Edward Abramowski

BIBLIOTEKA OBYWATELA

2

Braterstwo, solidarność, współdziałanie



KLASYCY MYŚLI SPÓŁDZIELCZEJ

Edward Abramowski

BRATERSTWO, solidarność, współdziałanie

Pisma spółdzielcze i stowarzyszeniowe

Wybór i opracowanie
Remigiusz Okraska

Łódź
2012

BIBLIOTEKA OBYWATELA

Koncepcja książki i serii, wybór i opracowanie tekstów, redakcja
Remigiusz Okraska

Skład, redakcja techniczna, projekt okładki
Magda Warszawa

Wydawca:
Stowarzyszenie
„Obywatele Obywatelom”
(główny dystrybutor książki)
Redakcja pisma „Nowy Obywatel”
ul. Piotrkowska 5, 90-406 Łódź
tel./fax. 42 630 22 18
redakcja@nowyobywatel.pl
www.nowyobywatel.pl

Wydanie drugie poprawione

Pierwsze wydanie książki powstało dzięki wsparciu finansowemu
Krajowej Rady Spółdzielczej oraz Instytutu Stefczyka

ISBN 978-83-926008-2-4

Spis treści

Do Czytelników

„Odjąć spółdzielczości ideę, byłoby tym samym, co odjąć miłości jej uduchowienie" – pisała znana polska pisarka Maria Dąbrowska. Idea spółdzielcza, jak każda inna, wymaga pielęgnacji, promocji, upowszechniania, ale także rozwijania i unowocześniania.

Z tego powodu ruch spółdzielczy przywiązywał dużą wagę do rozwoju myśli teoretycznej i badań nad spółdzielczością. Spółdzielcy od początku doceniali potrzebę tworzenia bibliotek i placówek naukowych, wprowadzania różnych form szkolnictwa oraz wydawnictw spółdzielczych. Już w 1919 r. powołali do życia Spółdzielczy Instytut Naukowy oraz organizowali spółdzielcze szkoły celem kształcenia kadry i działaczy. W dorobku Instytutu znalazło się między innymi wydanie kilkudziesięciu pozycji książkowych oraz opracowanie pierwszego programu nauki spółdzielczości w szkole.

Prace te kontynuowane były po II wojnie światowej w Spółdzielczym Instytucie Badawczym, jednak myśl spółdzielcza podporządkowana została obowiązującej wówczas doktrynie politycznej. Po zmianach ustrojowych w 1989 r. Instytut z powodów ekonomicznych praktycznie zaprzestał działalności naukowej, by w 2003 r. doczekać się formalnej likwidacji. Obecnie stanowi jeden z zespołów Krajowej Rady Spółdzielczej.

W kształtowaniu i rozwijaniu myśli spółdzielczej powstała więc ogromna luka, co niewątpliwie pogłębia kryzys tożsamości spółdzielczej. Dopiero w 2005 r. powołana została przy Krajowej Radzie Spółdzielczej Rada Konsultacyjno-Programowa, skupiająca wybitnych przedstawicieli świata akademickiego, zajmujących się spółdzielczością. Z kolei w 2008 r. wznowiony został po blisko 20 latach „Spółdzielczy Kwartalnik Naukowy". Od 2005 r. Krajowa Rada Spółdzielcza jest także organizatorem konkursu na najlepszą pracę o charakterze naukowym, dotyczącą spółdzielczości. Odbudowa ośrodka myśli spółdzielczej potrwa jednak wiele lat.

Warto więc w tym okresie przypomnieć dorobek naukowy i myśl spółdzielczą ukształtowaną pod koniec XIX i w pierwszych

dziesięcioleciach xx wieku przez najbardziej znanych polskich teoretyków spółdzielczości.

Żywimy nadzieję, że wydawnictwa te stanowić będą ciekawą i inspirującą lekturę zarówno dla młodzieży, działaczy gospodarczych i politycznych, jak i dla młodych pracowników naukowych.

Alfred Domagalski
Prezes Zarządu Krajowej Rady Spółdzielczej

Wprowadzenie

Słynny ekonomista John Maynard Keynes powiedział kiedyś, że to idee, myśli rządzą światem. Idee leżały u podstaw wielkich projektów społecznych, gospodarczych i politycznych, z których jedne kończyły się fiaskiem, niektóre pozostały jedynie w sferze marzeń, inne jeszcze z powodzeniem przetrwały do dziś. Takim właśnie projektem była spółdzielczość – ogromny społeczno-ekonomiczny ruch samoobrony i samopomocy, nawiązujący do naturalnych ludzkich instynktów kooperacji i solidarności, do istniejących od tysiącleci we wszystkich społeczeństwach instytucji nadających im materialne formy.

Twórcy powstających w XIX wieku pierwszych spółdzielni czerpali jednak inspirację nie tylko z owego dziedzictwa, lecz także z trzech wielkich prądów ideowych kształtujących się w tamtej epoce, a wywodzących się z tradycji socjalistycznej, solidarystyczno-chrześcijańskiej i liberalnej. Bez poznania i zrozumienia idei, myśli, warunków, w jakich działali ich twórcy i propagatorzy – co podkreślał o dwa pokolenia młodszy od Keynesa inny wybitny ekonomista, noblista Joseph Stiglitz – niemożliwe jest skuteczne reformowanie i trwałe rozwijanie gospodarki. I to stwierdzenie również można z pewnością odnieść do spółdzielni. By mogły one, tak jak to czyniły przez ponad sto pięćdziesiąt lat swego istnienia, skutecznie bronić interesów własnych członków oraz społeczności, w których działają, rozwijać się i dostosowywać do wymogów coraz bardziej skomplikowanego współczesnego świata, niezbędne jest budowanie wśród ich członków, kadry zarządzającej i w całym spółdzielczym środowisku – świadomości ich korzeni, idei, wartości, na jakich się opierały w przeszłości i opierają nadal. Należy również – o czym przypomina „Piąta Zasada Spółdzielcza" – upowszechniać tę wiedzę wśród młodzieży i osób kształtujących opinię publiczną.

Szczególnie ważne jest to w Polsce, w której wciąż powszechne są stereotypy wywodzące spółdzielczość z okresu „realnego socjalizmu" i traktujące ją jako niechcianą spuściznę, na którą nie ma miejsca w nowoczesnej gospodarce rynkowej, w demokratycznym

społeczeństwie obywatelskim. Zapomina się, że spółdzielnie pochodzą z zupełnie innej epoki, starszej o wiele dekad od PRL; że odgrywały ogromną rolę, nie tylko społeczną i gospodarczą, ale również patriotyczną, na obszarze wszystkich trzech zaborów; że rozwijały się bujnie w II Rzeczpospolitej, a w ich tworzenie i w propagowanie idei spółdzielczych angażowały się najwybitniejsze umysły tamtych czasów.

Warto zatem przypomnieć przynajmniej kilka z tych postaci i ich dorobek, tym bardziej, że prace ich – książki czy artykuły – są obecnie praktycznie niedostępne na rynku księgarskim, a przez to tym bardziej zapomniane. Wielka to szkoda, nie tylko ze względu na ich ładunek intelektualny, znaczenie dla rozwoju spółdzielczości, ale również na piękny, choć czasem trochę niedzisiejszy język, jakim były pisane. Większość z nich ukazała się przed drugą, a nawet przed pierwszą wojną światową. Później, poza nielicznymi wyjątkami, nie były wznawiane, gdyż myśli głoszone przez ich autorów nie pokrywały się zwykle z modelem spółdzielczości, jaki budowano w PRL, a wiele epizodów ich życia nie pasowało do ówczesnej wykładni historii; wygodniej przeto było je przemilczeć.

W tej właśnie intencji, aby wypełnić ową lukę, Krajowa Rada Spółdzielcza, Instytut Stefczyka i redakcja pisma „Obywatel" (obecnie „Nowy Obywatel") zdecydowali o rozpoczęciu edycji serii książek zawierających oryginalne teksty klasyków myśli spółdzielczej: Edwarda Abramowskiego, Zygmunta Chmielewskiego, Romualda Mielczarskiego, Mariana Rapackiego, Stanisława Thugutta, Stanisława Wojciechowskiego i innych, być może nie tylko polskich autorów. Wzmiankowani powyżej byli postaciami wybitnymi, zasłużonymi nie tylko dla spółdzielczości, ale również dla odzyskania przez Polskę niepodległości oraz dla jej odbudowy w trudnych latach po pierwszej wojnie światowej. O Abramowskim będzie za chwilę mowa. Chmielewski – w młodości działacz socjalistyczny, pionier spółdzielczości mleczarskiej w Galicji, jeden z twórców szkolnictwa spółdzielczego w międzywojennej Polsce. Mielczarski, działacz Towarzystwa Kooperatystów, jeden z liderów „Społem". Rapacki, który po jego śmierci został prezesem Związku, działacz i teoretyk spółdzielczości spożywców. Thugutt – ludowiec, legionista, po odzyskaniu niepodległości

dwukrotny minister spraw wewnętrznych i wicepremier, prezes Spółdzielczego Instytutu Naukowego. Wojciechowski – jeden z twórców PPS, Towarzystwa Kooperatystów, drugi prezydent odrodzonej Polski. Takich znakomitych osobistości, wywodzących się z różnych regionów kraju, z różnych tradycji, było zresztą znacznie więcej, ich prace również będziemy się starali uwzględnić w przyszłych tomach.

Pierwszy tom naszej serii zawiera wybór tekstów Edwarda Abramowskiego (1868–1918). Postać to niezwykła. Działacz socjalistyczny, związany także z ruchem anarchistycznym i wolnomularskim, zapalony spółdzielca i twórca Towarzystwa Kooperatystów, zwolennik oddolnej samoorganizacji społeczeństwa, powszechnego braterstwa ludzi, zajmował się także etyką, filozofią, socjologią, psychologią, a nawet parapsychologią, wykładał na Uniwersytecie Warszawskim. Żył w czasach, gdy spółdzielczość była żywą ideą, z którą łączono wielkie nadzieje przebudowy społeczeństwa, wychowania nowego człowieka. Przeniósł na rodzimy grunt koncepcje pankooperatyzmu Charlesa Gide'a, francuskiego ekonomisty i socjologa, pragnącego w miejsce kapitalistycznych państw stopniowo tworzyć ogólnoświatową „republikę spółdzielczą", w której sieć współdziałających ze sobą na wszystkich szczeblach dobrowolnych kooperatyw, stowarzyszeń i innych form przedsiębiorstw społecznych zastąpi dotychczasowe struktury i wprowadzi najpełniejszą demokrację, której nigdy nie uda się osiągnąć drogą rewolucji, w ustroju socjalistycznym postulowanym przez marksistów.

Hasła powolnej i systematycznej przebudowy społeczeństwa w duchu braterstwa ludzi i poszanowania wolności jednostki, podnoszenia poziomu życia i kultury wszystkich warstw, kształtowania postaw obywatelskich, postępu cywilizacyjnego, znalazły szczególny odzew na ziemiach polskich, a zwłaszcza w Królestwie, łączono je z biegiem czasu coraz powszechniej z postulatami patriotycznymi, dążeniami do wyzwolenia narodowego. Spółdzielnie, będące tu na początku XX wieku jedną z nielicznych legalnych instytucji polskich, były według Abramowskiego doskonałym narzędziem osiągnięcia tego celu, mogły stać się również szkołą demokracji i praktyki gospodarczej dla swych członków, niezależną strukturą samoorganizacji społeczeństwa,

„konkurencyjną" wobec oficjalnych instytucji, narzuconych przez zaborców. Trudno się dziwić, że jego poglądy, zabarwione mistycyzmem, odwołujące się do idei chrześcijaństwa, negujące władzę państwową i stawiające ponad wszystko wolność jednostki, nie znajdywały uznania w czasach PRL (choć kilkakrotnie wydano wówczas w niewielkich nakładach zbiory jego pism), kiedy to „abramowszczyznę" przeciwstawiano jedynie słusznej „spółdzielczości klasowej".

Myśli swe zawarł Abramowski w kilku pracach fundamentalnych dla rozwoju polskiej myśli spółdzielczej – m.in. *Socjalizm a państwo* (1904), w której głównie popularyzował idee Gide'a oraz w późniejszych: *Zasada respubliki kooperatywnej* (1905–1906), *Znaczenie spółdzielczości dla demokracji* (1906), *Idee społeczne kooperatyzmu* (1907) oraz *Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego* (1912).

Wszechstronnie uzdolniony Edward Abramowski był nie tylko teoretykiem kooperatyzmu. Ze względu na jego poglądy zastąpienia państwa przez oddolnie organizowany ruch samorządnych zrzeszeń, jako jednego ze swoich ojców duchowych traktują go również anarchiści, uważany jest za prekursora ruchu „zielonych", hippisów, alterglobalistów. Podkreśla się, że niezależne inicjatywy okresu PRL – jak Komitet Obrony Robotników, ruch „Solidarności" – miały również swe źródła ideowe w filozofii Abramowskiego, zaś Wydział Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego umieścił go na liście swych najbardziej zasłużonych twórców.

dr Adam Piechowski
Krajowa Rada Spółdzielcza

Od redaktora książki

Prezentowane teksty Edwarda Abramowskiego powstały 90–100 lat temu. Nic dziwnego zatem, że język, którym posługiwał się autor, może się wydawać współczesnemu czytelnikowi nieco archaiczny. Naszczęście wywody Abramowskiego są bardzo klarowne zarówno pod względem treści, jak i formy. Teksty zamieszczone w niniejszej książce nie wymagały zatem zbyt wielu poprawek, aby być zrozumiałymi wiele lat po ich napisaniu. Pewne jednak zmiany były niezbędne.

Za punkt wyjścia przyjąłem wersje zamieszczone w czterotomowej edycji *Pism* Abramowskiego z roku 1924 w opracowaniu Konstantego Krzeczkowskiego. Zgodnie z przyjętymi zwyczajami, do minimum ograniczyłem wszelkie ingerencje w tekst oryginalny. Kilka oczywistych, dziś niezrozumiałych archaizmów zastąpiłem współczesnymi odpowiednikami; na tej samej zasadzie dostosowałem interpunkcję do zasad dzisiejszych. Aby zminimalizować ingerencję w tekst, wiele zwrotów archaicznych pozostawiłem intuicji czytelników, bo najczęściej z kontekstu jasno wynika, co autor miał na myśli. W pewnej liczbie takich przypadków wyjaśniłem – głównie z myślą o czytelnikach młodszych i mniej wyrobionych – dany zwrot w nawiasie kwadratowym lub w przypisie. Nawiasy kwadratowe zastosowałem też w kilku miejscach, aby uzupełnić skróty myślowe Abramowskiego. Wszystkie nawiasy kwadratowe w książce zawierają tekst mojego autorstwa, nie było ich w oryginale.

Największą „wizualną" ingerencją w oryginalny tekst było zastąpienie coraz rzadziej używanego współcześnie druku rozstrzelonego przez pogrubioną czcionkę w stosownych fragmentach tekstu.

W kwestii przypisów zachowano oczywiście wszystkie autorstwa Abramowskiego – są to te, które nie posiadają żadnych dodatkowych adnotacji. Z kolei przypisy, mające na celu wyjaśnienie różnych kwestii, opisałem w nawiasach jako przypisy redaktora książki, co powinno wyraźnie odróżnić przypisy wtórne od oryginalnych.

Wyjaśnienia wymaga jeszcze kolejność tekstów. Starałem się zachować kolejność chronologiczną, jednak od reguły tej odszedłem

w kilku przypadkach. Po pierwsze, aby najpierw zamieścić teksty odnoszące się bezpośrednio do spółdzielczości, później zaś te nieco luźniej związane z tematem (dotyczące Związków Przyjaźni – szerzej na ten temat piszę w posłowiu do niniejszej książki). Po drugie, w bloku tekstów stricte spółdzielczych najpierw umieściłem kluczowe wypowiedzi programowe Abramowskiego, a dopiero później, bez względu na chronologię, teksty mniej ważne, przyczynkarskie, szkice do większych rozpraw itp.

Wszystkie teksty opatrzono notą edytorską, która w możliwie szczegółowy sposób przedstawia historię wcześniejszych publikacji każdego z nich.

Tytuł prezentowanego zbioru pism Abramowskiego pochodzi ode mnie, stanowiąc jednak niemal dosłowny cytat z książki prof. Konstantego Krzeczkowskiego pt. *Dzieje życia i twórczości Edwarda Abramowskiego* (1933). Krzeczkowski stwierdzał tamże, iż podstawy teorii kooperacji (spółdzielczości) Abramowskiego wywodzą się z „idei braterstwa, solidarności, współdziałania, która jak pisze wypływa z »boskiego widzenia krzywd, walk i cierpień«". Szerzej uzasadniam taki wybór tytułu w posłowiu do niniejszej książki.

Remigiusz Okraska

Znaczenie spółdzielczości dla demokracji

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu handel krajowy.

Kooperatywa spożywcza jest to stowarzyszenie dla **wspólnego zakupu** zarówno przedmiotów codziennego użytku, jak i wszelkich innych towarów. Zamiast ażeby każdy oddzielnie kupował w sklepikach i magazynach chleb, mleko, masło, naftę, węgiel, obuwie, odzież, bieliznę i inne rzeczy, ludzie łączą się w stowarzyszenie, które, za pośrednictwem swej administracji, kupuje te wszystkie przedmioty hurtem, dla własnego sklepu. Kupując hurtem, stowarzyszenie kupuje taniej, członkom zaś swoim sprzedaje po zwyczajnej cenie handlowej; i stąd pochodzi zysk stowarzyszenia.

Jest to zwyczajny zysk kupiecki; tylko że tutaj zamiast stanowić osobisty dochód tego lub owego kupca, stanowi wspólny dochód stowarzyszenia, należy do ogółu członków i może być przez nich użyty według ich uznania i woli; część jego może być przeznaczona

do podziału między nich, jako dywidenda od zakupów, druga zaś część może być zachowana, jako **fundusz gromadzki**, dla celów użyteczności zbiorowej.

Im więcej ludzi należy do stowarzyszenia i im więcej każdy członek kupuje w sklepie stowarzyszenia, tym bardziej wzmaga się znaczenie handlowe i siła ekonomiczna kooperatywy. Staje się ona wielkim odbiorcą towarów, wielkim kupcem, z którym rachować się muszą poważnie zarówno firmy handlowe, jak i przemysłowcy; muszą stosować się do zapotrzebowań i wymagań kooperatywy, dbać o dobry gatunek towarów i ustępować w cenach. Jednocześnie zaś ze wzrostem ilości członków i ze wzrostem obrotu handlowego kooperatywy – rosną także i jej dochody, nagromadzają się coraz większe kapitały, które jej pozwalają rozszerzać swoją działalność gospodarczą.

Z natury więc kooperatywy spożywczej wynika, że jest ona stowarzyszeniem otwartym dla wszystkich, przyrodzoną nieprzyjaciółką wszelkich monopoli i ograniczeń, prawdziwym stowarzyszeniem ludowym. Biorąc na siebie zadanie bezpośredniego nabywania towarów, dąży ona z konieczności rzeczy do tego, aby ogarnąć sobą wszystkich spożywców, tj. wszystkich ludzi; czyli, innymi słowy, aby zawładnąć całym rynkiem krajowym, aby ten rynek zorganizować i przystosować do potrzeb ludności, odebrać rządy jego z rąk kapitalistów i kupców i oddać w ręce ludu.

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu produkcję i bogactwa krajowe.

Kooperatywa, przywłaszczając sobie dochody kupieckie i mając swój własny zorganizowany rynek – liczne rzesze swoich członków, jest w mocy pójść dalej na drodze wielkiej reformy społecznej i stworzyć własną **produkcję**. W tym celu powinna ona skupiać w swoim ręku jak najwięcej wkładów i starać się, aby jak największa część zysku czystego kapitalizowała się jako fundusz gromadzki. Przy pomocy nagromadzonych w ten sposób kapitałów, kooperatywa zakłada warsztaty i fabryki, nabywa kopalnie i folwarki, które, jako własność kooperatywy, stanowią **wspólny** majątek wszystkich stowarzyszonych.

Oni sami wybierają administratorów, sami kontrolują sposób prowadzenia interesów, sami ustanawiają prawidła i sami korzystają z dochodów. Jest to własność ludu zorganizowanego.

W takich zakładach i gospodarstwach kooperatywnych wyzysk pracujących powinien być zupełnie wykluczony. Robotnicy, którzy tam pracują, są także **członkami** kooperatywy spożywczej i, jako tacy, są zarazem współwłaścicielami tych fabryk i folwarków, które do kooperatywy należą, biorą udział w zarządzaniu nimi i we wszystkich dochodach, jakie one dają. Interesem więc samych stowarzyszonych będzie, ażeby praca w tych zakładach kooperatywnych była dobrze opłacana, zdrowa, przyjemna i pozostawiająca sporo czasu na życie swobodne. Kooperatywa, stając się wytwórcą, przywłaszcza sobie nowe źródło dochodów, zabiera te zyski, które należą do kapitalistów. Zamiast kupować od fabrykantów dla swoich magazynów chleb, mąkę, płótna, obuwie itd., kooperatywa stawia swoje własne piekarnie, młyny, tkalnie, warsztaty szewskie i zabiera sobie ten dochód, który przedtem dawała fabrykantowi.

Tym sposobem wspólne kapitały ludu, zorganizowanego w stowarzyszenia spożywcze, rosną jeszcze bardziej. A w miarę tego, jak mnożą się kooperatywne przedsiębiorstwa przemysłowe i folwarki, w miarę tego coraz większa część produkcji i bogactw krajowych przechodzi w jego ręce. Obok kapitalistycznej gospodarki, opartej na przywilejach i wyzysku, niszczącej zdrowie i wolność człowieka, zjawia się nowa gospodarka, w której nie ma wyzyskujących i wyzyskiwanych, właścicieli i proletariuszy, rządzących i rządzonych, gdzie jedynym właścicielem jest stowarzyszenie ludowe wolne, otwarte dla każdego, szanujące bezwzględną równość praw i obowiązków.

Kooperatywa spożywcza oddaje w ręce ludu oświatę i zdrowie.

Jeżeli kooperatywa jest dobrze administrowana, jeżeli posiada liczne zastępy członków i jeżeli ci członkowie wszystko w niej kupują, natenczas dochody kooperatywy dosięgają olbrzymich rozmiarów i mogą być przeznaczone na zaspokojenie wszelkiego rodzaju potrzeb społecznych. Dochody te dzielą się zwykle na dwie części: jedna część

jest wypłacana członkom, jako dywidenda, druga zachowana jest jako fundusz gromadzki. Ta druga część jest najważniejsza i największe korzyści zapewnia stowarzyszonym. Toteż w miarę tego, jak kooperatywa uświadamia się co do zadań swoich i wielkiej roli, jaką ma odegrać w świecie, w miarę tego mniej przeznacza się na dywidendę, a coraz więcej na fundusz gromadzki.

Z funduszu gromadzkiego kooperatywa powinna stworzyć całą własną kulturę ludową. Tak samo, jak od kupców odbierze rynek, jak od fabrykantów odbierze produkcję, tak samo od filantropii prywatnej i rządowej powinna odebrać oświatę, szpitalnictwo, szkoły, ochrony, ubezpieczenie starości, pomoc w chorobie i oddać to wszystko w ręce ludu, aby on sam tylko był gospodarzem swego życia. Dla kooperatywy spożywczej jest to tym łatwiejsze, że nie wymaga ona żadnych ofiar dla zbierania funduszu, że dochody jej powstają z samego tylko spożywania. Każdy bochenek chleba, każda para butów kupiona w kooperatywie, pozostawia w jej wspólnej kasie pewien przydatek [nadwyżkę], i z tych drobnych przyrostów tworzą się te wielkie sumy, które mogą być użyte na rozmaite potrzeby zbiorowe. Instytucje dobroczynne wymagają ofiar, rządowe wymagają podatków, aby się mogły utrzymać; jedne tylko kooperatywne instytucje mogą utrzymywać się bez obarczania ludzi jakimi bądź ciężarami. Oprócz tego, instytucje – zarówno filantropijne, jak i rządowe – starają się zawsze narzucać coś ludowi, usuwają lud od bezpośredniego wpływu i rządzą się według swoich systemów i planów, niekoniecznie licząc się z potrzebami życia różnych grup ludzkich. Kooperatywa zaś spożywcza jest jak najszerszym i najbardziej demokratycznym stowarzyszeniem ludowym, otwartym dla każdego i zabezpieczającym równość praw. Jeżeli więc ona weźmie na siebie utrzymywanie szkół, bibliotek, ochron, szpitali, kas ubezpieczających starość i kas dla chorych, natenczas instytucje te staną się rzeczywiście ludowymi, będą przystosowywać się do prawdziwych wymagań życia i do potrzeb tych właśnie ludzi, którzy z nich korzystają. Lud wyzwoli się wtedy z dobroczynności i opieki biurokratycznej, sam stanie się swoim dobroczyńcą, opiekunem swoich chorych i wychowawcą swoich dzieci.

Kooperatywa spożywcza uczy samorządu i wolności.

Kooperatywa spożywcza jest stowarzyszeniem demokratycznym, to znaczy takim, gdzie wszyscy członkowie mają jednakowe prawa i obowiązki i gdzie wszyscy decydują o sprawach stowarzyszenia. Zgromadzenie ogólne członków jest najwyższym prawodawcą, wola jego rozstrzyga o wszystkim. Ona wybiera urzędników stowarzyszenia, kontroluje ich działalność, orzeka główne wytyczne i zasady dla spraw stowarzyszenia.

Jest to więc prawdziwa rzeczpospolita, gdzie wszyscy są powołani do rządów; rzeczpospolita, gdzie nie ma żadnego przymusu, a wszystko dzieje się po dobrej woli.

W kooperatywie ludzie, zamiast poddawać się narzuconym im z góry planom i rozporządzeniom, sami muszą zastanawiać się nad sposobami prowadzenia swoich interesów, muszą poznawać dokładnie warunki, w których znajduje się gospodarstwo krajowe, badać rozmaite strony działalności handlowej i przemysłowej, uczyć się wspólnej roboty ekonomicznej i administracji przedsiębiorstw, prowadzenia kas ubezpieczenia, instytucji wychowawczych i zdrowotnych, wszystkiego, czym się kooperatywa zajmuje. Zamiast przyjmować gotowe rzeczy i warunki, jakie im stawiają kapitaliści, filantropi i państwo, uczą się sami być twórcami swego życia, jako ludzie wolni, których nikt do tego nie przymusza.

I w tym to właśnie spoczywa olbrzymie znaczenie kooperatywy, że ona uczy tej **wolności twórczej**, że w niej wytwarza się prawdziwa demokracja. Gdzie ludzie wszystkiego żądają od państwa, gdzie wszystkie swoje nadzieje opierają na takich lub innych reformach, przeprowadzanych przymusowo, tam nie ma ani demokracji, ani wolnych obywateli; tam są tylko poddani mniej lub więcej postępowego, mniej lub więcej oświeconego rządu. Demokracja zaś i wolność tworzy się wtedy dopiero, gdy ludzie, zamiast żądać reform od państwa, przeprowadzają te reformy sami, mocą dobrowolnej solidarności, gdy zamiast człowieka jako „głosu wyborczego”, zamiast pionka w ręku biurokracji lub przywódców partyjnych, zamiast takiego, który umie tylko albo panować, albo słuchać, zjawia się człowiek

jako **wolny twórca życia**, umiejący bez przymusu działać solidarnie z innymi i życie doskonalić.

Takiego właśnie człowieka powinna stworzyć kooperatywa i to jest jej najwyższe zadanie. Wszystkie systemy i ustroje społeczne mogą zawieść, okazać się błędnymi, wypaczyć się przez nowe, nieprzewidziane warunki życia; ale ta wartość moralna człowieka – jako twórcy – pozostanie jego nieśmiertelną zdobyczą, źródłem niewyczerpanej siły i coraz piękniejszych światów ludzkich.

❧ Nota edytorska: Miejsce pierwodruku *Znaczenie spółdzielczości dla demokracji* jest niejasne. Prof. Konstanty Krzeczkowski w edycji *Pism* Abramowskiego z roku 1924 podaje, że pierwotnie ukazał się on w roku 1906 w jednodniówce pt. „Idee spółdzielczości", wydanej przez Towarzystwo Kooperatystów, zawierającej również teksty J. Dmochowskiego, J. Szyca, W. Szukiewicza i słowo wstępne A. Mędreckiego (*Pisma*, s. 222). Ten sam autor w *Bibliografii pism Edwarda Abramowskiego*, zamieszczonej w swej książce *Dzieje życia i twórczości Edwarda Abramowskiego*, podaje z kolei, iż miejscem pierwodruku była broszurka nr 1 w Biblioteczce Kooperatysty, wydana nakładem Towarzystwo Kooperatystów w Warszawie w 1906. Być może chodzi o to samo wydawnictwo, a niejasność wynika z lakonicznego opisu w *Bibliografii*… W 1924 r. tekst ten wszedł natomiast w skład czterotomowej edycji *Pism – pierwszego zbiorowego wydania dzieł treści filozoficznej i społecznej* Edwarda Abramowskiego, w opracowaniu Konstantego Krzeczkowskiego, w tomie I w części *Pisma spółdzielcze* – edycja nakładem Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców. W roku 1938 ukazał się ponownie w II wydaniu *Pism*. Po II wojnie światowej umieszczono go w 1965 r. w zbiorze tekstów Abramowskiego pt. *Filozofia społeczna. Wybór pism* (Państwowe Wydawnictwo Naukowe, przedmowa i autor wyboru – Ruta Światło).

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z pierwszej edycji *Pism*, z roku 1924.

Idee społeczne kooperatyzmu

I. Stowarzyszenia i państwo

Dzisiaj, kiedy uwaga społeczeństwa jest zaprzątnięta reformami państwowymi, kiedy rozmaite stronnictwa współubiegają się o postawienie programu żądań, zabezpieczającego najlepiej prawa i wolności obywatelskie, warto jest przypomnieć sobie, że istnieje forma współżycia, stojąca poza organizacją państwową, a która zdolna jest nie tylko do wykonywania wszelkich zadań społecznych, lecz zarazem zabezpiecza najlepiej i najszczerzej wolności obywatelskie. Formą tą są stowarzyszenia.

Najdalej idące konstytucje państw demokratycznych, najszerzej pojęte przedstawicielstwa ludowe nie osiągają nigdy i nigdy osiągnąć nie mogą takiego zabezpieczenia wolności człowieka, takiego poszanowania woli jednostki wobec zbiorowości, jaka charakteryzuje stowarzyszenie. W żadnej też formie organizacji państwowej nie znajdziemy takiej łatwości przystosowywania się do warunków i potrzeb życia, do nowo powstających idei i ruchów, jak w stowarzyszeniach.

Dlatego śmiało możemy twierdzić, że wobec mnożących się ciągle zagadnień życia ludzkiego, wobec jego rosnącej zmienności, bogactwa typów i kierunków, wobec rozwoju indywidualizmu grup i jednostek, poddających się coraz trudniej pod ogólne normy, ten typ organizacji społecznej, który przedstawiają stowarzyszenia, jest typem przyszłości, dziedzicem nowożytnego Państwa. Owe skromne „ustawy" [statuty] rozmaitych kooperatyw spożywców, rolnych, kredytowych, na które przyzwyczailiśmy się patrzeć lekceważąco, traktować jako politykę zaściankową małych czynów i małych ludzi, kryją w sobie jednak zarodek nowej myśli politycznej, mogącej wyrugować w przyszłości wszelkie „konstytucje" i „przedstawicielstwa" państwowe, jako zbyteczny przeżytek niewoli.

Dla zrozumienia tego przyjrzyjmy się, jakie są zasady organizacji stowarzyszeń kooperatywnych. Możemy wziąć dla przykładu jakąkolwiek ustawę stowarzyszeń spożywców, pomocy wzajemnej, robotniczych lub innych, rozgałęzionych na zachodzie Europy, wszędzie zobaczymy tę samą budowę konstytucyjną, zastosowaną tylko do rozmaitych celów.

A więc, przede wszystkim, władza prawodawcza stowarzyszeń należy do ogółu członków, zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Tylko uchwały zgromadzenia ogólnego, przyjęte większością głosów, mają moc obowiązującą dla stowarzyszenia. Uchwały te są w ciągłej zależności od woli swych twórców i jeżeli, po pewnym czasie, okażą się niedogodne, zgromadzenie następne może je usunąć i zastąpić innymi. W tworzeniu uchwał, w ich doskonaleniu i krytyce, mogą brać udział wszyscy członkowie. Prawo inicjatywy prywatnej jest tutaj nieograniczone: każde uzdolnienie i energia osobista, każda idea w czyimś umyśle wyrosła i rozwinięta, może znaleźć odpowiednie dla siebie pole twórczości i mocą przekonywania wejść w życie stowarzyszeń. Prawodawstwo, jeśli można ten termin państwowy zastosować do zrzeszeń wolnych, jest więc tutaj w ciągłej styczności i w ciągłym uzależnieniu od potrzeb i od przekonań tego ogółu, dla którego powstaje i działa.

Władza wykonawcza, tj. zarząd i administracja stowarzyszenia, jest wybierana przez zgromadzenie ogólne na czas ograniczony i zostaje pod dwojaką kontrolą stowarzyszenia: pod kontrolą zgromadzenia

ogólnego, któremu musi przedstawiać szczegółowe sprawozdanie ze swej działalności, oraz pod kontrolą komisji, wybranej w tym celu przez zgromadzenie. Rola zarządu jest zazwyczaj ograniczona do wykonywania i tych zadań, które stanowią stałą funkcję stowarzyszenia. O ile by zaś stowarzyszenie przekonało się, że wykonywanie to nie zgadza się z duchem jego uchwał i dążeń, może w każdej chwili poddać je surowej krytyce i zmienić skład zarządu.

Mamy więc tutaj wszystkie zasadnicze cechy konstytucji demokratycznej, w jej postaci najbardziej rozwiniętej: najwyższa władza prawodawcza, spoczywająca w rękach ogółu; prawo inicjatywy, przysługujące każdemu; bezwzględna swoboda krytyki i propagandy; władza wykonawcza, powstająca z wyborów bezpośrednich, odpowiedzialna przed ogółem za wszystkie swoje czyny i skrępowana wolą większości w reformach zasadniczych. Zaledwie niektóre kraje republikańskie, jak Szwajcaria, i niektóre ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej doszły w swej organizacji państwowej do tego stopnia rozwoju demokratycznego. I tam jednak prawa polityczne obywateli, takie np. jak prawo inicjatywy i kontroli nad władzą wykonawczą, są w znacznym stopniu ograniczone i nie dosięgają nigdy tej pełni, jaka istnieje w konstytucjach stowarzyszeń.

Z tej strony widziane stowarzyszenia przedstawiają się zatem jako nieterytorialne rzeczpospolite, o wydoskonalonej formie demokratycznej, urzeczywistniające prawa człowieka i obywatela w tak szerokich granicach, w jakich żadna demokracja państwowa nie zdołała tego dotychczas uczynić.

Pomiędzy stowarzyszeniem a państwem, choćby najbardziej demokratycznym, zachodzi jednak różnica zasadnicza i niezmiernego znaczenia dla przyszłości społecznej. Oto ta mianowicie, że stowarzyszenie jest **dobrowolnym** związkiem ludzi, tworzącym się na mocy naturalnej wspólności potrzeb, państwo zaś – organizacją terytorialną **przymusową**, prawem ziemi, które owłada człowiekiem dlatego, że na niej zamieszkał. Nie daje ono nigdy swoim obywatelom swobody uchylania się od jego praw i rozporządzeń, swobody dobrowolnego należenia lub nienależenia do jego organizacji. Prawdziwa wolność jednostek staje się tutaj nieziszczalną nigdy utopią. Nawet w państwach najbardziej

demokratycznych rozstrzyga tylko prosta większość przedstawicieli lub samego ludu, i mniejszościom, bardzo poważnym nawet, mogą być narzucone ustawy w najwyższym stopniu dla nich niedogodne; pomimo to, muszą one pozostać w ramach wspólnej organizacji, stosować się do rozporządzeń i ponosić wspólne ciężary.

Oprócz tego, podczas gdy stowarzyszenie ma zwykle na celu zaspokojenie jakiejś jednej kategorii potrzeb ludzkich, państwo dąży do ogarnięcia wszystkich potrzeb, całego człowieka. Reguluje nie tylko warunki bezpieczeństwa i obrony, lecz także wychowanie, religię, oświatę, postępowanie prywatne i publiczne, warunki ekonomiczne, higienę, moralność; wszystko bowiem zahacza o interesy państwowe i wszystko może zagrażać podwalinom jego istnienia. Stąd zaś wynika, że prawodawstwo państwowe musi być sztywnym, trudno zmieniającym się i trudno przystosowującym do potrzeb życia. Skomplikowany mechanizm państwa, ogarniający sobą najbardziej różnorodne czynniki ludzkie i zagadnienia, musi rachować się poważnie z każdą zmianą. Reforma zamierzona w jednej dziedzinie, musi być oceniana z rozmaitych i obcych jej punktów widzenia, i nieraz względy militarne, interesy polityki kolonialnej, finansowe lub dyplomatyczne uniemożliwiają przeprowadzenie reformy w dziedzinie ekonomicznej, kulturalnej lub oświatowej.

Wszystko to sprawia, że nawet najbardziej demokratyczne państwo staje się coraz mniej zdolnym do rozstrzygania zmiennych, różnorodnych i przeobrażających się szybko zagadnień społecznych. Zagadnienia te, mnożąc się z postępem historii, wymagają organizacji giętkiej, uduchowionej, gdzie byłoby jak najmniej rutyny i szablonu, a jak najwięcej swobodnego rozumowania i przyrodzonego doboru. Znajdują zaś taką organizację w stowarzyszeniach.

I oto jesteśmy świadkami ciekawego procesu, że pomimo wzmagającego się ciągle hasła „upaństwowienia", idącego od dołu i od góry, szerzy się nie tylko upaństwowienie, ale i jego antagonista – demokracja stowarzyszeń, tak, iż nie spotykamy już dzisiaj żadnej prawie dziedziny życia społecznego, żadnego zagadnienia zbiorowości, gdzie by równocześnie nie występowały obie te formy. Mamy więc politykę ekonomiczną państwową i federację kooperatyw spożywców,

dążące do regulowania produkcji i rynku według interesów spożywców; państwowe prawodawstwo pracy i prawodawstwo związków zawodowych, ochraniające robotnika przed wyzyskiem; państwowe ubezpieczenie starości i ubezpieczanie przez towarzystwa pomocy wzajemnej i kooperatywy spożywców; państwową politykę agrarną i stowarzyszenia rolnicze, podejmujące te same zadania dźwignięcia kultury i dobrobytu ludności włościańskiej [chłopskiej]; państwowe szkoły i uniwersytety obok szkół i uniwersytetów wolnych; państwowy kredyt obok kredytu towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, kas Raiffeisena[1] i wielu innych; i tak dalej w każdej dziedzinie życia i interesów.

Występują zaś tutaj nie tylko dwie różne organizacje społeczne, lecz także dwie różne **idee**, dwa różne kierunki ducha ludzkiego: jeden, który pragnie życie skrępować ustawą i poddać jego przyrodzoną rozmaitość normom przymusowym a jednolitym – i drugi, który pragnie ustawę uczynić podległą życiu, uzależnić ją i przystosować do zmienności i bogactwa typów ludzkich, do tego, co wobec niej jest istotnym, pierwszym i zwierzchniczym.

II. Kultura demokratyczna

W każdym przełomie dziejowym, kiedy pojawiają się zwiastuny nowego świata, bezimienne, wielkie idee, własność wszystkich i niczyja, wtedy zjawia się także i krytyka osobistego życia, pierwsze zarzewie rozterki wewnętrznej. Idee wydają się tak ogromne, a zarazem tak dalekie i tak

[1] Friedrich Wilhelm Raiffeisen (1818–1888) – niemiecki działacz społeczny, twórca systemu spółdzielni oszczędnościowo-kredytowych, bazujących na niewielkich, lokalnych (o zasięgu parafii) strukturach terytorialno-społecznych. W Polsce bardzo podobne do modelu Raiffeisena były kasy zakładane przez Franciszka Stefczyka. Opis specyfiki tego rodzaju spółdzielczości prezentuje Abramowski w dalszych partiach niniejszej książki (przyp. redaktora książki).

obce temu, co stanowi szare codzienne życie. Tam, w tym świecie idei, żyją odwieczne marzenia ludzkości – braterstwo, dobrobyt, wolność; z martwych powstają proroctwa Izajasza o orężach przekuwanych na lemiesze i ewangeliczna zapowiedź świątyni, przeniesionej do tajemniczych skrytek serc ludzkich. A przed obliczem tego piękna wlecze się wstydliwe, brudne życie; życie zabiegów geszefciarskich, samolubstwa, przemocy nad słabszymi; życie kancelarii, sądów, giełdy i przytułków; korowód małych trosk i ambicji, czołgających się myśli i uczuć.

I oto, przed każdym, kogo dotknął nowy powiew myśli, zjawia się zagadnienie osobistego życia, jego uzdrowienia, uszlachetnienia; zjawia się niezwalczony, konieczny postulat, że **nowy świat społeczny wymaga nowych ludzi**.

Z natur niewolniczych nie mogą powstać instytucje wolnościowe. Z rabusiów i pasożytów społecznych nie może powstać demokracja. Z ludzi goniących tylko za zyskiem lub zbytkami nie może narodzić się sprawiedliwość społeczna. Nawet wtedy, gdybyśmy, odwracając zagadnienie, twierdzili, że same instytucje polityczne nowego typu zdołają uszlachetnić ludzi i uzdrowić życie, nawet wtedy pozostaje nienaruszone pytanie, jakie siły zdołają te instytucje wydobyć z nicości, zorganizować, utrzymać i duchem odrodzenia ożywić? Skąd wezmą się te zastępy jednostek zdolnych do tworzenia rozwoju społecznego, te masy o rozwiniętym sumieniu człowieka i obywatela, bez których demokracja polityczna jest tylko fikcją, nazwą bez treści, pobielanym grobem faryzeuszów?

Demokracja tam tylko wyrasta, gdzie jest potrzebą mas ludowych. Zjawia się ona jako reakcja przeciwko zachłanności państwa, jako konieczna obrona samorodnych instytucji, zorganizowanych interesów ekonomicznych i kulturalnych ludu przeciwko biurokracji.

Jeżeli lud szwajcarski z takim logicznym uporem broni swych urządzeń demokratycznych wobec różnych uroszczeń rządu centralnego, jeżeli potrafił rozszerzyć je do najdalszych granic wolności politycznej, to pamiętajmy o tym, że jego obrona demokracji była to obrona swego własnego życia. Konstytucja polityczna, którą stworzył, posiada swą przyrodzoną, szeroką podstawę: tysiące najrozmaitszych zrzeszeń, kół i związków; tysiące samorodnych organizacji

gospodarskich, handlowych, robotniczych, kulturalnych; zwyczaje demokratyczne, zwyczaje równości i poszanowania człowieka, zakorzenione w całej cywilizacji tego ludu; przyzwyczajenie i zdolność do samodzielnego załatwiania swoich spraw i potrzeb zbiorowych; silnie rozwinięte sumienie obywatelskie i nierozłączna z tym nieufność do biurokracji.

Wszystko to stanowi **kulturę demokratyczną**, pierwszy a niezbędny warunek demokracji i samodzielności politycznej.

Lud Polski takiej kultury nie ma dotychczas. Nie jest to społeczeństwo nowoczesne, zorganizowane w różnorodne zrzeszenia i związki wolne, lecz, do niedawna jeszcze, zbiorowisko luźnych jednostek, wyczekujących, jakie reformy będą mu dane, w jakim nowym łożysku państwowym każą popłynąć jego życiu. Nie mając własnych instytucji społecznych, które by mógł dalej rozwijać i doskonalić, oczekiwał tylko na **reformy policyjne**. I ten zanik samodzielności tak głęboko wsiąknął w charakter narodu, że nawet umysły przodujące, programy partii i stronnictw, nie mogły zdobyć się na żadne inne postulaty społeczne, jak tylko takie, które zawierają się w formułce „czego żądać od państwa".

Przyzwyczailiśmy się uważać siebie za materiał, z którego ktoś inny urabia rozmaite formy; przy każdej sposobności ofiarowaliśmy siebie: „zróbcie z nas to lub owo; zróbcie z nas społeczeństwo konstytucyjne, demokratyczne lub społeczno-demokratyczne; zreformujcie nam szkoły i szpitale; ochrońcie przed nędzą i wyzyskiem". Cała mądrość polityczna zawierała się w tych prośbach czy żądaniach reformy. Wszystkie ideały chyliły się przed tym jednym: Państwa-Opatrzności. Ono miało za nas myśleć i działać, miało nas karmić, uzdrawiać, chronić. I to się nazywało u nas „demokracją".

Na drodze takiej polityki mogło jednak wytworzyć się wszystko inne, tylko nie demokracja. Demokracja wymaga przede wszystkim silnego poczucia i instynktu samopomocy społecznej. Wymaga ludzi umiejących nie tylko żądać reform od państwa, lecz przeprowadzać te reformy za pomocą swoich własnych instytucji. Wymaga umiejętności samodzielnego organizowania interesów społecznych. Wymaga rozwoju stowarzyszeń, zagarniających rozmaite dziedziny

gospodarstwa, kultury, ochrony pracy i zdrowia. Wymaga wreszcie silnego indywidualizmu człowieka, wyrobionej potrzeby urządzania swego życia według własnej normy i poszanowania tej samodzielności u innego. Bez tych warunków moralnych i społecznych demokracja wytworzyć się nie może.

Jeżeliby nawet w komitecie ministrów lub Dumie wypracowane były jak najdalej idące reformy; jeżeli byśmy nawet otrzymali instytucje samorządu politycznego, oparte na powszechnym głosowaniu, to zamieniłyby się one niechybnie w rządy urzędników i przedstawicieli z wyborów, zcentralizowałyby się gdzieś daleko poza ludem, przystosowując się najzupełniej do niedojrzałości demokratycznej społeczeństwa… gdyby praca tworzenia demokracji od dołu, tej wolnej demokracji stowarzyszeń, została przez nas zaniedbana.

Tworzenie demokracji przez samo społeczeństwo, tworzenie jej istoty, jej sił wewnętrznych, jest to zarazem uzdrowienie życia i wyzwolenie moralne ludzi. Tam, gdzie rozwijają się instytucje samopomocy, kooperatywy, spółki włościańskie i związki zawodowe, gdzie powstają samodzielne ogniska oświaty i kultury, tam jednocześnie zachodzić muszą i zachodzą istotnie głębokie zmiany w zwyczajach i w duszach ludzkich, w wychowaniu dzieci, w higienie fizycznej i moralnej, w pojmowaniu zadań życia i szczęścia. Przede wszystkim ludzie tworzą wtenczas sami warunki swego bytu. Od ich zdolności, energii, ofiarności zależy to wspólne dobro, którego stowarzyszenie poszukuje. W życiu jednostki zjawiają się cele, których nie było; zjawia się uczucie **samodzielnego tworzenia i solidarności ludzkiej**. Zanikają nie tylko przeżytki duszy niewolnika, ale i duszy nowożytnego „geszefciarza", nie pojmującego zysku bez krzywdy. Powstają nowe kategorie rozkoszy moralnych i towarzyskich, które wypierają bezmyślną nudę zbytków, rozpusty i pijaństwa. Słowem, tworzy się nowa kultura i nowy typ człowieka, który wyróżnia zasadniczo społeczeństwo demokratyczne.

Członek stowarzyszeń wolnych jest to typ, **który życie tworzy** siłami swego umysłu, charakteru, serca – i to jest obywatel demokracji. Zaś jednostka, chodząca luzem, w stadzie, jest to bierny pionek

w rękach biurokracji i przywódców partyjnych, niewolnik warunków życia i typ społeczeństwa niewolniczego.

Te dwa zasadnicze rysy określają całą różnicę psychologiczną i moralną, przystosowują do siebie pojęcia, uczucia i sumienie, potrzeby i tryb życia, pragnienia i ideały. Typ demokratyczny pożąda przede wszystkim wolności tworzenia, typ niewolniczy – „chleba i igrzysk"; pierwszy usiłuje sam doskonalić i ulepszać swoje życie, drugi żąda tego od państwa.

W typie demokratycznym zanika potrzeba jałowych narzekań i utyskiwań, znika rozterka między indywidualnością a warunkami, między ideałem piastowanym w umyśle a życiem rzeczywistym, gdyż członek stowarzyszeń wolnych ma możność tworzenia swego życia i przystosowywania warunków do swojej indywidualności. Wytwarza się tutaj doskonała jedność myśli, uczucia i czynu, warunek zdrowia i pełnego rozwoju jednostki.

W typie niewolniczym natomiast istnieje cała przepaść między ideałem a rzeczywistością, między indywidualnością a warunkami. Człowiek wchodzi w szablon życia, który inni wytworzyli dla niego **przymusowo**, męczy się nadaremnym doń przystosowywaniem się, kastruje swą indywidualność w najrozmaitszy sposób, przechodzi przez rozmaite musztry pojęciowe i moralne, zatraca wszelką łączność swych utajonych pragnień z czynem – i przez to samo wypacza się w typ chorobliwy, zwyrodniały, cząstkowy.

W tym przeobrażeniu moralnym człowieka – **z niewolnika na wolnego twórcę życia** – widzi kooperatyzm swoje najważniejsze zadanie, głęboką istotę szerzonej przez się kultury demokratycznej.

Każda kooperatywa spożywców, każda spółka włościańska lub związek zawodowy stają się żywym ogniskiem i szkołą tej kultury, szkołą, gdzie ludzie uczą się czynami nowej nauki wolności. Ci, którzy dotychczas korzystali tylko z rozkazów swoich przełożonych lub z jałmużny swych dobroczyńców, rządzeni i cywilizowani na czyjąś modłę, tutaj, w kooperatywie i związku, sami muszą radzić i decydować o wszystkich swoich sprawach: o warunkach swego najmu [zatrudnienia], o gospodarce w swoich kasach, warsztatach i sklepach, o potrzebach swoich szkół, bibliotek, szpitali, ochron. Muszą nie tylko

radzić nad tym, ale i tworzyć to wszystko, kształtować instytucje, przystosowywać je do swoich żądań i charakterów, wkładać w nie własną inicjatywę, zapał tworzenia, wytrwałość. Instytucja społeczna przestaje wtedy gnębić człowieka, staje się posłusznym w jego ręku narzędziem, pozwala mu zamieniać na rzeczywistość to, co jest potrzebą i sumieniem, jego myślą i uczuciem, pozwala mu być twórcą.

Na tym zasadza się, w pojmowaniu kooperatystów, idea kultury demokratycznej.

III. „Ludowe państwo pracy"

Chcąc pokazać ideę „państwa ludowego", taką, jaką ona zarysowuje się w kooperatyzmie, musimy zacząć od tego, co stanowi wspólne źródło historyczne i moralne zarówno kooperatyzmu, jak i socjalizmu dzisiejszego, mianowicie, od pierwotnych dążności ruchu robotniczego.

Walka o wyzwolenie klas pracujących zjawia się w historii świata jako zbiorowy protest przeciwko **krzywdzie ludzkiej**. Jest to jej punkt wyjścia. W hasłach, które podejmowała i głosiła jako ideały swoje, nie szło nigdy o zamianę jednego systemu wyzysku na drugi; nie stawiano nigdy kwestii społecznej w taki sposób, ażeby klasy pracujące zajęły stanowisko burżuazji i w dalszym ciągu ujarzmiały jakąś inną część ludzkości. Przeciwnie, w sposób jasny i prosty, głoszono zniesienie samego wyzysku, w jakiej bądź postaci i do kogokolwiek stosowanego. Była to idea żywotna i silna, przed obliczem której musiały zaniknąć wszelkie pojęcia klas i podziału ludzi w nowym ustroju, i wskutek której interes na pozór czysto robotniczy, klasowy, zamieniał się w interes ogólnoludzki, w przyrodzone prawo każdego człowieka do swobodnego życia i rozwoju.

Odpowiednio do tego urobił się także ideał **ekonomiczny** klas pracujących. Ruch społeczny, który protestuje przeciwko krzywdzie człowieka i zwalcza wszelki wyzysk, w swoich najdalszych dążnościach i celach rozumowanych musi postawić przeobrażenie kapitalizmu na

taki typ gospodarstwa społecznego, w którym ani produkcja bogactw, ani ich wymiana i użytkowanie nie wymagałyby uciemiężania jednej części społeczeństwa przez drugą, gdzie nie byłoby miejsca dla zysków wyciąganych kosztem cudzej pracy i nędzy. Takim zaś typem gospodarstwa, przy dzisiejszych warunkach wielkiego przemysłu i światowej wymiany, może być tylko wspólne posiadanie bogactw krajowych, przeistoczenie wszystkich na współwłaścicieli o jednakowych prawach.

W tym jednak ogólnikowym charakterze idea ekonomiczna nie mogła pozostać. Rozwój realnej polityki ruchu robotniczego i socjalizmu musiał z konieczności rzeczy połączyć ją z całokształtem zagadnień społecznych, wyjaśnić jej życiową postać i szczegóły, doprowadzić do sformułowania zadań kulturalnych, etycznych, a szczególnie **polityczno-państwowych**. Doprowadziło to do wytworzenia pojęcia o „ludowym państwie pracy", które w ostatnich latach znalazło swego kodyfikatora w osobie prof. Mengera[2]. W danym razie prof. Menger ma tę niepospolitą zasługę, że jest zupełnie szczery i logiczny, dzięki czemu to wszystko, co było dotychczas niedomówione w programach socjalistycznych i o czym **wstydzono się** mówić i myśleć wyraźnie, zostało teraz sformułowane jasno, jako całkowicie rozwinięta myśl socjalizmu państwowego.

Czym jest ludowe państwo pracy?

Można je określić przez dwa następujące twierdzenia: 1) jest to **zdemokratyzowanie** państwa przez oparcie prawodawstwa na powszechnym głosowaniu oraz przez rozszerzenie zasady odpowiedzialności władzy wykonawczej wobec wyborców. 2) Jest to także **rozszerzenie** władzy państwowej na wszystkie czynności życia społecznego, to jest

---

[2] Anton Menger (1841–1906) – profesor prawa cywilnego na Uniwersytecie Wiedeńskim. Był także działaczem partii socjaldemokratycznej, krytykiem liberalnych koncepcji ekonomicznych i ustrojowych oraz zwolennikiem silnej ingerencji państwa w życie społeczne i stosunki gospodarcze. Autor m.in. pracy *Neue Staatslehre* (1903), którą dalej przywołuje Abramowski (przyp. redaktora książki).

oddanie państwu gospodarki rolnej i przemysłowej, ochrony pracy i zdrowia, wychowania i oświaty.

Demokratyzacja rządów, w najobszerniejszym słowa tego znaczeniu, nie stanowi istoty „ludowego państwa pracy". Menger oświadcza nawet, że „byłoby rzeczą odpowiednią, aby prawodawstwo państwa ludowego zależało od dwóch Izb: od Izby deputowanych, wystawionej zawsze na prądy demokratyczne, oraz od Izby arystokratycznej, która powinna obejmować nie najużyteczniejszych, lecz najlepszych członków państwa… Najwybitniejsi przedstawiciele nauki, sztuki i literatury – mówi on dalej – musieliby znaleźć miejsce w tej Izbie, w drodze obioru lub nominacji"[3].

O wiele bardziej charakterystyczne zresztą ograniczenie demokracji spotykamy w czynnych programach socjalizmu, które świadomie zupełnie wyłączają postulaty bezpośredniego prawodawstwa ludowego – inicjatywy i referendum, a z wielką ostrożnością, niechęcią i zastrzeżeniami „dojrzałości ludu" odnoszą się do takich dążeń, jak decentralizacja polityczna i dopuszczenie kobiet do praw wyborczych.

Chcąc jednak ocenić należycie „demokrację" owego państwa pracy, trzeba przyjrzeć się drugiemu jego obliczu, które formułuje się jako „upaństwowienie gospodarki". Dopiero w zestawieniu tych dwóch rzeczy „państwo ludowe" socjalizmu przybiera swoją rzeczywistą postać i pokazuje, jaką by była wolność obywateli przezeń gwarantowana.

Ludowe państwo pracy wychodzi z tego założenia, że interesy ekonomiczne, rodzinne i moralne ludzi uważa za dobro publiczne. Wskutek tego, jak mówi Menger, „będzie musiało upaństwowić porządek prywatno-publiczny, czyli **prawo prywatne zamienić na prawo administracji** i wykonywać to ostatnie w drodze urzędowej, za pośrednictwem swych organów. Wszystkie więc własnościowe i rodzinno-prywatne stosunki, nie wyjmując nawet własności prywatnej przedmiotów spożywczych, powinny być uregulowane w drodze administracyjnej" (s. 224), „Oznaczona ilość środków do zaspokojenia wymagań życia i oznaczony czas pracy – oto jest zasada państwowego systemu podziałowego wobec jednostki" (s. 147).

---

[3] Menger, *Nowa nauka o państwie*, tłum. polskie, ss. 263–265.

Odpowiednio do tego założenia gospodarczego, organa państwa ludowego będą musiały rozdzielić się na urzędy porządku publicznego i ekonomiczne. „Zadaniem pierwszych będzie utrzymywanie istniejących **stosunków siły** oraz przestrzeganie spokoju i porządku publicznego; drugie natomiast zawiadywałyby sprawami ekonomicznymi: produkcją, podziałem i konsumpcją dóbr i usług”. Organizacja pierwszych byłaby podobna do dzisiejszych sądów i urzędów administracyjnych; organizacja drugich – do dzisiejszych przedsiębiorstw państwowych: poczt, kolei itp. (ss. 273–274).

„Przeważająca część działalności państwowej musiałaby, zgodnie z naturą ludowego państwa pracy, przypaść organom gospodarczym. Zadaniem tych ostatnich byłoby wyznaczyć każdej jednostce zakres i rodzaj wykonywanej przez nią pracy, a także rozstrzygać przy wydzielaniu każdemu obywatelowi państwa dóbr rzeczowych i usług… Pomimo swego przeważnie technicznego charakteru byłyby organa gospodarcze uważane za urzędy państwowe, i każdy obywatel musiałby stosować się do ich rozporządzeń, zachowując prawo wnoszenia zażaleń przed zwierzchnicze urzędy gospodarcze lub porządku publicznego” (ss. 276–277), „Powszechna praca obowiązkowa stworzy podstawę nowej koncepcji występku… Każdy obywatel, któryby zagrażał podstawom tej formy państwowej przez swoje przeciw-prawne wzdraganie się od pracy, byłby winnym kary, bez różnicy swego stanowiska społecznego” (s. 220).

System ten, zmieniający życie gospodarcze na porządek prawno-biurokratyczny państwa, wymaga także, z konieczności rzeczy, znacznego ograniczenia samorządu gmin i stowarzyszeń pracujących.

„Gminy ludowego państwa pracy, zawiadujące sprawami gospodarczymi, przeciwstawiałyby się sobie do pewnego stopnia, jako samodzielne indywidualności. Byłoby wszakże zupełnie błędnym utożsamiać ich stosunek ze stosunkiem zachodzącym pomiędzy pojedynczymi osobami, uprawiającymi gospodarkę w naszym ustroju. Wprawdzie, o ile dobra rzeczowe byłyby wytwarzane i spożywane w obrębie tej samej gminy, byłaby ona, z natury rzeczy, samodzielną i niezależną. Ale każda wymiana towarów i usług pomiędzy dwiema samoistnymi gminami musiałaby odbywać się **pod nadzorem lub**

kierownictwem zwierzchnich urzędów gospodarczych… Właściwe naszemu ustrojowi **prawo swobodnego przesiedlania się musiałoby także zostać znacznie ograniczone** w ludowym państwie pracy… Przesiedlanie się do innej gminy może być, przy zwykłym trybie rzeczy, tylko wtedy dozwolone, jeżeli gmina, z której członek występuje, zwolni go od jego obowiązkowej pracy, gmina zaś, do której wstępuje, nada mu prawo do bytu. Ale nawet wtedy, gdyby nie wszyscy zainteresowani na to się zgodzili, musiałyby zwierzchnie władze gospodarcze posiadać prawo uwzględniania próśb o zmianę przynależności gminnej" (ss. 287–289).

„Każda większa gmina, której życie gospodarcze przedstawia trudną do skontrolowania rozmaitość, musi połączyć ludzi jednakowego zawodu w grupy robotnicze. Oba utwory pośrednie – okręgi gminne i grupy robotnicze – powinny być uważane tylko jako instytucje administracyjne. Stąd też członkowie grup posiadają wprawdzie wobec gminy prawo do bytu, ale nie mogą żądać, aby dochód z pracy wykonanej przez grupę był podzielony między nich wedle jakiegokolwiek miernika. Grupa robotnicza powstaje i rozwiązuje się na skutek rozporządzenia gminy. Gmina także decyduje o członkach, którzy mają być do grupy robotniczej zaliczeni i o wydzielanych jej środkach pracy. Przez to odróżnia się ta instytucja od systemu Fourierowskiego[4], który polega na skłonności członków do danego rzemiosła, a nie na powadze zewnętrznej. Daje się także spostrzec przeciwieństwo między grupą robotniczą a asocjacjami [stowarzyszeniami] robotniczymi Blanca i Lassalle'a[5], ponieważ te ostatnie tworzyły się przez swobodne łączenie się członków".

---

[4] Charles Fourier (1772–1837) – jeden z prekursorów kooperatyzmu i tworzenia wspólnot (komun) zrzeszających osoby o określonych umiejętnościach i predyspozycjach (przyp. redaktora książki).

[5] Louis Blanc (1811–1882) – francuski historyk oraz myśliciel i polityk postępowo-radykalny. Krytyk gospodarki wolnorynkowej, propagował zamiast niej wizję „warsztatów narodowych", będących wypadkową etatyzmu, związków zawodowych i spółdzielni. Uznawany za jednego z prekursorów reformistycznego, socjaldemokratycznego nurtu w myśli lewicowej. W jego wizji, interwencjonizm państwa powinien prowadzić do stopniowego rugowania wolnorynkowej

„Gmina mianuje i zwalnia naczelników grup robotniczych. Są oni odpowiedzialni za pracę, wykonywaną przez grupę. Ale muszą też posiadać władzę kierowania pracami członków i wymierzania kar dyscyplinarnych członkom leniwym i krnąbrnym, z zastrzeżeniem dla tych ostatnich prawa wnoszenia skarg przed organa porządku. Te same środki musiałyby też być praktykowane, gdyby gmina sama kierowała pracami swych członków, bez pośrednictwa grup robotniczych. Dopiero gdy ludowe państwo pracy przyjmie zupełnie ustalone formy, będzie można przekształcić grupy robotnicze w więcej demokratycznym duchu" (ss. 291–293). W ogóle „porządek pracy społecznej byłby zadaniem organizacji publicznej; inicjatywie prywatnej pozostawiono by bardzo ograniczone pole działania. Tym więcej – zapewnia zagadkowo Menger – rozwinęłaby się ona w dziedzinie moralności" (!) (s. 165).

To ograniczenie wolności jednostek bynajmniej jednak nie zabezpiecza **równości** ekonomicznej. Menger, zwolennik i prawodawca „państwa ludowego", zastrzega to wyraźnie. „W ludowym państwie pracy – mówi on – będą zawsze istniały przeciwieństwa, które niemożliwym uczynią gruntowne zrównanie wszystkich obywateli pod względem ekonomicznym. Tu należy przede wszystkim zaliczyć **przeciwieństwo pomiędzy panującymi a podwładnymi**, albo, jeżeli się woli, pomiędzy zawiadującymi a zawiadywanymi, które w ludowym państwie pracy wystąpi w jeszcze ostrzejszej formie, aniżeli w dzisiejszym ustroju społecznym, ponieważ działalność jego obejmie całą dziedzinę ekonomiczną. Doświadczenie wszystkich czasów uczy nas jednak, że rządzący korzystali zawsze ze swej przewagi, aby zapewnić sobie uprzywilejowane pod względem gospodarczym stanowisko życiowe" (s. 95).

---

konkurencji i zagwarantowania pełnego zatrudnienia. Autor słynnego „hasła" myśli lewicowej: „Od każdego wedle jego możliwości (zdolności), każdemu wedle potrzeb". Ferdinand Lassalle (1825–64) – wybitny niemiecki działacz socjalistyczny, uznawany za prekursora socjaldemokracji (pokojowa i demokratyczna droga do socjalizmu zamiast rewolucji i „dyktatury proletariatu"), twórca pierwszej w historii partii robotniczej – Powszechnego Niemieckiego Związku Robotniczego (przyp. redaktora książki).

A teraz zobaczmy, jak na tym podłożu gospodarki państwowej wyglądałoby życie moralne obywateli ludowego państwa pracy. Staje się regułą ogólną, że wychowanie, oświata i religia przechodzą w ręce biurokracji państwowej. „Jeżeli państwo – mówi Menger – oświadczy się za systemem połączonych gospodarstw, będzie najcelowiej, gdy żywienie i wychowanie dzieci stanie się funkcją organów państwowych i odbywać się będzie w oddzielnych, przeznaczonych na to gmachach. Ponieważ w ludowym państwie pracy w ogóle całe prawo prywatne przemieni się w prawo administracyjne, więc i kwestia, kto ma troszczyć się o duchowy, moralny i fizyczny rozwój dzieci rozstrzyga się w drodze administracyjnej" (s. 201).

„Ponieważ własność prywatna będzie posiadała w ludowym państwie pracy bardzo niewielki zakres, więc mogłoby ono przez samą odmowę środków materialnych uniemożliwić działalność stowarzyszeń religijnych. Ale podobny, mechaniczny środek przymusu nie powinien być stosowany w rzeczach sumienia w nowym ustroju społecznym; przeciwnie, zaspokajanie potrzeb religijnych, czego przecie wyznawcom religii objawionych odmówić nie można, powinno być uważane jako część prawa do bytu. Ludowe państwo pracy jest więc obowiązane udzielać stowarzyszeniom religijnym niezbędnych, w celu wykonywania ich obrządków, dóbr rzeczowych i usług, ale ma też prawo **stowarzyszenia te organizować i wpływ swój nad nimi rozciągać**. Nasze państwo dzisiejsze daje masom ludowym w ich młodości przeważnie religijne wychowanie i następnie pozostawia je zupełnie wpływowi kościoła, przypominając o nich, w dalszym biegu ich życia, chyba tylko wówczas, gdy chodzi o podatek mienia lub krwi. Natomiast ludowe państwo pracy, zgodnie z charakterem całej swej organizacji, będzie się opiekowało jednostką w ciągu całego jej życia, za pomocą różnych naukowych, estetycznych i moralnych środków wychowawczych" (s. 308).

Tak się przedstawiają zarysy prawne ludowego państwa pracy, wyprowadzone logicznie z programów i akcji politycznej dzisiejszego socjalizmu.

W życiu prawa te wyglądałyby w następujący sposób: Rząd rozporządza całą **ziemią** i rolnikom albo spółkom rolnym wydzierżawia

od siebie grunta pod uprawę, naznacza długość dzierżawy i warunki, ustanawia ceny produktów rolnych i wydaje szczegółowe rozporządzenia, w jaki sposób gospodarstwo ma być prowadzone. Liczne zastępy inspektorów rządowych doglądają, czy rozporządzenia te są spełniane, a wszelkie uchybienie obowiązującym przepisom może pozbawić rolnika zajmowanego przezeń gruntu. Również przesiedlanie ludności rolnej i stosowanie ilości rąk roboczych do potrzeb uprawy ziemi odbywałoby się na mocy rozporządzeń rządowych, według wymagań całego systemu gospodarstwa narodowego.

Z produkcją **fabryczną** byłoby to samo. Fabryki, tak samo jak ziemia, stanowiłyby wyłączną własność państwa; rząd przeto byłby głównym administratorem całej produkcji. Być może, że oddawałby fabryki związkom robotniczym do prowadzenia; musiałby jednak, w każdym razie, zarezerwować dla siebie najwyższą władzę administracyjną. Oznaczanie ilości i rodzaju produkcji, ustanawianie płac i długości dnia roboczego, zamykanie fabryk zbytecznych lub przenoszenie ich na odpowiedniejsze miejsce, wszystko to, jako rzeczy dotyczące ogólnego planu całej produkcji krajowej, za który rząd tylko byłby odpowiedzialny, musiałoby należeć wyłącznie do rządu.

Ministerstwa prowadziłyby rozległą i drobiazgową statystykę, według której normowałyby produkcję i zarobki. Dla każdej gałęzi przemysłu musiałyby znaleźć potrzebną ilość rąk roboczych; a jeżeliby te ręce nie znalazły się dobrowolnie, musiano by stosować środki policyjne, przymusowe, dla zadośćuczynienia wymaganiom produkcji. Państwo, ażeby odpowiedzieć trudnemu zadaniu zaopatrywania społeczeństwa we wszystkie produkty, odpowiednio do rzeczywistych potrzeb, bez marnowania sił i bogactw, zniewolone [zmuszone] byłoby zorganizować pracujących na wzór armii, ustanowić przymusową **służbę pracy** i przeciętną długość jej trwania w życiu osobnika. Musiałby także odbywać się, stosownie do wykazów statystyki przemysłowej i rolnej, pobór ludzi pracujących, z dokładnym rozgraniczeniem, ilu robotników potrzeba do każdej gałęzi produkcji. Gdyby np. okazało się, że jest za dużo ochotników do pracy na roli, a za mało do pracy w kopalniach, natenczas rząd musiałby odmówić przyjmowania zbytecznych pracowników rolnych, a natomiast przedsiębrać

jakie bądź środki: większe wynagrodzenie, odznaczenie honorowe lub w ostateczności pobór przymusowy – dla ściągnięcia potrzebnej liczby robotników do kopalń, gdyż inaczej cały system produkcji państwowej mógłby runąć. Takie zaś klasyfikowanie ludzi do różnych zawodów, według liczby wymaganej przez produkcję, odbywałoby się bardzo często wbrew przyrodzonym zdolnościom i chęciom człowieka. I na to nie byłoby żadnej rady, gdyż każda gałąź produkcji musiałaby mieć niezbędną dla siebie ilość ofiar ludzkich, ażeby całość gospodarki narodowej szła pomyślnie.

Z tego widzimy, że rząd ustroju kolektywnego, tak jak go pojmuje socjalizm państwowy, miałby olbrzymią władzę nad człowiekiem. W wielu bardzo wypadkach on by decydował o przeznaczeniu ludzi, o rodzaju ich pracy, a zatem i życia; zawsze zaś musiałby decydować bezwzględnie o długości obowiązkowej służby w przemyśle lub rolnictwie, o normach wynagrodzenia i pracy, o sposobach produkowania i podziale bogactw. Żadne związki robotnicze nie mogłyby w tych rzeczach rozporządzać się samodzielnie wobec kolektywizmu państwowego, obejmującego wszystko w jednolity system gospodarczy scentralizowany, oparty na szczegółowej, dokładnej statystyce sił wytwórczych i potrzeb społeczeństwa. Wszystko musiałoby być tutaj uregulowane jak w najdoskonalszym mechanizmie i podległe jednakowym powszechnym prawidłom. Żadne zboczenia samowolne grup lub stowarzyszeń pracujących nie mogłyby być dozwolone. Jedna tylko władza państwowa, odpowiedzialna za całość gospodarki społecznej, mogłaby decydować w jej zasadniczych sprawach, i musiałaby mieć silną rękę, posłusznych obywateli, ażeby jej prawa i najmniejsze rozporządzenia gospodarskie wykonywały się sumiennie i ściśle.

Jasne jest także, że rząd ludowego państwa pracy, będący nie tylko rządem politycznym, ale i gospodarczym, musiałby rozporządzać olbrzymią armią urzędników. Musiałyby istnieć niezliczone zastępy państwowych inspektorów, dozorców, techników, buchalterów, statystyków, ekspertów itd., dozorujących bezpośrednio każde przedsiębiorstwo przemysłowe, każdy folwark rolny. Ta cała nowa biurokracja gospodarcza, przewyższająca liczbą swoją stokrotnie dzisiejszą

biurokrację państwową, byłaby, podobnie jak i ta, zależna tylko od swojej władzy zwierzchniczej, tj. od rządu. Nie stosowałaby się ona do woli pracujących w danej fabryce lub folwarku, lecz wyłącznie do rozkazów swego ministerstwa, gdyż inaczej, zamiast sprawności i porządku, zapanowałby bezład i rozstrój.

Przechodząc do zagadnień kultury, znajdujemy również monopol państwa. W minimalnych programach socjalistycznych figuruje on przede wszystkim jako przymusowe bezpłatne nauczanie, w maksymalnych zaś bywa (jak u Mengera) rozszerzany na całe wychowanie człowieka. Biurokracja rozrasta się przez to jeszcze bardziej, centralizuje w swoich rękach olbrzymią ilość szkół i zakładów wychowawczych, które, jako przymusowe i bezpłatne, rugują zupełnie w praktyce szkoły wolne, pomimo zagwarantowanej w konstytucji swobody nauczania. Tak ważna dla społeczeństwa sprawa, tak podstawowa, jak wychowanie człowieka, staje się więc przywilejem rządu. Biurokracja otrzymuje wyłączne prawo na urabianie młodości ludzkiej. Nie ulega zaś wątpliwości, że urabiałaby ją podług swoich programów i swego pojmowania życia, przestrzegając bacznie, ażeby do nauczania nie wkradały się idee buntownicze, nieprawomyślne według nowej koncepcji występku; urabiałaby zawczasu typ obywateli jak najzupełniej zgodnych z panującym systemem życia i uzdolnionych moralnie do posłuszeństwa.

Tak więc, ów piękny frazes przyszłości, że administracja rzeczy zastąpi rządy ludźmi, przy bliższym rozpatrzeniu pokazuje, że pod maską tych administrowanych „rzeczy" będzie zawsze odbywała się tylko administracja żywych ludzi.

Obrońcy kolektywizmu państwowego na zarzut zbyt wielkiej przewagi rządu w podobnym ustroju odpowiadają zwykle, że byłoby to przecież państwo ludowe, jak najbardziej demokratyczne, zapewniające każdemu obywatelowi możność wpływania na rząd i zwalczania wszelakich nadużyć władzy. „Państwo – to będziecie wy sami" – przemawiają agitatorzy.

Ale w tym właśnie najbardziej błądzą. W państwie demokratycznym rozstrzyga we wszystkim prosta większość głosów; mniejszość zaś, choćby stanowiła bardzo znaczną część narodu, nie ma żadnego

sposobu, aby postanowieniom większości oprzeć się, i musi ulegać jej rządom i prawom, chociażby najszkodliwszym dla siebie. Człowiek, którego potrzeby i pojęcia będą sprzeczne z większością głosującą, będzie tak samo ujarzmiony przez prawo, jak w każdym innym państwie.

Co więcej jednak, w państwie demokratycznym kolektywnym, gdzie rząd będzie gospodarzem ziemi i przemysłu, tak znaczna część społeczeństwa będzie bezpośrednio zależna od rządu, taka masa ludzi będzie urzędnikami państwowymi, wychowanymi w dyscyplinie biurokracji, że przy każdym głosowaniu, czy to na posłów, czy też nad prawami nowymi, rząd będzie miał zapewnioną olbrzymią przewagę moralną i będzie mógł daleko łatwiej niż dzisiaj przeprowadzać swoich kandydatów do parlamentu, swoje projekty prawa i tłumić opozycję. Widzimy to już teraz w państwach demokratycznych, że cała klasa urzędnicza, państwowi dzierżawcy różnych monopoli, służba magistracka, kolejowa, pocztowa, nauczycielska itd. są to żywioły najwięcej onieśmielone w politycznych zatargach z rządem, bojące się narazić swojej zwierzchności i przyzwyczajone do posłuszeństwa, żywioły, które nie tylko w głosowaniu wyborczym, lecz nawet w swoim życiu prywatnym i towarzyskim idą za wskazówkami swych szefów i przystosowują się do polityki rządowej. Wyobraźmy sobie, że ta klasa urzędnicza, ustawicznie zależna od rządu, jest dziesięć, sto razy liczniejsza niż obecnie, co musiałoby być z konieczności rzeczy przy kolektywizmie, a dojdziemy łatwo do wniosku, że w takim społeczeństwie, na wskroś biurokratycznym, zdobycie się na opozycję wobec rządu i przeprowadzenie pomyślne tej opozycji byłoby niesłychanie trudne. W tej ciężkiej, koszarowej atmosferze, w tym życiu przesiąkniętym wszędzie pierwiastkiem urzędniczej dyscypliny i służalstwa względem władzy, wykonywanie wolności obywatelskich byłoby prawie fikcyjne. Wpływ moralny państwa, jego władza, wciskająca się we wszystkie szczeliny życia ludzkiego, tropiąca człowieka od kolebki samej aż do starości, w wychowaniu, naukach, pracy, w rodzinie i gospodarstwie, mimo wszelkich konstytucji pisanych, paraliżowałaby najprostszy odruch wolności, tłumiłaby bunty w samym zarodku, w samej duszy człowieka, nie potrzebując nawet odwoływać się do pomocy siły zbrojnej.

Rzecz jasna, że postawiona w ten sposób sprawa „wyzwolenia" klas pracujących staje się ironią, policzkującą te klasy sfałszowaniem ich ideałów i dążeń dziejowych. Wspólność ekonomiczna, wspólność bogactw i zdobyczy kultury, stając się dziełem rąk policyjnego państwa, staje się zarazem rozszerzeniem niewoli, tak niezgodnym z potrzebami i rozwojem dzisiejszego człowieka. Być może, że ludzie zyskaliby wtenczas na pewności jutra, na sytości, na godzinach wolnych od pracy, ale działoby się to wszystko kosztem wolności i kosztem duszy. Człowiek, poddany od dzieciństwa aż do starości rozporządzeniom państwa, wychowywany przezeń i karmiony, któremu biurokracja wyznacza fach, pracę i rodzaj życia, nie byłby zdolny ani korzystać ze zdobyczy kultury, ani jej tworzyć. Zabiłoby w nim jego samego, jego indywidualność, twórcę.

Podobne stanowisko człowieka nie leży bynajmniej w interesie klas pracujących, i żadna konieczność społeczna nie wymaga tego, ażeby dobrobyt i sprawiedliwość ekonomiczna miały się osiągnąć tylko pod warunkiem zrzeczenia się wolności. Nic nie ma takiego ani w historii rozwoju, ani w naturze dzisiejszego gospodarstwa społecznego, co by dowodziło, że człowiek nie może inaczej pozbyć się wyzysku kapitalistycznego, jak tylko oddając siebie, z duszą i ciałem, pod jarzmo biurokracji demokratycznej. Są to wszystko pojęcia sfałszowane i jak gdyby rozmyślnie wypaczające w jakąś karykaturę społeczną tę wielką ideę wyzwolenia, którą proletariat przyniósł światu.

Przypomnijmy sobie, jakie jest źródło walki klas pracujących: jest to protest przeciwko krzywdzie człowieka. Gdyby się uważało za rzecz słuszną, że mogą być ludzie skazani na głód i nędzę, zapracowani nad siły, pozbawieni swobody korzystania z życia i cywilizacji; gdyby się przyjmowało za rzecz konieczną, że dla korzyści jednych łamie się pod jarzmem wyzysku życie drugich; że mogą być dzieci skazane na upośledzenie, którym społeczeństwo odejmuje zawczasu wszelką radość życia; gdyby w ten sposób odczuwano i osądzano dzisiejszy porządek, natenczas mogłyby być strajki robotnicze, domagające się większych zarobków, lub ruchy włościańskie, domagające się ziemi, jak to bywało po wszystkie czasy, lecz nie byłoby dzisiejszego ruchu robotniczego, tego ruchu, który stworzył niezwalczoną broń

solidarności wszechświatowej, który umie bezinteresownie stanąć w obronie każdego pokrzywdzonego i rozniecić ogniska walki przeciw każdemu uciskowi; a przede wszystkim nie byłoby tego ideału wspólności ekonomicznej, który, powołując wszystkich ludzi do braterskiego współżycia i korzystania z darów natury i cywilizacji, tym samym niszczy wszelkie odrębności i interesy klasowe, a na miejsce interesów klasy wysuwa interes człowieka.

Temu stanowisku ruchu robotniczego odpowiadać musi także i jego **ideał polityczny**. Państwo dzisiejsze, policyjne, rozwinęło się razem z wyzyskiem kapitalistycznym, z tą przemocą ekonomiczną, jaka charakteryzuje każdą czynność, każde poruszenie gospodarki burżuazyjnej. Jest oczywiste, że wyzyskiwanie jednego człowieka przez drugiego, wyzyskiwanie mas ludowych przez jedną klasę, przywłaszczanie sobie prawa własności na ziemię i produkty pracy z krzywdą innych, zmuszanie do roboty przez głód, pomimo nagromadzonych zapasów żywności, że te wszystkie znane dobrze procedery dzisiejszej gospodarki nie mogłyby się praktykować, gdyby nie było silnej władzy państwowej i prawodawstwa, chroniącego porządek własności. Bez państwa policyjnego mogłyby się zdarzać wypadki, mniej lub więcej częste, wyzyskiwania słabszych przez silniejszych fizycznie, głupszych przez zdolniejszych umysłowo, wyzyskiwania jednostek przez gromady, nakazujące posłuszeństwo swoją liczebnością; ale nie mogłoby być wyzysku stałego, zamienionego w system społeczny i tego typu co dzisiejszy, że wyzyskiwaczami są nie ci, którzy są liczniejsi, którzy mają lepsze mięśnie lub mózg bardziej rozwinięty, lecz mniej liczni i tacy tylko, którym udało się w jaki bądź sposób stać się posiadaczami kapitałów. Taki typ wyzysku żyć może tylko siłą państwa, sztuczną siłą rządu i jego organów wykonawczych, i dlatego wraz z rozwojem kapitalizmu musiał także doskonalić się, wzmacniać i rozszerzać mechanizm władzy państwowej.

Lecz ten mechanizm wydoskonalonego przymusu prawnego jest zgoła niepotrzebny w ustroju wspólności ekonomicznej, wyłączającym wszelki wyzysk uprawniony. Ustrój wspólności ma swoje przyrodzone podstawy w potrzebach życia; stoi on [bazuje] nie na krzywdzie, lecz na wspólności interesów; tam zaś, gdzie jest naturalna zgodność

interesów, okazuje się zwykle zbytecznym przymus prawa i opieka policyjna. Nie potrzebuje tego przymusu żadna spółka ani stowarzyszenie, którego członkowie są jednakowo zainteresowani wspólnym celem; nie potrzebują go ani robotnicy, organizujący się dobrowolnie w związki dla otrzymania lepszych warunków najmu, ani włościanie, pomagający sobie w uprawie ziemi i organizujący kredyt wzajemny, ani też żadna inna grupa ludzi, łącząca się dobrowolnie w celach pomocy wzajemnej, oświaty, opieki nad chorymi itp.

Opierając się więc na społecznym charakterze tego ustroju wspólności, o który walczą klasy pracujące, należałoby postawić twierdzenie wprost przeciwne temu, które stawiają dzisiejsi teoretycy socjalizmu; mianowicie, że ustrój wspólności, zamiast wymagać upaństwowienia życia, przez to samo, że znosi wyzysk i walkę klas, znosi także i społeczną potrzebę państwa jako organizacji przymusu i wyraźnie powołuje do tego, ażeby przymus prawny zredukowany został do minimum i zastąpiony wszędzie, gdzie się to tylko okaże możliwe, przez nowy typ organizacji społecznej, zgodny z gospodarczą zasadą wspólności.

Jakiż jest ten nowy typ organizacji, który może zastąpić państwo dzisiejsze? Organizacją taką są **stowarzyszenia**. Jednocześnie z rozwojem ruchu robotniczego, z postępem gospodarki i techniki wytwórczej, rozwija się także i ta nowa forma organizacji społecznej we wszystkich dziedzinach życia. Rozwija się pomimo tego, że państwo zagarnia w swoje ręce coraz więcej zadań i funkcji i, co jest godne uwagi, że te same zadania społeczne, które państwo bierze do przeprowadzenia, biorą także i stowarzyszenia ludowe.

Normowanie stosunków fabrycznych i ochronę przed wyzyskiem, którymi coraz bardziej zajmuje się prawodawstwo państwowe, wzięły na siebie także związki fachowe robotnicze, i trzeba przyznać, że, jak dotąd, skuteczniej i w szerszym zakresie bronią praw robotnika, aniżeli prawodawstwo. W sprawie włościańskiej, obok państwowej opieki nad rolnictwem i drobną własnością, w postaci kredytów rolnych, banków parcelacyjnych i innych środków mających za zadanie podnieść kulturę rolną drobnej własności – działają także w olbrzymim zakresie stowarzyszenia rolnicze różnego typu, kółka włościańskie, zajmujące się doskonaleniem uprawy ziemi, spółki handlowe, spółki

dla wspólnego zakupu, spółki dla wywozu i produkcji płodów ziemi, banki ludowe, kasy wzajemnego kredytu i ubezpieczenia, zdążające do rozwoju dobrobytu i kultury społecznej włościan. W reformie handlu i przemysłu, gdzie państwo poczyniło dotychczas bardzo nieśmiałe próby na rzecz ogółu, występują kooperatywy spożywców, które oddają handel bezpośrednio w ręce ludu a zarazem stwarzają przedsiębiorstwa wspólne, należące nie do kapitalistów, lecz do stowarzyszeń ludowych. W zakresie ubezpieczenia starości i od wypadków, w pracach nad zdrowotnością publiczną, w zadaniach wychowania i oświaty, wszędzie widzimy to samo: obok instytucji rządowych i filantropijnych zjawiają się setki rozmaitych stowarzyszeń, które te same zadania higieny, ubezpieczenia, oświaty przeprowadzają własnymi siłami i własną pomysłowością.

Wobec tego faktu powstaje zupełnie uprawnione pytanie, czy nie w tej organizacji stowarzyszeń dobrowolnych szukać należy politycznego ideału klas pracujących? Czy nie one to stanowią ten materiał budulcowy, z którego w oczach naszych tworzy się prawdziwa rzeczpospolita ludowa? Z góry można przewidzieć, że gdybyśmy na pytanie to odpowiedzieli twierdząco, gdybyśmy doszli do przekonania, że przyszła rzeczpospolita wyzwolonego ludu musi opierać się na dobrowolnych stowarzyszeniach, nie zaś na organizacji państwowo-biurokratycznej, natenczas wiele rzeczy w socjalizmie dzisiejszym i w ruchu robotniczym musiałoby się zmienić.

Musiałoby się zmienić przede wszystkim pojęcie o **historycznym** celu ruchu robotniczego, o wspólnej własności fabryk i ziemi. Własność wspólna przestałaby wtenczas oznaczać oddanie gospodarki przemysłowej i rolnej pod zarząd państwa, a natomiast przybrałaby bardziej realną postać: przedsiębiorstw przemysłowych, należących do różnych stowarzyszeń ludowych i administrowanych przez nie, co dzisiaj już można widzieć na przykładzie wielu kooperatyw spożywczo-wytwórczych, oraz gospodarki rolnej, jako zrzeszenia gospodarstw prywatnych, prowadzonego wspólnymi siłami przez związki rolników, czego początki widzimy w dzisiejszych stowarzyszeniach włościańskich, gospodarczych i kredytowych.

Odpowiednio do tego musiałaby się zmienić i **polityka** klas pracujących, jej kierunek i punkt ciężkości. Zamiast dążyć do państwa demokratycznego, o charakterze policyjno-biurokratycznym, które by skupiało w swoim ręku wszystkie sprawy gospodarcze i cywilizacyjne, postawiłaby sobie wręcz przeciwne zadanie: państwa demokratycznego, z jak najbardziej ograniczoną władzą państwową i pozostawiającego jak najwięcej miejsca dla swobodnej działalności samorządu społeczeństwa, dla stowarzyszeń ludowych i inicjatywy prywatnej. Punkt ciężkości polityki socjalistycznej z parlamentu i gabinetów ministerialnych przeszedłby wtenczas do pozapaństwowego życia społeczności; nowy ustrój budowałby się nie tam, gdzie się kują nowe prawa, lecz w tej swobodnej, szerokiej dziedzinie życia, gdzie powstają rozmaite stowarzyszenia, związki, kooperatywy, gdzie lud pracujący sam jest twórcą.

Zmieniłaby się także i **moralność** ruchu socjalistycznego. Zamiast nietolerancji, dyscypliny partyjnej i naśladowania policyjnych środków w nawracaniu ludzi, zamiast lekceważenia sprawy moralnego doskonalenia się człowieka, jako sprawy bezwartościowej dla polityki bieżącej, socjalizm, budujący nowy świat społeczny w stowarzyszeniach ludowych, wnosiłby wszędzie ze sobą i rozwijał nowe pierwiastki duszy ludzkiej. Działalność jego wymagałaby szerokiej **tolerancji**, poszanowania wolności każdego człowieka, z uwzględnieniem różnych potrzeb, uczuć i pojęć, gdyż w takiej tylko atmosferze wolności mogą rozwijać się stowarzyszenia, jako naturalny wytwór życia. Wymagałaby także kształcenia uczuć **braterstwa** i wyrabiania **samodzielności** jednostki, tych dwóch kardynalnych cnót, mocą których stowarzyszenia ludowe mogą istotnie świat przeobrazić.

W tej pracy budowania przyszłości żywej nie mogłoby być obojętne dla ruchu robotniczego, jakim jest człowiek. Ruch ten nie mógłby wtedy posługiwać się ludźmi o instynktach wyzyskiwaczy i samolubów, z cechami policjanta lub niewolnika; musiałby tworzyć **nowego człowieka** i w rezultacie dałby światu nie tylko nową organizację i nową gospodarkę społeczną, ale coś większego jeszcze, bo nową duszę – duszę wolnego twórcy, pojmującego życie jako wielki akt braterstwa.

IV. Idea wyzwolenia

Dziwnie smutną bywa historia ideału. Poczęty w jakichś nienazwanych głębiach ludzkich, w jakimś boskim widzeniu krzywd, walk i cierpień, przychodzi na świat jasny i prosty jako rzecz wiekuista. Przychodzi radosny i czysty, jak prawdziwy twórca nowego życia. Obiecuje wszystko, rozstrzyga wszelkie sprzeczności i zatargi, lecz pod jednym tylko warunkiem – **szczerości**.

Tymczasem wrogowie jego czuwają; przebiegli, chytrzy wrogowie: starcze nałogi życia; i nie zwalczają go, wiedząc, że walka często upiększa i wzmacnia przeciwnika, ale **przystosowują** do siebie, wypaczają, parodiują. I radosny ideał ginie potworną, komiczną śmiercią.

Tak dzieje się z socjalizmem, w jego historii zarówno społecznej, jak i indywidualno-psychologicznej.

W społecznej – były czasy „utopii", kiedy wierzono, że socjalizm ma być dziełem ludzi „dobrej woli", wyzwoleniem pracujących „przez nich samych", tworzeniem swobodnym nowego życia, przez samą moc ideału, siłą przykładów żywych, które zjawiać się będą jako oazy wyzwolenia na pustyni kapitalistycznego świata wyzysku i niewoli. Wierzono wówczas także, że socjalizm jest to nie tylko wspólność ekonomiczna, zapewniająca każdemu dobrobyt i równość praw, ale także i wolność, nieograniczona wolność narodów, grup i człowieka, zniesienie wszelkiego przymusu, wszelkiej przemocy zbiorowości nad jednostką, kodeksu nad żywą myślą i sercem. Wierzono również w to, że zadaniem jego jest nie tylko przekształcenie stosunków pomiędzy ludźmi, ale i przekształcenie samego człowieka przez narodzenie się w jego duszy – nieśmiertelnej religii braterstwa. Potem nadeszły czasy polityki realnej. Dzieło ludzi „dobrej woli" stało się dziełem „dyktatury proletariatu", a później parlamentu socjaldemokratycznego. Wspólność ekonomiczna wolnych komun przeobraziła się na przymusowe „upaństwowienie", a państwowe monopole wódczane, tytoniowe, kolejowe, pocztowe itd. stały się jedynym spadkobiercą i przykładem żywym „wyzwalającego" komunizmu. Obwieszczono je jako nowe tory, po których ewolucja zdąża ku wyzwoleniu, a ponieważ

przykłady były niezbyt zachęcające, obiecywano je uszlachetnić i wydoskonalić przez zdemokratyzowanie państwa, zwalając wszystkie jego wady na brak powszechnego głosowania. Owo głosowanie stworzyć ma prawdziwe przedstawicielstwo ludowe; przedstawicielstwo to, jako nieograniczony zwierzchnik wszystkiego, zadeklaruje upaństwowienie przemysłu, rolnictwa, handlu, wychowania, oświaty, podziału zajęć i podziału wytworów, i odda to wszystko do przeprowadzenia rozmaitym ministerstwom ludowym, nowej policji o barwach rewolucyjnych.

Przy takim postawieniu sprawy wyzwolenia – „wolność" okazała się oczywiście rzeczą niebezpieczną, często reakcyjną (jak np. francuskich kongregacji), hasłem „burżuazyjnym", które nie może decydować w ludowym państwie pracy. „Braterstwo" stało się jeszcze bardziej niebezpieczne, jako klerykalno-chrześcijański środek do uśpienia antagonizmów klasowych, zaś jako ideał stało się zbyteczne wobec braterskich kodeksów przyszłego państwa ludowego. I tu się zaczyna tragiczna a zarazem śmieszna agonia dawnych wierzeń, nielitościwa dialektyka tezy, która sama siebie pożarła: wyzwolenie, dochodzące do rozszerzenia niewoli, i jego bojownicy w parlamencie francuskim, dyktujący prefektom policji najskuteczniejsze przepisy tropienia zakazanych stowarzyszeń religijnych i wolnego nauczania.

W historii indywidualno-psychologicznej socjalizmu, w dziejach, które przeżywa w duszy swego wyznawcy, odbywa się proces podobny. Ponieważ hasła społeczne głoszą, że sprawiedliwość i kolektywizm mają być dziełem nowego państwa ludowego, przeto, dopóki tego państwa nie ma, utopią i bezpłodnym marzycielstwem byłoby tworzyć w obecnych warunkach życia wzory sprawiedliwości i kolektywizmu. Wyznawca ideału, zamiast zaprzątać sobie głowę reformowaniem stosunków ludzkich, powinien przystosować się do stosunków istniejących i wszystkie swoje siły skierować tam, gdzie się buduje nowe państwo, tj. ku walce politycznej, wyborczej, parlamentarnej lub innej; powinien wyzyskać wszystkie gorycze nienawiści, plugastwa życia, wszystkie praktykowane w dzisiejszym społeczeństwie sposoby walki i panowania, ażeby z tej pracy rewolucyjnej wyszedł nareszcie ów oczekiwany, wszechpotężny „rząd wyzwolicielski". Na ten czas trzeba

wyrzec się w praktyce swoich „idealnych" uprzedzeń do państwa burżuazyjnego i korzystać ze wszystkich jego środków dla zwalczania przeciwników. Trzeba z umiarkowaniem i „dialektycznie" wygłaszać zasadę wolności, ażeby umieć przerobić ją zręcznie na knut dla reakcyjnych wrogów; trzeba przemilczać dyskretnie niebezpieczne postulaty poszanowania człowieka i braterstwa ludzi, gdyż polityka realna wymagać będzie na każdym kroku wyszydzania tych utopii.

Tym sposobem wytwarza się uprawnione, podniesione do znaczenia mądrości politycznej **okłamywanie idei**, rozterka pomiędzy ideowością wyznawaną a sumieniem i życiem. Wytwarza się nowy gatunek ludzi – apostołów obłudy i jej nieświadomych wyznawców.

Któż nie zna ludzi, wyznających szczerze zupełnie ideały sprawiedliwości społecznej i braterstwa, a jednocześnie korzystających najspokojniej w świecie ze wszystkich arkanów i dogodności życiowych sądownictwa, policji i giełdy, ludzi protestujących weksle, wszczynających sprawy cywilne, donoszących policji o kradzieżach, bez względu na to, jaka i jakiego rozmiaru klęska i nędza czyjaś będzie wynikiem tych niewinnych, prawnych, papierowych formalności? Któż nie zna przeciwników wyzysku, czcicieli idei poszanowania człowieka, a jednocześnie obarczających służbę domową całodzienną pracą, tłumiących brutalnie indywidualność dziecka i dobijających się wyższych szczebli w hierarchii społecznej? To wszystko nie przeszkadza temu, że w rozmowach, na zebraniach lub w pismach potępia się gorąco rozmaite nikczemności ustroju kapitalistycznego, że wierzy się rozumowo w mające nadejść przeobrażenie społeczne, że ze wzruszeniem odczytuje się „Nędzników" Hugo, „Odrodzenie" Tołstoja, zalecając je jako książki do propagandy moralnej służące.

W młodości było inaczej. Każda idea nowa, która wtedy wchodziła do umysłu, stawała się oblubieńcem duszy całej; kładło się pod jej stopy wszystkie dary życia, wszystkie korzyści, rozkosze i cierpienia. Była ona nie tylko postulatem rozumu, ale i sumienia, nie tylko widmem przyszłości, ale i prawdą żywą, podług której chciało się żyć i działać. Dzień życia był jej dniem.

Polityka jednak robiła swoje, tworzyła starość. Nadchodzi doba dojrzałości, i owe piękne, tętniące krwią prawdziwą, wierzenia

zamieniają się w skostniałe, martwe pojęcia, które życiem osobistym człowieka nie rządzą i nic w nim nie tworzą. Zamknięte w sferze czysto umysłowej, ożywiają się wtedy tylko, gdy trzeba dowodzić i mówić o polityce; w głębinach zaś duszy, w tym, co tworzy życie codzienne, w woli i sumieniu praktycznym, stare, znienawidzone teoretycznie idee zapanowują zupełnie, natrząsając się cicho ze swoich poprzedników, ze zbankrutowanych ideałów młodości. I oto człowiek staje się podobny do tych więzień francuskich, na których wielkimi zgłoskami stoi napisane: „wolność, równość, braterstwo".

Ten typ obłudy rozwija się zresztą w ludziach przez samo wychowanie, i trzeba wielkiej siły młodości, ażeby wpływy te umiała przezwyciężyć. Przypomina mi się widziany kiedyś w jednej z galerii obraz: Chrystus przemawia do tłumu, z oczami pełnymi wizji swego królestwa; a poza nim stoi małpa, która przedrzeźnia i komentuje jego słowa; w twarzach ludzi widać budzące się pomieszanie, rozterkę, niepokój; widać, że małpa zaczyna działać, a niektórymi owładnęła już zupełnie.

Przez cały czas „wychowania" dzieje się to samo. Dochodzą ku nam legendowej piękności słowa, którym nawet przeróbki katechizmowe nie mogą odjąć siły i czaru, wersety nieśmiertelnego „kazania na górze" o oddawaniu bogactw, o sądach i potępianiu, o bezcelowych troskach dnia, o tych, co nie mają mieć swoich książąt, o jedynym przykazaniu miłości i braterstwa, o jedynym grzechu – krzywdzie. Lecz poza tym stoi zawsze małpa, stoją ludzie trzeźwi, praktyczni, którzy komentują nam te słowa i starają się je pogodzić z wymaganiem życia, na ich modłę pojmowanego; komentują w taki sposób, że krzywda staje się prawidłem, normalną atmosferą sumienia, a braterstwo – jałmużną.

Ta sama „małpa" wpływa także i później, a wpływa jeszcze skuteczniej. Kiedy jasna postać Nazarejczyka usuwa się sprzed oczu naszych, a na jej miejscu zjawiają się wizje nowoczesnej sprawiedliwości, porywając ze sobą wszystkie młode uczucia i pragnienia, kiedy zapatrzeni w ten umiłowany wzór Odrodzenia, postanawiamy urzeczywistnić jego piękno w życiu otaczającym, wtedy także zjawia się owa „małpa" praktyczna i rozumowo stara się nas przekonać, że Odrodzenie nasze możliwe jest tylko w przyszłości, w innym ustroju społecznym,

że tylko nieuk, utopista, nie znający materialistycznego pojmowania dziejów, może myśleć o przeobrażeniu swojej moralności wtedy, gdy trwają społeczne i ekonomiczne podstawy starej, że nawet powinniśmy, nie chcąc wejść na zgubną drogę utopii, pozostać wyznawcami moralności tego ustroju, w jakim żyjemy, przystosować do niego swoje osobiste życie, aby mieć siłę głoszenia ideałów.

I „małpa" zawsze prawie zwycięża.

Tak się przedstawia owa smutna historia radosnego ideału. Chcąc w jednym obrazie scharakteryzować losy idei odrodzenia społecznego, można by powiedzieć, że trzyma ją w niewoli Lewiatan Hobbesowski, Lewiatan stugłowy i sturamienny, gnieżdżący się wygodnie we wszystkich starczych nałogach życia, we wszystkich plugastwach, jakie przemoc zrodziła w duszach ludzkich, we wszystkich nienawiściach, jakie poczęła niewola. Ma on wiele różnych imion i masek. Nazywał się cezaryzmem rzymskim, teokracją, inkwizycją świętą, jakobinizmem, konwentem republikańskim, a dziś nazywa się dyktaturą proletariatu i ludowym państwem pracy. Ten sam, nieśmiertelny, wielolicowy.

Ci, którzy to wszystko sami przeżyli w myślach i uczuciach swoich, nie zdziwią się zatem, że podnoszę sprawę wyzwolenia ideału. Trzeba go wyzwolić od polityki, która go kastruje i przerabia na jakiś kancelaryjny ideał przyszłej biurokracji ludowej, od polityki, która jemu, dziecku wolności i braterstwa, nakazuje głosić przemoc i nienawiść. Apostołom obłudy, ich smutnej nauce o odrodzeniu świata przez policję, trzeba przeciwstawić „wiedzę radosną", zaczerpniętą z młodzieńczej epoki ideału.

V. „Wiedza radosna"

Czym jest ta wiedza radosna? Oto przede wszystkim, mówi ona tak: nie okłamujcie swojej duszy. Jeżeli potępiacie w swoich przekonaniach społecznych wyzysk i przemoc, własność, która żyje kosztem głodnych, i kodeksy, którymi się ona posługuje, natenczas niechże i życie

wasze osobiste to samo głosi. Niech was poznają po waszym życiu. Wymaga tego nie tylko piękno i godność idei, którą wyznajecie, ale i umiejętność tworzenia historii świata.

Każda instytucja społeczna, zarówno zwyczajowa, jak i prawna, żyje tylko w ludziach, w ich potrzebach, przyzwyczajeniach, wierzeniach i uczuciach; żyje dopóty, dopóki siebie samą odnajduje w sumieniu człowieka. Gdy potrzeby zaczynają zanikać, a wierzenia i uczucia przeinaczać się, wtenczas instytucje, które nimi żyły, umierają swoją naturalną, nieuniknioną śmiercią, i żadne reskrypty [rozporządzenia] ministerialne ani wysiłki reakcji rządzącej nie zdołają ich ocalić. Z tych małych, drobnych przemian ludzkich, przemian wewnętrznych, psychologicznych, z zaczątków nowego sumienia, które w jakiś inny sposób zaczyna normować codzienne postępowanie człowieka i jego stosunki z ludźmi, idzie potężny dech śmierci i odrodzenia społecznego. Instytucje zwalczone politycznie tylko, mogą odżyć i zapanować na nowo, lecz instytucje zwalczone moralnie, których źródła potrzeb i uczuć wyschły, są umarłe naprawdę. I dlatego powinniście tworzyć przede wszystkim **nowego człowieka**; prawdziwie nowego, to znaczy nie tylko z nowymi pojęciami, ale i z nowym sumieniem. Bo nie kancelaria ministrów i prefektów, ale ono jest mocarzem świata; z niego rodzi się nowe życie, nowe formy i nowy ustrój. Dlatego też nie okłamujcie swej duszy – bo każąc jej trzymać się starych wzorów życia, niszczycie przez to samo zarodek tego nowego świata społecznego, którego przyjście zwiastujecie – i głosicie kłamstwo.

Dalej mówi ona to jeszcze: Pozwólcie, aby dusze wasze przyjęły, w sposób prosty i jasny, ową pradawną ideę „braterstwa ludzi”, jeżeli chcecie odnaleźć cel i piękno życia, jeżeli chcecie w sobie samych dojść do rzeczy wiekuistej. Idea ta nie znosi teorii i rozumowania, jest większa niż rozumowanie. Bierze się ją bezpośrednio, jako dar nie mający swojej ceny ani nagrody. Właściwością jej wyłączną, której żadna inna nie posiada, jest to, że jednocześnie musi być **życiem** i wejść do wszystkich najprostszych stosunków ludzkich, nie mając żadnych zastrzeżeń i pęt warunkowych, nie będąc służebnicą żadnych celów innych, korzyści osobistych lub dążeń społecznych. Musi być jak najzupełniej wolna i być wykonywana przez wolne tworzenie życia.

Wtedy tylko jest ona sobą i daje poznać swoje prawdziwe oblicze, wyzwalając człowieka od osobistych trosk, obaw i nędzy.

Zwracając jednostce utraconą godność **twórcy życia**, zmieniamy jednocześnie i dotychczasowe postulaty polityki społecznej. Zamiast oczekiwać, aż zjawi się nowy Mesjasz – państwo ludowe, które w kadry swojej biurokracji ujmie wszelkie zagadnienia i reskryptami będzie zaprowadzało wspólność i braterstwo, tępiąc na dawny sposób nowego buntownika reakcją, stawiamy tworzenie „świata przyszłości" jako zadanie dzisiejsze, aktualne, wolne, zadanie ludzi „dobrej woli". W tym pojmowaniu życia jako **wolnego aktu braterstwa ludzi** zawiera się cała istota kooperatyzmu.

W istniejącym społeczeństwie kapitalistycznym są warunki, siły i formy, które umożliwiają budowanie nowego społeczeństwa, opartego na **wspólności ekonomicznej i demokracji pracujących**.

Są to przede wszystkim **kooperatywy spożywców**, które, oddając w ręce zrzeszonego ludu rynek i kapitały kupieckie, pozwalają mu stawać się stopniowo właścicielem warsztatów, fabryk, kopalń, folwarków – jako kolektywnej własności stowarzyszonych. Kooperatywy te, otwarte dla wszystkich, wymagające, dla własnego interesu, nieograniczonego rozszerzania się, naturalne nieprzyjaciółki monopolu, urzeczywistniają ideał „unarodowienia", zamieniają pracujących na współwłaścicieli wszystkich przedsiębiorstw, przystosowują produkcję do interesów ogółu spożywców, z „nadwartości" czynią wspólną własność stowarzyszonych[6], dają ludowi samorząd gospodarczy. To, co je różni od tego „unarodowienia" państwowego, z którym zżyła się myśl nasza, jest to jedno tylko, że nie odbywa się ono przymusowo, pod komendą biurokracji, lecz swobodnie, mocą naturalnego interesu ludzi i mocą samej idei, że urzeczywistniając

---

[6] Autor ma na myśli podstawową zasadę spółdzielczości, jaką stanowi dzielenie rocznego zysku pomiędzy wszystkich członków spółdzielni. Zazwyczaj dzielona jest pewna część, pozostałą zaś przeznacza się na dokapitalizowanie spółdzielni i ich rozwój. W spółdzielczości spożywców tę część, która trafiała do członków kooperatyw, zwano „zwrotem od zakupów", a każdy ze spółdzielców otrzymywał zwrot w wysokości proporcjonalnej do wielkości kwot wydanych na zakupy w placówkach spółdzielczych (przyp. redaktora książki).

wspólność ekonomiczną, nie zabija jednocześnie wolności, ducha inicjatywy, samopomocy, dzielności osobistej, lecz przeciwnie – wymaga tego wszystkiego, rozszerza, wzmacnia, zaszczepia, tworzy nie tylko demokrację społeczną, ale i prawdziwych demokratów, to jest ludzi samodzielnych.

Są także **kooperatywy rolne**, włościańskie, które w połączeniu z kooperatywami kredytu dążą do naturalnego przeobrażenia samolubnych gospodarstw chłopskich, borykających się nieustannie z nędzą, w gospodarstwa **zrzeszone**, kulturalne. Zaczynają one od wspólnego posiadania narzędzi rolnych i przechodzą w dalszym swoim rozwoju do wspólnej produkcji mleczarskiej, owocowej, hodowlanej, podejmują wreszcie zadanie wspólnej sprzedaży zboża i wspólnych młynów, a idąc po tej drodze, siłą naturalnych interesów drobnych posiadaczy, osiągają dla nich wyższą kulturę ekonomiczną i dobrobyt, złączone ściśle z coraz dalej rozszerzającym się zrzeszeniem różnych stron gospodarstwa wiejskiego. Czyli, że wchodzą w kolektywizm rolny, w kolektywizm, który nie niszczy wprawdzie indywidualnych zagród włościańskich, nie przemienia ich gospodarstw w folwarki państwowe „kolonizowane", lecz pomimo to, jest istotnym kolektywizmem, w jego demokratycznym, wolnościowym znaczeniu, albowiem daje wszystkie korzyści techniki gospodarskiej wielkich folwarków, umożliwia masom włościańskim osiągnięcie jak najwyższej kultury rolnej i ekonomicznej, na zasadzie nie walki rynkowej, majoratów i parcelacji, lecz na zasadzie **zrzeszenia i solidarności**.

Są także **syndykaty robotnicze**, w których tworzyć się zaczyna ten nowy ustrój przyszłości. Wytworzyły one instytucję zbiorowego kontraktu najmu, która gwarantuje robotnikom nie tylko zabezpieczenie od wyzysku kapitalistycznego, ale także daje im pewien udział w rządzeniu przemysłem i zmusza do uwzględnienia, w sprawach przemysłowych, interesów specjalnie [typowo] robotniczych. Syndykaty, nie poprzestając na tym, dążą jeszcze do tego, aby się stać zupełnymi gospodarzami swego fachu, ażeby przeobrazić się na spółki, które przyjmują od przedsiębiorcy całkowitą robotę, na umówionych warunkach, lecz całe zorganizowanie tej roboty, wewnętrzny podział płac i zajęć należy do syndykatu. W tej zaś roli syndykat pragnie

urzeczywistnić komunistyczną równość, znieść hierarchie robotnicze, nierówności zarobków nie odpowiadające skali pracy, i cały zarobek swój kolektywny, jako spółki, dzielić równo pomiędzy wszystkich. Tym sposobem przemysł kapitalistyczny przejdzie w ręce nowych administratorów i gospodarzy samodzielnych spółek robotniczych, rządzących się zupełnie nową zasadą życiowego braterstwa; wytworzą się te realne podstawy, wyłonione z samej klasy pracującej, na których oprzeć się będzie mogła nowa organizacja gospodarstwa społecznego.

Z tych to ognisk życia tworzyć się będzie przyszłość tego świata, który ma człowieka wyzwolić przez braterstwo. Zapewne, że junkierskie ideały koszar społecznych, zbawianie ludzkości metodą jakobinów, wymarzone dyktatury parlamentów ludowych długo jeszcze ciemiężyć będą niewolnicze mózgi, znękane dusze tych, którym życie nie pozwalało zobaczyć i umiłować piękna wolności i mocy twórczej człowieka. Ale równie pewne jest, że „wiedza radosna" znajdzie także swoich apostołów i wyznawców, że obok polityki „upaństwawiania" stworzy swój świat młody i żywy – instytucji uzdrawiających życie i ludzi umiejących je tworzyć.

Nota edytorska: Teksty składające się na pracę *Idee społeczne kooperatyzmu* pierwotnie opublikowano w spółdzielczym piśmie „Społem!" w nr 1, 2, 3, 4, 5, 6 z roku 1907. Jesienią tego samego roku ukazały się następnie w postaci broszury wydanej w „Biblioteczce Społem". W 1918 r. miało miejsce II wydanie tej broszury. W 1924 r. tekst ten wszedł w skład czterotomowej edycji *Pism – pierwszego zbiorowego wydania dzieł treści filozoficznej i społecznej* Edwarda Abramowskiego, w opracowaniu Konstantego Krzeczkowskiego, w tomie I w części *Pisma spółdzielcze* – edycja nakładem Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców. W roku 1938 ukazał się ponownie w II wydaniu *Pism*. Praca ta miała w międzywojniu prawdopodobnie jeszcze jedno wydanie w postaci osobnej broszury, jednak nie udało się ustalić daty jej edycji.

Po II wojnie światowej umieszczono go w 1965 r. w zbiorze tekstów Abramowskiego pt. *Filozofia społeczna. Wybór pism* (Państwowe Wydawnictwo Naukowe, przedmowa i autor wyboru – Ruta Światło). W 1981 r. ukazał

się jako bezdebitowe wydawnictwo *Kooperatywy Drukarzy Wydawców na rzecz Nowej Kultury*, związanej z opozycją antykomunistyczną. W roku 1986 wszedł w skład kolejnego zbioru tekstów Abramowskiego pt. *Rzeczpospolita przyjaciół. Wybór pism społecznych i politycznych* (Instytut Wydawniczy PAX, autor wyboru Damian Kalbarczyk). Stosunkowo obszerny fragment zamieszczono także w 1991 r. w książce Urszuli Dobrzyckiej *Abramowski* (Wiedza Powszechna, seria „Myśli i Ludzie").

Jak podaje Krzeczkowski (*Pisma*, t. I, 1924, s. 408), w 1924 r. ukazało się w Szwajcarii (Bazylea) niemieckojęzyczne wydanie tej pracy w przekładzie J. Zawady, pt. *Die sozialen Ideen der Genossenschaftsbewegung*.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z pierwszej edycji *Pism*, z roku 1924.

Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego

Hej, ramię do ramienia!
wspólnymi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko! Zestrzelmy
myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!

A. Mickiewicz, *Oda do młodości*

Wstęp

Pracę tę wydaję jako drugi tom wydanej przed laty kilku książki pod tytułem *Socjalizm i państwo*[1]. To samo zagadnienie życia społecznego, zagadnienie **wyzwolenia całkowitego**, które tam rozpatrywałem ze stanowiska krytyki filozoficznej, łącząc je z wieloma teoretycznymi zagadnieniami socjologii i teorii poznania – tutaj staram się

[1] Tak w oryginale – w rzeczywistości praca nosiła tytuł *Socjalizm a państwo*. Wydano ją we Lwowie w roku 1904. Książka zawierała krytykę socjalizmu państwowego (opartego na silnej władzy centralnej), przeciwstawiając mu socjalizm oddolny, zrzeszeniowy. Więcej o tym piszę w posłowiu do niniejszego zbioru tekstów Abramowskiego (przyp. redaktora książki).

przedstawić ze stanowiska praktyki życiowej jako „wyzwolenie" już nie tylko pomyślane, ale i dokonujące się; jako wizerunek, z rzeczywistości zdjęty [wzięty], tej samej idei, którą w poprzedniej pracy przeciwstawiłem **doktrynie** i **dogmatowi** w ich wszelkich przejawach – umysłowych, moralnych i społecznych. Jeżeli w tamtej książce udało się mi przekonać czytelników, że pod wielu modnymi dzisiaj hasłami „wolności" kryje się, obłudnie zamaskowana, stara niewola, i że ruch emancypacyjny klas pracujących, w socjalizm państwowy ujęty, zdąża nieświadomie do zaprzeczenia swym najgłębszym ideałom – to obecnie rad byłbym za pomocą tej drugiej pracy przekonać tych, co marzą i pracują dla idei, że sprawa wyzwolenia nie czeka ani na barykady, ani na postumenty, ani na mających przyjść zbawców ludu, że przeciwnie, zeszła ona w głąb życia, w reformy małe, drobne, codzienne, zwyczajnymi ludźmi dokonywane, że rozproszyła się na mnóstwo ognisk, w których przeobrazi się i życie, i dusza człowieka. W tej idei i w tym wizerunku idei żywej nie ma rezygnacji ani pesymizmu dojrzałości; idzie z niej, przeciwnie, wielka młodzieńcza radość, **radość tworzenia**; zamiast bowiem trudnego wyczekiwania na „osobliwą chwilę", która ma stary świat zburzyć, a nowy postawić, widzimy, że ten oczekiwany świat jest między nami i jest do wzięcia; że możemy zacząć go budować dziś, zaraz, budować od samych podstaw życia ludzkiego i od najgłębszych pierwiastków dusz ludzkich. To już nie jest hasło tylko, nie zasady, nie słowa, ale czyny; czyny, które ideałom naszym dają ciało i krew, które ściągają je na ziemię i żyć im każą. A cóż jest bardziej radosne i wielkie jak być twórcą?

Rozdział I. Zasada ekonomiczna kooperatywy spożywców

Kooperatywa spożywcza zrobiła jedno niesłychanie doniosłe odkrycie ekonomiczne; mianowicie, że kapitały, nawet przy dzisiejszym ustroju społecznym, **mogą gromadzić się nieograniczenie w rękach ludu pracującego jako ich wspólne dobro**, i że do tego nie potrzeba ani uciążliwej ofiarności ze strony ludu, ani też pomocy filantropii lub państwa, lecz jednej tylko prostej rzeczy: **dobrej woli** dla wzajemnego pomagania sobie. Odkrycie to zaprzeczało rozpowszechnionej nauce ekonomicznej, zarówno liberalnej, jak i socjaldemokratycznej; obie one bowiem głosiły zupełną niemoc robotników wobec praw rządzących gospodarką społeczną i całą sprawę wyzwolenia pracujących oddawały albo w ręce możnych, albo w ręce rewolucji. Było to więc zwiastowanie nowej prawdy, która wskazywała ludom nowe drogi do odrodzenia społecznego. I godne jest uwagi, że wynalazcami jej nie byli uczeni ani politycy, lecz zwyczajni robotnicy, tkacze z miasta angielskiego Rochdale, którzy w roku 1844 stworzyli swą słynną kooperatywę spożywczą[2].

Zobaczmy, na czym polega to odkrycie ekonomiczne. Zasada jego jest bardzo prosta. W dzisiejszym ustroju społecznym pomiędzy wytwórcami, produkującymi na sprzedaż, a spożywcami, to jest ogółem ludzi, istnieje bardzo liczna klasa kupiecka, której zadaniem jest pośredniczenie między wytwórcą a spożywcą: wyszukiwanie towarów, nagromadzanie ich po magazynach i sprzedawanie publiczności. Wielkie firmy kupieckie nabywają towary od samych wytwórców, od przemysłowców i rolników i z różnych stron świata zwożą je

[2] Założona przez robotników i rzemieślników (jej początki sięgają jesieni 1843 r.), jest uznawana za pierwszą w dziejach spółdzielnię nowoczesnego typu. Zasady, które przyjęli „pionierzy” (tak nazywani są zwyczajowo w historiografii ruchu spółdzielczego od swej oficjalnej nazwy: Roczdelskie Stowarzyszenie Sprawiedliwych Pionierów) z Rochdale stały się wzorcem dla kooperatystów na całym świecie (przyp. redaktora książki).

do swoich składów hurtowych. Ze składów tych towary są wyprzedawane mniejszym kupcom i rozmieszczane w różnych magazynach po całym kraju. Od tych zaś dopiero nabywają towary sklepikarze dla handlu detalicznego, gdzie większa część publiczności zwykła kupować. Zanim więc towar przejdzie do rąk spożywcy, przechodzi on przez ręce kilku pośredników, począwszy od hurtowego kupca, a skończywszy na sklepikarzu; każdy zaś z nich ciągnie zyski ze swego pośrednictwa, pochodzące stąd, że kupuje hurtem i taniej, a sprzedaje detalicznie i drożej. Cena każdego towaru w magazynie i sklepiku musi być o tyle większa od ceny fabrycznej, ażeby kupcom opłaciły się nie tylko koszty agentury[3], przewozu, ceł, patentów i całego urządzenia sklepów, lecz żeby im pozostał jeszcze dochód czysty. Sądząc zaś z bogactw nagromadzonych przez operacje handlowe, dochód ten bywa bardzo znaczny.

Otóż kooperatywa spożywcza dowiodła, że to całe pośrednictwo kupieckie jest zupełnie zbyteczne dla ludzi; zbyteczne i uciążliwe. Spożywcy mogą sami prowadzić wszystkie te operacje handlowe, nabywać towary hurtem u bezpośredniego źródła i sobie przywłaszczać wszystkie te dochody, które należą do klasy kupieckiej. Trzeba tylko, ażeby się **zorganizowali**.

Zbiera się na przykład kilkadziesiąt lub kilkaset rodzin i postanawia, że zamiast by każdy kupował oddzielnie w różnych sklepach rzeczy codziennego użytku, będą, jako spółka, kupowali hurtem u dostawców. W tym celu obliczają, ile komu potrzeba tygodniowo chleba, mleka, masła, sera, tytoniu, świec, mydła, nafty, cukru itd.; obliczają, jakiej sumy potrzeba na pierwsze zakupy i urządzenia sklepu; sumę tę składają pomiędzy sobą jako udziały członków, a wybrawszy spomiędzy siebie zarząd stowarzyszenia, powierzają jemu robienie zakupów i prowadzenie rachunków.

---

[3] Tym terminem określano działalność, którą dziś pełnią przedstawiciele handlowi, z tą różnicą, że wówczas kupcy ponosili koszty zdobywania informacji o towarach, prowadzenia pertraktacji, wyjazdów w celu oglądania produktów itp. (przyp. redaktora książki).

To proste postanowienie otwiera przed nimi nowe źródło dochodów. Kupując artykuły spożywcze hurtem, nie w sklepach, lecz u wielkich kupców albo nawet u samych producentów, stowarzyszenie płaci za każdy towar **taniej**. Sprzedając zaś swoim członkom po zwykłych cenach detalicznych, tj. **drożej**, otrzymuje pewien zysk czysty. Im więcej członkowie kupują, tym większy dochód gromadzi się w kasie stowarzyszenia; z każdego bochenka chleba, funta masła, świec itd. idzie do niej kilka lub kilkanaście groszy zysku, które dotychczas zabierał kupiec. W ten sposób rośnie **fundusz wspólny** stowarzyszonych, którym mogą oni rozporządzać według swej woli; i albo dzielić go corocznie pomiędzy siebie jako dywidendę, albo przeznaczać na cele wspólnego dobra i na rozszerzenie interesu. Zwykle kooperatywa robi jedno i drugie: część dochodu przelewa do kapitału wspólnego, część zaś rozdziela pomiędzy członków w stosunku takim, że im kto więcej poczynił zakupów w sklepie stowarzyszenia, tym większą otrzymuje dywidendę jako częściowy zwrot tego, co kooperatywa zarobiła na jego zakupach.

Widzimy więc, że zasada ekonomiczna kooperatywy spożywczej jest to **wspólny i zorganizowany zakup przedmiotów użytku codziennego**, wskutek którego dochody, zabierane wpierw przez kupców i sklepikarzy, przechodzą do rąk spożywców. Na miejsce kupców stają stowarzyszenia ludowe, a ludzie należący do tych stowarzyszeń **oszczędzają przez wydatki i przez wydatki na swoje codzienne potrzeby gromadzą swój wspólny kapitał**.

Największa trudność przy zakładaniu kooperatywy spożywczej polega na zebraniu początkowego funduszu, który jest niezbędny dla zrobienia pierwszych zakupów hurtowych, a także dla wynajęcia lokalu na skład towarów i dla opłacenia osoby prowadzącej sprzedaż. Robotnicy krajów Europy Zachodniej radzili sobie pod tym względem w rozmaity sposób. Często bywało, że aby uniknąć na początek większych kosztów, skład towarów, czyli sklep spożywczy, znajdował się w mieszkaniu jednego z członków, a kilku z nich po kolei w wieczornych godzinach prowadziło sprzedaż i rachunki. Ażeby zaś posiąść fundusz potrzebny na pierwsze zakupy, robotnicy składali nieraz przez wiele miesięcy swoje drobne oszczędności; czasem dopożyczali

na to z jakiejś kasy pożyczkowej lub związkowej; albo też umawiali się wszyscy z jednym piekarzem, że będą stale brać tylko od niego pieczywo, on zaś będzie im odstępował za to pewien rabat; rabat ten, wypłacany jednemu ze stowarzyszonych, gromadził się we wspólnej kasie i po upływie pewnego czasu dawał sumę potrzebną dla założenia kooperatywy spożywczej.

Gdy ta pierwsza trudność jest usunięta, dalszy rozwój interesów kooperatywy zależy już tylko od samych członków, od ich dbałości o los swojej instytucji. Jeżeli kupują oni w swoim tylko sklepie, jeżeli dbają o to, by szerzyć ideę kooperatywy i przysparzać jej coraz to nowych zwolenników, jeżeli zbierają się regularnie dla naradzenia się nad jej sprawami, natenczas kooperatywa ma zapewniony rozwój. Ze wzrostem liczby jej członków i ilości zakupów wzrasta także zakres jej interesów i wzrastają dochody; im większe ma zamówienia i zapotrzebowanie, tym łatwiej może występować w roli hurtowego kupca i na dogodniejszych warunkach nabywać towary; sprzedając zaś je po cenie zwyczajnej, tym większy zysk otrzymuje z każdego artykułu. Przy tym wszystkim warunkiem niezbędnym dla pomyślności kooperatywy jest ścisłe przestrzeganie tego prawidła, ażeby sprzedawać tylko **za gotówkę**. Kooperatywa, która sprzedaje na kredyt, musi i sama żyć kredytem w stosunku do swoich dostawców, a wtedy najmniejsze niepowodzenie handlowe może ją łatwo doprowadzić do bankructwa.

Od dobrej woli członków zależy także, czy kooperatywa ma odpowiadać swemu zadaniu ekonomicznemu, czy ma być rzeczywiście stowarzyszeniem, które gromadzi **wspólne** kapitały ludu pracującego. Kapitały gromadzą się w kooperatywie w dwojaki sposób: z udziałów nabywanych przez członków i z dochodów, jakie daje sklep kooperatywy.

Udziały bywają rozmaitej wielkości, zależnie od tego, jak postanawia stowarzyszenie. Zwykle wynoszą one od 20 do 30 marek. Każdy wstępujący do kooperatywy nabywa taki udział obowiązkowo. Ponieważ jednak niejednemu robotnikowi byłoby trudno zapłacić od razu taką sumę, przeto kooperatywa ułatwia w rozmaity sposób nabywanie udziałów. Albo przyjmuje ich spłacanie w małych ratach,

tygodniowych lub miesięcznych; albo też, jeżeli już posiada kapitał obrotowy dostateczny dla prowadzenia swych operacji, nie wymaga wcale płacenia udziału gotówką, a tylko odtrąca z dywidendy członka tę sumę, którą powinien był zapłacić do kasy za swój udział[4]. Udział każdy jest zapisany na imię członka, daje mu pewien procent i zwraca mu się, jeżeli z kooperatywy występuje.

Dla stowarzyszenia jest rzeczą bardzo ważną, ażeby udziały członkowskie nagromadzały się w jego kasie w jak największej ilości; tworzy się z nich bowiem kapitał obrotowy, dzięki któremu kooperatywa może rozszerzać swoje interesy handlowe i sięgać po nowe dochody. Dlatego też kooperatywy dbające o swój rozwój i żywotność ekonomiczną, starają się jak najmniej ograniczać ilość udziałów, które każdy członek może nabyć ponad udział obowiązkowy; a nawet przeciwnie, starają się ułatwiać ich nabywanie, zachęcając członków do tego, ażeby oszczędności swoje, zamiast składać do kas państwowych lub do banków kapitalistycznych, lokowali w udziałach kooperatywy.

Istotne jednak źródło kapitałów nagromadzających się w kooperatywie nie są to oszczędności przynoszone do niej z zewnątrz, oszczędności wymagające ofiar i trudów ze strony ludności pracującej – lecz te dochody, które powstają w sklepie kooperatywy z zakupów czynionych przez jej członków. Dochody te, pochodzące z nadwyżki w cenach, pobieranej od członków przy sprzedaży towarów, zwracają się na powrót członkom w końcu roku lub półrocza jako ich osobista dywidenda od zakupów; im kto więcej kupił towarów w sklepie stowarzyszenia, tym większą nadwyżkę zostawił w jego kasie i wskutek tego tym większą otrzymuje dywidendę. Od członków jednak samych

[4] Kooperatywa w Mediolanie, jedno z największych stowarzyszeń spożywczych we Włoszech, wynalazła nowy sposób ułatwiający nabywanie jej udziałów 25-frankowych. Mianowicie przed magazynem kooperatywy umieszczono przyrząd automatyczny, który za wrzuceniem monety 10-centymowej wyrzuca kartkę z pokwitowaniem na 10 centymów. Ktokolwiek bądź chce zostać członkiem kooperatywy, wrzuca od czasu do czasu 10 centymów do przyrządu i gdy zbierze tych pokwitowań na całą sumę 25 franków, staje się posiadaczem udziału kooperatywy.

zależy, co mają z tą dywidendą robić. W kooperatywach, które tak się nazywają tylko, lecz w rzeczywistości nie są prawdziwymi kooperatywami, całą dywidendę wypłaca się członkom do ręki: każdy bierze swoją cząstkę, zaś kasa stowarzyszenia pozostaje zawsze z tym samym niewielkim kapitałem, jaki był na początku, jeżeli nowe udziały nie napływają do niej w większej ilości. Kooperatywa jest wtenczas skazana na zastój ekonomiczny, chora na niemoc, gdyż z braku kapitałów nie może ani interesów swoich rozszerzyć, ani żadnej pomocy społecznej dla swoich członków zorganizować, może tak wegetować lata całe, zajęta swoim sklepikiem i dywidendą, dając smutny obraz instytucji martwej, która życia nie ulepsza i nic nie tworzy.

Inaczej zupełnie dzieje się w kooperatywie, której członkowie rozumieją interes wspólności. Postanawiają oni na zebraniu ogólnym, że nie cała dywidenda ma być wypłacana do ręki, lecz tylko pewna jej część; część zaś ma pozostawać w kasie kooperatywy jako **wspólny fundusz** stowarzyszonych, ciągle rosnący, którego przeznaczeniem będzie rozszerzać działalność kooperatywy aż do najdalszych granic. Nie dość tego, nie poprzestają oni również na kupieniu jednego tylko obowiązkowego udziału. Biorąc dywidendę od zakupów, która przychodzi do nich darmo jako rezultat wspólnego zorganizowania się w handlu, mogą oni łatwo część tej dywidendy przeznaczyć na zakupienie nowych udziałów kooperatywy. Oddają oni wtedy podwójną usługę: sobie i swemu stowarzyszeniu. Umieszczone bowiem w udziałach pieniądze stanowią oszczędność osobistą członka, która procentuje; a zarazem stanowią cząstkę wspólnego kapitału, którym stowarzyszenie może obracać dla korzyści i celów zbiorowych. Słowem, jeżeli kooperatywa robotnicza pragnie wyjść poza obręb małego sklepiku i wyrosnąć na olbrzymią instytucję ludową, to musi bezwzględnie i szczerze przyjąć hasło prawdziwych kooperatystów, mianowicie, że **dywidenda powinna kapitalizować się w kasach kooperatywy jako wspólna własność stowarzyszonych**.

Zadanie ekonomiczne – gromadzenie kapitałów ludowych – wymaga jednak i odpowiedniej organizacji kooperatywy jako stowarzyszenia. Kooperatywa nie może nagromadzać kapitału, szczególnie udziałowego, od którego wypłaca procent członkom, jeżeli jednocześnie

nie rozszerza się na coraz większe masy ludzi. Kapitały te muszą być używane produkcyjnie, przynosić dochód i korzyści, być w ciągłym obrocie, gdyż inaczej stają się dla kooperatywy niepotrzebnym ciężarem. Przy ograniczonej ilości członków, a co za tym idzie i szczupłym zakresie działalności, kooperatywa nie ma gdzie lokować większych kapitałów i nie ma interesu w nagromadzaniu ich. Ażeby je gromadzić z pożytkiem i celowo, musi mieć swoje własne gospodarstwo, szeroko zakreślone i mogące rozwijać się nieograniczenie; musi więc być stowarzyszeniem, które stoi otworem dla wszystkich i daje wszystkim jednakowe prawa. Możemy sobie wyobrazić kooperatywę spożywczą, która przez wysokie udziały lub inne ograniczenia utrudnia dostęp dla nowych członków, a dochody swoje czerpie głównie ze sprzedaży publicznej; lecz nie będzie to już rzeczywiście kooperatywa ludowa, która tworzy swoje własne, wewnętrzne gospodarstwo, na nowych zasadach wspólności oparte, ale zwyczajna spółka kupiecka, wyzyskująca publiczność dla korzyści swoich akcjonariuszy. Nie będzie także prawdziwą kooperatywą taka, która daje przewagę kapitałowi w swoich rządach wewnętrznych, to jest tym, co mają więcej udziałów, przyznaje więcej głosów na zebraniach decydujących. Tak robią zwykle towarzystwa kapitalistyczne, licząc głosy według udziałów. W kooperatywie przyjęcie takiego systemu zaprowadziłoby łatwo rządy kliki bogatych członków, które zniweczyłyby od razu jej znaczenie ekonomiczne jako wspólnego gospodarstwa ludowego i uniemożliwiłyby jej rozszerzanie się wśród mas ludu, budząc zasłużoną zupełnie nieufność do instytucji opartej na przywilejach.

Siła ekonomiczna kooperatywy jest więc ściśle zależna od jej organizacji wewnętrznej. Organizacja ta powinna być rzetelnie **demokratyczna**, i wszystkie kooperatywy, godne tego miana, przestrzegają ściśle w ustawach swoich i w życiu zasady demokracji. Każdy członek, bez względu na to, ile ma udziałów, ma tylko jeden głos na zgromadzeniu ogólnym.

Zgromadzenie ogólne członków, zarówno mężczyzn jak i kobiet, jest najwyższą władzą stowarzyszenia i decyduje o wszystkim większością głosów. Od niego zależy wybór zarządu i komisji sprawdzającej rachunki; przed nim też zarząd i komisja zdają sprawozdanie

ze swych czynności. Każdy członek ma prawo wypowiadać swoje zdanie, stawiać wnioski do przegłosowania, krytykować postępowanie zarządu i wglądać w interesy stowarzyszenia. Wszystko powinno odbywać się jawnie, według woli ogółu członków, pod ich nadzorem i kontrolą. Dzięki takiej organizacji, kooperatywa spożywcza staje się naprawdę gospodarstwem samego ludu i przyciąga do siebie coraz większe jego masy; staje się instytucją związaną nierozdzielnie z jego życiem, potrzebami i nadziejami, którą on sam tworzy, rozszerza i doskonali.

Widzimy więc, że jest kilka głównych zasad, którymi kooperatywa spożywcza rządzić się powinna dla zapewnienia sobie rozwoju ekonomicznego i siły społecznej. Są to cztery zasady następujące: 1) sprzedawać towary za gotówkę; 2) sprzedawać po zwykłych cenach sklepowych, tj. drożej aniżeli sama kupuje; 3) kapitalizować dywidendę w udziałach i kasach wspólnych; 4) być stowarzyszeniem demokratycznym, tj. otwartym dla wszystkich i rządzącym się na zasadzie równości. Postępując tak, kooperatywa stopniowo, lecz pewnie rozszerza się, usuwa coraz bardziej pośrednictwo kupieckie, zagarnia w swoje ręce panowanie nad rynkiem, gromadzi coraz większe kapitały ludu. I tu już otwierają się wrota do nowego świata społecznego.

Rozdział II. Korzyści, jakie daje kooperatywa spożywcza

1. LEPSZE ŻYCIE

Kupcy, a szczególnie drobni sklepikarze i przemysłowcy, którym z powodu konkurencji wielkich firm trudno jest nieraz wyjść na swoje, ratują się często za pomocą fałszowania towarów, oszukiwania na miarach i wadze, za pomocą sprzedawania rozmaitej tandety, której zamożniejsza i wybredna publiczność nie bierze. Ofiarą tych fałszerstw są w pierwszym rzędzie robotnicy i w ogóle uboższa ludność, kupująca przeważnie w małych sklepikach na kredyt i zmuszona brać to, co dają. Wszystko, co zostało zbrakowane gdzie indziej, dostaje się ludności pracującej: gorsze gatunki materiałów, obuwia, bielizny, fałszowana kawa, mleko dolewane wodą, masło farbowane lub podrobione z margaryny, wódki i wina z przymieszką trujących alkoholów, psujące się konserwy itd. I robotnicy spożywają to wszystko, płacąc jak za dobry towar. Rzecz jasna, że odbija się to szkodliwie nie tylko na ich budżecie domowym, lecz także na zdrowiu i siłach.

Dozór państwowy nad produktami nie zapobiega fałszowaniu ich i nie może ochronić ludności przed oszustwami drobnego handlu i przemysłu. Najdoskonalsza komisja sanitarna nie jest w stanie śledzić codziennie każdego sklepikarza i przemysłowca, którzy mają przy tym rozmaite sposoby, ażeby uniknąć nieprzyjemnych dla siebie skutków rewizji i konfiskaty towarów. W Belgii np., gdzie jest specjalna organizacja dozoru przy ministerstwie rolnictwa, wykryto jednak w 1899 r. 78 procent niezdatnych do spożycia produktów, sprzedawanych po wsiach i miasteczkach; w latach zaś następnych, 1900 i 1901, aż 80 procent produktów okazało się szkodliwymi. W samej stolicy kraju, w Brukseli, gdzie dozór jest bardzo ścisły, znaleziono [stwierdzono], że 12 procent różnych towarów, jak oliwa, czekolada, kawa, pieprz, wina, miód, piwo, cykoria, wody mineralne itd. jest fałszowanych; samego zaś mleka podrabianego odkryto 32 procent[5].

---

[5] Rousseau – Cooperation socialiste (kooperacja socjalistyczna).

Ten stan rzeczy usuwa zupełnie kooperatywa spożywcza. Nie mówiąc już o wielkich kooperatywach angielskich, które sprowadzają towary na swoich własnych okrętach ze wszystkich części świata, biorąc artykuły spożywcze z pierwszej ręki, u samego ich źródła, małe nawet kooperatywy, jako nabywca hurtowy, mogą kupować od poważnych firm kupieckich, a niekiedy i od samych producentów, mogą mieć swoich ekspertów znających się na towarach i stawiać kupcom wymagania co do ceny i jakości artykułów. Oprócz tego członek kooperatywy ma w swoim sklepie przywileje, których mu nie przyzna żaden kupiec. Ma on prawo nieustannie wglądać w to, jak się interes prowadzi. Jeżeli jest niezadowolony z jakiego towaru, może skarżyć o to administrację i podnieść sprawę na zebraniu ogólnym. Przy tych warunkach codziennej kontroli ze strony członków w sklepie kooperatywy nie może być towarów fałszowanych, zepsutych, źle odmierzonych. Kooperatywa zresztą oszukiwać nie może, gdyż ludzie nie mieliby żadnego interesu oszukiwać samych siebie. Administracja jej jest odpowiedzialna przed ogółem członków i musi uwzględniać wszelkie ich wymagania i skargi. Rodzina robotnicza, wstępując do kooperatywy spożywczej, przy tych samych wydatkach na utrzymanie, utrzymuje się więc i odżywia lepiej, zabezpieczając swoje zdrowie i siły.

Druga korzyść jest ta, że oswobadza się od długów sklepikarskich i od zależności, w jakiej pozostaje względem kupca. Biorąc w sklepiku na kredyt, wkłada na siebie pewne jarzmo poddaństwa, z którego później nie tak łatwo wyzwolić się może. Kupiec korzysta z tego, aby swoim dłużnikom sprzedawać wszelkiego rodzaju tandetę, niekiedy nawet, aby podwyższać cenę. Zależność staje się jeszcze większa, gdy przychodzi fatalny termin wypłaty, a robotnik nie może uiścić całej sumy. Kredyt sklepikarski ma jeszcze tę złą stronę, że ludzie mniej się wtedy rachują z wydatkami i dają się łatwo namówić kupcom na branie takich nawet rzeczy, które im nie są koniecznie potrzebne.

W kooperatywie spożywców kredytu nie ma; kupuje się wszystko za gotowe pieniądze. Wskutek tego członek kooperatywy z całą świadomością rzeczy układa budżet swoich wydatków, kupuje to tylko, co mu jest rzeczywiście potrzebne i jest wolny od długów. Tam, gdzie kooperatywy są bardzo rozpowszechnione, jak w Anglii i Belgii,

ludność robotnicza przekonała się, że może doskonale obchodzić się bez kredytu sklepikarskiego i że nie tylko nie cierpi z tego powodu, lecz przeciwnie, zyskuje wiele na dobrobycie i pewności jutra. W chwilach ciężkich, bezrobocia lub innych wypadków życiowych, robotnik dostaje pożyczkę z kasy swego związku fachowego [zawodowego] lub z towarzystwa pomocy wzajemnej. Wiele też kooperatyw spożywczych organizuje u siebie **kasy pożyczkowe bezprocentowe** i zamiast kredytu w sklepie, dają swoim członkom, będącym w ciężkim położeniu, możność dostania łatwej pożyczki na potrzeby bieżące.

Teraz już daje się stwierdzić w wielu krajach ten fakt, że gdzie tylko rozwinęła się kooperatywa spożywcza liczna i dobrze administrowana, tam po upływie kilku lub kilkunastu lat zachodzi zupełny przewrót w dobrobycie ludności robotniczej. Historyk kooperatywy rochdalskiej, Holyoake[6] opisuje, że po 10 latach istnienia tej kooperatywy nie można już było poznać dawniejszych robotników miasta Rochdale. „Ta szara masa pracująca – mówi on – która dotąd nie znała dobrego pokarmu ani odzieży, która by nie była tandetą nie nadającą się do użycia, teraz kupuje, jak milionerzy, artykuły spożywcze pierwszego gatunku, wyrabia we własnych fabrykach tkaniny i obuwie, sprowadza zboże do własnych młynów, używa najlepszego cukru, najlepszej herbaty i kawy. Kooperatywa liczyła wtedy tysiące członków i miliony kapitału".

2. OSZCZĘDZANIE BEZ TRUDU

Dla klasy pracującej oszczędzanie było zawsze połączone z ofiarą, z pozbawieniem siebie czegoś; było to często odejmowanie sobie od ust, w ścisłym tego słowa znaczeniu, ażeby jakkolwiek zabezpieczyć

---

[6] George Jacob Holyoake (1817–1906) – angielski działacz społeczny i spółdzielczy, zasłużony dla propagowania spółdzielczości spożywców wśród robotników. Autor kilku opracowań poświęconych historii i współczesności angielskiej spółdzielczości, m.in. prac *Rochdale Pioneers* (1857), *The History of Co-operation in England* (1875), *The Co-operative Movement of Today* (1891). Elektroniczne wersje tych książek można za darmo przeczytać na stronie internetowej http://gerald-massey.org.uk/Holyoake/index.htm (przyp. redaktora książki).

się na czarną godzinę. Rzadko też który robotnik mógł zaoszczędzać, gdyż nie było z czego odejmować, i „czarna godzina" zastawała go bezbronnym. Dopiero kooperatywa spożywcza rozstrzygnęła to zagadnienie, pozwalając oszczędzać bez trudu i ofiar, oszczędzać przez wydatki i spożywanie.

Widzieliśmy już poprzednio, w jaki sposób to się dokonuje. Kooperatywa, przez organizację wspólnych zakupów, zajmuje miejsce kupca i zabiera jego dochody handlowe. Przy końcu roku lub półrocza pewna część tych dochodów dzieli się pomiędzy członków jako dywidenda od zakupów. Jeżeli np. jest to 10 procent, to członek, który zakupił w sklepie stowarzyszenia w ciągu roku towarów za 400 marek, otrzymuje 40 mk. dywidendy. Te 40 mk. pochodzą z zysku, jaki miała kooperatywa z jego zakupów rocznych i jako takie są mu **zwrócone**. Jest to jego oszczędność.

Do jakich znacznych sum mogą tą drogą dojść robotnicy, wskazuje nam przykład, jeden z wielu zresztą, kooperatywy rochdalskiej. Oto co pisał w roku 1869 korespondent z miasta Rochdale do gazety „Times": „W ostatnim kwartale członkowie kooperatywy otrzymali 3 fr. dywidendy od każdych 25 fr. wydanych w magazynie. Dzięki temu robotnik rochdalski zamiast być zadłużonym w sklepie, jak było dawniej, zabiera teraz sam zyski sklepikarza. Im dostatniej żyje, tym większy jest jego udział w dochodach rocznych kooperatywy". Następująca nota, z ksiąg magazynu kooperatywy wyjęta, wyjaśnia system. Pewien członek w 1854 roku we wrześniu miał akcji stowarzyszenia na 187 fr. 50 centymów. Przez osiem lat kupował w kooperatywie ubrania i żywność. Ani razu w ciągu tego czasu nie wkładał do kasy nowych pieniędzy. Przeciwnie, w różnych odstępach czasu wybierał różne sumy, które razem wyniosły 2250 fr. Pomimo to w ostatnim kwartale miał jeszcze 1250 fr. Zatem dywidendy, które pobierał od zakupów, razem z procentem od udziałów, które gromadziły się w kasie kooperatywy, wyniosły 3500 fr. Inny znowu robotnik był przedtem ciągle zadłużony. Długi jego przewyższały nieraz sumę 700 fr. Stając się członkiem kooperatywy, wniósł do kasy w gotówce tylko 72 fr. 50 cent. W kilka lat mógł już dostać z kasy 500 fr. swojej dywidendy, a oprócz tego był posiadaczem 5 udziałów obowiązkowych

na sumę 115 fr. „Jest więc naturalne – pisze dalej ów korespondent – że w tych warunkach liczba członków i przedsiębiorczość kooperatywy rośnie szybko i że klasy pracujące wszędzie usiłują stworzyć podobne instytucje. Kapitały gromadzą się w kooperatywach tak łatwo i obficie, że pomimo rozszerzenia się kooperatywy ciągle jeszcze trzeba poszukiwać ujścia dla zużytkowania tych kapitałów"[7].

3. UZDOLNIENIE DO SAMORZĄDU

Kooperatywa spożywcza w większym jeszcze stopniu niż inne stowarzyszenia ludowe jest szkołą społeczną, gdzie ludzie uczą się sami radzić nad swoimi sprawami, organizować je, działać zbiorowo i solidarnie, reformować warunki swego bytu własnym umysłem i własnymi siłami; gdzie poznają w praktyce złożony mechanizm ekonomiczny i społeczny dzisiejszego życia i sposoby rządzenia nim. Jest to więc w całym znaczeniu tego słowa szkoła **samorządu społecznego i demokracji**, której nie mogą zastąpić żadne teorie ani nauki z książek.

Nawet niepowodzenia, które spotykają kooperatywę, stają się dla jej członków bodźcem do kształcenia się społecznego. Kooperatysta, mówi Cernesson, nie może porzucić swego sklepu tak, jak pierwszy lepszy klient opuszcza kupca, który go źle obsługuje. Sklep kooperatywny bowiem jest to jego własny dom; nikt zaś nie porzuca swego domu, gdy ten jest niewygodny, lecz stara się go naprawić; i kooperatysta już po kilku miesiącach swego należenia [członkostwa] zaczyna czuć, że jest to jego obowiązek. Jeżeli wskazuje na straty, jakie sam ponosi przez złą administrację sklepu, to może śmiało twierdzić, że czyni to nie tylko dla własnego interesu, ale w interesie wszystkich. I administracja kooperatywy nie może wobec tych reklamacji zająć takiego stanowiska lekceważącego, jakie zwykle zajmuje w tych razach administracja instytucji państwowych. Jest ona bowiem zanadto zależna od tych, którzy reklamują [składają reklamację]. Kooperatysta przez samo swoje korzystanie z magazynu wspólnego jest codziennie pobudzany do śledzenia za interesami stowarzyszenia, do obmyślania i proponowania

---

[7] Cytowane u Holyoake'a w *Historii pionierów rochdalskich*.

różnych ulepszeń, do naradzania się w tych rzeczach ze swoimi towarzyszami. Pierwsze powodzenie osiągnięte zachęca go jeszcze bardziej i stopniowo wciąga do coraz to szerszych zadań kooperatywy, gdzie już chodzi nie o jego interes osobisty, ale o dobro ludzi, często mu nieznanych i obcych. Tak się odbywa nauka solidarności społecznej.

Kooperatyści uczą się także w swoim stowarzyszeniu poznawać w praktyce różne tajniki gospodarstwa społecznego i rządzić tym gospodarstwem. Powoływani do spełniania rozmaitych czynności jako administratorzy, członkowie komisji rewizyjnej lub chociażby jako zwyczajni uczestnicy zebrania, które ma wydać swój sąd decydujący o sprawach stowarzyszenia, kooperatyści z konieczności rzeczy muszą ciągle rozszerzać swą wiedzę ekonomiczną, całe mnóstwo zagadnień dotyczących zakupów, produkcji, użycia kapitałów itd. zależy od ich zdania, a powodzenie kooperatywy od ich mądrości. Jest to jakby mała rzeczpospolita, która posiada swoje finanse, swój handel i przemysł, swoje sprawy publiczne, urzędników, biura i parlament; lecz w tej rzeczpospolitej każdy obywatel powołany jest do rządów i każdy powinien wiedzieć, jak rządzić. „Robotnicy – mówi Cernesson – którzy zajmowali się [działali] w kooperatywach, mają wyrobiony zmysł praktyczny w interesach społecznych i znajomość ludzi. Poznaje się ich z tego we wszystkich innych pracach publicznych: w radach miejskich, na kongresach partyjnych, na zebraniach wyborczych. Wszędzie przynoszą ze sobą uzdolnienie do życia politycznego, co ich odróżnia i wywyższa ponad innych, którzy nie przeszli przez tę szkołę”[8].

„Jeżeli klasy ludowe – mówi Karol Gide[9] – pragną osiągnąć to stanowisko, o którym marzą, mianowicie zastąpić klasy dziś rządzące,

---

[8] Zob. Cernesson, *Stowarzyszenia spożywcze w Anglii*, rozdz. II.

[9] Karol (Charles) Gide (1847–1932) – francuski ekonomista, profesor kilku uniwersytetów, wybitny teoretyk i propagator spółdzielczości, stryj znanego pisarza André Gide’a. Był twórcą tzw. szkoły z Nimes, która sformułowała koncepcje pankooperatyzmu, czyli wyeliminowania systemu kapitalistycznego przez stały rozwój spółdzielczości, ogarniającej kolejne sfery życia społeczno-ekonomicznego. Gide – w opozycji do tradycyjnego socjalizmu – sformułował tezę, że głównym zagrożeniem dla kapitalizmu nie jest zorganizowany świat

to pierwszym warunkiem do urzeczywistnienia tego jest nabycie niezbędnych wiadomości dla prowadzenia rządów ekonomicznych. Łatwo jest powtarzać, że przemysłowcy, kapitaliści i właściciele są tylko pasożytami; jednakże gdyby oni teraz zniknęli nagle, cały mechanizm ekonomiczny uległby zepsuciu. Mówiąc, że lud może dzisiaj dokonać tak samo przeobrażenia społecznego, jak je dokonała burżuazja francuska w końcu XVIII wieku, zapomina się o tym, że ta burżuazja w roku 1789 była od dawna dojrzała do zastąpienia rządów szlachty, podczas gdy klasy ludowe nie są bynajmniej przygotowane do tego. Wszyscy to doskonale czują i dlatego we wszystkich programach robotniczych podniesiona jest sprawa »całkowitego wykształcenia«… Lecz aby sprawować rządy ekonomiczne, znajomość wyższej matematyki lub paleografii nie jest konieczną dla ludu. Konieczną jest natomiast umiejętność obracania kapitałami, zrozumienie roli pieniędzy, potęgi i niebezpieczeństwa kredytu; konieczne jest nabycie praktyki w interesach i w znajomości ludzi. A gdzież lepiej można się tego nauczyć, jak w stowarzyszeniach spożywczych, będących jak gdyby »nauką rzeczy« demokracji? Osiąga się tam przede wszystkim wykształcenie ekonomiczne: umiejętność organizowania i prowadzenia przedsiębiorstwa, poszukiwania rynków, przewidywania zmian mających nastąpić, wyszukiwania ludzi zdolnych; umiejętność oszczędzania i porządku, układania i wypełniania budżetu. Następnie wykształcenie moralne: wytrwałość i nie zrażanie się niepowodzeniem; solidarność w przeciwieństwach i walkach; interesowanie się nie tylko swoją osobistą sprawą, lecz i sprawami innych; wyrugowanie kłamstwa i oszustw ze stosunków handlowych; oto czego można nauczyć się w kooperatywie, która się udaje; udaje się zaś ona

---

pracy (proletariat), lecz zrzeszeni, świadomi konsumenci (spożywcy). Uważany za jednego z najważniejszych myślicieli związanych z ruchem spółdzielczym. Jego główne prace to *Principes d'économie politique* (1883), *Les Sociétés Coopératives de consommation* (1924), *Histoire de doctrines économiques* (1929, współautor C. Rist), *Le coopératisme* (1929). Wszystkie z nich oprócz *Les Sociétés…*, zostały wydane także w Polsce, w tym ostatnia jako *Kooperatyzm*, w przekładzie Stanisława Thugutta w roku 1937, nakładem „Społem" – Związku Spółdzielni Spożywców RP (przyp. redaktora książki).

wtedy tylko, gdy ludzie nauczyli się tego… Do czegóż zaś służyć może reforma społeczna, która nie reformuje samych ludzi?”[10].

W tym samym sensie przemawiają przedstawiciele ruchu robotniczego w Belgii. „W kooperatywie spożywczej – mówi Serwy – szukamy nie tylko korzyści ekonomicznych, nabywania lepszych towarów; patrzymy na nią jako na narzędzie wyzwolenia robotników. Mówiąc robotnikom, by się zajęli prowadzeniem swoich sklepów, piekarni, aptek itd., chcemy, aby zapoznali się oni z administracją interesów ekonomicznych, ze złożonym mechanizmem społecznym i przez to uzdolnili się do nowego ustroju; chcemy, aby kupując, sprzedając, produkując, poznawali oni z bliska i dokładnie kapitalistyczną produkcję i wymianę, spostrzegali jej błędy i poszukiwali metody, za pomocą której przejść można z indywidualnej gospodarki do zbiorowej”[11].

Moralne i wychowawcze znaczenie kooperatywy spożywczej podkreślał z wielką siłą Ludwik Bertrand, poseł socjalistyczny do parlamentu belgijskiego, w swojej przemowie na kongresie kooperatywnym w Brukseli 1901 r. „Przede wszystkim – mówił on – musimy uznać głośno tę wielką prawdę, że każdy naród ma takie instytucje, na jakie zasługuje. I musimy przyznać także, że socjaliści byli w błędzie rachując zbyt wiele na państwo w sprawie polepszenia losu najemników. Wmawiano w nas, że społeczeństwo burżuazyjne jest zgniłe i lada chwila runie samo przez się; a robotnicy czekali na tę ostateczną katastrofę z założonymi rękami, zapominając o tym, że wyzwolenie robotników musi być przez nich samych dokonane. To znaczy, że lud pracujący sam powinien organizować reformy, kształcić się moralnie i umysłowo; w kooperatywach zaś spożywczych znajduje do tego warunki i pole działania, tworząc instytucje pomocy wzajemnej i solidarności, oświaty i wychowania”.

Ten nowy kierunek – kooperatywny – jaki rozwija się obecnie wśród socjalizmu bardziej cywilizowanych krajów Europy, zmienia zasadniczo dotychczasowe zapatrywanie się na politykę robotniczą. Mniemanie, jakoby wszystko zależało od tego rządu „rewolucyjnego”,

---

[10] „Almanach de la Coopération française”, 1904.

[11] „Almanach des Coopérateurs Belges”, 1902.

który w chwili decydującej sam zorganizuje nową produkcję i gospodarstwo społeczne, mniemanie to zaczyna upadać. Dojrzalsze pod względem kulturalnym warstwy klas pracujących dochodzą do tego przekonania, że żadna władza rewolucyjna nie będzie w stanie zreformować ani produkcji, ani ustroju społecznego, ponieważ reformy tego rodzaju nie przeprowadza się za pomocą dekretu ani przez urzędników, lecz muszą wytwarzać się samoistnie i stopniowo, siłami samego ludu; że tak samo jak nie można zadekretować z góry nowej wiedzy i nowych wynalazków, nowych uzdolnień ludzkich i nowej moralności, tak samo nie można powołać rozkazem do życia nowego ustroju społecznego. Ustrój ten tworzy się od dołu, a nie od góry; tworzy się powoli w nowych ogniskach kultury ludu, w jego instytucjach i stowarzyszeniach, w kooperatywach i związkach; tam wyrabia się nowy typ stosunków, oparty na solidarności; nowe formy handlu, produkcji, gospodarstwa i kredytu; nowy typ ludzi, umiejących samodzielnie myśleć, rządzić się i tworzyć; tam właśnie rodzi się demokracja przyszłości, owa rzeczpospolita ekonomiczna, która zapewni każdemu swobodę i własność. Dawne teorie rewolucji społecznej, które obiecywały raj na ziemi po dokonanym zamachu stanu, demoralizowały robotników, odciągając ich od wszelkiej samodzielnej pracy twórczej; wszystkie wysiłki skierowane były tylko ku robieniu „wielkiej polityki", ku uzyskiwaniu reform państwowych lub przewrotu. I wierzono istotnie, że niech tylko państwo ogłosi zniesienie przywilejów własności, unarodowienie [nacjonalizację] ziemi i przemysłu, a natychmiast, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, powstanie nowa organizacja gospodarstwa społecznego, znikną wszelkie sprzeczności i klęski, rozstrzygną się wszelakie zagadnienia trapiące ludzkość, a ci sami robotnicy i włościanie, którzy dotąd nie mieli żadnej sposobności, aby nauczyć się samodzielnego prowadzenia interesów ekonomicznych i społecznych, którzy nie umieją ani organizować instytucji, ani działać zbiorowo i zgodnie, staną się od razu świadomymi rzeczy i czynnymi obywatelami. Wszystko miało urządzić, zorganizować, stworzyć wszechmocne „państwo przyszłości"; a wyznawcy tych teorii rewolucyjnych nie czuli nawet tego, jak wiele instynktów niewolniczych i zaparcia się godności człowieka było w takim postawieniu ideału.

Wobec rozwijającej się kultury demokratycznej podobne teorie rewolucyjne i wiara we wszechpotęgę państwa nie mogły ostać się. I dzisiaj w ruchu robotniczym coraz silniej zaznacza się kierunek polityki opartej na stowarzyszeniach, kierunek **kooperatyzmu**, którego hasłem jest reformowanie życia przez samopomoc społeczną i reformowanie ludzi w szkole stowarzyszeń braterskich.

4. WSPÓLNE KAPITAŁY

Kooperatywa spożywcza zrobiła jeden z największych wynalazków społecznych: odkryła sposób, za pomocą którego klasy ludowe mogą gromadzić swoje kapitały wspólne, gromadzić łatwo i bez ofiar. Wiemy już, w jaki sposób to się odbywa. Kooperatywa, przez organizację wspólnych zakupów, zabiera sobie dochody kupieckie; dochodami tymi rozporządza zgromadzenie ogólne członków i dzieli je zwykle na dwie części: jedna część idzie do podziału jako dywidendy od zakupów; druga zaś pozostaje w kasie kooperatywy jako udziały członków lub jako fundusz wspólny stowarzyszonych. Ten gromadzony kapitał jest najważniejszą zdobyczą kooperatywy spożywczej, osią główną jej dalszego rozwoju i podwaliną rozmaitych reform społecznych, które kooperatywa przeprowadza. Za pomocą niego może udoskonalać i rozszerzać ona swoje obroty handlowe; czynić zakupy bezpośrednio u samych źródeł produkcji, omijając wszelkie pośrednictwo kupieckie, a przez to powiększając jeszcze bardziej swoje dochody; może wynajdywać najlepszych dostawców i obchodzić się bez kredytu; może stawiać swoje własne domy przeznaczone na magazyny i składy oraz pałace ludowe, gdzie mieszczą się biblioteki, muzea, szkoły, sale koncertowe i sale dla zebrań; może zakładać kasy pomocy wzajemnej i kasy ubezpieczenia dla swoich członków; może wreszcie organizować swoje własne przedsiębiorstwa wytwórcze, nabywać fabryki i gospodarstwa rolne, tworząc produkcję kooperatywną, wspólną, nie obciążoną wyzyskiem. Dlatego też kooperatywy dbające o swój rozwój i piastujące [pielęgnujące] ideały społeczne więcej przywiązują wagi do powiększenia swego funduszu wspólnego aniżeli do dywidendy wypłaconej członkom do ręki

i nieraz dobrowolnie ograniczają dywidendę, aby tylko zgromadzić większy kapitał w kasie stowarzyszenia. Niektóre kooperatywy nawet, sławne ze swego rozwoju i ze swoich różnorodnych instytucji, jak np. kooperatywa „Naprzód" w Gandawie (w Belgii), nie wydają wcale dywidendy w pieniądzach, lecz w kwitach, za które nabywa się nowe towary w magazynach kooperatywy, wskutek tego dywidenda otrzymana przez członka w tej formie idzie znowu na powiększenie obrotu handlowego i dochodu kooperatywy.

Zasada taka jest zupełnie słuszna i została dobrze zrozumiana przez klasy pracujące. Dywidenda bowiem, która wynosi w kooperatywach przeciętnie od 40 do 100 marek rocznie, wypłacana członkom osobiście, niewiele może przyczynić się do polepszenia bytu rodziny robotniczej i często zostaje wydana na bieżące potrzeby bez żadnej szczególniejszej korzyści. Natomiast ta sama dywidenda gromadzona w kasach stowarzyszenia przeistacza się w olbrzymie kapitały wspólne, mogące oddać robotnikom rozmaite i ważne przysługi, czy to jako pomoc w bezrobociu i chorobie, czy to jako renta wypłacona w starości, czy też wreszcie jako szkoły i biblioteki lub jako własne warsztaty i fabryki. Zamiast małej nadwyżki w budżecie rocznym każdego, ludność robotnicza staje się właścicielem wielorakich instytucji i przedsiębiorstw, które trwale i zasadniczo zmieniają jej dotychczasowe warunki bytu. W tym właśnie duchu zostały postawione rezolucje na ostatnich zjazdach międzynarodowych stowarzyszeń spożywczych.

Ażeby przekonać się, jak znaczne dochody wpływają do kooperatyw spożywczych, gdy są one dobrze prowadzone, i z jaką łatwością gromadzą się tą drogą kapitały wspólne ludu, dość jest rozpatrzyć się w następujących przykładach. Oto np. budżety małych kooperatyw belgijskich, istniejących po miasteczkach prowincjonalnych, za rok 1904. Są to stowarzyszenia liczące zaledwie po kilkuset członków; cyfry dochodów są następujące: kooperatywa „Jedność" w Begne zamyka swój rok z zyskiem 13 000 franków, „Nieśmiertelna" w Luttre wykazuje 52 625 fr. obrotu rocznego i 5128 fr. czystego zysku; „Oszczędność robotnicza" w Baulet ma 400 000 fr. obrotu i 11 000 fr. zysku; „Braterstwo" w Jupille sprzedało towarów za 181 225 fr. z zyskiem 17 669 fr. „Dom Ludowy" w Auvelais, kooperatywa licząca 2528

członków, miała obrotu 2 miliony i 65 813 fr. czystego zysku; w tymże roku 1904 rozdała ona bezpłatnie 12 298 kilo chleba swoim członkom chorym, a 5000 fr. złożyła do swojej kasy ubezpieczenia starości[12].

W historii wielkich kooperatyw angielskich spotykamy jeszcze bardziej zdumiewające przykłady tej siły ekonomicznej i zdolności do rozwoju, jaką kooperatywa w sobie zawiera. W mieście Leeds robotnicy znajdowali się w ciężkim położeniu, gdy powstała u nich myśl założenia kooperatywy spożywczej. Stagnacje w przemyśle były częste, płace niskie, dzień roboczy długi. W 1847 r. z powodu drożyzny chleba zebrali się dla narady, w jaki sposób mogliby nabyć własny młyn i piekarnię. Po wielu zebraniach wybrano komitet dla urzeczywistnienia tego projektu i zorganizowano się w stowarzyszenie spożywcze, które początkowo liczyło tylko 58 członków. Stopniowo powstawały: magazyn spożywczy, piekarnia, młyn, fabryka płócien i fabryka obuwia. Dzisiaj liczy ta kooperatywa 48 000 członków i posiada 8 570 500 fr. kapitału w ziemiach i budowlach. W roku 1906 miała obrotu 36 842 550 fr. i czystego zysku 5 897 250 fr. Tegoż roku wydała 40 150 fr. na oświatę i 17 500 fr. na cele pomocy wzajemnej. W mieście Oldham kooperatywa powstała również w czasach wielkiej nędzy panującej wśród robotników. Na licznych zgromadzeniach szukali oni sposobu, ażeby wyjść z tego smutnego położenia. Inicjatorami kooperatywy było sześciu robotników. Złożyli oni 16 szylingów, za które kupili pierwszy zapas artykułów spożywczych. Gdy liczba stowarzyszonych wzrosła, otwarto własny sklep. Takie były początki. Teraz kooperatywa posiada liczne magazyny i piekarnie rozrzucone po całym mieście, młyn, rzeźnię, bibliotekę, sale wykładowe itd. Liczy 13 994 członków; sprzedaje rocznie za 12 023 375 fr. z czystym zyskiem 1 966 425 fr. Na oświatę przeznacza rocznie 64 500 fr., na pomoc wzajemną 27 700 fr.

W mieście Bradford w 1859 r. kilku robotników zebrało się w celu zorganizowania stowarzyszenia spożywczego. Po roku usiłowań zebrali 2000 fr. i za tę sumę wynajęli lokal i zakupili pierwsze towary. W ciągu pierwszych 10 lat sprzedaż szła pomyślnie; sprzedawano

---

[12] Zob. „Coopérateurs Belges", 1 kwietnia 1905.

tygodniowo za 1945 fr. z czystym zyskiem 5 na 100. Było jednak wiele trudności do przezwyciężenia. Stowarzyszenie było jeszcze zbyt ubogie, aby opłacić subiekta sklepowego, i sami członkowie zarządu musieli wieczorem, po odbytej pracy fabrycznej, zajmować się sklepem. Jeden z członków, przejęty ważnością zadania, nieraz do trzeciej w nocy pracował w sklepie kooperatywy i dźwigał sam prowizje dla stowarzyszonych ze swej dzielnicy. Gdy interesy poprawiły się, zjawiła się znowu przeszkoda. Przemysłowcy miejscowi, którym nie podobała się ta instytucja robotnicza, zmówili się i postanowili nie dawać kooperatywie towarów; wszystkie magazyny w Bradford zostały przed nią zamknięte; i nie tylko odmawiano towarów, ale zaczęto nawet sprzedawać po cenach niższych niż w kooperatywie, aby odciągnąć od niej klientelę. Sytuacja była ciężka. Szczęściem, że istniał już wtedy [spółdzielczy] Związek Hurtowych Zakupów, do którego kooperatywa udała się po towary. Postanowiono też uniezależnić się raz na zawsze od fabrykantów i kupców, i stopniowo organizowano swoje własne warsztaty obuwia, fabrykę mebli, skład hurtowy płócien, skład ubrań gotowych i skład węgla. Urządzenia te, początkowo bardzo skromne, doszły wkrótce do znacznych rozmiarów. Obecnie kooperatywa posiada 43 magazyny i 4 fabryki własne, które dają zajęcie przeszło 300 robotnikom. Liczy 17 946 członków; sprzedaje rocznie za 5 250 000 fr.; ma 6 milionów 591 tysięcy kapitału; zysk czysty wynosi 15 od każdych stu.

W mieście Lincoln rozwinęła się kooperatywa zasługująca na szczególniejszą uwagę. Założycielem jej był robotnik ślusarz, Tomasz Parker, człowiek bardzo religijny, wyznawca wstrzemięźliwości i członek Towarzystwa Badań Społecznych. Myślał on długo nad stworzeniem takiego ogniska życia robotniczego, które by stworzyło lepsze warunki materialne i duchowe. W kooperatywie znalazł urzeczywistnienie swych pragnień. Entuzjasta i obdarzony silną wolą, pozyskał wkrótce towarzyszy dla swej idei. Postanowiono składać po 30 centymów tygodniowo dla zebrania kapitału potrzebnego na pierwsze zakupy. Przez 7 lat kooperatywa ledwie wegetowała. Gdy nastały pomyślne czasy rozkwitu, pierwszą jej czynnością było zorganizowanie komitetu oświaty. Otwarto czytelnię i bibliotekę; zaproszono

do wygłaszania odczytów profesorów uniwersytetu, zorganizowano dla kobiet kursy higieny i pielęgnowania chorych, lekcje gimnastyki dla dzieci i lekcje śpiewu. Budżet oświaty wyznaczono na 6250 fr. rocznie. Dzisiaj kooperatywa liczy 8900 członków i ma 3 miliony fr. kapitału; obrót jej roczny wynosi 4 600 000 fr. Oprócz magazynu centralnego i 17 innych sklepów, posiada własną bibliotekę, czytelnię, sale wykładowe, restaurację, piwiarnię, 5 rzeźni, warsztaty krawieckie, szewskie, ślusarskie, wyrobu mebli, tapicerskie, pozłotnicze, malarskie. Buduje także swoje domy mieszkalne, na co wydała dotychczas milion franków. Domy te stają się własnością członków kooperatywy po 17 latach płacenia komornego, niewiele co wyższego od przeciętnej normy. Kooperatywa w Lincoln pierwsza zajęła się ludnością wiejską. Z samego początku członkowie zarządu chodzili na wieś głosić ideę kooperatyzmu. Obecnie rozwozi kooperatywa w swoich wózkach towary po wsiach i fermach, oddalonych nieraz o 24 mile ang. od Lincoln, stamtąd zaś zabiera produkty wiejskie. Rozsiani po wsiach członkowie kooperatywy mają już teraz znakomite korzyści. Nie tylko że są wolni od wyzysku kupców, ale mogą jeszcze za sumę nagromadzoną w kooperatywie jako dywidenda nabywać ziemię na własność. W roku 1886 kooperatywa postawiła młyn własny, który zaopatruje w mąkę wszystkich członków z miasta i wsi; zboże zaś do niego dostarczają włościanie należący do kooperatywy. W roku 1889 kupiła za 13 750 fr. 112 akrów ziemi pod miastem. Ziemię tę zajęto pod jarzyny i drzewa owocowe; zbudowano fermę, inspekty i chlewnię na wielką skalę. Gospodarstwo daje doskonałe rezultaty i zachęciło do kupienia drugiego, wielkości 42 akrów. Produkty z ferm idą do magazynów kooperatywy[13].

Tak rozwija się wspólna gospodarka robotnicza w Anglii. Historyk kooperatyzmu angielskiego, Jakub Holyoake, obliczał jeszcze przed kilkunastu laty, że do kooperatyw angielskich, liczących wtedy ogółem 2 miliony z górą członków, przeszły następujące kapitały: z rąk kupców detalicznych – **2 miliardy** fr.; z handlu i pośrednictwa

[13] Sprawozdanie sekretarza kooperatywy Duncan-Innesa, „Alm. de la Coop. franç." 1898.

wielkiego – 450 milionów fr.; z rąk przemysłowców – 100 milionów fr. Z sumy 500 milionów fr. kapitału, nagromadzonego wtenczas w kasach kooperatyw, zaledwie tylko jedna trzecia była używana na obroty handlowe; reszta zaś, tj. przeszło 300 milionów pozostawało do użycia na rozmaite cele. Wiele kooperatyw lokuje swoje kapitały w domach mieszkalnych, które same budują; w Anglii zbudowały już 38 000 domów; a jedna tylko kooperatywa w Woolwich, w okolicach Londynu, zamierza zbudować sama, za własne kapitały, całe miasto nowe, składające się z 4000 domów, na które zakupiła już ogromne obszary gruntów. Karol Gide, cytując te cyfry, robi uwagę, że suma 370 milionów fr., którą mają do rozporządzenia swego, jako kapitały leżące, kooperatywy angielskie, równa się właśnie tej sumie, której niegdyś żądał od państwa niemieckiego sławny socjalista Lassalle, dla zorganizowania nowej produkcji kolektywnej. Państwo niemieckie zapomogi żądanej nie dało i produkcja kolektywna nie zorganizowała się. Nikt jednak wtedy nie przypuszczał jeszcze, że podobnie olbrzymie kapitały zgromadzą sami robotnicy za pomocą swoich stowarzyszeń spożywczych.

Zadziwiająca łatwość, z jaką kapitały gromadzą się w kooperatywach angielskich, doprowadza do tego, że mogą one odgrywać rolę prawdziwych banków rozporządzających milionowymi sumami. Gdzie indziej stowarzyszenia robotnicze domagają się rozmaitych zapomóg od państwa albo od zarządów miejskich; tam zaś spotykamy takie fakty, jak ten np., że jedno z wielkich miast Szkocji, liczące 700 tysięcy mieszkańców, Glasgow, zaciąga pożyczkę od Związku Kooperatyw Szkockich na sumę 10 milionów marek.

Z tych przykładów możemy już mieć pewne pojęcie, jak znakomitym mechanizmem do gromadzenia kapitałów ludowych są stowarzyszenia spożywcze. Gdzie tylko takie stowarzyszenie rozwija się; tam robi się zarazem wyłom w gospodarce kapitalistycznej, a przez ten wyłom wpływają do kas robotniczych dochody, które przedtem zabierali sklepikarze, kupcy i przemysłowcy. I zachodzi zjawisko nowe a ważne: oto w łonie samego kapitalizmu, w obliczu kolosalnych fortun prywatnych, rośnie i potężnieje wspólny majątek ludu pracującego i jego wspólna gospodarka.

Rozdział III. Związki i instytucje kooperatyw spożywczych

1. ZWIĄZKI ZAKUPÓW HURTOWYCH

Jeżeli organizacja wspólnych zakupów dla kilkuset nawet członków stowarzyszenia stać się może źródłem poważnych dochodów i korzyści, to tym bardziej uwidacznia się jej znaczenie ekonomiczne, gdy jest prowadzona na wielką skalę, dla wielkich mas ludności. W celu wytworzenia takiej potężnej organizacji handlowej, kooperatywy spożywcze, rozsiane w różnych miejscowościach kraju, łączą się ze sobą w związek, którego zadaniem jest prowadzenie wspólnych zakupów dla wszystkich kooperatyw połączonych. Zamiast ażeby każde stowarzyszenie oddzielnie wyszukiwało swoich dostawców i umawiało się [z nimi] o ceny, upoważniają one do tego biuro swego związku, które występuje od razu jako wielki nabywca.

Korzyści wynikające stąd są ogromnego znaczenia. Przede wszystkim zakupy czynione w wielkich masach wypadają o wiele taniej. Mała kooperatywa pojedyncza, kupując hurtem w składach kupieckich, zabiera sobie dochody sklepikarskie; związek zaś tych kooperatyw, prowadząc handel na daleko większą skalę, nabywa towary z pierwszej ręki, często u samych wytwórców, i przez to zabiera sobie dochody nie tylko drobnych pośredników, ale i wielkich firm kupieckich. Jeżeli np. 7 połączonych kooperatyw rolnych północnej Francji nabywa od razu 69 000 worów mąki za sumę 1 875 000 fr. albo jeżeli związek kooperatyw spożywczych angielskich kupuje 7 milionów kilo herbaty za sumę 24 milionów franków, to oczywiste jest, że taki nabywca może dostawać towar u samego źródła i po najniższych cenach rynkowych. Tenże sam związek angielski wyklucza prawie zupełnie ze swoich interesów pośrednictwo kupieckie. Posiadając własne okręty handlowe, nabywa towary na miejscu ich wytwarzania, w różnych krajach i w różnych częściach świata: z Ameryki dostaje ser, słoninę, konserwy mięsne, mąkę; z Australii – masło, pszenicę, skóry; z Danii, od spółek włościańskich nabywa masło, jaja i wieprzowinę; z Francji i Niemiec – cukier, owoce

i przedmioty zbytku; z Grecji i Turcji – owoce konserwowane, z Holandii – ryż, kakao, sery. Dochody więc, które zabierały przedtem wielkie firmy handlowo-przewozowe, przechodzą teraz do kasy związku kooperatyw. Kooperatywy połączone dostają towary ze składów związkowych po cenie niższej aniżeli kupiecka. Dochody zaś związku dzielą się tak samo jak w każdej kooperatywie: część ich przeznacza się na koszta administracji, przewozu i składów; część powiększa kapitał wspólny związku, używany do rozszerzania przedsiębiorstw i instytucji kooperatywnych; pozostała zaś część dzieli się pomiędzy kooperatywy połączone w stosunku do zakupów, jakie każda z nich poczyniła w magazynach związku. Kooperatywie należącej do związku przybywa więc podwójny dochód: nie tylko że płacąc taniej za towary w magazynie związkowym ma ona większy zysk ze sprzedaży swoim członkom, ale oprócz tego pobiera jeszcze dywidendę od zakupów w magazynie związkowym. Te nowe dochody kooperatywy są to dochody wielkich kupców zabrane przez związek. Nie dość tego jednak; część dochodów związku, pochodząca z tego samego źródła, gromadzi się nieustannie w jego kasie jako kapitały wspólne tych setek tysięcy ludzi, którzy należą do połączonych kooperatyw; dzięki zaś tym kapitałom związek może przystąpić do organizowania własnej produkcji oraz całego szeregu instytucji społecznych – pomocy wzajemnej, ubezpieczeń, oświaty itp.

Do jakiej potęgi ekonomicznej dojść może związek kooperatyw spożywczych, pokazuje nam przykład związku angielskiego. Związek ten łączy 1133 stowarzyszeń spożywczych, liczących razem półtora miliona członków-rodzin; jest to więc organizacja prawie 5-milionowej ludności, przeważnie robotniczej. Posiada on 94 miliony fr. kapitału zapasowego; olbrzymie magazyny sprzedające rocznie towary za 483 miliony fr. (cyfry z 1903 roku), 18 fabryk wytwarzających na sumę 30 milionów fr. Na swojej własnej flocie handlowej, złożonej z 6 okrętów, sprowadza produkty z różnych części świata. Za 1 250 000 fr. nabył wielki obszar gruntu nad Kanałem Manchesterskim dla zbudowania swego portu i składów okrętowych. Posiada trzy agentury handlowe w Danii, jedną w Stanach Zjednoczonych Ameryki, jedną w Niemczech, jedną w Szwecji, dwie we Francji, po jednej w Hiszpanii, Kanadzie i Australii. Wartość nieruchomości należących do związku obliczają na 37,5 miliona fr.

Czysty dochód roczny wynosi 12 mln fr. Dla regulowania tych olbrzymich operacji handlowych związek posiada własny bank, który zarazem służy rozmaitym stowarzyszeniom ludowym, nie należącym do związku, spożywczym, wytwórczym, budowlanym, a także organizacjom zawodowym robotniczym. Przyjmuje on od stowarzyszeń wkłady, płacąc o 1 procent więcej aniżeli banki prywatne, i pożycza im na hipotekę, biorąc procent w tym samym stosunku mniejszy. Zyski, które otrzymują się z tych operacji pożyczkowych, są dzielone pomiędzy stowarzyszenia należące do związku; te zaś, które korzystają z banku nie należąc do związku, otrzymują połowę dywidendy. W roku 1903 obrót banku wynosił 2 miliardy 227 mln fr., zysk czysty pół miliona fr.

Rozporządzając tak znacznymi kapitałami i rozległym rynkiem zbytu pięciomilionowej ludności członków kooperatyw połączonych, związek angielski mógł przystąpić do planowego organizowania produkcji kooperatywnej. Postawiono jako zadanie do wypełnienia, aby wszystko, co kooperatywy spożywcze potrzebują, dostarczały im fabryki i gospodarstwa związku tych kooperatyw; ażeby nic nie brać od przemysłu kapitalistycznego. Plan ten jest wykonywany z powodzeniem olbrzymim. Mąkę dostarczają dwa wielkie młyny w Dunston i w Londynie. Młyn w Dunston, pierwszy, który związek postawił jeszcze w 1883 r., wywołał przeciwko sobie zmowę właścicieli młynów; postanowiono nie dawać kooperatywom mąki, jeżeli młyn związkowy nie będzie zaniechany. To zmusiło związek do prędszego ukończenia budowy i do rozszerzenia skali produkcji. Zbudowano go w dogodnym porcie rzecznym; okręty z Ameryki, napełnione zbożem, przychodzą tam bezpośrednio i wyładowują na miejscu; kolej żelazna dochodzi do samego młyna i zabiera mąkę. Młyn działa bez przerwy w dzień i w nocy, obsługiwany przez dwie wielkie maszyny parowe. Praca nocna jest o 25 procent drożej opłacana; praca niedzielna o 50 procent drożej. Młyn w Londynie, postawiony w 1900 r., wielka, sześciopiętrowa budowla, jest tak samo dobrze umieszczony w porcie Tamizy i połączony z koleją żelazną; dostarcza na godzinę 12 worków mąki po 280 funtów. Oba te młyny wyprodukowały w 1903 r. mąki na 27 milionów franków.

Inne artykuły spożywcze, mianowicie konserwy, ciasta, czekolada, kakao itd., są dostarczane przez wielkie fabryki w Crumpsall,

Middleton, Hartlepool i w Londynie, produkujące towary za 14 mln fr. rocznie. Konserwy w Middleton przygotowują się z owoców i jarzyn pochodzących z własnej majętności związku; jest to gospodarstwo 300-hektarowe, gdzie 62 hektary zajęto pod uprawę różnego rodzaju jarzyn, plantacji drzew owocowych i jagód. Tak zwany „Departament herbaty", założony w 1882 r. w Londynie przez związek angielski do spółki ze związkiem szkockich kooperatyw, zajmuje [zatrudnia] obecnie 500 pracowników; cała robota około rozgatunkowywania, przygotowywania i pakowania herbaty scentralizowana jest w wielkim gmachu i odbywa się przy pomocy maszyn poruszanych motorami elektrycznymi; stamtąd w paczkach gotowych rozchodzi się herbata po magazynach kooperatyw. Do roku 1903 związek kupował herbatę na rynkach londyńskich; obecnie zaś posiada swe własne plantacje na wyspie Cejlon.

Produkcja tkanin różnego gatunku, bielizny i gotowych ubrań prowadzi się w czterech miejscowościach: w Broughton, Leeds, Littleborough i Batley. Zakłady w Broughton wysyłają swoich pracowników do kooperatyw bliżej położonych dla zebrania miar i zamówień na ubrania, co dla małych stowarzyszeń, nie posiadających własnych warsztatów krawieckich, jest bardzo wygodne.

Obuwie wyrabia się w trzech wielkich zakładach: w Leicester, Heckmondwike i Rushden; jeden tylko zakład w Leicester wyrabia 40 tysięcy par obuwia na tydzień.

Prócz tego istnieją warsztaty mebli w Broughton; wielka fabryka tytoniu w Manchesterze, produkująca na 9 milionów fr. rocznie; zakłady drukarskie w tymże mieście, wykonujące rocznie robót za 2 172 000 fr., przeważnie wydawnictwa kooperatyw; oraz wielkie fabryki mydła i świec w Irlam, produkujące rocznie na sumę 9 495 000 franków.

Widzimy więc, jak świadomie i planowo związek kooperatyw angielskich przeprowadza zadanie **przekształcenia gospodarki kapitalistycznej na kooperatywną**, to znaczy **ludową i wspólną**.

Najpierw stwarza ogromny rynek zbytu, łącząc w jedno zapotrzebowania tysięcy stowarzyszeń spożywczych; stwarza kapitały zbiorowe, które gromadzi w swoich kasach i banku, ściągając dywidendy i oszczędności rozmaitych stowarzyszeń ludowych; następnie

zaś, mając te dwa pierwszorzędne warunki zapewnione – rynek zbytu i kapitały – przystępuje do organizowania własnej produkcji przemysłowej i rolnej, produkcji, której gospodarzem i właścicielem jest cały lud pracujący, w stowarzyszenia spożywcze zorganizowany. Produkcja rozwija się powoli, ale pewnie, nie bojąc się kryzysów ani bankructw; związek nie bawi się w hazardy i próby, lecz tworzy wszystko mocną ręką jako wytrawny organizator. Sądząc zaś z dotychczasowego rozwoju tej produkcji, można śmiało twierdzić, że w miarę powstawania i przyłączania się do związku coraz to nowych kooperatyw, w miarę szerzenia się świadomości kooperatywnej, zwyczaju gromadzenia funduszów wspólnych i kupowania wszystkiego w swoich stowarzyszeniach, produkcja związku obejmować będzie coraz szersze dziedziny przemysłu i dojdzie do tego, że wszystko, czego klasy ludowe potrzebują do życia, wytwarzać się będzie w ich własnych fabrykach i gospodarstwach. Ten cel przeobrażenia do gruntu całego świata ekonomicznego stawiają sobie coraz bardziej świadomie i wyraźnie wszystkie prawie związki zakupów hurtowych, istniejące w Europie. Niedawno powstały związek kooperatyw belgijskich wyraźnie rzuca to hasło w swojej odezwie do stowarzyszeń spożywczych, wydanej w 1905 roku. „Łączcie się – mówi ta odezwa – w związek zakupów hurtowych, a wkrótce będziemy mieli swoje własne warsztaty, fabryki, okręty, kopalnie i fermy; połączycie w jednym ręku kapitał i pracę”[14].

---

[14] Według danych z 1904 roku, istnieją dzisiaj oprócz angielskiego następujące związki zakupów hurtowych: szkocki, z siedzibą w Glasgow, łączy 279 stowarzyszeń spożywczych, 321 tysięcy członków, ma obrotu 170 milionów fr. i zysku 6 740 000 fr.; niemiecki, założony w 1894 r., z siedzibą w Hamburgu, łączy przeważnie kooperatywy robotnicze socjalistyczne, w liczbie 349, mające 530 000 członków; ma 4,5 miliona fr. obrotu i 250 000 fr. zysku; duński, założony w 1888 r., z siedzibą w Kopenhadze, łączy 951 kooperatyw, 129 000 członków; obrót roczny wynosi 31 618 000 fr., zyski roczne 1 443 000 fr.; szwajcarski, założony w 1892 roku, z siedzibą w Bazylei, obejmuje 415 stowarzyszeń, 126 000 członków; ma 7 673 000 fr. obrotu rocznego i 93 000 fr. zysku; belgijski, najmłodszy, z siedzibą w Brukseli, łączy 95 kooperatyw, ma 1 733 000 fr. obrotu i 24 000 zysku. Polski związek kooperatyw, z siedzibą w Warszawie, założony w 1911 r., obejmuje 188 stowarzyszeń, 23 000 członków i wykazuje przeszło milion rubli obrotu rocznego.

Oprócz dostaw hurtowych i organizowania produkcji, związki przynoszą jeszcze inne korzyści ruchowi kooperatywnemu. Mianowicie **ułatwiają zakładanie nowych kooperatyw i udaremniają zmowy kupców, przeciwko nim skierowane**. „Nowopowstające stowarzyszenie spożywcze – mówi Karol Gide – które posiada niewielu członków, mało kapitału i żadnego doświadczenia w prowadzeniu interesów, które oprócz tego ma przeciwko sobie wszystkich miejscowych sklepikarzy i kupców, usiłujących mu szkodzić, łatwo może zginąć w samym początku swego istnienia. Jeżeli zaś w kraju istnieje związek zakupów hurtowych, to położenie jego jest zupełnie inne. Z magazynów związku dostawać może ono towary po niskich cenach, na proste zamówienie listowne; otrzyma wszystkie potrzebne wskazówki i informacje, które mu oszczędzą wielu prób nieudanych, jeżeli zaś w danej miejscowości utworzy się zmowa dostawców i kupców dla zabicia kooperatywy tam istniejącej, to wobec związku zmowa taka jest zupełnie bezsilna, gdyż kooperatywa może wszystkie towary zamawiać w jego składach hurtowych i obejść się zupełnie bez pomocy i pośrednictwa kupców".

2. KASY POMOCY WZAJEMNEJ I UBEZPIECZENIA

Wspólne kapitały, które gromadzą się w stowarzyszeniach spożywczych i ich związkach, stanowią jak gdyby majątek dziedziczny ludu pracującego, którym może on rozporządzać swobodnie w celach własnego dobra. Sprawa zorganizowania pomocy w chorobie i bezrobociu, ubezpieczenia starości i ubezpieczenia od wypadków, tak ważna w życiu robotniczym szczególnie, zostaje łatwo rozstrzygnięta w tych warunkach. Robotnicy nie potrzebują obarczać się składkami, gromadzić z trudem swoich drobnych oszczędności, wzywać pomocy filantropii i państwa; wystarcza, jeśli zadecydują na zebraniu swojej kooperatywy, że taką to część dochodu rocznego od zakupów przeznacza się na fundusz pomocy lub ubezpieczenia. Jeżeliby do kooperatyw należeli wszyscy pracujący i wszystko kupowali w sklepach kooperatywnych, to dochody z zakupów byłyby tak wielkie, że mogłyby śmiało wystarczyć na zapewnienie każdemu pomocy w chorobie i starości.

Lecz nawet przy dzisiejszym stanie rzeczy kooperatywy spożywcze rozwijają zdumiewającą działalność na tym polu. Oto na przykład, w jaki sposób kooperatywa spożywcza istniejąca w Brukseli pod nazwą „Dom Ludowy" rozdziela swoje dochody roczne. Kooperatywa ta, wyłącznie robotnicza, liczy 15 tysięcy członków, a ogólna suma jej dochodów wynosiła w 1902 roku 605 000 fr. Z tego 111 000 fr. przeszło do kapitału zakładowego i na pokrycie kosztów; 370 000 zostało rozdzielone pomiędzy członków jako dywidenda osobista; 63 000 przeznaczone zostało do kasy pomocy w chorobie i bezrobociu; 47 000 – na wsparcie organizacji robotniczych fachowych i na cele oświaty; 14 000 zostało rozdzielone pomiędzy pracujących w biurach i zakładach kooperatywy. Inna znowu kooperatywa belgijska, „Naprzód" w Gandawie, licząca 7000 członków, zorganizowała bezpłatną pomoc lekarską i bezpłatne wydawanie lekarstw, oprócz tego chory otrzymuje darmo chleb z piekarni kooperatywy przez 6 tygodni. Stowarzyszenie ma także kasę pożyczek bezprocentowych i wydaje zapomogi dla rodzin osieroconych.

Istniejący w Paryżu związek kooperatyw spożywczych robotniczych, o tendencjach socjalistycznych, przyjmuje do swojej organizacji takie tylko kooperatywy, które pewną część swoich dochodów przeznaczają na cele pomocy wzajemnej, na wsparcia w chorobie i bezrobociu, na pożyczki bezprocentowe, pomoc w strajkach i bezpłatną pomoc lekarską. Nawet małe kooperatywy, rozporządzające niewielkimi stosunkowo dochodami, organizują pomoc wzajemną. W takim np. stowarzyszeniu spożywczym w Puteaux, liczącym 3787 członków, każdy przeznacza ze swojej dywidendy jednego centyma (mniej niż grosz) dziennie, co wynosi rocznie 3 fr. 65 centymów, a pomnożone przez liczbę członków daje sumę roczną 13 822 fr. Z funduszu tego stowarzyszenie wydaje swoim członkom zapomogi w razie choroby, zapewnia im pomoc lekarską i apteczną.

Wśród kooperatyw angielskich rozwinęły się inne jeszcze instytucje pomocy, zasługujące na uwagę, mianowicie „banki groszowe" i „domy zdrowia". **Banki groszowe** są to kasy oszczędności ludowej, dostępne dla najuboższych. Mają one na celu gromadzić najmniejsze oszczędności ludu, nawet groszowe; nie przyjmują zaś większych wkładów jak 10 szylingów i ograniczają sumę, którą jedna osoba złożyć może

w kasie, do 10 funtów szterlingów. Wkłady dają 2,5 do 4 procent i mogą być, jak w innych kasach oszczędności, wycofane za wymówieniem dwudniowym. Banki te cieszą się ogromnym powodzeniem, ściągają ku sobie masy ludności pracującej, a szczególnie dzieci. Znaczenie ich społeczne polega na tym, że gromadzą w znaczne kapitały te groszowe oszczędności, które zwykle przepadają nieprodukcyjnie lub są więzione w kasach państwowych; tutaj zaś idą do rozporządzenia kooperatywy i służą gospodarce ludowej; jako zaś wkłady osobiste, z groszowych oszczędności powstałe, doszedłszy do pewnej sumy mogą być z łatwością zamienione na udziały kooperatywy i umożliwić najuboższym ludziom zapisywanie się w poczet jej członków. Pod tym względem Unia Kooperatyw Angielskich, związek służący do celów propagandy, rozwinęła także w ostatnich czasach żywą działalność szerzenia 10-fenigowych udziałów, ażeby wszystkim bez wyjątku, najgorzej płatnym robotnikom małego przemysłu i wyrobnikom, nie mającym stałego zarobku, umożliwić wstęp do stowarzyszeń spożywczych i obdarzyć ich tymi rozległymi prawami, jakie przysługują członkom kooperatyw. W 1904 roku 587 stowarzyszeń spożywczych angielskich posiadało swoje „banki groszowe". Suma wkładów w tych bankach wynosiła w 1903 r. 24 895 000 fr. Wkładających zaś było 570 000[15].

W ostatnich latach kooperatywy angielskie zaczęły stawiać swoje własne **domy zdrowia** według ogólnego planu, aby każda okolica kraju miała taki zakład do użytku członków stowarzyszeń. W domach tych za bardzo umiarkowaną cenę, około 10 marek tygodniowo, członek kooperatywy może leczyć się lub odzyskiwać siłę po chorobie, mając zapewnione wszelkie warunki po temu, opiekę lekarską, higienę, stosowne odżywianie się, powietrze lasów, gór lub morza. Dla wątłych dzieci, dla chorych na gruźlicę, których tak dużo spotyka się szczególnie wśród robotników miejskich, są to instytucje nieocenione; a jednak do niedawna jeszcze, zanim stowarzyszenia ludowe zaczęły działać w tym kierunku, był to „zbytek" dostępny tylko dla ludzi bogatych. W celu zakładania domów zdrowia kooperatywy łączą się zwykle w specjalny związek i zobowiązują się płacić jeden

---

[15] Cernesson, *Stowarzyszenia w Anglii*, ss. 375–376.

penny (około 20 fenigów) od każdego członka dla zebrania kapitału potrzebnego na zbudowanie i urządzenie domu. Tak np. kooperatywy „sekcji północnej" zebrały tą drogą 220 000 fr. Związek zakupów hurtowych dołożył do tego 187 000 fr. I za te pieniądze nabyto w 1901 r. wspaniałą posiadłość nad brzegami Irthingu: wielki hotel z całym urządzeniem, z kąpielami, salami do zabaw i koncertów, oraz 6 willi przynależnych do niego i 40 hektarów lasu i ogrodu. Tą drogą, przez połączone wysiłki stowarzyszeń, lud angielski zaczyna wyzwalać się spod dobroczynności możnych.

Oprócz instytucji powyższych, kooperatywy angielskie wydały w jednym tylko roku 1903 na pomoc w bezrobociu i chorobie 1 094 000 fr. Podczas strajków stosowany jest nowy sposób wspomagania robotników strajkujących, który zapoczątkował związek dostaw hurtowych; mianowicie zamiast pieniędzy związek ten wydaje od siebie kupony na towary wartości jednego szylinga i rozsyła je kooperatywom spożywczym, znajdującym się w okolicy strajkującej; zarządy kooperatyw rozdają je co tydzień rodzinom robotniczym, które mogą za nie nabywać rozmaite towary w sklepach kooperatyw; następnie związek sam załatwia rachunki z każdą kooperatywą. Łatwo zrozumieć, jak wielkie znaczenie ma taka pomoc dla robotników walczących z kapitałem, i z tego jednego chociażby możemy ocenić ten naturalny, życiowy sojusz, jaki zawiązuje się pomiędzy stowarzyszeniem spożywczym a organizacją fachową robotników, broniącą się przed kapitalistami. Są to dwie armie tego samego ludu pracującego, walczące, każda na swój sposób, o to samo dobro – sprawiedliwszy ustrój społeczny.

Ubezpieczenie starości w kooperatywie gandawskiej „Naprzód" zorganizowane jest w następujący sposób: prawo do renty ma każdy członek kooperatywy po dojściu do 60 lat wieku, jeżeli tylko należał do stowarzyszenia w ciągu lat 20 i zakupił w ciągu tego czasu w sklepach stowarzyszenia towarów za 3000 fr. Im wyższa jest suma jego zakupów, tym większą pobiera rentę starości. Tak np. członek, który przez 20 lat zakupił towarów za 3000 fr., otrzymuje rentę wynoszącą 120 fr. rocznie. Jeżeli zaś suma jego zakupów przez ten czas wynosi 6000 fr., otrzymuje 150 fr. rocznie. Jeżeli należy do stowarzyszenia

od lat 40 i przeciętnie kupował towarów za 150 fr. rocznie, natenczas renta jego wynosi 170 fr. na rok. Tym sposobem może dojść do sumy 365 fr. rocznej renty. Renta starości wypłacana członkowi nie uszczupla ani jego dywidendy zwykłej od zakupów, ani też jego praw do korzystania z kasy pomocy wzajemnej.

W zagłębiu węglowym Charleroi w Belgii pomoc wzajemna oparta na kooperatywach przybrała wielkie rozmiary i rozmaite formy. Przed 1896 r. było tam kilka tylko małych kooperatyw robotników metalowych i innych, czysto lokalnych i nie starających rozszerzać się. Stworzona pod wpływem partii socjalistycznej belgijskiej federacja towarzystw pomocy wzajemnej zajęła się propagandą kooperatyzmu i postawiła sobie za zadanie członków tych towarzystw, przeważnie robotników i włościan, przerobić na świadomych kooperatystów. Wysiłek był znaczny, propaganda energiczna i to wywołało rezultaty mogące przekonać największych sceptyków. Na swym pierwszym kongresie w 1896 r. federacja uznała, że kooperatywa spożywcza jest środkiem wyzwolenia ekonomicznego proletariatu, czyniąc ogół ludu właścicielem narzędzi pracy i gospodarstwa wymienno-spożywczego. Do federacji przystąpiło największe w tym okręgu stowarzyszenie spożywcze „Zgoda" i zorganizowano jednolity zarząd dla stowarzyszeń pomocy wzajemnej i dla stowarzyszeń spożywczych. Postanowiono założyć wielką piekarnię mechaniczną i zorganizować sprzedaż chleba po wszystkich gminach, gdzie istnieją stowarzyszenia pomocy wzajemnej. Do federacji tej przystąpiły także miejscowe związki zawodowe robotników. Uchwaliły one lokować swoje kapitały w kasach kooperatywy spożywczej. Kooperatywa zaś spożywcza uchwaliła 10 procent swego czystego zysku przelać do kas pomocy wzajemnej, a 5 procent przeznaczać na rzecz związków zawodowych. Wskutek tego połączenia się wszyscy, którzy należeli do towarzystw pomocy wzajemnej lub do związków fachowych, stali się zarazem członkami kooperatywy spożywczej. W roku 1902 obrót kooperatywy wynosił już 3 miliony fr. Piekarnia wyprodukowała 2,5 miliona chlebów. Warsztat szewski kooperatywy wyrobił 6500 par obuwia. Ogół zysków wynosił tego roku 145 000 fr., z których 5000 przeznaczono na cele dalszej propagandy. Kooperatywa liczyła w tym czasie 9000 członków,

zamieszkałych w 44 gminach. Oprócz pomocy w bezrobociu i chorobach, kooperatywa zagłębia Charleroi, w połączeniu z towarzystwami wzajemnej pomocy i związkami zawodowymi, zorganizowała także ubezpieczenie starości. Począwszy od 55. roku życia, kooperatywa wypłaca rentę starości tym, którzy byli co najmniej przez 10 lat jej członkami. W razie śmierci rentę dziedziczy wdowa lub dzieci. Suma renty jest proporcjonalna do ilości poczynionych zakupów w sklepach kooperatywy i do ilości lat należenia do niej, do towarzystwa pomocy wzajemnej i do związku zawodowego. Robotnik, który należy do wszystkich trzech organizacji, może otrzymywać na starość rentę wynoszącą 1 fr. 50 cent. dziennie. Zagłębie Charleroi jest dzisiaj jednym z najbogatszych w instytucje robotnicze zakątkiem kraju. Kooperatywa, pomoc wzajemna i związki zawodowe, sfederowane pomiędzy sobą, obejmują 50 gmin. Spotykamy tam 26 domów ludowych, 29 magazynów spożywczych, łokciowych [tekstylnych] i galanteryjnych, 11 magazynów obuwia, 4 piekarnie, 2 kawiarnie, 2 warsztaty szewskie, 2 rzeźnie, warsztat stolarski, aptekę – będące we wspólnym posiadaniu ludu zorganizowanego. Kapitał umieszczony w tych instytucjach wynosi 1 600 000 fr. Z chwilą, kiedy federacja z jednego zagłębia rozszerzy się na cały kraj, do czego w chwili obecnej jest tam silne parcie, instytucje ubezpieczenia powiększą także swoje zasoby i renta starości będzie mogła podnieść się jeszcze wyżej[16].

Kooperatywy angielskie zorganizowały **ubezpieczenie od ognia, od wypadków i ubezpieczenie życia**. W tym celu połączyły się ze sobą w specjalny „związek ubezpieczenia", do którego weszły także inne stowarzyszenia ludowe. W roku 1904 do ubezpieczenia należało 514 kooperatyw spożywczych, 23 wytwórczych, 1 rolnicza, 7 towarzystw przemysłowych akcyjnych i 81 osób prywatnych. Wniesiono 1 207 000 fr. kapitału udziałowego i 300 000 fr. zapasu. Kapitały te jednak, ażeby nie leżały nieprodukcyjnie, częściowo tylko przeszły do kasy ubezpieczeń, reszta zaś, w ilości znacznie większej, została ulokowana w rozmaitych przedsiębiorstwach kooperatywnych obu związków zakupów hurtowych (angielskiego i szkockiego),

[16] Sprawozdanie deputowanego z Charleroi, „Alm. des Coop. Belges" 1903.

w stowarzyszeniach drukarskich, w kooperatywach spożywczych Manchesteru, Newcastle itd. Pomiędzy stowarzyszeniami, które przystąpiły, znajdują się prawie wszystkie wielkie kooperatywy, liczące po kilkanaście tysięcy członków, a także oba związki zakupów hurtowych. Wiele z nich wzięło znaczną ilość udziałów ubezpieczeniowych: boltońska kooperatywa – 2000, związek angielski – 2000, związek szkocki – 1000, kooperatywa roczdelska – 3125 itd. Ze strony więc kapitału związek ubezpieczenia ma byt zapewniony; ilość zaś i rozmaitość operacji, jakich dokonywa, wskazuje, że ma organizację zdolną do rozwoju. W gałęzi ubezpieczenia od wypadków było w 1903 r. 2672 asekuracji na sumę 7 262 075 fr.; wypłacono odszkodowania 2034 fr. w 5 wypadkach. W gałęzi ubezpieczenia od ognia było w tymże roku 86 600 asekuracji na sumę 483 168 425 fr.; wypłacono odszkodowania 326 668 fr. w 672 wypadkach. Dochód, który pozostaje z asekuracji, rozdziela się pomiędzy stowarzyszonych w stosunku do wysokości opłacanego przez nich ubezpieczenia. W gałęzi ubezpieczenia na życie było w 1903 roku asekuracji na 4 509 000 fr.; wypłacono zaś dwóm rodzinom osieroconym 25 000 fr. Specjalne ubezpieczenie życia robotników fabrycznych miało asekuracji na sumę 1 435 000 fr. i wypłaciło 10 000 fr. 52 rodzinom. W ostatnich czasach wypracowano nowy system, mający ułatwić administrację ubezpieczeń i udostępnienie ich dla wszystkich członków kooperatyw; mianowicie każda kooperatywa ma ubezpieczać swoich członków zbiorowo, płacąc za nich jedną polisę kolektywną. W tym celu członek płaci do kasy swego stowarzyszenia pewną kwotę, proporcjonalną do zakupów, które porobił w ciągu półrocza, np. 1 penny od funta szterlinga zakupów. Jest to opłata niesłychanie mała, przeciętnie bowiem członek kooperatywy otrzymuje 13 procent dywidendy od swoich zakupów, płaci zaś na ubezpieczenie 3 procent od tej dywidendy. W rzeczywistości jednak nie płaci nic, gdyż te 3 procent są tylko zatrzymane w kasie kooperatywy przy wypłacie dywidendy. Na podstawie tak prostego urządzenia zapewnia się jemu lub jego rodzinie w razie wypadku lub śmierci zapomogę, obliczoną w stosunku do ilości zakupionych w kooperatywie towarów w ciągu trzech lub 10 ostatnich lat. Im kto jest wierniejszy swemu stowarzyszeniu pod względem kupowania w sklepie

stowarzyszenia, tym wyższe jest jego ubezpieczenie; ubezpiecza się przez swoje własne wydatki na potrzeby codzienne i na sumę tym większą, im więcej wydawał, im liczniejsza jest jego rodzina. Ubezpieczenie więc przychodzi mu darmo, bez wymuszania jakichkolwiek ofiar z jego zarobku[17].

3. BUDOWA DOMÓW MIESZKALNYCH

Między zadaniami, które kooperatywa spożywcza podjęła, znajduje się także i sprawa mieszkaniowa: oswobodzenie ludności pracującej od wyzysku właścicieli domów; od zależności, w jakiej pozostają robotnicy, którzy zamieszkują domy fabryczne; wreszcie od strasznych warunków życia po wilgotnych suterenach i ciasnych izbach, gdzie brak powietrza, słońca i czystości szerzy zaraźliwe choroby i wyniszcza organizmy dziecięce. Sprawę tę rozstrzygają kooperatywy spożywcze w taki sposób, że umożliwiają ludności pracującej stawiać swoje własne domy; nie tylko przestronne, światłe [jasne], ładne i zdrowe, ale także **własne**, wolne od wyzysku, należące do samych lokatorów.

Od początku prawie rozwoju kooperatyzmu w Anglii każde większe stowarzyszenie spożywcze, gdy tylko dochodziło do posiadania większych kapitałów, obok zakładania magazynów i warsztatów własnych przystępowało także do budowania domów mieszkalnych dla swoich członków. Według statystyki Unii kooperatyw z 1903 r., było 344 stowarzyszeń spożywczych, które już weszły na tę drogę. Zbudowały one dotychczas 37 267 domów, wartość których wynosi przeszło 203 miliony fr. Dwie trzecie większych kooperatyw angielskich posiada swoje „wydziały budowlane". Najbardziej jednak zdumiewającą pod tym względem jest działalność kooperatyw średniej wielkości, liczących po kilka lub kilkanaście tysięcy członków. Tak np. kooperatywa w Accrington, licząca 8000 członków, zbudowała 2766 domów; kooperatywa w Darwen, licząca 5000 członków, zbudowała 1326 domów, kooperatywa w Oldham 1342 domy itd.

---

[17] Zob. Cernesson, rozdz. IX.

Stawianie domów odbywa się w dwojaki sposób: albo kooperatywa sama buduje, a następnie odprzedaje swoim członkom; albo też pożycza im część potrzebnej na zbudowanie sumy. Trzeba dodać, że są to domy małe, obliczone przeważnie na potrzeby jednej rodziny. W pierwszym wypadku nabywca domu spłaca kooperatywie cenę jego małymi ratami, wnoszonymi co 2 tygodnie, i po 20 latach staje się niezależnym właścicielem. W drugim wypadku kupuje plac za własne pieniądze, daje go kooperatywie w zastaw i przedstawia swoje plany do wydziału budowlanego kooperatywy. Ekspert stowarzyszenia ocenia wartość placu i przedstawia swój raport, na zasadzie [podstawie] którego stowarzyszenie zawiera kontrakt z posiadaczem placu i daje mu $\frac{9}{10}$ tej sumy, jaka jest potrzebna na postawienie domu. Pożyczkę wypłaca się mu w trzech ratach w miarę tego, jak postępuje budowa. Dom zaczęty lub wykończony stanowi dla kooperatywy zabezpieczenie pożyczonej sumy. Jeżeli dłużnik lub jego spadkobiercy nie dotrzymują kontraktu zawartego ze stowarzyszeniem, może ono dom odebrać i wynająć lub sprzedać komu innemu. Stawianie domów dla spekulacji i odnajmowanie od siebie komu innemu jest zupełnie wykluczone; kooperatywa zatwierdza plany i wydaje pożyczki na takie tylko, które służyć mają do własnego użytku właściciela, na mieszkanie jednej rodziny. Spłata pożyczki odbywa się częściowo, w małych ratach; w razie zaś choroby lub bezrobocia nabywca domu w niektórych stowarzyszeniach jest zwolniony od płacenia w ciągu tego czasu. Spłacanie to odbywa się zresztą, jak wszelkie wydatki w kooperatywie spożywczej, bez żadnego trudu dla jej członka; z kieszeni swojej nie potrzebuje on najczęściej wydawać na to ani grosza, gdyż w kasie kooperatywy gromadzi się ciągle jego dywidenda, która w bardzo wielu stowarzyszeniach, szczególnie tych, które mają wydział budowlany, wynosi 150 do 200 fr. rocznie. Wystarcza więc, aby taki członek, który postawił dom własny, nie brał tylko swojej dywidendy z kasy kooperatywy, ażeby dług jego, na dom zaciągnięty, spłacał się sam przez się. „Każdy złoty – mówi sekretarz jednej kooperatywy angielskiej, Mac Innes – wydany w sklepie stowarzyszenia, przybliża tę chwilę, kiedy stanę się niezależnym właścicielem domu. Przez wydatki spłacam swój dług i nabywam własną siedzibę”.

W ostatnich czasach zaczęła rozwijać się także nowa forma kooperatywy budowlanej; mianowicie kooperatywa buduje domy na własny rachunek i zachowuje przy sobie tytuł właściciela; członkom wynajmuje tylko. Wychodzi więc na to, że ci sami ludzie są i akcjonariuszami, i lokatorami tej samej kooperatywy, czyli, jak mówi Gide, że sami sobie wynajmują domy, podobnie jak sami sobie sprzedają towary w magazynach kooperatywnych lub jak sami sobie pożyczają w kasach wzajemnego kredytu. Forma ta pod wieloma względami przewyższa poprzednie, szczególnie w stosunku do domów miejskich. Domy, które stają się własnością prywatną lokatorów, gdy wychodzą zupełnie spod nadzoru kooperatywy, mogą zawsze stać się przedmiotem spekulacji pomimo wszelkich uprzednich zastrzeżeń ze strony stowarzyszenia; oprócz tego kooperatywa nie może już rozciągać nad nimi swojej kontroli pod względem zdrowotności, zachowania ogrodu, czystości itd. Pozostając zaś wspólną własnością stowarzyszenia, są one raz na zawsze pozbawione cech przedmiotu spekulacji i mogą stać się ochroną zdrowia całych pokoleń ludności miejskiej. Co więcej, kooperatywa taka snuje wielkie projekty zbudowania miast przyszłości, gdzie nie będzie uprzywilejowanych właścicieli, a tylko wspólne dobro wszystkich mieszkańców, łączące w sobie wygody życia i piękno. Początki takich miast kooperatywnych zaczęły się już tworzyć. Między innymi zasługuje na uwagę stowarzyszenie w Ealing pod Londynem, które wśród ogrodów i trawników zbudowało już małe miasteczko, całe złożone z pięknych i wygodnych domków. Dom każdy kosztuje przeciętnie 5000 fr. Wynajmuje się rocznie za 365 fr.; składa się z 3 pokoi sypialnych, salonu, jadalni, kuchni i łazienki.

Stowarzyszenie to, jak i wiele podobnych, działa niezależnie od kooperatywy spożywczej, w zakresie tylko budowlanym. Kapitały na budowę domów ściąga ono z udziałów 25-frankowych, opłacających 4 procent, które są sprzedawane nie tylko tym, co mają zamieszkiwać domy, lecz każdemu, który taki udział kupić zechce. Stowarzyszenie odgrywa więc rolę jak gdyby kasy oszczędności w udziałach 25-frankowych, mając zabezpieczenie na gruntach i domach stowarzyszenia. Tak np. stowarzyszenie w Ealing ma tylko 130 lokatorów, w udziałach zaś kapitału 126 000 fr., kapitału pożyczonego 208 000 fr., wartość zaś

jego majętności nieruchomej wynosi 803 000 fr. Oszczędności zatem gromadzące się w jego udziałach mają zabezpieczenie zupełnie wystarczające. Przy tym dają one stowarzyszeniu pewien dochód; kapitał udziałowy płaci 4 procent, tymczasem dom wartości 5000 przynosi stowarzyszeniu 365 fr. rocznie, tj. 7 procent. Dywidenda, która stąd powstaje, dzieli się pomiędzy członków-lokatorów.

„Przypuśćmy – mówi Karol Gide – że pewien robotnik chce zostać członkiem stowarzyszenia. Kupuje on udział za 25 fr. i wynajmuje jeden z domków. Płaci komornego 365 fr. rocznie, otrzymuje zaś od stowarzyszenia 18 fr. dywidendy i 1 fr. procentu od udziału. Wydaje więc właściwie tylko 346 fr. na mieszkanie. Jeżeli zamiast jednego udziału nabył 10, 15 itd., może dojść do tego, że procenty otrzymywane od stowarzyszenia pokryją zupełnie koszta najmu. Wtedy będzie on w położeniu właściciela domu, który wcale komornego nie płaci. Różnica pozostanie ta tylko, że pomimo tego dom pozostaje zawsze własnością stowarzyszenia. W tych wypadkach kooperatyzm utożsamia się z kolektywizmem. W miastach kooperatywnych własność nieruchomości jest uspołeczniona, chociaż nie zniesiono własności osobistej”[18].

Kooperatywa spożywcza spełnia więc całkowite zadanie ulepszenia i uzdrowienia życia rodziny robotniczej; nie tylko chroni ją od złych i szkodliwych często artykułów spożywczych, od używania tandety brzydkiej i nietrwałej; nie tylko zabezpiecza w chorobie, bezrobociu i sieroctwie; ale oprócz tego wszystkiego wyrywa ją jeszcze z tych nor, niegodnych nazwy mieszkań ludzkich, z tego siedliska smutku i chorób, dając w zamian dom niezależny, jasny i zdrowy. Ona to, mówi Cernesson, rozbudziła u robotników angielskich potrzebę komfortu życiowego, i co ważniejsze, umożliwiła im naprawdę posiadanie tego komfortu, żądając w zamian tego tylko, aby pozostawali wiernymi jej członkami.

---

[18] Zob. „Coopérateurs Belges” 1 lutego 1907.

4. OŚWIATA

Sekretarz związku kooperatyw angielskich, I.C. Gray, pisze: „Zapytują często, dlaczego stowarzyszenia spożywcze powinny poświęcać część swoich dochodów na sprawy oświaty? Odpowiadamy na to: 1) ponieważ jest to ich obowiązkiem; 2) ponieważ przynosi korzyści. Jest obowiązkiem kooperatywy dać swoim członkom wykształcenie przemysłowe i społeczne, które przyczynia się do rozwoju stowarzyszenia. Celem stowarzyszeń spożywczych jest zastąpić walkę o życie przez związek [współpracę] dla życia, konkurencję przez współdziałanie, wyzysk przez sprawiedliwość. Upowszechniać te zasady mogą tylko apostołowie kooperacji i obowiązkiem ich jest poświęcić na to cały swój czas swobodny. Przede wszystkim powinni oni nauczać, że interes ogólny ma mieć zawsze pierwszeństwo przed interesem osobistym; że wspólne dobro daje się osiągnąć tylko przez współdziałanie wszystkich; i że sklep kooperatywy jest tylko pierwszym krokiem do wyższego i szlachetniejszego ustroju społecznego, jaki kooperatywa zbudować może. Rozmaite formy i etapy kooperacji powinny być wyjaśnione członkom stopniowo i ze specjalnym rozwinięciem. W tym celu należy nie tylko organizować wykłady w każdym ognisku kooperatywnym, lecz także urządzać jak najczęściej zebrania towarzyskie członków, na których dyskutowanoby swobodnie rozmaite zagadnienia. Każde stowarzyszenie spożywcze powinno mieć swoją salę na wykłady i odczyty, swoją czytelnię i bibliotekę; powinno także organizować specjalne nauczanie dzieci, wpajając w nie zawczasu uzdolnienie do kooperatyzmu. Wszystko to robi się w Anglii i to jest główną przyczyną nieprzerwanego i ciągłego rozwoju kooperatyw w tym kraju. W roku 1896 stowarzyszenia spożywcze angielskie wydały na oświatę 1 062 000 fr. I sprawdzono, że najlepiej rozwijają się, największe mają dochody i najwięcej członków te stowarzyszenia, które na cele oświaty wydawały i wydają najwięcej”[19].

Od czasu, gdy te słowa były pisane, budżet oświatowy kooperatyw angielskich wzrósł do 2 milionów fr.; przy stowarzyszeniach

[19] Kalendarz kooperatyw francuskich, 1897.

spożywczych potworzyły się prawdziwe ministeria[20] oświaty ludowej, zakładające szkoły dla dzieci, kursy dla dorosłych, muzea i biblioteki; rozwinęła się olbrzymia literatura kooperatywna i cała prasa, licząca kilkadziesiąt czasopism wydawanych przez kooperatywy i ich związki. Były czynione wysiłki ciągłe i trwałe, ażeby osiągnąć ten rozwój wewnętrzny osobnika, bez którego wszelki postęp społeczny jest niemożliwy. Wiele stowarzyszeń spożywczych uchwaliło w statutach swoich stały procent od dochodów, przeznaczony na cele oświaty: Pionierzy roczdelscy – 2,5 procent, co wynosi rocznie około 32 tysięcy marek; oba stowarzyszenia spożywcze w Oldham – 3 procent, tj. 80 tysięcy marek rocznie; stowarzyszenie w Derby – 10 tysięcy marek, stowarzyszenie w Leeds – 32 tysiące marek rocznie itd.

Sprawę oświaty wzięła także w swoje ręce wielka Unia kooperatyw angielskich, stworzona dla celów propagandy. W roku 1904 należało do niej 1696 stowarzyszeń, między nimi 1481 spożywczych, 146 wytwórczych, 54 rolne, oba związki zakupów hurtowych, angielski i szkocki, i kilkanaście innych kooperatyw. Unia dzieli się na specjalne wydziały: wydział wychowania i oświaty, wydział informacyjny, wydział propagandy kooperatyzmu, komitet obrony, komitet parlamentarny i parę innych. Najważniejszym z nich pod względem zakresu swego działania jest wydział wychowawczy. Pod jego wpływem zorganizowano przy wielu stowarzyszeniach „szkoły kooperatyzmu". Są tam klasy elementarne z dwóch oddziałów: dla dzieci obojga płci od 10 do 13 lat i dla młodzieży od 13 do 16 lat; w końcu roku odbywają się egzaminy i dawane są świadectwa. Wyższe nauczanie dla dorosłych obejmuje przedmioty specjalne, związane z gospodarką kooperatywną i uświadomieniem obywatelskim; wykłada się historię kooperatyzmu, dzieje przemysłu, prawa konstytucyjne, rachunkowość. Egzaminy odbywają się z udziałem przedstawicieli kooperatyw i profesorów uniwersytetu. Wydaje się dyplomy, bardzo poszukiwane, gdyż ułatwiają zajęcie stanowiska w administracji stowarzyszeń lub nauczycieli w szkołach kooperatywnych. W roku 1905 wydano 353

[20] Tu w znaczeniu: ośrodki koordynacyjne (przyp. redaktora książki).

takie dyplomy. Wydział wychowawczy wydał w tym roku na koszta szkolnictwa 2 037 000 fr.

Te „komitety wychowawcze" stowarzyszeń spożywczych oddały sprawie oświaty elementarnej [podstawowej] w Anglii rzeczywiste usługi, szczególnie dawniej, kiedy oświata ta była zupełnie zaniedbana przez państwo i gminy. Stworzyły one całą sieć szkół początkowych, prowadzonych bezinteresownie i tym rzetelniej wykonujących swoje zadanie, że administracja ich spoczywa nie w ręku biurokracji, lecz stowarzyszeń ludowych, że jest prowadzona przez ludzi bezpośrednio zainteresowanych w sprawie wychowania swoich dzieci. Nawet małe stowarzyszenia spożywcze, liczące po 200 członków, zajmowały się sprawą oświaty i szkolnictwa, i przeznaczały co tylko mogły ze swoich dochodów na zakładanie szkół początkowych. Był to obowiązek moralny, który każda nowo powstająca kooperatywa nakładała na siebie.

W innych krajach Europy Zachodniej widzimy także rozwój pracy oświatowej, prowadzonej przez stowarzyszenia spożywcze. W belgijskich „pałacach ludowych", będących własnością kooperatyw, są sale wykładowe dla dorosłych, muzea i biblioteki. Francuskie kooperatywy oprócz własnych kół oświatowych i czytelni wspierają także uniwersytety ludowe. W Hiszpanii nawet, gdzie ruch kooperatywny jest dotąd słabo rozwinięty, stowarzyszenia spożywcze zajmują się jednak organizowaniem szkół elementarnych dla dzieci, których brak daje się silnie odczuwać w tym kraju. Tą drogą rozwija się powoli w świecie robotniczym i włościańskim jego własna organizacja wychowania i oświaty, od nikogo innego niezależna; powstają różnego typu szkoły, biblioteki i muzea, założone i utrzymywane przez wspólne kapitały ludu i będące pod zarządem jego stowarzyszeń. Rozmaite usiłowania rozwijają się w tym kierunku; i to nie tylko wśród robotników miejskich, lecz także i wśród ludności włościańskiej. Związki zawodowe, szczególniej we Francji i Belgii, spółki włościańskie, ludowe towarzystwa wzajemnej pomocy współdziałają pod tym względem z kooperatywami spożywczymi, zakładając albo swoje własne szkoły i kursy, albo też wspierając towarzystwa uniwersytetów ludowych i inne, zajmujące się nauczaniem.

5. ZNACZENIE SPOŁECZNE INSTYTUCJI LUDOWYCH

Idea samoistnego organizowania oświaty przez jednostki i grupy zaczyna szerzyć się coraz bardziej wśród klas pracujących, przeciwstawiając się temu kierunkowi, który z oświaty ludu pragnie uczynić monopol rządu i skrępować wolność nauczania przez upaństwowienie szkoły. Dla interesów demokracji jest to sprawa niemałej wagi. Szkoły ludowe, szczególnie elementarne, kształcą całe przyszłe pokolenie obywateli kraju; od ich wpływu zależy, czym będą te młode umysły i serca, które szkoła ma urabiać. W szkołach rządowych, gdzie nauczyciele są urzędnikami państwowymi, którzy muszą ściśle wypełniać wskazówki swojej zwierzchności, istnieje zawsze niebezpieczeństwo, że oświata tam podawana nie będzie oświatą rzetelną, swobodnym rozwijaniem umysłów, lecz że będzie służyć obcym sobie celom państwowym, interesom rządu lub tego stronnictwa, które w danym czasie przewodzi w polityce. Przy tym programy nauczania, metody, książki w szkołach państwowych są układane dla wszystkich według jednego obowiązującego szablonu, a nowe idee wychowawcze przedostają się tam z wielką trudnością.

Czym się staje przymusowe nauczanie znajdujące się w ręku państwa i jak strasznych krzywd społecznych może być narzędziem, o tym wiemy najlepiej my sami, patrząc na to, co się dzieje pod zaborem pruskim, gdzie rządowa szkoła ludowa, pomimo konstytucji, która w całym państwie niemieckim gwarantuje swobody słowa, nauczania i sumienia, stała się katorgą dzieci polskich, strasznym więzieniem wychowawczym, które usiłuje znieprawić umysł i serce dziecka. Nie zmieniono ani jednej litery praw konstytucyjnych, a pomimo to zdołano uczynić ze szkoły instytucję na wskroś policyjną, służącą do wynarodowienia systematycznego; zdołano cały system uczenia w najdrobniejszych szczegółach przystosować do tego tylko, aby narzucić dziecku obcy język i tradycję, wyrwać z jego duszy uczucia Polaka i wychować je w zasadach wiernopoddaństwa dla rządu pruskiego. Interes państwa wyrugował tutaj interes oświaty i przeobraził „bezpłatne, przymusowe nauczanie” w najdoskonalszy środek ucisku.

To samo powtórzyć się może przy każdym innym zatargu pomiędzy społeczeństwem a państwem, szczególniej zaś jeżeli w zatargu z państwem jest pewna mniejszość społeczna, z którą rząd mniej potrzebuje rachować się. Może to być zatarg nie tylko narodowy, lecz także religijny, kulturalny, klasowy, ekonomiczny; przy każdym takim starciu zjawić się może interes państwowy, ażeby stłumić wśród ludu pewne jego wierzenia i dążności, pewne pojęcia, nowe lub dawne, sprzeczne z panującym porządkiem, całą jakąś ideowość, religię społeczną, drogą a ważną dla setek i tysięcy ludzi, a nie uznawaną oficjalnie przez państwo; i w każdym takim wypadku bezpłatna, przymusowa szkoła ludowa będzie w rękach rządu strasznym narzędziem tępienia. Dlatego też organizowanie oświaty wolnej przez różne grupy i stowarzyszenia, oświaty niezależnej od władzy państwowej, uwzględniającej rozmaite potrzeby duchowości ludzkiej i coraz to nowsze prądy ideowe, jest jednym z najważniejszych interesów demokracji. Jest to ochrona wolności moralnej dziecka i człowieka przed wpływami biurokratycznej oświaty, przed wpływami szkoły państwowej, gdzie nauka może być często służebnicą polityki i gdzie panuje nieraz nakaz przerabiania wszystkich na tę samą modłę.

Jak oświatowe, tak samo i wszelkie inne instytucje stowarzyszeń ludowych – wzajemnej pomocy, ubezpieczenia, kas pożyczkowo-oszczędnościowych itd. – mają doniosłe znaczenie dla demokracji pojmowanej jako wolność życia społecznego. Co lud sam buduje w stowarzyszeniach swoich, to staje się dla niego nie tylko źródłem korzyści materialnych i cywilizacyjnych, ale zarazem i twierdzą jego swobód. Najpierw dlatego, że w instytucjach stowarzyszeń gospodarują nie urzędnicy państwowi, zależni od swojej zwierzchności, lecz sami członkowie tych stowarzyszeń. Instytucja taka – czy to szkoła, czy kasa pomocy, przezorności lub ubezpieczeń – jest zależna bezpośrednio od tych samych ludzi, dla których jest stworzona, od tych, którzy z niej korzystają, a wskutek tego przystosowuje się łatwo i ciągle do potrzeb ich życia, służy ich celom, jest jak gdyby rozszerzeniem ich własnego domu i rodziny. Prowadzi ją nie nakaz i nie rutyna biurokratyczna, ale dobra wola pewnej gromady ludzkiej, złączonej wspólnością interesów. Można ją łatwo przekształcać, kontrolować

i doskonalić. Jeżeli więc stowarzyszenia obejmują pewną dziedzinę życia ludzkiego swoją działalnością, organizując nauczanie, pomoc w chorobie i starości, ochronę praw robotniczych, produkcję lub cokolwiek bądź innego, to każda taka dziedzina życia jest wtedy dziedziną wolną, gdzie mogą swobodnie pracować uzdolnienia twórcze człowieka i zaspokajać się rozmaite potrzeby i dążności.

Oprócz tego, gdzie zjawia się takie wolne pole życia społecznego, zajęte przez instytucje stowarzyszeń ludowych, tam, przez to samo, staje się mniej potrzebna dla społeczeństwa opieka państwa. Rządy biurokracji cofają się i kurczą w miarę tego, jak rozrastają się stowarzyszenia, zagarniające w swoje ręce sprawy oświaty, zdrowia, pomocy, ubezpieczeń. Im mniej zaś jest biurokracji i jej rządów, tym społeczeństwo jest bardziej wolne i bardziej demokratyczne. Nawet w tych krajach, które rządzą się powszechnym głosowaniem, od siły i znaczenia biurokracji, od jej liczebności i zakresu spraw, które obejmuje, zależy wolność obywateli. Przy szeroko rozgałęzionej gospodarce biurokratycznej, rząd w państwie demokratycznym uzyskuje łatwo przewagę zarówno przy wyborach do parlamentu i rad gminnych, jak i przy głosowaniu nad prawami, przewagę tym trwalszą i groźniejszą dla wolności, im bardziej cywilizowana i użyteczna jest biurokracja. Wpływami swojej armii urzędników, zajmujących stanowiska nauczycieli, inspektorów, opiekunów, radców i prezesów rozmaitych instytucji społecznych, rząd potrafi zdemoralizować i zgnębić moralnie każdą opozycję, otumanić opinię publiczną i w rezultacie panować niemal samowładnie pomimo konstytucji opartej na prawach człowieka i obywatela. Sama bowiem konstytucja demokratyczna nie zabezpiecza jeszcze interesów demokracji. Bywa tak nawet, że powszechne głosowanie, mające wyrazić wolę ludu, staje się podporą despotyzmu rządowego; we Francji stwarzało ono rządy terroru i cesarską władzę Napoleonów; w dzisiejszej republice francuskiej daje większość rządowi, który pod hasłem walki z kościołem nie waha się ograniczać obywatelskich swobód nauczania, stowarzyszania się i kultów religijnych; w Niemczech głosowanie powszechne do parlamentu zapewniło nieraz przewagę sojusznikom rządu, sankcjonując tym samym jego militarną, gnębicielską i przeciwdemokratyczną

politykę. Nie są to wcale zjawiska nienormalne i zagadkowe, gdyż głosowanie powszechne i przedstawicielstwo parlamentarne, jako wyraz kultury moralnej większości, może równie dobrze wyrazić dążenia wolnościowe, jak i niewolnicze społeczeństwa. Konstytucja demokratyczna jest to tylko forma prawna, która sprzyja rozwojowi wolności; ale cała treść demokracji, jej rzeczywista siła i rzeczywista ochrona swobód ludzkich pochodzić musi od samego społeczeństwa, od jego **kultury** demokratycznej. Tam tylko, gdzie w życiu społecznym przejawia się szeroka tolerancja, odraza do narzucania komuś przemocą swoich przekonań i zwyczajów; gdzie ludzie umieją samodzielnie urządzać wszystkie swoje sprawy; gdzie czynnikiem publicznego życia nie jest nakaz i przemoc, ale solidarność i dobra wola – tam tylko demokracja istnieje naprawdę. Dlatego też stowarzyszenia ludowe, będące szkołą tej samodzielności, ogniskami tej kultury, odgrywają pierwszorzędną rolę w rozwoju politycznym narodu. Można powiedzieć jak najściślej, że w stowarzyszeniach tych wytwarza się nowe społeczeństwo, nowy ustrój polityczny budowany na zasadach dotąd nie znanych; ustrój, w którym nakaz i przemoc są zastąpione przez braterską solidarność, rutyna biurokratyczna – przez powołanie do pracy wspólnej jak najszerszej inicjatywy i pomysłowości indywidualnej, a ślepe posłuszeństwo prawu narzuconemu zastąpione jest przez dobrowolny i rozumny współudział, przez umiłowanie idei, dla której zbiorowość pracuje.

Rozdział IV. Wytwórczość kooperatyw spożywczych

1. POTĘGA RYNKU ZORGANIZOWANEGO

Świat nie należy już wyłącznie do kapitalizmu. W demokratycznych krajach Zachodu tu i ówdzie tworzą się jakby wyspy nowego ustroju społecznego. W Anglii są prowincje i miasta przemysłowe, gdzie kooperatywa spożywcza obejmuje prawie ¾ ludności; są małe miasta, jak Kettering, Desborough, gdzie cała ludność należy do kooperatywy. W Szwajcarii miasto Bazylea jest miastem wyłącznie kooperatystów, gdyż na 107 tysięcy mieszkańców liczy 23 788 członków kooperatywy, co z rodzinami wynosi 93 tysiące. Według ostatniej statystyki, administracja kooperatywy bazylejskiej oblicza, że jest tylko 300 rodzin w mieście, które nie należą do kooperatywy. Stąd też wybory do zarządu kooperatywy poruszają tam wszystkich i mają niemal znaczenie wyborów rządu kantonalnego. W tymże samym kantonie bazylejskim na wsi jest kooperatywa spożywcza, z siedzibą w Birseck, obejmująca 14 gmin, która zorganizowała nie tylko potrzeby spożywcze ludności, lecz także wytwórczość, sprzedaż produktów wiejskich, przedsiębiorstwa piekarniane, motory i rozkład siły [dystrybucję mocy] elektrycznej, kasy ubezpieczenia i pomocy, nauczanie i politykę kantonalną; słowem, że całe życie społeczne okolicy organizuje się w kooperatywie.

W takich miejscowościach kooperatywa spożywcza znaczy to samo, co społeczeństwo, co cały ogół; jest to swobodna organizacja wszystkich, organizacja całego ludu, jako spożywców. Rzecz jasna, że od niej zależy wtedy życie ekonomiczne, a nawet kulturalne danej miejscowości. Instytucje jej ogarniają potrzeby wszystkich, a cały przemysł miejscowy i rolnictwo stosować się muszą do wymagań, jakie kooperatywa stawia.

Rozwój społeczny idzie w tym kierunku. W Anglii 1500 stowarzyszeń spożywczych grupuje 2 miliony rodzin, czyli, licząc po 4 osoby na rodzinę, mamy 8 milionów osób, tj. piątą część całej ludności Wielkiej

Brytanii, stanowiącą zorganizowany, kooperatywny rynek zbytu. Ludność ta nie wszystko jeszcze kupuje w magazynach kooperatyw, jednakże zarówno gospodarczy rozwój stowarzyszeń spożywczych, jak i rosnące wciąż uświadomienie ich członków, wspierane działalnością oświatową i wychowawczą, zdążają do tego, ażeby kupować wszystko w swoich magazynach i nie mieć żadnych stosunków z rynkiem kapitalistycznym. Obecnie już, jak wykazuje statystyka unii kooperatyw angielskich, przeciętna suma zakupów rocznych w kooperatywie, przypadająca na jedną rodzinę, wynosi 723 fr., co stanowi znaczną część budżetu rodziny robotniczej. W roku 1903 rynek zbytu kooperatyw angielskich, obliczony w cenie towarów sprzedanych, przedstawiał olbrzymią sumę **półtora miliarda** franków. Pojemność jego rozszerza się stale, zarówno przez wzrost zakupów czynionych w kooperatywie przez członków, jako też przez wzrost liczby członków. Tak np. od roku 1896 do 1904 kooperatywa w Leeds wzrosła z 35 tysięcy do 49 tysięcy członków; obie kooperatywy w Glasgow z 17 tysięcy doszły do 29 tysięcy; kooperatywa w Aberdeen z 14 tysięcy do 19 tysięcy członków itd. Porównując liczbę kooperatystów do ogółu ludności niektórych miast angielskich, jak Plymouth, Rochdale, Aberdeen, Oldham i innych, widzimy, że są one prawie równe, a niekiedy nawet, co jest na pozór paradoksalne, liczba kooperatystów przewyższa ludność miasta: w takim Plymouth np. kooperatywa ogarnia 128 000 spożywców, podczas gdy miasto liczy tylko 84 000 mieszkańców. Objaśnia to się tym, że wiele kooperatyw miejskich obejmuje nie tylko mieszkańców miasta, ale także i wsi okolicznych. Szczególnie wielkie kooperatywy miast przemysłowych nie poprzestają na zakładaniu swoich sklepów w różnych dzielnicach miasta, lecz rozszerzają się także poza jego granice, otwierają sklepy we wsiach okolicznych w promieniu coraz szerszym; tak np. kooperatywa w Leeds na 122 swoje sklepy ma 30 rozrzuconych po okolicach miasta. Tworzą się więc ogniska życia kooperatywnego promieniujące z miasta na wieś i zdążające do tego, aby całą ludność danej okolicy zorganizować w jeden rynek zbytu, należący do kooperatywy.

Podobny rozwój odbywa się w innych krajach. W Belgii są miasta i prowincje, jak Gandawa, zagłębie węglowe Charleroi itd., gdzie

większość ludności należy do kooperatywy. Statystyka z ostatnich 6 lat, od 1901 roku, podaje przeciętną liczbę 174 kooperatyw powstających każdego roku. Suma sprzedaży towarów w kooperatywach belgijskich, czyli ich rynek zbytu, w ciągu 1906 roku wzrosła z 26 do 31 milionów franków.

Otóż wyobraźmy sobie, że cały kraj albo przynajmniej znaczna większość jego ludności, organizuje się w stowarzyszenia spożywcze i tworzy jeden wielki związek kooperatyw, zakupujący hurtowo towary; wyobraźmy sobie także, co jest już bliskie urzeczywistnienia w Anglii, że członkowie kooperatyw kupują tylko w swoich magazynach, zrywając wszelką łączność z kupcami i rynkiem kapitalistycznym. Cóż wtedy się dzieje? Oto zachodzi cały szereg przemian rewolucjonizujących ustrój dzisiejszy aż do najgłębszych jego podstaw.

Przede wszystkim zanika cała klasa kupiecka, od największych hurtowników do najmniejszych sklepikarzy; olbrzymi a pasożytniczy dla społeczeństwa zastęp tych pośredników handlowych musiałby zwinąć swoje interesy i pracować w kooperatywach. Kapitalizm poniósłby tutaj swą pierwszą śmiertelną porażkę, skurczyłby się o całą połowę swego dzisiejszego królestwa. Nie byłoby już miejsca dla spekulacji zbożem, węglem, cukrem lub innymi produktami, prowadzonych przez syndykaty kupieckie, które w pogoni za zyskiem ogładzają [głodzą] niekiedy ludność i opodatkowują zmonopolizowanymi cenami; nie byłoby miejsca dla giełdy, która może z rozkazu jednego jakiegoś bogacza sprowadzić zastój w najpotrzebniejszej dla kraju produkcji lub pchnąć kapitały do wątpliwej wartości przedsiębiorstw spekulacyjnych; nie byłoby także tych nieprzeliczonych mas ludności sklepikarskiej, tłoczącej się po miastach i miasteczkach, żyjącej często w nędzy i trwodze przed bankructwem, która aby żyć jakkolwiek ze swego pośrednictwa nieprodukcyjnego, zmuszona jest oszukiwać, fałszować, zapędzać ludzi w sidła lichwy i pijaństwa, znieprawiać się sama moralnie i społecznie. Wszystko to zniknie bez śladu, gdy rynek kraju znajdzie się w rękach ludu zorganizowanego, w rękach kooperatyw spożywczych.

Ale na tym nie koniec. Potęga zorganizowanego rynku dotknie także bezpośrednio i ostatnią twierdzę kapitalizmu – **przemysł**.

Przedsiębiorstwa kapitalistyczne, wielkie i małe, znajdą się wtenczas w takim położeniu, że będą wytwarzały tylko dla kooperatyw, ponieważ innych nabywców hurtowych nie będzie w kraju; będą więc zupełnie zależne od swego jedynego wielkiego klienta, od związku kooperatyw, i musiałyby we wszystkim stosować się do jego wymagań, produkować to tylko, co kooperatywy zamawiają, i w takiej ilości, jakiej potrzebują. Zaszłaby więc zmiana ogromnej doniosłości w stosunkach ekonomicznych – **celowe** prowadzenie produkcji: zamiast wytwarzania chaotycznego, na oślep, jakie dzisiaj przeważa, produkcja musiałaby się stosować ściśle do rzeczywistych potrzeb ludności i oprzeć się na statystyce tych potrzeb. To, co dzisiaj już stanowi prawidło w związkach kooperatyw dla zakupów hurtowych, że wszystkie operacje handlowe i przemysłowe związków tych opierają się na dokładnym obliczeniu zapotrzebowań ze strony kooperatyw, to samo stosowałoby się wtedy do całego rynku i wytwórczości krajowej. Nie wytwarzano by zbytecznego nadmiaru, który powoduje często zastoje i kryzysy przemysłowe, mszczące się ciężko na ludności pracującej; nie wytwarzano by również rzeczy tandetnych, fałszowanych i niepotrzebnych, na które dzisiaj, przez reklamy i sztucznie stwarzaną modę, dają się naciągać masy publiczności, aby tylko fabrykanci i kupcy tych towarów zbytecznych i brzydkich mieli swoje zyski. Przy rynku kooperatywnym takie rzeczy będą niemożliwe, gdyż kooperatywy **zamawiają** towary i **badają** ich wartość. Produkcja spełniałaby wtedy swoje przyrodzone właściwe zadanie: zaspokajałaby istotne potrzeby ludzi. Zamiast służyć przedsiębiorstwom do gromadzenia zysków, służyłaby społeczeństwu, jego potrzebom i kulturze.

Jak pod względem ilości i gatunku, tak samo pod względem ceny towarów i warunków, w jakich się one wytwarzają, produkcja kapitalistyczna byłaby całkowicie zależna od wymagań związku kooperatyw. Sztuczne podnoszenie ceny, monopole syndykatów kapitalistycznych, które dzisiaj panują wszechwładnie na niektórych rynkach – nafty, węgla, żelaza itd., znajdą się w trudniejszym położeniu. Przedsiębiorcy, aby nie stracić nabywców, będą musieli utrzymywać ceny normalne, przystosowujące się do postępów wytwórczości, gdy zamiast sprzedaży kupieckiej wśród publiczności niezorganizowanej

będą mieli do czynienia ze związkiem kooperatyw, świadomie stawiającym swoje wymagania w imieniu całego społeczeństwa. Siłą tej samej powagi społecznej rynek kooperatywny normowałby także warunki pracy w przedsiębiorstwach kapitalistycznych. Związek kooperatyw, jako przedstawiciel ogółu spożywców, a więc i całej klasy robotniczej, wglądałby w to, jakie jest położenie robotników w fabrykach, od których nabywa towary, i te przedsiębiorstwa, które nie szanują słusznych wymagań robotniczych pod względem higieny pracy, dnia roboczego, wysokości zarobku, mógłby łatwo zmuszać do tego samą groźbą zerwania z nimi stosunków handlowych.

W ten sposób przez panowanie nad rynkiem kooperatyzm może rozstrzygać wszelkie zatargi między społeczeństwem a kapitalistami. Zatargi te wchodzą także często w dziedzinę spraw politycznych. Dla Polski takim zadaniem politycznym jest oswobodzenie się od przewagi przemysłu niemieckiego i w ogóle od przewagi kapitałów obcych, to znaczy uniezależnienie ekonomiczne i kulturalne narodu. Kooperatywy spożywcze i tutaj mogłyby odegrać rolę pierwszorzędnego czynnika. Rozszerzając się jako rynek świadomie rządzony, stwarzałyby naturalną podstawę dla rozwoju przemysłu krajowego, a jednocześnie byłyby gotową organizacją do systematycznego i celowego bojkotowania towarów obcych. Spożywanie bowiem, równie jak praca, w masowej organizacji przeobrazić się może łatwo w broń walki politycznej i podobnie jak powstają strajki polityczne, wymuszające przez odmowę pracy rozszerzenie pewnych swobód i praw ludowych, tak samo, i o wiele potężniej jeszcze, działać może polityczny bojkot spożywców, prowadzony w celu wyparcia z kraju obcego przemysłu i wyswobodzenia miejscowych sił wytwórczych. Takie zjawiska na przykład, jak to, że w Królestwie, kraju rolniczym, przeważa na rynkach mąka obcego pochodzenia, że obuwie warszawskie i łódzkie tkaniny muszą poszukiwać nabywców na dalekich rynkach wschodnich, wtenczas gdy miejscowa ludność kupuje masami cudzoziemskie płótno i obuwie fabryk niemieckich; że Galicja, rozporządzająca doskonałą glebą pod uprawę buraków, nie jest w stanie wytworzyć swego przemysłu cukrowniczego, i wiele innych podobnych faktów, świadczących o niewolnictwie ekonomicznym narodu wobec sąsiednich

społeczeństw zaborczych, daje się usunąć tylko przez zorganizowanie rynku ludowego. Gdzie indziej takie rozterki między interesami społeczeństwa a kapitalizmem normuje do pewnego stopnia państwo, ustanawiając cła ochronne, obniżając taryfy przewozowe lub dając zamówienia na różne dostawy przedsiębiorcom krajowym. W Polsce zaś jest wręcz odwrotnie: rządy niemiecki i austriacki, które nad nią panują, nie mają żadnego interesu, aby przemysł polski ochraniać lub stwarzać; ich polityka ekonomiczna wykazuje natomiast wyraźną tendencję do utrzymania zależności ekonomicznej krajów polskich, żeby przez to samo obniżyć ich kulturę i samodzielność, a przyspieszyć „organiczne wcielenie" do tych państw. Sposób wyjścia z tego położenia znajduje się tylko w stowarzyszeniach spożywczych. Jeżeli, choćby w tym stosunku, co w Anglii, kilka milionów ludzi zorganizuje się w takie stowarzyszenia połączone w jeden związek, to nawet przy takim częściowym opanowaniu rynku lud polski będzie już gospodarzem swego kraju; będzie mógł zamknąć drogi zbytu dla towarów obcych, powołać do życia nowe gałęzie produkcji krajowej, stworzyć wielki rynek miejscowy dla polskiego rolnictwa i przemysłu, organizować własną wytwórczość kooperatywną, uwolnić częściowo przynajmniej społeczeństwo od pasożytniczej klasy drobnych kupców i pośredników żydowskich, zmuszając ją do produkcyjnego i obywatelskiego życia – a tym sposobem urzeczywistniać coraz szersze wyzwolenie narodu przez spotęgowanie i zdemokratyzowanie jego sił ekonomicznych i kulturalnych.

Potęga rynku zorganizowanego, teoretycznie biorąc, odnieść musi zawsze zwycięstwo nad kapitałem i rozstrzygnąć na swoją korzyść wszelkie zagadnienia społeczne. Kapitał bowiem w każdym przedsiębiorstwie zależy tylko od rynku, od nabywców, i kto panuje nad rynkiem, ten panuje nad kapitałem, nad całą produkcją i gospodarką kapitalistyczną. Masy ludowe, stwarzając w kooperatywach spożywczych rynek zorganizowany, stają się panami kraju w całym znaczeniu tego słowa. Żadne przedsiębiorstwo nie będzie żyło, któremu połączone kooperatywy odmówią prawa do życia; żaden system ekonomiczny nie przetrwa, przed którym zamyka się rynek społeczeństwa. „Dzień, kiedy masy ludowe – mówi Hans Müller – powiedzą kapitalistom,

przemysłowcom i kupcom: nie potrzebujemy was więcej, możemy bez waszej pomocy dostawać towary – dzień ten będzie końcem panowania kapitału. Kapitaliści będą musieli wtedy zniknąć, to jest stać się, jak inni, pracownikami w kooperatywach"[21].

W oczekiwaniu dnia tego kooperatywy spożywcze nie tylko rozszerzają swój rynek przez rozpościeranie się na coraz szersze masy ludu, lecz organizują także swoją produkcję. Zachodzi tutaj podwójna działalność rozwojowa. Z jednej strony, organizowanie się spożywców w kooperatywy i ich związki przygotowuje systematycznie taki stan rzeczy, kiedy przemysł kapitalistyczny znajdzie się wobec rynku zorganizowanego przez stowarzyszenia ludowe i kiedy będzie musiał jemu ulec, przyjąć bez zastrzeżeń jego kierownictwo i wymagania; z drugiej strony, praca kooperatyw nad stwarzaniem własnej produkcji przygotowuje rozwiązanie społeczne i pokojowe tego nieuniknionego starcia, jakie nastąpi między produkcją kapitalistyczną a zorganizowanym rynkiem ludowym. Przedsiębiorstwa kapitalistyczne, prowadzone dla zysku, żyjące walką konkurencyjną, wyzyskiem i militarną protekcją państwa, poszukujące często pod ochroną bagnetów nowego i szerszego zbytu dla swoich wytworów, nie zdołają przystosować się do wymagań rynku kooperatywnego. Zaniedbanie przez kooperatywy tworzenia własnej produkcji narazić by mogło ten nowy rynek ludowy na silne wstrząśnienia; ze strony przemysłowców bowiem rozpocząć się może systematyczna i powszechna akcja zmierzająca ku jego dezorganizacji, wielki lokaut postanawiający ogłodzić rynek kooperatywny, ostateczna walka na śmierć i życie starego świata z nowym. Temu kooperatywy spożywcze zapobiegają zawczasu; organizując stopniowo swoją własną produkcję na coraz szerszą skalę i wyzwalając się przez to coraz bardziej od przedsiębiorstw kapitalistycznych, przygotowują tym ostatnim niechybną, acz powolną śmierć. Przedsiębiorstwa kapitalistyczne, których rynek zbytu zwęża się w miarę rozwoju kooperatyzmu, stają wobec konkurenta, którego przezwyciężyć nie mogą pomimo całej swej sprawności

[21] Mowa Hansa Müllera, sekretarza Związku Kooperatyw Szwajcarskich, na kongresie kooperatywnym angielskim w Paisley w 1905 roku.

administracyjnej i handlowej, olbrzymich zasobów pieniężnych i kredytu. Współzawodnik ich – przemysł kooperatywny – staje do walki zaopatrzony w gotowy, zorganizowany rynek, rozszerzający się z żywiołową siłą ruchów demokratycznych. Dla nich zaś, w miarę rozwoju tego samego procesu zrzeszania się spożywców, rynek zbytu zwęża się i grozi zupełnym zanikiem. Przy takich warunkach walka konkurencyjna rozstrzyga się łatwo i kooperatyzm ludowy dokańcza dzieło „wywłaszczenia wywłaszczycieli"; przygotowuje im nie bohaterską śmierć w katastrofie rewolucyjnej, lecz zwyczajne bankructwo firm przemysłowych, niezdolnych do zwyciężenia nowych współzawodników.

2. WARUNKI ROZWOJU PRODUKCJI KOOPERATYWNEJ

Stowarzyszenia wytwórcze robotników, to jest spółki fachowe, które zawiązują rzemieślnicy dla prowadzenia wspólnego warsztatu, nie dają rezultatów pomyślnych. Wiele z nich bankrutuje po kilku latach; inne utrzymują się dzięki temu tylko, że państwo lub zarządy miejskie dają im stałe zamówienia na robotę; inne znowu, osiągnąwszy pomyślny stan interesów, zamykają się przed wstępowaniem nowych członków, przyjmują robotników najemnych i z kooperatyw przemieniają się na zwyczajne spółki kapitalistyczne, wyzyskujące pracę. Przyczyną tego bankructwa stowarzyszeń wytwórczych jest brak kapitału do prowadzenia przedsiębiorstwa, brak zapewnionego rynku zbytu swoich wytworów, a często także nieumiejętność w administrowaniu interesów zbiorowych. Spółka rzemieślnicza tworzy się zwykle za składkowe lub za pożyczone pieniądze, funduszów zapasowych nie posiada, ani też stałego zapewnionego dochodu. Nabywców gotowych na swoje produkty także nie ma i musi ich dopiero szukać, co bynajmniej nie jest rzeczą łatwą wobec konkurencji handlowej i rynku zapchanego towarami wielkiego przemysłu. Zwykle także członkowie spółki biorą się do interesu bez odpowiedniego wykształcenia handlowego i administracyjnego, nie przeszedłszy uprzednio praktycznej szkoły samorządu i zbiorowego działania, i dlatego w trudniejszych wypadkach nie umieją sobie poradzić, nie umieją przewidywać i działać zgodnie.

Zamykanie się spółki przed nowymi członkami i przetwarzanie się jej w spółkę kapitalistyczną jest także naturalnym wynikiem jej położenia ekonomicznego. Praca w warsztacie wspólnym jest z konieczności rzeczy obliczona na pewną tylko ograniczoną ilość wytworu; gdy produkcja ożywia się, potrzeba więcej pracujących; gdy nadchodzi stagnacja, potrzeba ich mniej; stąd też spółka nie ma żadnego interesu w przyjmowaniu nieograniczonym nowych członków, z którymi trzeba dzielić się dochodami; korzystniej jest dla niej przyjmować robotników najemnych, których do zysku się nie dopuszcza i których można swobodniej oddalić, gdy praca ich nie jest potrzebna.

Zupełnie inne warunki są w przedsiębiorstwach wytwórczych, które prowadzi stowarzyszenie spożywcze. W każdej większej kooperatywie, a szczególnie w związku kooperatyw do hurtowych zakupów, są przede wszystkim **kapitały zapasowe**, gromadzące się ciągle z zysków handlowych kooperatywy bez żadnych ofiar ze strony członków. Po wtóre, jest **gotowy rynek zbytu** na wytwory, mianowicie własne magazyny i sklepy stowarzyszeń spożywczych, które, jak np. w związku kooperatyw angielskich lub szkockich, liczą setki tysięcy stałych klientów-członków. Jest więc dla kogo wytwarzać bez obawy zastoju; tym bardziej, że kooperatywa i związek kooperatyw dostosowują ściśle produkcję swoich fabryk do ilości zapotrzebowań, jaka napływa do ich magazynów, opierają swój rynek zbytu nie na przypuszczeniach i konkurencji handlowej, lecz na statystyce obliczającej rzeczywisty popyt, i nie potrzebują ani szukać, ani zdobywać nabywców, gdyż mają ich gotowych i zorganizowanych. Z samej także natury stowarzyszenia spożywczego wynika, że nie ma ono żadnego interesu, ażeby ograniczać liczbę członków i stworzyć monopol pewnej grupy. Przeciwnie, każdy nowy członek jest nowym nabywcą towarów stowarzyszenia, rozszerza zakres jego handlu i przysparza jemu dochody, i dlatego stowarzyszenie spożywcze dąży do ciągłego rozszerzania się, do przyjmowania jak największej liczby członków, co jest tym łatwiejsze, że nie jest ono organizacją fachową, lecz spożywczą i jako taka może skupiać w sobie wszelkiego rodzaju ludzi, gdyż spożywcą jest każdy człowiek. Dodajmy do tego jeszcze inny ważny warunek, mianowicie że członkowie stowarzyszenia spożywczego,

zanim rozpoczęli prowadzić własną fabrykę lub warsztat, mają już pewne do tego przygotowanie ekonomiczne i społeczne, sami bowiem przeszli przez taką doskonałą szkołę samorządu ekonomicznego, jaką jest kooperatywa spożywcza; są to ludzie już obeznani z warunkami handlowymi produkcji, z administracją i rachunkowością, a przy tym przyzwyczajeni do działalności zbiorowej i zgodnej; prowadzenie wspólnej fabryki nie jest dla nich trudniejsze niż prowadzenie wspólnego magazynu.

Dzięki tym wszystkim warunkom, produkcja stowarzyszeń spożywczych rozwija się nieustannie i w przyśpieszonym tempie, i dziś już, po kilku dziesiątkach lat istnienia, zajmuje ona poważne stanowisko. Związek kooperatyw angielskich posiada 18 wielkich fabryk wytwarzających różne towary wartości rocznej na 74 miliony franków. Związek kooperatyw szkockich wytwarza w swoich fabrykach na 40 milionów franków rocznie. Oprócz tego istnieją w Anglii 793 kooperatywy spożywcze, które prowadzą na własną rękę rozmaite przedsiębiorstwa fabryczne, wytwarzające w sumie na 114 milionów fr. rocznie. Razem obliczają wartość roczną produkcji kooperatywnej angielskiej na 288 milionów franków. Są to tkalnie, fabryki obuwia, mebli, drukarnie, warsztaty ubrań gotowych, fabryki tytoniu, szczotek, konserw, mydła, świec, papiernie, młyny parowe, cukiernie, fabryki masła, piekarnie itd. Dążenie zaś jest w tym kierunku, ażeby wszystko, co stowarzyszenie spożywcze potrzebuje do swoich magazynów, wytwarzało się w ich własnych zakładach i gospodarstwach, zatem nie tylko towary fabryczne, lecz także produkty rolne, węgiel kamienny i produkty kolonialne, jak herbata, kawa itd. W tym celu zrobiono już pierwsze kroki w Anglii: 70 stowarzyszeń spożywczych posiada swoje własne fermy obszaru 3000 hektarów ziemi, gdzie prowadzą gospodarstwo rolne, owocowe, hodowlane i mleczne; związek zaś kooperatyw angielskich posiada własne plantacje herbaty na wyspie Cejlon i pertraktuje o kupno kopalni węgla. O sile rozwoju tej produkcji sądzić można chociażby z tego przykładu, że wytwórczość obu związków, angielskiego i szkockiego, w ciągu dziesięciolecia od 1892 do 1902 roku wzrosła z 26 milionów do 114 milionów franków, co stanowi przyrost 340 na 100. W Belgii kooperatywy spożywcze

weszły także na drogę organizowania własnych przedsiębiorstw; oprócz licznych piekarni, urządzonych na wielką skalę, są tam dwie tkalnie bawełniane, jedna wełniana, 8 drukarni, 4 fabryki tytoniu i cygar, warsztaty koszykarskie i kamieniarskie, fabryka herbaty, 4 fabryki obuwia, fabryka szczotek, wyrobów metalowych, cykorii, 2 mleczarnie, jedna ferma rolna i inne.

Przedsiębiorstwa kooperatywne, szczególnie angielskie, są to przeważnie wielkie fabryki, urządzone według wszelkich wymagań techniki nowożytnej; pod tym względem dorównują one najlepszym wzorom przemysłu kapitalistycznego; mają zaś nad nim tę wyższość i przewagę ekonomiczną, że nie boją się one konkurencji ani kryzysów; nie boją się dlatego, że właścicielami ich są zrzeszenia spożywców, które wytwarzają tylko dla siebie samych. Przedsiębiorstwom kapitalistycznym grozi z tej strony poważne niebezpieczeństwo. Te 228 milionów franków, które przedstawiają roczną wartość produkcji kooperatyw angielskich, są to kapitały odebrane fabrykantom; dwa miliony rodzin angielskich, które zaopatrują się w magazynach kooperatywnych, są to klienci straceni dla rynku kapitalistycznego; z każdym zaś nowym stowarzyszeniem spożywczym i z każdą nową fabryką kooperatywną zwęża się pole działania i rozwoju dla przemysłu kapitalistycznego; a tej groźnej nawały organizacji ludowej, która stopniowo i wytrwale usuwa mu grunt pod nogami, nie może on niczym odeprzeć, jest wobec niej bezsilny.

3. WARUNKI PRACY W ZAKŁADACH KOOPERATYWNYCH

Higiena fabryk kooperatywnych w porównaniu z prywatnymi daje się ocenić szczególnie na przykładzie piekarni, najwięcej zaniedbanej pod tym względem gałęzi przemysłu. W Anglii pomimo istnienia od dawna całego szeregu praw nakazujących władzom policyjnym pilnowanie w piekarniach warunków higienicznych, czystości, przewietrzania itd., stan ich bywa po większej części opłakany i rzeczywistość zupełnie nie odpowiada przepisom. Natomiast piekarnie kooperatywne, taka np. piekarnia w Woolwich lub w Glasgow, uważane być mogą za wzór higieny fabrycznej; są to zakłady wielkie mechaniczne: więk-

szość pracy, jak przenoszenie worków, mieszanie ciasta, odbywa się za pomocą udoskonalonych maszyn; sale są wysokie i jasne; osobno jest sala jadalna, kuchnia, umywalnia i pokój dla odpoczynku, podczas gdy w piekarniach prywatnych robotnicy jedzą i odpoczywają w tym samym miejscu, gdzie pracują. Płace robotników są wyższe nawet od tej normy, którą przyjęły robotnicze związki fachowe angielskie. Pracują 51 godzin tygodniowo; w piekarniach zaś prywatnych 70 i 80 godzin. Przy tym pracujący mają udział w dochodach. W piekarni glasgowskiej mają swoich przedstawicieli w zarządzie i specjalne ułatwienie do nabywania akcji stowarzyszenia, dzięki czemu każdy robotnik staje się członkiem kooperatywy spożywczej i współwłaścicielem piekarni. O belgijskich piekarniach kooperatywnych pisze jeden z miejscowych przedstawicieli ruchu robotniczego, że zrewolucjonizowały one zupełnie fabrykację chleba. Ręczne urabianie ciasta zastąpiono mechanicznym, co czyni pracę bez porównania lżejszą. Piec ogrzewany drzewem zamieniono na udoskonalone piece nowego systemu; ciasne pomieszczenie zastąpiono obszernym i jasnym. Dawniej robotnik musiał pracować po 14 i 16 godzin na dobę w warunkach uciążliwych i za wynagrodzeniem ledwie wystarczającym na życie; teraz w piekarniach kooperatywnych pracują tylko 8 godzin dziennie przy płacy znacznie wyższej.

W innych zakładach kooperatywnych warunki pracy są równie korzystne. Wszędzie wysokość zarobku i długość dnia roboczego stosowane są do normy ustanowionej przez związki zawodowe robotników; niekiedy zaś normę tę przewyższają. W warsztatach kooperatywy „Postęp" w Jolimont (w Belgii) robotnicy mają następujące prawa: 1) 8 godzin pracy; 2) najmniejsza norma płacy dziennej 4 i pół franka; 3) udział w zyskach; 4) w razie choroby lub wypadku kasa choroby wypłaca im po 2 fr. dziennie; 5) mają własną lecznicę i aptekę; 6) po 10 latach pracy otrzymują na starość rentę wynoszącą od 20 do 40 fr. na miesiąc; 7) po śmierci ojca rodziny kooperatywa adoptuje dzieci, wdowie wypłaca połowę pensji męża, każdemu zaś dziecku ⅓ część aż do 14. roku życia. Administracja warsztatów pozostaje w rękach samych pracujących, którzy są jednak zarazem i członkami kooperatywy spożywczej. W zakładach należących do angielskiego

związku zakupów hurtowych przeciętna praca tygodniowa wynosi 51 godzin, w niektórych zaś, jak w warsztatach ubrań, w fabrykach mebli, tytoniu, w drukarniach wynosi tylko 48, a nawet 47 godzin. Wysokość płacy rocznej waha się między 1000 a 2700 fr. Istnieje przy tym stała komisja, złożona z przedstawicieli kooperatyw i związków zawodowych, która reguluje warunki pracy i załatwia wszelkie nieporozumienia robotników z administracją.

Udział robotników w zyskach przedsiębiorstwa kooperatywnego został postawiony jako zasada na zjazdach międzynarodowych kooperatystów; zasadę tę włączono nawet do statutu Międzynarodowego Związku Kooperatyw. Mówimy tutaj o udziale w zyskach robotnika nie jako członka kooperatywy spożywczej, lecz jako pracownika w kooperatywnej fabryce. Jako członek kooperatywy, każdy robotnik, gdziekolwiek pracuje, ma swój udział we wszystkich dochodach stowarzyszenia, zarówno w handlowych, jak i w przemysłowych. Tutaj zaś chodzi o to, ażeby robotnikom pracującym w zakładach kooperatywnych zapewnić udział w zyskach, które daje fabryka, bez względu na to, czy są oni, czy nie są członkami kooperatywy. Uważano bowiem, że sama praca robotnika daje mu prawo do częściowego korzystania z dochodów fabryki, nawet wtenczas, gdy nie należy on do stowarzyszenia, które tę fabrykę posiada. W celu propagowania tej zasady „udziału w zyskach" powstało w Anglii w 1883 r. tak zwane „Stowarzyszenie Pracy". Między kooperatystami istnieje jednak w tej kwestii rozbieżność zdań. Angielski związek zakupów hurtowych jest przeciwny „udziałowi w zyskach"; rozumuje on w ten sposób: robotnicy fabryk kooperatywnych, jako spożywcy, mogą i powinni należeć do kooperatywy, a wówczas, mając prawo członków stowarzyszenia, korzystają ze wszystkich jego dochodów i instytucji, a zatem i z dochodów tych fabryk kooperatywnych, w których pracują. Przyznawać zaś im osobne prawa udziału w zyskach, jako robotnikom, byłoby to stwarzać w ogólnej organizacji ludowej pewną uprzywilejowaną klasę, czemu kooperatywa, uznająca bezwzględną równość wszystkich swoich członków, powinna być z zasady przeciwna. Inne natomiast kooperatywy, tworzące szkocki związek zakupów hurtowych, a także kooperatywy belgijskie, wprowadziły w swoich zakładach udział ro-

botników w zyskach. Ta dywidenda od dochodów fabryki nie wypłaca się robotnikom całkowicie; zwykle połowę jej przechowuje się w kasach kooperatywy, dając 3 procent, i gromadzi się tam jako specjalny fundusz emerytalny, który wypłaca się robotnikom, gdy opuszczają fabrykę; niekiedy także przemienia się na akcje kooperatywy i wynajętych robotników przeobraża w członków i współwłaścicieli.

4. KTO JEST WŁAŚCICIELEM FABRYK KOOPERATYWNYCH?

Fabryki i warsztaty kooperatywne należą do jednego stowarzyszenia spożywczego, albo też do związku stowarzyszeń spożywczych, który niekiedy ma także za wspólników inne stowarzyszenia ludowe. Jest to więc **własność wspólna** ludu zorganizowanego swobodnie. Każdy członek stowarzyszeń spożywczych jest współwłaścicielem wszystkich tych kapitałów, fabryk i instytucji, jakie stowarzyszenie posiada; każdy uczestniczy w dochodach i w zarządzie. Sprawami fabryki, tak samo jak magazynów kooperatywnych, kas, domów, bibliotek itd. kieruje ogólne zgromadzenie członków; ono wybiera zarząd administracyjny i kontroluje jego czynności; wybiera radę nadzorczą dla sprawdzania rachunków i przegląda jej sprawozdania. Zarząd naznacza od siebie [wybiera] dyrektora fabryki na czas nieograniczony w kooperatywach angielskich, który może być zmieniony tylko przez zgromadzenie ogólne.

Bywa także, że prowadzeniem fabryki zajmuje się wyłącznie stowarzyszenie **wytwórcze** robotników, które jest połączone ze stowarzyszeniami spożywczymi jako udziałowcami fabryki. Kombinacja taka wydaje znakomite rezultaty. Za przykład służyć mogą wielkie zakłady wyrobów bawełnianych w Hebden-Bridge w Anglii. Rozwinęły się one z małego warsztatu kooperatywnego, który założyła spółka robotników bawełnianych, mając początkowo tylko 3000 fr. rocznego obrotu. Po 25 latach istnienia obrót wynosi obecnie 1 143 000 franków, głównie dzięki przystąpieniu do spółki kooperatyw spożywczych, które zapewniły fabryce stały zbyt na jej wytwory i duże kapitały akcyjne. Spółka robotników pozostała administratorem fabryki, głównymi zaś współwłaścicielami są stowarzyszenia spożywcze w liczbie

298. Dochody z fabryki rozdzielają się pomiędzy robotników i pomiędzy stowarzyszenia w stosunku do ilości wytworów, które zakupują z fabryki. Część dochodów przechodzi do ogólnej kasy ubezpieczenia i kasy oświaty. Podobna organizacja wytwórczo-spożywcza rozwinęła się także w Szkocji w mieście Paisley, gdzie przeważa przemysł tkacki. Jeszcze w 1862 r. 25 tkaczy założyło tam kooperatywę spożywczą, a jednocześnie postanowili stworzyć własny warsztat tkacki. Początkowo pracują w mieszkaniu jednego z członków; w 2 lata potem wynajmują osobny lokal na warsztat. Interesy rozwijają się powoli; w 1865 roku mają tylko 26 000 fr. obrotu i żadnych zysków. Ożywienie zaczyna się z chwilą, gdy stowarzyszenia spożywcze biorą udziały tkalni i zamawiają towar. W kilka lat potem spółka tkacka może kupić duży warsztat za 51 000 fr. i sprzedaje swoje wyroby za 170 000 fr. Odtąd rozwój wzrasta szybko. W 1883 r. 61 stowarzyszeń spożywczych należy, jako akcjonariusze, do warsztatu kooperatywnego; kapitał udziałowy wynosi 188 000 fr., sprzedają rocznie za 328 000 fr. W roku 1888 budują wielką przędzalnię i magazyny na skład towarów, po ośmiu latach stawiają nowe warsztaty dla fabrykacji płótna. Obecnie cyfra ze sprzedaży wyrobów tkackich wynosi rocznie 2 200 000 fr.; spółka wytwórcza liczy 2241 członków, między którymi jest 308 stowarzyszeń spożywczych, reszta robotnicy tkalni i udziałowcy prywatni. Największa część kapitału (514 000 fr.) należy do stowarzyszeń spożywczych; robotnicy tkalni mają tylko 10 000 fr. w udziałach. Dochodami dzielą się robotnicy, udziałowcy prywatni i stowarzyszenia; te ostatnie biorą dywidendę w stosunku do zakupów robionych w fabryce.

Można by wyliczyć cały szereg innych jeszcze przedsiębiorstw kooperatywnych, rozwiniętych w pierwszorzędne zakłady wytwórcze, które stanowią własność połączonych stowarzyszeń spożywczych i spółki robotniczej wytwórczej. Takimi są np. wielkie drukarnie w Manchesterze, wykonujące robót za 2 miliony fr. rocznie; fabryka płócien w Kettering i fabryka produktów spożywczych w Droylsden, obie wytwarzające przeszło za milion franków rocznie; następnie warsztaty wyrobów metalowych w Dudley, fabryka jedwabiu w Leek, fabryka mebli w Newcastle itd., których wytwórczość roczną ocenia się

na 250 do 600 000 fr. We wszystkich tych przedsiębiorstwach spółka robotnicza, która prowadzi fabrykę, jest tylko cząstką obszerniejszego związku organizacji spożywczych, które zapewniają przedsiębiorstwu zarówno kapitały, jak i obszerny rynek zbytu.

Główny jednak kierunek, jaki rozwinął się w kooperatyzmie, jest to bezpośrednie organizowanie produkcji przez same stowarzyszenia spożywcze, a szczególnie przez ich związki. Są one najzupełniej uzdolnione do tego zarówno przez swoją umiejętność i doświadczenie w sprawach handlowych, jako też przez gotowy rynek zbytu i kapitały nagromadzające się z taką łatwością w ich kasach. W Anglii i Szkocji oprócz przedsiębiorstw organizowanych przez związki zakupów hurtowych, o których już mówiliśmy, istnieją także przedsiębiorstwa należące do specjalnych spółek akcyjnych, zawiązywanych pomiędzy stowarzyszeniami spożywczymi. Tak np. zawiązane 1871 roku w Manchesterze towarzystwo „Cooperative Newspaper", do którego należą 323 kooperatywy spożywcze, jest spółką wydawnictw kooperatywnych, przede wszystkim zaś wydawnictwa pisma „Cooperative News", rozchodzącego się w 65 000 egzemplarzy. Podobna spółka z 43 stowarzyszeniami istnieje w Szkocji dla wydawania pisma „Kooperatysta Szkocki". Tego typu jest również największa bodaj w całej Wielkiej Brytanii piekarnia mechaniczna w Glasgow, założona w 1869 r., do której należy 131 stowarzyszeń spożywczych. W roku 1903 obrót jej wynosił 10 568 000 fr.; kapitału posiada 2 505 000 fr.; prowadzi interesy bankowe z 4,5 milionami franków wkładów. Administracja prowadzona jest na podstawie federacyjnej, tj. uczestniczy w niej, przez wyroby i kontrolę, wszystkie 131 stowarzyszeń należących do spółki. Z dochodów z piekarni wypłaca się dywidenda stowarzyszeniom w stosunku do zakupów chleba i robotnikom w niej pracującym – w stosunku do zarobku. Dzień roboczy wynosi 7 godzin. Każdego roku przeznacza się od 10 do 15 000 fr. na cele oświaty.

W jakiejkolwiek zresztą postaci zjawiają się przedsiębiorstwa wytwórcze kooperatyw spożywczych – w połączeniu ze spółką robotniczą, czy też samodzielnie zorganizowane – zawsze występuje w nich ta sama zasadnicza cecha **komunizmu społecznego**: są one wspólną własnością spożywców zorganizowanych w stowarzyszenia

demokratyczne; są rządzone demokratycznie przez te same stowarzyszenia; są prowadzone nie dla zysku uprzywilejowanych grup lub osób, lecz dla korzyści ogółu i dają nadwartość uspołecznioną, to jest taki wzrost bogactw, który zwiększa równomiernie dobrobyt wszystkich członków w postaci dywidendy osobistej oraz tych różnych instytucji pomocy, oświaty, ubezpieczeń, zdrowia, które kooperatywa utrzymuje z dochodów swoich przedsiębiorstw. Jest to więc produkcja oswobodzona od kapitalizmu, produkcja „uspołeczniona", „unarodowiona". Tylko że tutaj wyraz ten oznacza co innego niż w programach socjalistycznych. W programach socjalistycznych **uspołeczniona** produkcja znaczy taka, której właścicielem i gospodarzem wyłącznym jest **państwo ludowe**, rząd oparty na powszechnym głosowaniu; prowadzi ją biurokracja według wskazówek swojej zwierzchności i na mocy praw obowiązujących, przymusowych. Jest to wspólność z nakazu, zgodność pod groźbą przestępstwa i kary. W kooperatywnej zaś produkcji właścicielem i gospodarzem są wolne **stowarzyszenia ludowe**, rządzące się na zasadzie dobrowolnej umowy, zamiast rządzących i rządzonych, nakazu i posłuszeństwa działa tu tylko czynnik naturalny – wspólności interesów i to przeświadczenie moralne, że solidarność ludzi jest warunkiem dobrobytu każdego, a braterstwo – najistotniejszą zasadą szczęścia. Tamto jest uspołecznienie przymusowe i biurokratyczne, to zaś jest uspołecznieniem wolnym i braterskim.

5. CZY ISTNIEJE WYZYSK W FABRYKACH KOOPERATYWNYCH?

Jest rzeczą oczywistą, że jeżeli, jak w Hebden-Bridge lub Paisley, w fabryce kooperatywnej pracują robotnicy należący do spółki wytwórczej, która łącznie ze stowarzyszeniami spożywczymi prowadzi przedsiębiorstwo i jest jego głównym administratorem, natenczas o wyzysku nie może być mowy. Robotnicy danej fabryki są zarazem jej bezpośrednimi właścicielami i pracują u siebie.

Lecz nawet wtedy, gdy stowarzyszenie spożywcze samo prowadzi fabrykę i kiedy **wynajmuje** robotników, jak to po większej części jest w produkcji kooperatywnej, robotnicy ci nie są nigdy w położeniu najmitów kapitalistycznych. Warunki pracy stawiane przez związki

zawodowe, higiena fabryczna, dzień roboczy normalny, minimum płacy itd., są ściśle przestrzegane w zakładach kooperatywnych, co jest zupełnie naturalne wobec tego, że zakłady te należą do stowarzyszeń składających się przeważnie z robotników. Najważniejsze jednak jest to, że robotnicy pracujący w fabrykach kooperatywnych mogą w każdym czasie, gdy tego zechcą, stać się z najemników **współwłaścicielami** tych fabryk; dość bowiem tylko, ażeby zapisali się na członków stowarzyszenia spożywczego, które te fabryki posiada. Nie przedstawia to dla nich żadnych trudności wobec tego, że stowarzyszenie spożywcze ułatwia w rozmaity sposób kupowanie swych udziałów członkowskich: rozkłada je na raty, potrąca z dywidendy albo wprost nawet przeznacza pewien procent od dochodów fabryki na to, aby pracujący w niej mieli za co kupić udziały stowarzyszenia. Stawszy się członkami kooperatywy spożywczej, robotnicy pracują już u siebie, we własnych fabrykach. Na równi ze wszystkimi członkami kontrolują administrację i obrót interesów, wybierają zarząd i urzędników stowarzyszenia, decydują, w jaki sposób mają być użyte i rozdzielone dochody, korzystają z dywidendy osobistej i z funduszów wspólnych. Każde powiększenie dochodów przedsiębiorstwa jest zarazem powiększeniem ich własnego bogactwa osobistego i wspólnego. Znika wtedy już nie tylko wszelka możliwość wyzysku, lecz i samo pojęcie „najemnika". Nadwartość, która powstaje z pracy w fabryce kooperatywnej, idzie bowiem nie do kieszeni kapitalisty, lecz do kasy stowarzyszenia ludowego i stowarzyszenie samo postanawia, jak ją ma użyć, ile ma przeznaczyć na instytucje wspólne, a ile na podział pomiędzy członków. To, co powstało z pracy robotników, powraca więc do nich na powrót albo w postaci dywidendy osobistej, albo też jako majątek wspólny stowarzyszenia, do którego należą. Z wyzyskiwanego najemnika nie pozostaje wtedy ani śladu; na jego miejscu pojawia się wolny obywatel rzeczpospolitej kooperatywnej, który pracuje w fabryce swego stowarzyszenia na rzecz osobistego i wspólnego dobra.

Rozdział v. Stowarzyszenia ludowe współdziałające z kooperatywą spożywczą

1. ZWIĄZKI ZAWODOWE ROBOTNIKÓW

Związki zawodowe łączą robotników w celach pomocy wzajemnej i obrony przed wyzyskiem. We wszystkich krajach Europy Zachodniej mają one podobną organizację: robotnicy jednej miejscowości i jednego fachu łączą się w związek; związki te tworzą pomiędzy sobą federacje fachowe, na cały kraj rozwinięte, przemysłu metalowego, tkackiego, węglowego itd.; federacje te znowu tworzą ogólnokrajowe zjednoczenie wszystkich fachów. Oprócz tego w każdej miejscowości przemysłowej tworzą się połączenia terytorialne różnych pod względem fachowym związków. W Anglii nazywają się one radami robotniczymi, w Niemczech – kartelami rzemiosł, we Francji – giełdami pracy, w Szwecji – komunami robotniczymi. Są to przedstawicielstwa ogółu robotników danego miasta lub okręgu.

Związki bywają partyjne i bezpartyjne pod względem politycznym. W Anglii, gdzie stanowią największą siłę liczebną i finansową i gdzie doszły do najwyższego uświadomienia interesów klasowych, związki robotnicze (tzw. trade-uniony) nie łączą się z żadną partią polityczną i z żadnym kierunkiem społeczno-politycznym; ogarniają one zarówno socjalistów, jak i przeciwników socjalizmu, liberałów i konserwatystów. Jednakże jako instytucje robotnicze pracujące nad przeprowadzeniem rozległych reform społecznych, mają właściwą swemu stanowisku ideowość, jasno wytknięty program działania demokratycznego i swą własną politykę parlamentarną, przez którą usiłują wpływać na rząd i stronnictwa rządzące. Swoistą także ideologię i odrębne stanowisko polityczne wyrobiły związki zawodowe francuskie, połączone w jedną „konfederację pracy”[22], która oddala się

[22] Taka pisownia w oryginale – Abramowski miał na myśli centralę związkową Confédération générale du travail (CGT) – Powszechna Konfederacja Pracy, założoną w roku 1895 (przyp. redaktora książki).

coraz bardziej od parlamentarnej i państwowej polityki partii socjalistycznych; to samo dzieje się we Włoszech. W Niemczech natomiast znaczna większość związków zawodowych, 733 000 robotników na ogólną ilość 1 092 000 związkowców, należy do partii socjalistycznej, tworząc odrębną federację; obok tych istnieją także związki zawodowe liberalne, chrześcijańskie i bezpartyjne. Podobnie jest w Belgii; większość związków należy do partii socjalistycznej, mniejszość do demokracji chrześcijańskiej i do partii liberalnej.

Zadania związków zawodowych powszechnie przyjęte są następujące: a) regulowanie warunków najmu za pomocą kontraktu zbiorowego; to znaczy, że przedsiębiorca pertraktuje przy najmie nie z pojedynczym robotnikiem, a z przedstawicielami całego związku; b) załatwianie zatargów z przedsiębiorcą za pomocą sądów rozjemczych lub, w ostatecznym razie, za pomocą zorganizowanego strajku; c) pomoc wzajemna w wypadkach bezrobocia, choroby, kalectwa i śmierci; d) kontrolowanie inspekcji fabrycznej w zakresie jej działalności, aby przestrzegała sumiennie interesów robotniczych; e) wywieranie wpływu na opinię społeczną i na parlament w celu uzyskania reform prawodawczych, odpowiadających potrzebom klas pracujących.

Kontrakt zbiorowy najmu jest jedną z najwspanialszych instytucji, jaką klasy pracujące wytworzyły w ciągu dziejów swej walki. Jest to ochrona jednostki przez solidarność wszystkich pracujących, a zarazem utrwalenie zdobyczy osiągniętych przez strajki. Staje się on prawem zwyczajowym, powszechnym, mocą którego przedsiębiorca nie może wynajmować robotników pojedynczo, lecz musi pertraktować o to z całym związkiem, a nawet z całą federacją związków, przez ich biura i zarządy; moc zaś tego prawa polega wyłącznie tylko na moralnej solidarności robotników. Przez działanie kontraktu zbiorowego stosunek pracy do kapitału zmienia się zasadniczo. Interesy pracy są wtedy stale przestrzegane i produkcja musi się z nimi rachować i przystosowywać się do nich. Posługiwanie się pracą tańszą, korzystanie z ciężkich sytuacji w życiu robotnika, aby go zmusić do przyjęcia gorszych warunków najmu, są już niemożliwe przy istnieniu tej instytucji. Pod względem ochrony pracy działa ona podobnie jak prawodawstwo

państwowe, z tą jednak zasadniczą różnicą, że podtrzymuje ją nie litera prawa, lecz ciągle żywa i czujna solidarność pracujących, moralny obowiązek przyjęty przez każdego, ażeby bez pośrednictwa związku nie wchodzić w żadne stosunki z fabrykantem. Przy tym warunki najmu, utrzymywane przez kontrakt zbiorowy, mają tę wyższość nad prawodawstwem fabrycznym, że mogą przystosowywać się nieustannie i łatwo do zmian życia przemysłowego i potrzeb robotniczych jako umowa zawierana swobodnie między dwiema stronami; podczas gdy prawo fabryczne, jako prawo państwowe, pozostaje na długi czas niezmienne, przystosowane zwykle do najniższego poziomu kultury[23] i przeobraża się powoli i z trudnością, zanim przejdzie przez wszystkie instancje prawodawcze i biurokratyczne.

Związki zawodowe oddały klasie robotniczej olbrzymie usługi. Za pomocą systematycznej walki i umiejętnie organizowanych strajków uzyskały one znaczne skrócenie dnia roboczego i podwyższenie zarobków. Tam, gdzie związki są silne, uzyskane zdobycze nie przepadają z biegiem czasu, lecz pozostają trwałym nabytkiem, który przechodzi w prawo zwyczajowe, obowiązujące fabrykantów jako podstawa dla kontraktu najmu. Zdobycze te wyprzedzają w wielu razach prawodawstwa fabryczne i wiele przedsiębiorstw, szczególnie w Anglii i Ameryce, posiada już od dawna 8-, a nawet 7-godzinny dzień roboczy, normy płacy, poniżej której zarobek spaść nie może, prawo odpoczynku świątecznego szeroko uwzględnione i inne ważne dla robotników zasady najmu, dotychczas nie wprowadzone do prawodawstwa państwowego. Za pomocą organizacji kas pomocy wzajemnej związki zawodowe oswobodziły robotników od niepewności jutra i od życia na łasce dobroczynności. Robotnik angielski ma zapewnioną pomoc swego związku w chorobie i w kalectwie; zapewnione utrzymanie podczas braku pracy, co pozwala mu nie przyjmować zbyt niekorzystnych warunków najmu; otrzymuje także pewną zapomogę od związku, gdy jest niezdolny do pracy wskutek starości,

---

[23] Np. prawo fabryczne rosyjskie, przystosowane do przeciętnych warunków pracy w państwie, w wielu sprawach dawało mniej robotnikom polskim niż to, co oni już posiadali jako zwyczaje ustalone w naszym przemyśle.

a rodzina otrzymuje pomoc w razie jego śmierci. Istniejąca obok tego oddzielnie kasa strajkowa, czyli kasa oporu, opłaca koszta prowadzenia strajków, jazdy agitatorów, publikacji, kuchnie komunistyczne [tu w znaczeniu: wspólne] i utrzymywanie rodzin strajkujących. Fundusze związków powstają z małych składek miesięcznych lub tygodniowych, do płacenia których zobowiązują się wszyscy robotnicy zorganizowani. W Anglii 100 największych związków przemysłu metalowego, tkackiego, węglowego itd., liczących razem 1 158 000 członków, posiadało w roku 1901 – 51 537 000 fr. dochodu rocznego, czyli że na każdego członka wypadało około 40 fr. składki rocznej: kapitał zapasowy wynosił 104 miliony franków. W ciągu ostatnich 12 lat wydano na strajki 84 miliony fr., tj. 18 procent; na pomoc w bezrobociu 104 236 000 fr., tj. 22 procent; na pomoc wzajemną w chorobach, wypadkach i śmierci – 183 505 000 fr., tj. 39 procent. Związki niemieckie, liczące przeszło milion członków, mają, według danych z 1905 roku, 20 190 000 marek ze składek rocznych i 16 milionów marek kapitału zapasowego. Są to fundusze wspólne całej klasy pracującej, zrzeszonej zawodowo, które zapewniają jej niezależność w ciężkich chwilach życia i siły do prowadzenia walki.

Ważna jest także rola związków jako czynnika pokoju i porządku w przemyśle. Istnienie związku czyni bardzo często zbytecznym dla robotników urządzanie strajku jako sposobu uzyskania ustępstw. Sama bowiem powaga związku jako siły zorganizowanej wystarcza nieraz, aby nakłonić fabrykantów do zadośćuczynienia słusznym żądaniom robotniczym; zawsze zaś powściąga ich od czynienia krzywd i nadużyć. W takich warunkach choćby tylko zapowiedź ze strony związku, że będzie musiał uciec się do ogłoszenia strajku, lub cząstkowe wycofanie robotników z jednego tylko oddziału fabryki, skłania przedsiębiorcę do wejścia w układy pokojowe z organizacją robotniczą. Jeżeli te środki nie pomagają lub wydają się wątpliwe w skutkach, wtedy dopiero związek decyduje się na ostateczną rozprawę za pomocą strajku. Sprawa strajku musi być jednak zawczasu osądzona przez całą federację miejscową związków i wtedy tylko, jeżeli uzyska aprobatę, strajkujący mogą liczyć na pomoc organizacji; samowolne zaś strajki, rozpoczęte wbrew opinii ogółu związkowego, są

zostawiane same sobie. Tak na przykład Federacja Związków Szwajcarskich ustanawia w statutach swoich, jakie powinny być warunki strajku: 1) trzeba, aby ⅔ robotników tego fachu, którego strajk dotyczy, należało do organizacji przynajmniej od 6 miesięcy; 2) trzeba, aby głosowaniem tajnym 90 procent robotników zorganizowanych wypowiedziało się za strajkiem, stwierdzając to swoim podpisem; 3) trzeba, aby najmniej połowa niezorganizowanych robotników tego fachu stwierdziła podpisem, że będzie należała do strajku; 4) trzeba, aby zarządy związków zatwierdziły plan strajku; w przeciwnym razie komitet związku i komitet federalny mają prawo odmówić strajkującym wszelkiej pomocy[24].

Strajk rozpoczęty w tych warunkach ma nie tylko szanse pomyślnego rozwiązania, ale także i rzeczywistą wartość ruchu demokratycznego, gdyż jest dobrowolnym wyrazem woli i potrzeb większości, aktem zbiorowym świadomie zaplanowanym i ocenionym, nie zaś gwałtem dokonanym nad sterroryzowaną masą dla dogodzenia pewnym ubocznym celom osobistym lub partyjnym. Jest to wtedy walka demokracji, nie zaś tłumu idącego na oślep za przywódcami. Wskutek tego w miarę rozwoju związków strajki stają się rzadsze; robotnicy uciekają się do nich tylko w wypadkach ostatecznych i niezbędnych; szczególnie zaś rzadkie stają się strajki rujnujące, rozpoczynane bez poważnych przyczyn lub przynoszące szkodę społeczeństwu. Na ich miejsce wysuwa się coraz bardziej działalność sądów rozjemczych jako układów zawieranych między dwiema potęgami: organizacją kapitalistów i organizacją robotników. Przemysł zostaje oswobodzony od niepotrzebnych wstrząśnień, a zarazem podlega nowemu kierownictwu ze strony związków i przystosowuje się pod ich naciskiem do interesów ludu pracującego.

Równie znamienna jest rola związków w stosunku do prawodawstwa fabrycznego. Prawodawstwo ochraniające pracę kobiet i dzieci, przestrzegające higieny fabryk i bezpieczeństwa pracujących, tam tylko przynosi istotne korzyści, gdzie są organizacje robotnicze, które

---

[24] Zob. miesięcznik „Mouvement Socialiste", październik 1905, Paryż; organ syndykatów robotników francuskich.

kontrolują działalność inspektorów, pilnują wykonywania przepisów i dają wskazówki prawodawcom odnośnie do rzeczywistych potrzeb i braków życia fabrycznego. Gdzie zaś takiej kontroli nie ma ze strony pracujących, tam prawodawstwo okazuje się najczęściej bezsilne i bezsensowne, podlega rozmaitym obejściom i spaczeniom, a niekiedy staje nawet w poprzek istotnym interesom robotniczym, nie podążając za tymi zmianami, które życie przynosi. Często spotykamy to fałszywe przekonanie, że prawo fabryczne więcej jest warte aniżeli ustępstwa poczynione organizacji robotniczej przez przedsiębiorców na mocy wzajemnych układów, czyli prawo zwyczajowe wprowadzone bez interwencji państwa. Więcej zaś warte ma być dlatego, że jest powszechne i trwałe; zatwierdzone, pozostaje już na zawsze, podczas gdy ustępstwa prywatne mogą być cofnięte i zmienione, a utrzymanie ich wymaga ciągłej troski ze strony robotników. W rzeczywistości jednak dzieje się inaczej, gdyż prawa fabryczne tam tylko działają korzystnie, gdzie jest nad nimi ciągła kontrola ze strony związków zawodowych; stają się o tyle tylko powszechne i trwałe, o ile powszechny i trwały jest ruch robotniczy zorganizowany, o ile wyrobiła się pewna kultura demokratyczna wśród mas ludowych. Bez tego zaś prawa fabryczne albo pozostają na papierze, albo też przynoszą zupełnie inne rezultaty niż te, które były oczekiwane przez klasy pracujące. Tak samo jak układy dobrowolne z fabrykantami i jak zdobycze strajkowe, wymagają one ciągłej pieczy i poparcia ze strony organizacji samych robotników, i rzeczywiście, tam tylko korzyść przynoszą, gdzie taka organizacja istnieje i ma siłę.

W stosunku do państwa i jego interwencji w sprawach robotniczych najbardziej niezależne i świadome stanowisko zajęły związki zawodowe robotników francuskich, zgrupowane w liczbie tysiąca w jedną „konfederację pracy". Wypracowały one nową ideologię ruchu robotniczego, która otrzymała nazwę „syndykalizmu rewolucyjnego"[25]. Jeden z teoretyków tego ruchu, Emil Pouget, tak określa zasady syndykalizmu: „Syndykalizm wyraża taki stan świadomości społecznej, kiedy robotnicy wyzwoliwszy się od wszelkiej wiary

[25] Syndykat znaczy to samo, co związek.

w opatrzność państwową, doszli do przekonania, że tylko na samych siebie rachować powinni zarówno w sprawie polepszenia swego bytu, jak i w wielkim zadaniu przeobrażenia społeczeństwa. Różni się on od polityki reformatorskiej związków zawodowych, która dba tylko o poprawę warunków najmu, i od socjalizmu politykującego, który traktuje związki jako swoje szkoły elementarne. Dla syndykalistów związek zawodowy jest stowarzyszeniem samodzielnym, które podejmuje całą walkę z kapitalizmem, walkę w fabryce o potrzeby dnia dzisiejszego i pracę przygotowawczą dla przyszłości komunistycznej". Ma on zatem podwójne zadanie przed sobą: spraw bieżących i spraw przyszłości. Zadanie spraw bieżących dotyczy wszelkich możliwych ulepszeń w warunkach najmu, reform przynoszących robotnikowi jakie bądź zwiększenie dobrobytu i wolności; przy czym syndykalizm odrzuca odwoływanie się do pomocy państwa i prowadzi akcję bezpośrednio siłami tylko stowarzyszeń robotniczych. Sprawa przyszłości przygotowuje się jednocześnie z reformami codziennymi. Robotnicy powinni dzisiaj już w instytucjach swoich uzdalniać się do nowego porządku społecznego i organizować jego siły gospodarcze. Żaden rząd nie zrobi ich gospodarzami produkcji, jeżeli oni sami nie dojdą do tego stanowiska przez długie doświadczenie przygotowawcze. Nic z niczego powstać nie może, tym bardziej więc nowa gospodarka społeczna. Powstanie ona wtedy, gdy instytucje robotnicze, związki zawodowe, ich federacje i giełdy pracy zastąpią organa gospodarki burżuazyjnej[26]. W tym samym duchu wypowiadają się teoretycy związków zawodowych włoskich. „Uważamy – mówi Artur Labriola – że działalność związków zawodowych powinna bezpośrednio zdążać do reformowania stosunków, nie zaś przez pośrednictwo władz państwowych. Powszechna praktyka i doświadczenie wskazują, że organizacje zawodowe, podnosząc moralne i techniczne uzdolnienie robotników, utrwalają najlepiej zdobyte podwyższenia zarobków

[26] Zob. E. Pouget, *Les bases du syndicalisme. Le syndicat*.

i doskonalą produkcję… Jedyna rzecz, której związki powinny żądać od państwa, jest to najszersza swoboda w prowadzeniu swoich spraw”[27].

Odpowiednio do tej zasady, że związki powinny nie przez prawodawstwo państwowe, lecz samodzielnie reformować produkcję i stawać się jej gospodarzami w coraz szerszym zakresie, związki robotnicze francuskie rozwinęły szeroką działalność na polu **oświaty fachowej i społecznej**. W roku 1903 było założonych przez nie 988 bibliotek profesjonalnych; 602 kasy pomagające robotnikom w wędrówkach kształcących fachowo; 460 kursów profesjonalnych i społecznych. Taka sama działalność rozwinęła się w Belgii. Na kongresie związków belgijskich w Brukseli w 1905 r. określono cel związków jako dążenie do tego, aby zastąpiły w produkcji administrację kapitalistyczną, i przyjęto uchwałę organizowania kształcących grup terminatorów, uniwersytetów ludowych, które by kształciły robotników specjalnie na działaczy związków, kooperatyw i innych stowarzyszeń, oraz tworzenia w łonie związków komitetów naukowych dla badań profesjonalnych i społecznych. W takim pojmowaniu rola związków zawodowych i ich zadania rozszerzają się znacznie: stają się one nie tylko organizacją obrony klas pracujących przed wyzyskiem, ale także czynnikiem, który tworzy przyszłość społeczną, który wprowadza do przemysłu nowego gospodarza – stowarzyszenia pracujących. Rola ta zaznacza się już wyraźnie w instytucji „kontraktu zbiorowego”, tak potężnie rozwiniętej w związkach angielskich; jest to pierwszy etap gospodarki robotniczej w przemyśle kapitalistycznym, ciągłe przystosowywanie się tego przemysłu do interesów pracujących, wglądanie w warunki pracy, w regulamin fabryczny, w taryfy zarobkowe. W dalszym ciągu ruch zawodowy stara się upowszechnić między robotnikami wykształcenie profesjonalne i ekonomiczne, uzdolnić ich do administrowania samodzielnego przemysłem, a następnie przekształcać

[27] A. Labriola, *Le syndicalisme et reformisme en Italie* (syndykalizm i reformatorstwo we Włoszech).

związki zawodowe w **spółki gospodarskie**[28]. Hasło takie rozszerza się dzisiaj wśród robotników francuskich pod nazwą „commandite".

„Commandite" jest to organizacja warsztatu kapitalistycznego, prowadzona przez samych robotników na zasadach równości i braterstwa. Władza przedsiębiorcy, właściciela, odrzucona jest poza warsztat; rozporządza on tylko, jako właściciel, produktami wytworzonymi; sama zaś produkcja jest administrowana i prowadzona przez robotników. Właściciel umawia się ze związkiem zawodowym o wykonanie pewnej roboty i o płacę hurtową; związek obowiązuje się robotę oznaczoną wykonać, lecz całe jej organizowanie bierze na siebie; on tylko jest wtenczas gospodarzem warsztatu, rozdziela robotę, dozoruje, ustanawia normy dnia roboczego i wypłaca zarobki; w gospodarce zaś tej trzyma się ściśle zasady równości, znosi wszelkie przywileje między robotnikami i dzieli zarobek ogólny na równe części pomiędzy wszystkich pracujących. Taka jest zasada „commandite".

Organizacja gospodarska jest następująca: robotnicy pracujący wspólnie mianują radę administracyjną i komisję kontroli. Rada jest złożona z dwóch delegatów i dwóch rachmistrzów. Jeden z delegatów jest wyłącznie upoważniony do stosunków z przedsiębiorcą, z biurem dyrekcji. Otrzymuje on i przekazuje robotnikom zamówienia oraz spełnia rolę pośrednika we wszystkich sprawach między pracującymi a dyrekcją fabryki, kontroluje nieporządki i obecność robotników w warsztacie. Każdy robotnik po kolei powinien spełniać obowiązki delegata. Drugi delegat jest zastępcą pierwszego. Rachmistrze prowadzą podwójną rachunkowość spółki, dotyczącą obstalunków i podziału pracy.

Podobna organizacja istnieje w wielkich zakładach Drukarni Narodowej w Paryżu, w Związku Paryskich Robotników Powozowych, w niektórych przedsiębiorstwach metalurgicznych i szklarskich we Francji. Nie wszędzie jednak wprowadzono zasadę równego podziału zarobków, jakkolwiek jest silne parcie w tym kierunku. „Przez wychowanie moralne – pisze jeden z zecerów Drukarni Narodowej

---

[28] Dzisiaj nazwalibyśmy to raczej samorządem pracowniczym (przyp. redaktora książki).

paryskiej – wychowanie, które daje robotnikom taka spółka gospodarska, przez wyrobienie wśród nich zwyczajów braterstwa, forma ta organizacji fachowej podbije cały świat pracujący i upowszechni się na wszystkie przedsiębiorstwa. Przebędziemy nowy etap rozwoju ku świetlanej przyszłości. Płace zarobkowe zostaną ujednostajnione [ujednolicone], a wobec kapitalistów staną organizacje pracy wspólnej”[29]. Kapitał nie będzie jeszcze przez to zniesiony, ale odebrana mu zostanie rola gospodarza w produkcji; wszystkie kółka mechanizmu i rachunkowości wytwarzania przejdą w ręce robotników, w ręce ich wolnych związków.

Zestawiając z tą dążnością **gospodarczą** związków zawodowych dążności kooperatyw spożywczych do opanowania rynku i organizowania własnej produkcji, możemy przewidzieć w ogólnych zarysach, ku jakim przeobrażeniom społecznym zmierza dzisiejsza demokracja stowarzyszeń ludowych i jak się odbędzie **wyzwolenie**, dokonane bez państwa i bez rewolucji, bez przymusowego wywłaszczenia i dyktatury proletariatu. Gospodarskie grupy profesjonalne, tworzące się w łonie związków zawodowych i przejmujące od kapitalistów całą administrację i organizowanie przemysłu, spotykają się z rynkiem ludowym, organizowanym przez kooperatywy spożywcze i z kapitałami tych kooperatyw, poszukującymi lokowania się w przemyśle. Oba główne czynniki wszelakich przedsiębiorstw – rynek i fachowa organizacja – znajdą się w ręku stowarzyszeń ludowych; kapitalistom zaś pozostanie tylko stanowisko rentierów i tytuł właścicieli; społecznie będą wtedy klasą przeżytą i nieczynną. Co więcej jednak, znajdą się oni w zupełnej zależności od demokracji stowarzyszeń zarówno w procesie wytwarzania, jak i sprzedawania towarów; w tych zaś warunkach dalsze prowadzenie przedsiębiorstw i utrzymanie ich w typie przedsiębiorstw kapitalistycznych będzie niesłychanie trudne. Jakikolwiek poważniejszy zatarg między kapitalistą a rynkiem ludowym lub grupą pracowników prowadzącą jego fabryki, postawi go w położeniu bankruta; i w każdym takim wypadku jest gotowy nabywca zbankrutowanego prywatnie przedsiębiorstwa – kooperatywa spożywcza. Ona, jako przedstawiciel zorganizowanego rynku

[29] A. Boudet, „Mouvement Socialiste”, kwiecień 1905.

i posiadacz wielkich kapitałów, bierze na siebie wymykające się z rąk prywatnych przedsiębiorstwo, bierze z gotowym już mechanizmem wytwórczym, z organizacją gospodarską związku robotniczego, i przeobraża je na własność wspólną całego zrzeszenia spożywców. Każde takie bankructwo i licytacja społeczna powiększać będzie świat gospodarki kooperatywnej, a uszczuplać dziedzictwo ginącego kapitalizmu; a w procesie tym twórczo-rewolucyjnym oba typy demokracji – fachowa i spożywcza – dopełniają nawzajem swoją działalność.

Łączność ta, z istoty rzeczy wynikająca ze wspólności celu, uświadamia się dziś coraz bardziej w ruchu robotniczym i kooperatywnym. Kongres ostatni francuskich giełd pracy w Amiens w 1906 r. zaleca związkowcom wstępować do kooperatyw spożywczych. W Belgii istnieją miejscowe federacje, łączące związki zawodowe z kooperatywami spożywczymi. We Włoszech w ostatnich czasach (1907 roku) wytworzyła się federacja ogólna związków zawodowych, kooperatyw i towarzystw wzajemności w celu współdziałania w sprawie wszystkich „dojrzałych do urzeczywistnienia reform społecznych". Bieżące zagadnienia życia wymagają tego współdziałania równie silnie, jak i cele ostateczne. Zdobycze związku zawodowego w zakresie podwyższenia zarobków nie mogą przynieść robotnikom trwałej i realnej korzyści bez działalności kooperatyw spożywczych; bardzo często bowiem bywa, że rezultatem strajków i podwyższenia płac jest także i podwyższenie cen na artykuły spożywcze, tak że nadwyżka, którą robotnik zdobywa na fabrykancie, jest mu zabrana na powrót przez kupca. W kooperatywach zaś spożywczych ceny utrzymują się normalnie i tam, gdzie obejmują one szerszy zakres, zmuszają także i handel kupiecki do przytrzymywania się tych norm, do obniżania cen na towary, i kładą tamę wyzyskiwaniu sytuacji strajkowej. Odwrotnie także kooperatywy spożywcze wymagają działalności związków zawodowych, zdobywającej wyższe płace i krótszy dzień roboczy i utrwalającej te zdobycze przez zbiorowy kontrakt najmu; albowiem robotnicy, którzy są mniej wyzyskiwani, którzy rozporządzają większym zarobkiem i większą ilością czasu swobodnego, mogą łatwiej nabywać akcje kooperatyw i przyjmować czynniejszy udział w ich życiu społecznym.

W ostatnich czasach rozwinęła się także w związkach robotniczych francuskich nowa forma walki z kapitalistami, za pomocą bojkotowania towarów. Jest to tak zwany „label". **Label** jest to pieczęć, znak związku robotniczego, umieszczony na produktach. Związek dając fabrykantowi swą pieczęć na towary, świadczy przez to, że robotnicy pracujący u niego należą do związku i że pracują na warunkach uznanych przez związek. Ogół robotników obowiązany jest kupować takie tylko towary, które są znaczone tą pieczęcią. Związki liczą na to, że publiczność przekona się także, iż towary znaczone są lepsze, jako wykonywane w lepszych warunkach, i że pójdzie za przykładem związkowców bojkotując towary nie znaczone. Do skutecznego przeprowadzenia takiej walki, zmuszającej cały ogół przemysłowców do przyjęcia warunków najmu określonych przez związki, jedynie kooperatywy spożywcze są zdolne; niezorganizowana publiczność kupujących może tylko chwilowo, pod wpływem agitacji, poprzeć tego rodzaju żądania robotników; kooperatywy zaś spożywcze działają w takich sprawach stale i planowo, i nic łatwiejszego dla nich, jak zamknąć swój rynek zbytu dla towarów nie mających pieczęci związkowej.

Obok związków robotników przemysłowych istnieją także, znacznie mniej rozwinięte, związki robotników **rolnych**. Najliczniejsze są we Włoszech, tzw. braccianti. Zasługują one na szczególniejszą uwagę ze względu na to, że starają się **zastąpić najem pojedynczy przez najem zbiorowy**. Jest to więc ta sama dążność do wytworzenia spółek robotniczych **gospodarskich**, jaką spotyka się w związkach robotników przemysłowych.

W tym celu robotnicy wiejscy danej okolicy stowarzyszają się i jako stowarzyszenie wchodzą w umowy z właścicielami dla dokonywania różnych robót rolnych. Zamiast aby każdy wynajmował się oddzielnie i na różnych warunkach, stając się łatwo ofiarą wyzysku i oszustwa, przyjmują oni robotę za pośrednictwem swojej organizacji, która sama układa [ustala] z właścicielem warunki najmu możliwie najkorzystniejsze dla robotników i pilnuje, ażeby warunki te były zachowane. O ile do stowarzyszenia takiego należą wszyscy albo znaczna większość robotników rolnych danej okolicy, wyzysk siły roboczej

zostaje z łatwością ukrócony, ponieważ właściciele, nie mając w czym wybierać, muszą zgodzić się na warunki, które stawia stowarzyszenie. Umowa zawierana przez stowarzyszenie nie jest właściwie umową najmu pewnych robotników, lecz **umową o wykonanie pewnej roboty** za oznaczoną cenę; jako wykonawca tej roboty figuruje w umowie samo stowarzyszenie i od niego już zależy, w jaki sposób zobowiązanie swoje doprowadzi do skutku, jak rozdzielona będzie robota, zarobek i w jakich granicach odbywa się praca dzienna.

Podobne stowarzyszenia kontraktu zbiorowego dla najmitów rolnych miałyby szczególne znaczenie dla nas nie tylko dla uregulowania warunków najmu po wsiach, ale także jako ochrona **wychodźstwa polskiego**. Każdego roku z Galicji, Poznańskiego i Królestwa wyruszają po zarobki do Niemiec tysiące ludzi, a nie mając żadnej organizacji, są zupełnie na łasce przedsiębiorców i agentów, podlegają nieraz strasznemu wyzyskowi, rozmaitym oszustwom i krzywdom. Położenie ich zmieniłoby się zupełnie, gdyby przedsiębiorcy, którzy ich ściągają na zarobki, zawierali umowę nie z pojedynczymi robotnikami, lecz z ich stowarzyszeniem. Stowarzyszenie, mając swoich obrońców prawnych i ludzi znających stosunki miejscowe tego kraju, dokąd wyrusza emigracja, mogłoby zawierać kontrakt z całą świadomością rzeczy i w każdym wypadku stanąć w obronie pokrzywdzonych. Stowarzyszenia takie dźwignęłyby na wyższy poziom kultury całą tak liczną u nas klasę bezrolnych, wystawioną dzisiaj najbardziej na demoralizujące wpływy emigracji zarobkowej; one dałyby jej hasła demokratyczne twórcze i wciągnęły do wspólnej pracy nad odrodzeniem społecznym.

2. STOWARZYSZENIA WYTWÓRCZE ROBOTNIKÓW PRZEMYSŁOWYCH

Stowarzyszenie wytwórcze jest to spółka robotników do prowadzenia własnego przedsiębiorstwa – warsztatów, fabryki lub kopalni na zasadach wspólnej własności i równego dzielenia zysków pomiędzy stowarzyszonymi. W tym celu robotnicy lub rzemieślnicy tego samego fachu organizują się w towarzystwo akcyjne, rozkupują pomiędzy

sobą udziały i z kapitałem zebranym w ten sposób przystępują do eksploatacji.

Istnieje kilka typów tych stowarzyszeń, czyli kooperatyw wytwórczych.

Pierwsze stowarzyszenia, które powstały we Francji, utworzone były na tej zasadzie, że każdy członek musi być zarazem akcjonariuszem i robotnikiem, czyli że cały kapitał ma pochodzić tylko od robotników pracujących w kooperatywie. W rzeczywistości jednak zachowanie tej zasady rzadko się spotyka. Spotyka się natomiast często akcjonariuszy, którzy bynajmniej nie pracują w warsztatach kooperatywy, a jeszcze częściej robotników kooperatywy nie będących jej członkami. Ta ostatnia okoliczność jest prawie niezbędna. Wobec zmienności produkcji, okresów zastoju i ożywienia, stowarzyszenie musi posiadać personel pomocniczy, przyjmowany na czas ożywienia, a oddalany na czas zastoju. Kooperatywy wytwórcze starają się jednak niekiedy zachować czystość swych zasad w ten sposób, że członkowie, którzy przestają pracować w warsztacie kooperatywy (jeżeli to nie jest z braku roboty lub z powodu choroby), przestają być także członkami i otrzymują z powrotem swój udział. Albo też postanawiają w statutach, że robotnicy używani czasowo do pomocy, mają udział w zyskach i mogą stawać się akcjonariuszami przez nagromadzenie w kasie kooperatywy przypadającej im części dochodu. Stowarzyszenia takie spotyka się tylko w małym przemyśle rzemieślniczym. Jeżeli zaś rozwijają się pomyślnie i zwiększają swoją produkcję, natenczas odstępują zwykle od pierwotnych zasad; aby nie dzielić się dochodami, nie przyjmują nowych członków, tylko zwyczajnych najmitów. Wtedy kooperatywa robotnicza zamienia się na zwyczajne towarzystwo małych kapitalistów, wyzyskujących pracę innych. Tak np. paryskie stowarzyszenie wyrabiających narzędzia optyczne, początkowo istniejące jako kooperatywa prawdziwa, której wszyscy członkowie byli zarazem robotnikami, obecnie ma tylko 50 członków, a 1500 robotników najemnych.

Inny typ stowarzyszeń wytwórczych są to takie, które mają na widoku nie tylko interesy swoich członków, lecz wszystkich robotników pewnego zawodu lub przynajmniej pewnego związku zawodowego.

Ponieważ jednak taki warsztat kooperatywny nie może dać roboty wszystkim od razu, więc przyjmuje się doń pewien tylko procent robotników, zmieniających się według potrzeby. Tak na przykład w warsztatach stowarzyszenia tapicerów w Paryżu, pracują po kolei robotnicy potrzebujący roboty, a czas zmiany oznaczony jest na dni 15. Są to właściwie **warsztaty bezrobocia**, które powstawały najczęściej wskutek strajku. Niektóre z nich należą do kilku naraz związków fachowych, jak paryska fabryka powozów, która stanowi własność pięciu różnych związków fachowych, należących do przemysłu powozowego. Dochody z takich warsztatów idą do kasy związku fachowego, a robotnicy korzystają z nich tylko jako członkowie tego związku.

Do tego typu należy także słynna huta szklana w Albi (we Francji), która stanowi własność wszystkich połączonych organizacji robotniczych francuskich. Powstała ona na skutek wielkiego strajku w hutach szklanych. Strajkujący, korzystając z obfitych zapomóg, założyli własne warsztaty, zorganizowano emisję biletów [cegiełek] po 25 centymów na sumę 500 tysięcy franków. Większość ich została zakupiona przez związki fachowe oraz przez kooperatywy spożywcze i wytwórcze. Osoby prywatne, które brały te bilety, musiały je przekazać jakiemu bądź stowarzyszeniu robotniczemu, gdyż przyjęta została zasada, że akcjonariuszami huty mogą być tylko organizacje robotnicze. Do nich należy zarządzanie hutą i dochody. Dochody, według statutu, mogą być użyte tylko na cele społeczne, ogólnego dobra. Robotnicy pracujący w hucie mają trzecią część miejsc w radzie administracyjnej i 40 procent dochodu (oprócz płacy), lecz pod warunkiem, że dochód ten nie będzie dzielony, lecz zachowany jako własność wspólna w kasach oszczędności. Ażeby utrzymać hutę w Albi, robotnicy okazali zadziwiającą ofiarność. Bywało, że całymi miesiącami nie brano prawie zapłaty, ażeby tylko huta mogła wybrnąć z kłopotów finansowych. Obecnie interesy jej rozwijają się pomyślnie dzięki poparciu przez stowarzyszenia spożywcze, które od niej nabywają towar; dzięki także naciskowi ze strony ogółu robotniczego na restauratorów i kupców, aby używali tylko naczyń szklanych z marką Albi.

Obok tych dwóch typów są także stowarzyszenia wytwórcze akcyjne **bez ograniczeń**. Członkami ich mogą być nie tylko pracujący w warsztacie stowarzyszenia, lecz jacykolwiek ludzie, którzy nabyli jego akcje. Ażeby zaś ustrzec się przed przewagą kapitału, w ustawach stowarzyszenia są następujące zastrzeżenia: 1) członkowie rady zarządzającej są wybierani przez akcjonariuszy, lecz tylko spomiędzy pracujących w warsztacie kooperatywy; 2) zysk kapitału akcyjnego nie może przewyższać 7,5 procent; 3) wszyscy robotnicy pracujący w kooperatywie, nawet tacy, którzy nie będąc członkami są tylko czasowo wynajęci, mają prawo do udziału w zyskach. Ten typ stowarzyszeń wytwórczych powstał niedawno; jest ich zaledwie kilkanaście, głównie we Francji. Inicjatorzy ich mają nadzieję, że w tej formie stowarzyszenia wytwórcze będą mogły przejść do przemysłu wielkiego i rozwijać się pomyślnie dzięki swobodnemu napływowi do nich kapitałów z zewnątrz.

Jak dotąd stowarzyszenia wytwórcze nie wykazały siły rozwojowej ani zdolności do przeobrażania stosunków społecznych. Znaczna ich większość albo ginie po kilku latach istnienia, albo też, osiągnąwszy pewien stopień pomyślności, zamyka się dla nowych członków i zaczyna przyjmować robotników najemnych, przeistaczając się w zwyczajną spółkę drobnych kapitalistów. We Francji opiekuje się nimi państwo; daje im stałą zapomogę roczną 140 000 franków; zapewnia im pierwszeństwo we wszystkich robotach państwowych i gminnych; oprócz tego z zapomogi rządowej i zapisu filantropijnego powstał w 1893 r. bank pożyczkowy dla kooperatyw wytwórczych, rozpożyczający rocznie około miliona franków. Wszystko to jednak nie może zapewnić tym stowarzyszeniom naturalnego rozwoju. Chorują one stale na brak kapitałów i na brak rynku dla zbycia swoich wytworów. Większość kooperatyw żyje tylko dzięki zamówieniom rządowym; innych klientów poważnych prawie że nie mają. Już z tego samego powodu nie można ich uważać za samodzielne instytucje ludowe, rozwijające się naturalnymi siłami społeczeństwa; hoduje je bowiem filantropia państwa.

Zupełnie inną drogę wybrały stowarzyszenia wytwórcze angielskie. Zamiast szukać subsydiów państwowych i wieść opłakany żywot

instytucji sztucznie podtrzymywanej, nie rozwijającej się i nie biorącej udziału w procesie demokratycznego przeobrażania gospodarki społecznej, angielskie kooperatywy wytwórcze znalazły punkt oparcia i siły rozwoju w połączeniu się z kooperatywami spożywczymi. Widzieliśmy już uprzednio, do jakiego świetnego stanowiska dochodzą spółki wytwórcze w takim zespoleniu. Droga do tego prowadząca jest bardzo łatwa tam, gdzie stowarzyszenia spożywcze są już rozwinięte. Stają się one akcjonariuszami spółki wytwórczej i dostarczają przez zakupione udziały lwią część jej kapitałów zapasowych i obrotowych. Przez swoje zamówienia na towary otwierają spółce obszerny i trwały rynek zbytu; przez swoje uczestnictwo w administracji warsztatów, jako akcjonariusze spółki, dają jej pomoc swej inteligencji fachowej, wyrobionej długim i wszechstronnym doświadczeniem. W tych warunkach spółka robotnicza wytwórcza ma wszystkie przywileje ekonomiczne wielkiego przedsiębiorstwa, a co najważniejsze, przestaje być samolubnym, zamkniętym towarzystwem kilkudziesięciu wspólników. Staje się ona wtedy organem wytwórczym całej federacji otwartych dla każdego stowarzyszeń spożywczych, a jej warsztaty stają się wspólną własnością wielotysięcznych mas ludu zorganizowanego w tych stowarzyszeniach. Jest to produkcja **uspołeczniona**, którą prowadzi się nie dla korzyści małego kółka robotników tworzących spółkę, lecz dla interesów ogółu spożywców. Pierwsi, którzy zakładali we Francji kooperatywy wytwórcze, stali na fałszywym stanowisku, uważając, że warsztaty i fabryki powinny stanowić wyłączną własność tych, którzy w nich pracują. Gdyby nawet taka reforma udała się, społeczeństwo nie byłoby jeszcze wyzwolone od przywilejów i wyzysku. Spółki robotnicze posiadające fabryki, jako spółki zamknięte z konieczności rzeczy, z ograniczoną liczbą członków, prowadziłyby produkcję dla zysku swoich wspólników, tak samo jak dzisiaj fabryki akcyjne kapitalistów dbają tylko o zyski swoich akcjonariuszy; w społeczeństwie wytworzyłaby się tylko nowa klasa uprzywilejowana, robotnicza, oddzielona od reszty społeczeństwa swym monopolem właścicieli fabryk; istota jednak rzeczy mało by się zmieniła. Gospodarka nie byłaby zdemokratyzowana, nie byłaby w ręku wszystkich, nie rządziłby nią cały ogół zainteresowanych, tj. cały ogół spożywców,

wszystkich ludzi. Zadanie to – zdemokratyzowania i uspołecznienia produkcji – rozstrzyga się dopiero w kooperatywach spożywczych. Fabryki i gospodarstwa, które ich własność stanowią, nie mają już na sobie żadnego piętna przywileju. Do kooperatywy spożywczej wejść może każdy; stoi ona otworem dla wszystkich i wszystko, co posiada – kapitały, instytucje pomocy, fabryki, gospodarstwa, magazyny – jest własnością wszystkich, własnością dostępną dla każdego. Interesy jej prowadzą się nie tylko dla korzyści tych, co administrują lub co pracują w jej zakładach, ale dla korzyści całego ogółu członków. Jest to w całym znaczeniu tego słowa rzecz-pospolita, rzecz-wszystkich.

Z tych to powodów kooperatyzm w każdym kraju zaczynać się powinien od stowarzyszeń spożywczych; spółki zaś wytwórcze robotnicze, które chcą pójść drogą szerokiego rozwoju i którym ma przyświecać idea wyzwolenia społecznego, powinny poszukiwać między stowarzyszeniami spożywczymi swoich głównych akcjonariuszy i na nich oprzeć swoją gospodarkę. Zadanie ich właściwe jest to **organizowanie warsztatów** dla szerszych zrzeszeń ludowych.

3. KOOPERATYWY ROLNE

Włościaństwo, klasa najliczniejsza i pracująca u samej podstawy gospodarki krajowej, stanowi główny rdzeń demokracji w każdym społeczeństwie. Demokracja narodziła się dopiero z upadkiem poddaństwa włościan i rozwija się w miarę tego, jak włościaństwo zyskuje coraz szersze prawa obywatelskie i coraz większą samodzielność ekonomiczną. Kraje najbardziej demokratyczne pod względem swego ustroju politycznego i swojej kultury, jak Szwajcaria, Dania, Norwegia, są to kraje chłopskie, gdzie gospodarstwo włościańskie stanowi najważniejszy czynnik dobrobytu i potęgi narodowej. Objaśnia się to tym, że interes drobnego właściciela rolnika wymaga, z natury rzeczy, ustroju demokratycznego. Jako pracownik samodzielny i osiadły na tym samym miejscu przez wiele pokoleń, zainteresowany osobiście we wszystkich sprawach miejscowych, włościanin odnosi się z nieufnością i nieprzychylnie do wtrącania się w te sprawy władz państwowych i biurokracji, i żąda zawsze jak największego uniezależnienia się od tej

władzy, jak najszerszego samorządu miejscowego [lokalnego]. W tym zaś tkwi zarazem i główny pierwiastek kultury demokratycznej, czerpiącej swoje siły z samodzielności człowieka, z jego uzdolnienia do samorządu.

Na sprawę włościańską zapatrywano się dwojako: jedni, mianowicie socjaliści, upowszechniali teorie, że własność chłopska musi zaginąć w walce z kapitalizmem; wielkie majętności i przedsiębiorstwa rolne pochłoną małe, wywłaszczą gospodarzy i cały ogół włościaństwa zamienią w proletariat bezrolny; uważano przy tym, że procesowi temu nie należy przeszkadzać, gdyż własność chłopska jest własnością nędzy, a jedynym rozstrzygnięciem sprawy rolnej będzie przejście całej ziemi na własność państwa demokratycznego, które samo poprowadzi gospodarkę, organizując ją jako wielkie przedsiębiorstwo ogólnokrajowe. Inni znowu, zachowawcy [konserwatyści] i przeciwnicy wszelkich zmian społecznych, twierdzili, że gospodarstwo chłopskie zdolne jest oprzeć się procesom rozkładowym kapitalizmu i że przeciwnie nawet, pozostanie naturalną twierdzą zachowawczości wobec wszelakich prądów reformatorskich; „o twarde głowy chłopskie – mówili – rozbiją się wszelkie marzenia komunistyczne".

Kooperatywa rolna pokazała, że mylili się i jedni, i drudzy. Mylili się socjaliści, wskazując na upaństwowienie ziemi jako na jedyny sposób dźwignięcia mas włościańskich z nędzy; i byli w błędzie zachowawcy, twierdząc, że te masy są niezdolne do reformowania stosunków społecznych.

Stowarzyszenia rolne przedstawiają typ mieszany kooperatywy: łączą ludzi jako spożywców i jako wytwórców. Jako spożywców – ponieważ stowarzyszenie bierze w swoje ręce sprawy handlowe zakupów, nabywa hurtowo rozmaite produkty dla rolników potrzebne i przywłaszcza sobie zyski kupieckie; jako wytwórców – ponieważ nie tylko nabywa, ale i sprzedaje także produkty gospodarstw swoich członków, a w dalszym rozwoju tworzy swoje własne zrzeszone przedsiębiorstwa rolne. Jest to więc podwójna kooperatywa – spożywczo-wytwórcza. Najczęściej jednak przedstawia się ona jako zgrupowanie się kilku różnych kooperatyw wokół właściwego związku rolników, który jest tylko ich organizatorem i opiekunem. Do każdej poszczególnej

sprawy rolnictwa związek lub, jak inaczej nazywają, kółko rolne, syndykat albo kółko włościańskie tworzy poszczególną kooperatywę, administrującą się samodzielnie; tak powstają kooperatywy mleczarskie, hodowli bydła, kasy wzajemnego kredytu, towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia itd. Związek rolników odgrywa wtedy rolę ogniska, z którego wychodzą i wokół którego grupują się rozmaite stowarzyszenia, biorące każde jakieś jedno zadanie społeczne do wykonywania. Przejrzymy po kolei te rozmaite czynności kooperatyzmu rolnego.

Pierwszym zadaniem, od którego kółko rolne zwykle zaczyna, jest to zorganizowanie **wspólnego zakupu** potrzebnych dla rolnictwa produktów, mianowicie nawozów sztucznych, nasion, narzędzi i maszyn rolniczych, karmy dla bydła itd.

Zakup nawozów sztucznych (azotowych, fosforowych, potasowych) odbywa się w taki sposób: dwa razy do roku, na wiosnę i w jesieni, biuro związku wzywa członków do zgłaszania zamówień; następnie sumuje te zamówienia i oddaje wybranej przez się fabryce nawozów, starając się uzyskać jak najniższe ceny. Biuro zajmuje się analizą zamówionego towaru i kontrolą wystawionych przez fabrykę rachunków. Każdy członek odbiera swoją część wprost od fabryki i otrzymuje osobny rachunek, na który wystawia weksel. Przeważnie związki nie przyjmują odpowiedzialności za wypłacalność swoich członków, chociaż są i takie, które przyjęły zasadę solidarności. Inny sposób załatwiania zasadza się na tym, że związki zakupują na własny rachunek nawozy do swoich składów i odsprzedają członkom po cenie kosztu. Ważną przy tym rzeczą jest to, że biuro związku daje zarazem objaśnienia co do użycia nawozu, przeprowadza analizę gleby i wskazuje dokładnie, jaki rodzaj nawozu ma być użyty. Z tego pośrednictwa związku najwięcej korzysta mały posiadacz, włościanin, mogąc nabywać małą ilość nawozu po cenie hurtowej, nabywać w dobrym gatunku, nie sfałszowany, i stosować go umiejętnie, co bez pomocy związku byłoby dla niego zupełnie niedostępne. Przy dalszym rozwoju kooperatyzmu rolnego związki rolnicze, łącząc się ze sobą w większe zrzeszenia, prowincjonalne [regionalne] lub centralne, zakładają swoje własne fabryki nawozów sztucznych i zaopatrują same gospodarstwa członków poszczególnych kółek.

Ten sam system wspólnego zakupu hurtowego przez biura związków albo nawet produkcji własnej przez zrzeszenia związków prowadzonej istnieje dla nasion, narzędzi rolnych, pokarmu dla bydła i innych rzeczy. We Francji, Niemczech, Danii związki posiadają w wielu miejscowościach swoje własne fermy, gdzie produkuje się dobre gatunki nasion zbożowych i burakowych. W sprawie zaś zaopatrywania gospodarstw w narzędzia rolne odgrywają rolę pośredników handlowych albo też nabywają narzędzia i maszyny na własność wspólną, szczególnie takie, które mogą być używane kolejno, jak młocarnie, młynki, siewniki, tłocznie itd. Narzędzia te są złożone w składach związku i wynajmowane członkom kolejno za małą opłatą lub darmo. We Francji związki rolników używają często kasy pożyczkowo-oszczędnościowej do pomocy dla zakupu maszyn i narzędzi w ten sposób, że wchodzą z nią w specjalną umowę i tworzą spółkę do zakupu; albo też sam związek rolniczy zapisuje się jako członek kasy pożyczkowej tej miejscowości i wtedy, przy poręczeniu solidarnym wszystkich swych członków, pożycza z kasy pieniądze na kupno maszyn. Istnieją także osobne spółki parowego omłotu. Kapitał na kupno młocarni zbiera się albo bezpośrednio między członkami, albo za pomocą obligacji, które potem umarzają się z opłat za użycie; młocarnia pozostaje własnością spółki i może nawet dawać dochody przez wypożyczanie osobom postronnym.

Oprócz tych rzeczy, które służą do gospodarstwa rolnego, związki starają się nabywać hurtowo wszystkie inne towary do codziennego użytku służące. W tym celu otwierają one swoje własne sklepy spożywcze i stają się wtedy kooperatywą spożywczą włościańską, jak to się dzieje u nas; albo też powołują do życia niezależne od siebie i osobno administrujące się kooperatywy spożywcze, z którymi wchodzą w specjalną umowę, jak to się praktykuje we Francji. Kooperatywa taka staje się ogólnym dostawcą dla związku rolniczego; wszyscy jego członkowie są członkami kooperatywy i jako tacy korzystają z dochodów, które sklep daje. Niektóre z tych kooperatyw związków rolniczych we Francji przyjęły zasadę nie dzielenia zysków, lecz kapitalizowania ich na fundusz wspólny, przeznaczony do popierania i zakładania różnych instytucji. Jedna z nich np. (w miejscowości

Tonnerre) zastrzega w swojej ustawie, że „ma popierać pieniężnie i moralnie wszystko, co ma na celu poprawę bytu i wyzwolenie pracujących". Są takie (jak np. kooperatywa Związku Lot i Garonne), które otwierają w wielu miejscowościach swoje własne piekarnie obsługiwane przez własne młyny; albo też (jak kooperatywa spożywcza Związku Południowo-Wschodniego) zasilają swoimi dochodami kasy ubezpieczeń od wypadków i od pomoru, tworzą kasy emerytalne dla pracowników związku; albo też jeszcze zakładają mleczarnie, serownie, destylarnie, fabryki konserw, a nawet fabryki płótna (jak np. kooperatywa w Ande).

W ogóle system francuski okazał się bardzo korzystny dla kooperatyzmu; system zasadzający się na tym, że wiele związków rolniczych z danej miejscowości tworzy jedną kooperatywę spożywczą, która zaspokaja wszystkie potrzeby ich członków, a przez to obejmuje od razu ogromny rynek i od samego początku ma zapewnione silne stanowisko ekonomiczne. Tak np. do kooperatywy spożywczej tak zwanej „Południowo-Wschodniej" należy 198 związków rolniczych (tzw. syndykatów), czyli 42 tysiące członków, a kooperatywa taka, z wielką liczbą swych sklepów po wsiach, stanowi największego kupca tej prowincji. W wielu takich kooperatywach dochody nie są dzielone pomiędzy członków, ale pomiędzy związki rolnicze, należące do kooperatywy. Związek zaś może ten dochód zużytkować na cel ogólny, przelać do kasy wzajemnej pomocy albo do kasy ubezpieczeń, albo przeznaczyć na co innego, nie drobiąc [dzieląc] pomiędzy swymi członkami.

Zobaczmy teraz, jak się odbywa **wspólna sprzedaż**. Jedną z głównych przyczyn złego rynku zboża jest masa pośredników, nabywających tanio od wytwórców, a sprzedających drogo spożywcom, a co więcej, fałszujących często produkty wiejskie. Zadaniem związku jest uwolnić rolnika od tego pośrednictwa i zetknąć go bezpośrednio ze spożywcą. W tym celu organizuje się wspólna sprzedaż zboża, buraków, jarzyn, owoców, produktów mlecznych itd. Sprzedaż ta organizuje się rozmaicie. Najczęściej biuro związku publikuje szeroko wezwanie do nabywców, aby składali oferty swoich zapotrzebowań, i zapotrzebowania te komunikuje swoim członkom; funkcjonuje

zatem jako biuro pośrednictwa. Albo też związek sam nabywa produkty od właścicieli, lecz pozostawia je do przechowania u nich, zobowiązując do chronienia. Rzadziej zaś bywa, że związki mają swoje własne spichrze i składy.

Najlepszym i najłatwiejszym do opanowania rynkiem zbytu dla związków rolniczych są kooperatywy spożywcze, wiejskie i miejskie. We wszystkich też krajach Zachodu od początku kooperatyzmu rolnego istnieje stała dążność, ażeby między tymi dwoma typami zrzeszeń ekonomicznych nawiązały się stałe i uregulowane stosunki handlowe. W ten sposób pośrednictwo kupieckie zostaje zupełnie wykluczone i cały ogromny rynek, z rolnictwem związany, znaleźć się może w rękach organizacji ludowych, gdy jednocześnie zyski handlowe kierować się będą do wspólnych kas tych organizacji i nagromadzać się jako społeczny, ludowy kapitał. Dla przyspieszenia tej reformy, która sama przez się już zadałaby cios śmiertelny kapitalizmowi, związki rolnicze i kooperatywy spożywcze usiłują wszędzie uregulować swój wzajemny stosunek – jako wytwórców i spożywców – i zamienić go na umowę zorganizowaną i raz na zawsze ustaloną. Umowy takie, zawierane pomiędzy związkami kółek rolniczych a hurtowniami lub poszczególnymi magazynami kooperatyw spożywczych miejskich, dla dostawy zboża, mąki, jaj, mleka, masła, drobiu, jarzyn itd., spotyka się coraz częściej w Szwajcarii, Niemczech, Danii, Belgii i innych krajach i dziś już można znaleźć całe prowincje kraju (jak np. w Danii i Szwajcarii), gdzie kooperatywa rolna i spożywcza zawładnęły całym rynkiem i wyparły zupełnie kupiectwo i przedsiębiorców prywatnych. We Francji zaś, gdzie kooperatywy spożywcze miejskie są słabiej rozwinięte, związki rolników same tworzą takie kooperatywy na prowincji, każdy w swojej okolicy, i w ten sposób organizują rynek dla swoich produktów. Bywa również tak, że związek rolników, nie chcąc obarczać siebie czynnościami specjalnie [typowo] handlowymi, organizuje osobne **spółki handlowe**, zajmujące się dostawą produktów wiejskich na targi miejskie lub do sklepów kooperatywnych, i wielu kooperatystów uważa takie wyspecjalizowanie za lepsze, gdyż sam związek ma wtedy więcej czasu na roboty kulturalne i oświatę, z rolnictwem związane. Często także bywa, że związki rolnicze zakładają tylko

biura sprzedaży z wystawą próbek; biura te udzielają obu stronom, sprzedającym i kupującym, potrzebnych informacji i służą swoim pośrednictwem, centralizują oferty produktów czynione przez członków i poszukują dla nich nabywców, dając gwarancję swą i opiekę. Agent postawiony na czele biura pilnuje sumiennego wykonania zamówień i ekspedycji.

Jednocześnie z organizowaniem sprzedaży związki rolników zakładają także własne przedsiębiorstwa **wytwórcze**, które stopniowo rozszerzają się na wszystkie gałęzie produkcji rolnej i zdążają powoli do tego, by nie niszcząc własności prywatnej ziemi, przeprowadzić rolnictwo do wyższej formy gospodarki wspólnej, uspołecznionej. Małe gospodarstwa włościańskie, zarówno jak i wielkie folwarki, łączą się dla poszczególnej produkcji i organizują wielkie gospodarstwa zrzeszone. W zrzeszeniu tym drobny gospodarz na paru morgach ziemi korzystać może z niedostępnych dotychczas dla niego wygód i zysków dużego gospodarstwa. W ten sposób rozwinęły się już na wielką skalę spółki mleczarskie, spółki hodowli bydła, wspólne serownie, młyny, piekarnie, fabryki konserw, spółki jedwabnicze i wiele innych. Dla rozszerzenia tej produkcji i postawienia przedsiębiorstwa na większą skalę poszczególne spółki łączą się często w związki obszerniejsze; na tej drodze powstawać mogą nawet fabryki tak dużego kapitału i obrotu wymagające, jak np. fabryki cukru. Pośród włościan najwięcej upowszechniły się spółki mleczarskie, serownie i piekarnie. Spółki mleczarskie liczą przeciętnie po 200 do 700 członków (typ najbardziej rozpowszechniony na zachodzie Europy); koszt urządzenia parowej mleczarni umarza [zwraca] się już po 3 lub 5 latach z dochodów, które ona daje. Zarząd spółki takiej jest zwykle honorowy i bezpłatny. Personel płatny składa się z maszynisty, maślarza i rachmistrza; jest także i kontroler płatny, sprawdzający jakość dostawionego mleka. Dochody z mleczarni idą na pokrycie kosztów fabrykacji, na spłacanie procentów i obligacji, a resztę rozdziela się między członkami według ilości dostawionego mleka. Podobnie także zorganizowane są serownie. Kilkudziesięciu lub więcej gospodarzy zobowiązuje się dostarczać cały udój, z wyjątkiem domowych potrzeb, do przerobu na sery; na urządzenia serowni wypożyczają potrzebną

sumę na podstawie nieograniczonej poręki, w czym kasy pożyczkowo-oszczędnościowe są często pomocne. Dochody ze sprzedaży serów rozdziela się co kwartał, po pokryciu kosztów, między członkami według ilości dostarczanego mleka. Przy tym na umorzenie pożyczki i utworzenie funduszu zapasowego zatrzymuje się pewien mały odsetek od wypłacanego dochodu. Serownie takie są najwięcej upowszechnione w Szwajcarii.

Spółki **młynarskie** podejmują omłot, oczyszczanie i zmielenie zboża, przy czym każdy otrzymuje swoje zboże nie zmieszane z obcym. Członkowie obowiązani są mleć zboże w młynie spółki. Zysk czysty w spółkach francuskich rozdziela się według ustawy w taki sposób: 20 procent na fundusz zapasowy, 5 procent udziałowcom spółki, 25 procent na personel robotniczy, reszta 50 procent pomiędzy spożywców, czyli tych członków, którzy dostawiali [dostarczali] robotę do młyna. Są to początki młynarstwa spółkowego, które w dalszym rozwoju stanąć może na stanowisku wielkich producentów.

Oprócz tych różnych gałęzi przemysłu, prowadzonych przez specjalne spółki, związki rolników podejmują także wiele innych robót niemożliwych do przeprowadzenia dla pojedynczych gospodarzy. Do takich należy nawadnianie i odwadnianie gruntów, zwalczanie szkodników, jak chrabąszcze, gąsienice itp., utrzymywanie dróg wiejskich, ułatwianie komasacji gruntów przez wymianę wzajemną działek ziemi i inne.

Na polu oświaty rolniczej związki zrobiły bardzo wiele, organizując kursy praktyczne, zakładając szkoły, urządzając pola doświadczalne, próby nowych narzędzi i maszyn, wystawy i konkursy. Przez upowszechnianie wśród włościan dobrych gatunków nawozu, ziarna, ulepszonych narzędzi pracy, podniosły wszędzie, gdzie istnieją, kulturę ziemi, zamożność i oświatę kraju. We Francji niektóre związki utrzymują stale swoich agronomów, których obowiązkiem jest objeżdżanie gospodarstw, dawanie odpowiednich rad i wskazówek, robienie analiz i urządzanie odczytów. We Włoszech związki utworzyły wędrowne szkoły rolnicze, przenoszące się z jednej okolicy kraju do drugiej. W Niemczech i Francji staraniem związków potworzyły

się przy szkołach wiejskich specjalne klasy nauczania rolnictwa dla chłopców i dla dziewcząt.

Ogromną też działalność rozwinęły związki rolnicze wszędzie na Zachodzie na polu pomocy wzajemnej, kas wzajemnego kredytu, ubezpieczeń i biur pracy. Są kasy chorych, kasy pomocy dla starców i dla sierot, kasy emerytalne dla robotników rolnych i ubezpieczenia starości. **Kasy chorych** dają podczas choroby pomoc lekarską i lekarstwa, a oprócz tego zapomogi dzienne w naturze i pieniądzach. W związkach francuskich ustalił się także zwyczaj, że w razie choroby któregoś z członków związek wykonuje zamiast niego niezbędne w jego gospodarstwie roboty i opiekuje się jego sadybą [domem]. Zwykle miejscowe kasy pomocy wzajemnej zajmują się tylko pomocą w chorobie; ubezpieczenie zaś starości i kalectwa należy do unii tych kas, obejmującej całą prowincję kraju. Są także związki zajmujące się specjalnie **potrzebami dzieci**, zakładające ochrony wiejskie, domy dla sierot, utrzymujące stypendystów. Fundusze potrzebne na te różne instytucje idą z dochodów, które dają różne przedsiębiorstwa związkowe, jak również z dochodów kooperatywy spożywczej złączonej ze związkiem. Jest to więc dobroczynność nie od filantropów idąca, ale którą lud sam sobie czyni. Na tej drodze starają się związki rolnicze rozstrzygnąć także sprawę **ubezpieczenia starości** robotników wiejskich, a niektóre z nich we Francji doszły do wypłacania 300 fr. rocznej emerytury robotnikom po 65. roku życia.

Instytucje **kredytu rolnego** są koniecznym dopełnieniem związków rolnych. Związek, organizując różne przedsiębiorstwa, spotyka się często z przeszkodą braku gotówki. Temu zaradzają towarzystwa wzajemnego kredytu. Obie te instytucje przenikają się wzajemnie; fundusze wychodzące z kasy kredytowej wchodzą do kasy związku. Najbardziej upowszechnioną na Zachodzie formą kredytu rolnego są **kasy Raiffeisena**, z ograniczonym zakresem działania i solidarną odpowiedzialnością członków. Gromadzące się w nich oszczędności ludowe dochodzą do milionowych kapitałów, z których korzystać mogą zarówno związki rolnicze, jak i inne kooperatywy. Z nich biorą się pożyczki na kupno bydła, nasion, nawozu, narzędzi rolnych, na założenie mleczarni parowej, młyna itd. Kasy te tworzą pomiędzy

sobą federacje, dzięki czemu mogą znacznie rozszerzyć swą działalność finansową. Ważną stroną tych instytucji jest to, że zależą przede wszystkim od moralnej wartości ludzi. Członkowie bowiem muszą we własnym interesie dbać, by nie wchodzili do stowarzyszenia ludzie nie budzący zaufania; znajomość taka jest łatwa w granicach gminy wiejskiej i umożliwia przeprowadzenie zasady solidarnej odpowiedzialności.

Związki rolnicze rozwinęły także w różnych formach **ubezpieczenia wzajemne**, ubezpieczenie od ognia, gradu, od zarazy bydła i od wypadków nieszczęśliwych przy pracy. Organizują je zwykle nie pojedyncze związki, ale zrzeszenia wielu związków naraz.

Na zakończenie wspomnijmy jeszcze o dwóch ważnych instytucjach, które związki rolnicze organizują: są to **biura pracy**, funkcjonujące bezpłatnie dla robotników wiejskich jako pośrednictwo między podażą i popytem pracy, oraz **sądy polubowne**. Te ostatnie instytucje rozwinęły się szczególnie we Francji. Mają one na celu ochronić włościaństwo od niepotrzebnych kosztów procesowania, rujnujących często rodziny włościańskie, a szczególnie od złych wpływów moralnych, jakie z tych sporów wynikają, szerzących między ludźmi uczucia nienawiści, oszustwo i mściwość. Statuty niektórych związków francuskich czynią obowiązkowym dla swoich członków sąd polubowny we wszystkich sprawach dotyczących gospodarstwa rolnego. Kto się nie zgadza na to, musi być wykluczony ze związku. Sądy polubowne mają swoją procedurę ustaloną; przy związkach istnieją komitety, złożone z prawników, adwokatów, rejentów, agronomów i weterynarzy – dla fachowego wyjaśnienia sporu. Usługi takiego komitetu są bezpłatne i mają charakter albo porady tylko, albo wyroku. Obie strony udające się do sądu polubownego muszą wpierw podpisać deklarację, że wyrok przyjmą. Bardzo często samo wyjaśnienie sprawy przez komitet doradczy wystarcza i do właściwego sądu nie dochodzi. Sądy polubowne związków funkcjonują także jako **biura porady prawnej** dla obrony przeciw oszustwom w transakcjach, przeciw niesłusznym pretensjom administracji podatkowej, przeciw wyzyskowi ze strony chlebodawców [pracodawców] i w innych podobnych wypadkach. Obrona prawna swoich członków jest często prowadzona przez

związki na szeroką skalę, gdy interesy ich są narażone przez jakiekolwiek nadużycia ze strony administracji państwowej lub municypalnej, ze strony zarządów kolejowych, fabrycznych lub gminnych.

Widzimy więc z tego ogólnego przeglądu zadań i czynności związków rolniczych, jak ważną rolę odgrywają one w kooperatyzmie i jak doniosłe reformy społeczne przeprowadzają. Reformy te dają się streścić w następujący sposób: 1) organizowanie rynku produktów rolnych i wyjęcie go spod rządów kapitalistów; 2) gromadzenie kapitałów wspólnych, jako własności ludu wiejskiego, w różnych kasach i spółkach organizowanych przez związki; 3) organizowanie wspólnych przedsiębiorstw rolniczych; 4) przeprowadzanie samego gospodarstwa rolnego do wyższej formy gospodarstwa zrzeszonego, które zabezpiecza małą własność chłopską od nędzy i wywłaszczenia; 5) szerzenie oświaty, pomocy wzajemnej i dobroczynności wykonywanej własnymi siłami ludu; i wreszcie 6) rozwijanie wśród ludu wiejskiego samodzielności społecznej, uzdolnienie do samorządu i do prawdziwej demokracji, umiejącej bez przymusu prowadzić i doskonalić życie zbiorowe.

Jeden z najlepszych znawców i działaczy na polu kooperatyzmu rolnego we Francji, de Rocquigny, tak pisze w swojej książce o syndykatach francuskich:

„Już teraz masy włościańskie, nabywając świadomość swojej siły, są mniej skłonne do żądania przy każdej sposobności interwencji Państwa-Opatrzności, jak to czyniły dawniej; i magiczna siła stowarzyszenia ukazuje się im teraz bardziej skuteczna dla urzeczywistnienia swoich celów i zdobyczy. Jest to fakt wielkiej wagi, gdyż instytucje stworzone swobodnie, przez inicjatywę prywatną, są istotnie najodpowiedniejsze dla rozwiązania zagadnień pracy. Rozwijają się one samorodnie, gdyż są ożywione własnym życiem i mają łatwość przystosowywania się do wszelkich potrzeb. Syndykaty rolne czyż nie stanowią tego doskonałego przykładu? Nigdy państwo, ze wszystkimi swymi środkami i wpływami, nie mogłoby stworzyć takiego postępu w rolnictwie, przeobrazić jego metody, ulepszyć położenia drobnych posiadaczy, jak to uczyniły syndykaty. Jedna zatem z najważniejszych zasad, które syndykaty upowszechniły, jest to przyzwyczajenie

rolników do rachowania tylko na samych siebie, na swoje wspólne działanie, żądając od władzy rządowej tylko ułatwienia i ochrony… Syndykaty były prawdziwymi wychowawcami włościan i wyzwoliły ich z zależności, w jakiej żyli dotąd dzięki ciemnocie, słabości i rozproszeniu”[30].

„Na co szczególniej trzeba zwrócić uwagę – pisze inny kooperatysta francuski, Maurin – to na pracę odrodzenia umysłowego, które dokonało się w masach włościańskich; na to powolne przesiąkanie w umysły niekulturalne idei zupełnie nowych: poznania praw ekonomicznych, które rządzą życiem, i poznania potęgi, którą daje solidarność i wzajemność pracowników… W syndykatach rolnych wypracowuje się dusza mas ludowych, ich przyszła inteligencja, umysłowość”.

Jako przykład siły rozwojowej kooperatyzmu rolnego podajemy statystykę syndykatów rolnych francuskich, zebraną przez Rocquigny'ego.

Ruch ten zaczyna się we Francji w 1884 roku; było wtedy tylko 5 syndykatów.

W 1890 r. jest ich już 648 i liczą 234 tysiące członków.

W 1894 r. są 1092 syndykaty i 378 tysięcy członków.

W 1899 r. są 2133 syndykaty i przeszło 500 tysięcy członków.

W 1900 r. jest 2500 syndykatów i 800 tysięcy członków, co z rodzinami wynosi około 4 miliony ludności.

4. POSZCZEGÓLNE WIZERUNKI KOOPERATYZMU WIEJSKIEGO

Piekarnie kooperatywne wiejskie we Francji

Jest to jedna z najbardziej rozwijających się form kooperatyw włościańskich. Spełniają one nie tylko swoje specjalne zadanie dając ludności wiejskiej chleb tani w dobrym gatunku, ale jednocześnie spełniają także i zadanie wychowawcze, ucząc solidarności i zbiorowego

---

[30] De Rocquigny, *Syndicats agricoles et leur oeuvres* (Syndykaty rolne i ich czyny).

działania. Zachęciły one do innych form kooperatyzmu i dały we Francji początek setkom mleczarni kooperatywnych.

Piekarnie te istnieją jako stowarzyszenia prywatne, wolne od formalności i podatków. Każdy, kto wniesie wpisowe i udział (wynoszący 8 lub 10 franków), staje się członkiem. Udział jest zwrotny, lecz nie daje procentów. Fundusze potrzebne na założenie piekarni są najczęściej otrzymywane drogą pożyczki. Członkowie, którymi są przeważnie włościanie, dostarczają piekarni zboża; a w zamian otrzymują kwity na chleb (tzw. bony). Zarządza piekarnią biuro i komisja kontrolująca, wybierana przez zgromadzenie ogólne członków. Pracowników płatnych jest trzech tylko: piekarz, kasjer i roznosiciel chleba. Piekarnie kooperatywne w prowincjach zachodnich Francji trzymają się zasady, żeby chleb sprzedawać po cenie możliwie najniższej. W końcu każdego miesiąca biuro oznacza cenę chleba na miesiąc następny, biorąc za podstawę ogólne wydatki ubiegłego miesiąca i sumę otrzymaną ze sprzedaży. Zasadę tę stosują piekarnie nowe w obawie przed konkurencją wielkich piekarń miejskich. Dawniejsze i lepiej rozwinięte kooperatywy wprowadzają, przeciwnie, małe podwyższenie ceny chleba dla stworzenia dywidendy i funduszu zbiorowego. Tak np. jedna z takich piekarni, w La Rochelle, daje rodzinie włościańskiej, złożonej z 5 osób, 60 franków rocznego zysku. Według statystyki ogłoszonej przez piekarnię udziałową w La Flotte, członek, który przez 32 lata, od 1864 do 1896 r., nabywał dla swej rodziny po 350 chlebów rocznie, zaoszczędził sobie 3290 franków, czyli po 102 fr. rocznie. Dochody i rozwój piekarni wzrastają znacznie, gdy dołączają się do nich własne młyny.

Jedną z ciekawszych piekarni kooperatywnych jest piekarnia w Croix, założona przez robotników miejscowych, największa w okolicy; sprzedaje około pół miliona bochenków chleba rocznie. Członkom swoim daje 31 procent dywidendy, 5 procent z zysków przeznacza na fundusz zapasowy, a 2 procent na komitet pomocy; 0,5 procenta od sprzedaży na amortyzację budynków i urządzeń. Sprzedaje chleb o 5 centymów drożej niż w handlu, ażeby tą drogą nagromadzić fundusz bezrobocia i choroby. Z tej kasy pomocy piekarnia pożycza swym

członkom bez procentu. W razie śmierci wypłaca rodzinie 25 fr. Dewizą stowarzyszenia jest „Solidarność i Braterstwo".

Kooperatywa koszykarzy wiejskich

W Villaines, we Francji, wszyscy mieszkańcy są koszykarzami, a wszyscy koszykarze należą do kooperatywy. Przedsiębiorców nie ma; wszystkie wyroby zgromadzają się w magazynie kooperatywy i sprzedają się na rzecz stowarzyszenia. Wioska Villaines zajmuje się od dawna koszykarstwem z powodu, że posiada w swoich dolinach doskonałą łozę[31] do tego. Wyroby te jednak nie miały szerszego rynku; przyjeżdżali tylko okoliczni kupcy jarmarczni. W 1845 r. proboszcz miejscowy powziął myśl założenia stowarzyszenia i ułożył ustawę, pozostającą do dziś dnia.

Do stowarzyszenia należy 151 rodzin. Ma ono radę administracyjną i zarząd. Każdego roku odbywa się zebranie ogólne, przed którym odczytuje się sprawozdanie i które wybiera zarząd i radę. Niektóre prawidła ustawy są bardzo surowe, np. członek nie ma prawa wystąpić ze stowarzyszenia przed upływem 20 lat swego należenia, chyba że zamieszkuje dalej niż o 24 kilometry od Villaines.

Wyroby są co dwa tygodnie oddawane do magazynu stowarzyszenia i zapisywane. Nikt nie ma prawa ani jednej sztuki sprzedać kupcowi; prywatnie nie można odstąpić nikomu więcej niż 12 sztuk. Cena każdego wyrobu jest z góry oznaczona; z niej 10, a czasem i 20 procent przeznacza się na kapitał stowarzyszenia; zebranie ogólne może powiększyć ten procent do 35. Wypłata odbywa się na żądanie albo zaraz przy dostarczeniu towaru, albo potem. Koszykarze sami muszą dostawać [pozyskać] łozę. Zarobek dzienny wynosi dla mężczyzny 4 fr., dla kobiety 2 fr. Katastrofa finansowa spotkała stowarzyszenie: upadł bank, gdzie złożyło ono cały swój kapitał, wynoszący 23 tysiące franków. Nie zniechęciło to jednak stowarzyszonych. Interesy wzrastają ciągle i obrót sięgnął paruset tysięcy. Dostarcza ono swoich wyrobów

---

[31] Czyli wierzbę, której gałęzie stosowano do wyrobu koszy (przyp. redaktora książki).

na rynek paryski i na okolicę w promieniu 20 mil. Przy kooperatywie tej istnieje także towarzystwo pomocy wzajemnej.

Kooperatywa wiejska „Słońce" w Gandawie

Założona w roku 1898 przez robotników miasta Gandawa (w Belgii) promieniuje swą działalnością po wsiach okolicznych jako kooperatywa spożywczo-wytwórcza. W pierwszym roku istnienia założono we wsi Zele piekarnię, sklep spożywczy i skład węgla; w dwa lata potem postawiono tamże dom ludowy z ogrodem i salą zabaw. We wsi Wetteren założono w 1900 r. piekarnię, sklep spożywczy, magazyn towarów łokciowych [tekstylnych] i dom ludowy, przyozdobiony artystycznymi malowidłami. W tymże roku założono te same instytucje we wsi Thielt; to samo we wsi Termonde. We wszystkich tych domach ludowych są biblioteki. Sprzedaż napojów alkoholowych jest wzbroniona. W roku 1901 utworzono „Syndykat tkaczy z doliny Surmy", który posiada już własny warsztat, gdzie płaca jest o 11 procent wyższa niż w innych; warsztat ten dostarcza tkaniny do magazynów wielkiej kooperatywy „Naprzód" w Gandawie, „Proletariusz" w Lugdunie i domu ludowego w Brukseli. Stworzono także syndykat (czyli związek) robotników sznurkowych w Zele i Hamme, który organizuje własną produkcję sznurów.

Kooperatywa „Słońce", jakkolwiek mająca swą główną siedzibę w mieście, działa jednak głównie na całą okolicę wiejską Gandawy. Należy ona do partii robotniczej socjalistycznej. Celem jej jest stopniowe reformowanie życia wiejskiego, zarówno robotników, jak i włościan gospodarzy. Dewiza jej, wypisana na wszystkich gmachach kooperatywy, brzmi tak: „Dla dobrobytu ludu – dla wyzwolenia człowieka".

Kooperatywa wiejska socjalistyczna w Luksemburgu

W roku 1897 założono w Haut-Fays kooperatywę spożywczą „Przezorność", z 41 członkami i kapitałem 4 tysięcy fr. Była to pierwsza próba, aby przekonać się, czy kooperatywa spożywcza może rozwinąć się na wsi i czy socjalizm może przyjąć się w kraju drobnej własności, jakim

jest małe państewko Luksemburg. Wyniki zadziwiły największych optymistów. Sprzedaż doszła z samego początku do 150 fr. dziennie – suma znaczna na wioskę mającą tylko 800 mieszkańców. W dwa lata później powstają już kooperatywy spożywcze w kilkunastu innych wsiach i wszystkie rozwijają się dobrze, doszedłszy od razu do sumy pół miliona franków sprzedaży rocznej. Z zysków czystych największa część idzie na kapitał zapasowy; reszta dzieli się między klientami w stosunku do zakupów. Udziałowcy otrzymują oprócz tego pewien odsetek od swych akcji. Magazyny posiadają prawie wszystko, co ludność miejscowa potrzebuje: artykuły spożywcze, materie, obuwie, wyroby żelazne, fajansowe, książki, a nawet różańce. Kooperatywy stanowią tam również rynek zbytu dla włościan, którzy zwożą masło, jaja, szynki, owoce, kartofle, owies itd. Ponieważ miejscowego zbytu na te produkty nie było, kooperatywy postarały się o nawiązanie odpowiednich stosunków handlowych z kooperatywami miejskimi. W tym celu, ażeby włościanina zetknąć bezpośrednio ze spożywcą miejskim i obu wyzwolić od pośrednictwa, zostało zorganizowane w stolicy kraju, w Luksemburgu, ogólne biuro zakupów i sprzedaży. Prócz tego kooperatywy wiejskie urządziły dwie mleczarnie spółkowe, zorganizowały syndykat drwali i syndykat robotników wyrabiających chodaki. Kooperatywy spożywcze spowodowały w kraju znaczne obniżenie cen towarów sprzedawanych po wsiach. Chleb, który sprzedawał się przedtem po 80 centymów za 3 kilogramy, sprzedaje się teraz po 60; makaron zamiast 120 centymów za funt sprzedaje się po 40 centymów. Kawa staniała o 20 centymów na funcie. Zyskała także jakość towarów: zniknęła ze sklepów wiejskich farbowana kawa, zepsuta mąka itp.

Kooperatywa wiejska „Sprawiedliwość" w Waremme (Belgia)

Obejmuje ona 23 miejscowości w promieniu 10 kilometrów. Do 600 domów rozwozi dwa razy na tydzień mąkę, krupy, chleb, słoninę, cukier, kawę, ryż – słowem wszystkie artykuły spożywcze, a nawet zamówione ubrania, bluzy itp. System ten wprowadzono od samego początku i od razu rezultaty okazały się dobre. Zgrupowali się najpierw w kooperatywie ludzie czynniejsi i bardziej inteligentni, a za

nimi poszły masy. Interesy kooperatywy rosły w środowisku czysto rolniczym, wśród wiosek o małej [liczbie] ludności, gdzie jedynym ogniskiem życia było miasteczko handlowe, zamieszkałe przez reakcyjne i niechętne ruchowi mieszczaństwo. W pierwszym roku założenia, 1899, obrót kooperatywy wynosił 60 tysięcy fr.; w 1901 r. – 160 tysięcy; w 1904 r. – 300 tysięcy. Dzisiaj kooperatywa „Sprawiedliwość" jest największą instytucją handlową całej okolicy. Czyni ona ogromne zakupy mąki, otrąb, jęczmienia, kukurydzy itd. u okolicznych włościan i wykluczyła zupełnie pośrednictwo kupców. W 1905 r. odegrała ona ważną rolę dzięki swej szerokiej klienteli i swoim znacznym kontraktom handlowym, mianowicie regulowała ceny zboża, które podskoczyły ogromnie w górę z powodu nieurodzaju, i w interesie ludu zmusiła kupców do utrzymywania ceny normalnej. Zamierza obecnie rozszerzyć swą działalność i stworzyć cały szereg instytucji na wielką skalę.

Zakłada mianowicie wielką piekarnię mechaniczną i własne biura i składy do skupowania u włościan pszenicy, żyta, owsa, kartofli i innych produktów. Rozwój tej gałęzi pozwolił już na kupno maszyn do oczyszczania zboża i na zawiązanie poważnych stosunków handlowych z miastami Belgii przez inne kooperatywy miejscowe. „Sprawiedliwość" posiada swoją kasę pomocy wzajemnej dla chorych i osobną kasę dla położnic; utrzymuje również swoich własnych lekarzy. We wszystkich wioskach, które ogarnęła, zakłada także biblioteki i koła oświaty.

Rozdział VI. Idee kooperatyzmu

1. SOCJALIZM I KOOPERATYZM

Socjalizm i kooperatyzm są to dwa wielkie prądy rozwijające się obok siebie w społeczeństwach nowożytnych i tworzące ich przyszłość. Niekiedy, w okresach początkowych szczególnie, stają do walki ze sobą; częściej zachowują wzajemną neutralność albo też usiłują zlać się ze sobą. Można powiedzieć śmiało, że do tych dwóch potęg należy dzisiaj wypowiedzenie ostatniego słowa w historii narodów. W Polsce, tak samo jak i w innych krajach cywilizowanych, oba te prądy społeczne współdziałają obok siebie; tutaj jednak, częściej może niż gdzie indziej w epoce obecnej, ścierają się one ze sobą i walczą, jeżeli nie w społecznym życiu, to w umysłach ludzi. Dlatego też jest rzeczą ważną zarówno dla kooperatystów, jak i dla socjalistów polskich, ażeby uświadomili sobie jasno, na czym polega wspólność, a na czym różnica między tymi dwiema ideami.

Socjalizm w swych celach ostatecznych i zasadniczych dąży do uspołecznienia całego życia ekonomicznego, tj. do uspołecznienia przemysłu, uprawy roli i handlu. Na miejsce prywatnych, osobistych przedsiębiorstw wytwórczych i wymiennych – fabryk, gospodarstw, warsztatów, kantorów handlowych itd. – usiłuje wprowadzić jedną organizację społeczną, jedno wielkie gospodarstwo przemysłowo-rolne, należące do ogółu obywateli i przez ogół zarządzane. Ta zasadnicza zmiana usuwa za jednym zamachem wszystkie dolegliwości społeczne: wyzysk pracujących, nędzę, przewagę jednych nad drugimi, krachy i bankructwa, zależność spożywców od jednej tylko klasy przemysłowców i rolników, bezład produkcji, konkurencję rynkową – jednym słowem, to wszystko, co charakteryzuje dzisiejszy ustrój kapitalistyczny, a z czego idą wciąż na ludzi straszne zmory uprawnionej [usankcjonowanej] krzywdy i gwałtu.

Lecz w jaki sposób całe społeczeństwo, ogół, stać się może właścicielem i gospodarzem? Na to odpowiada socjalizm, że podejmie się tego organizacja społeczna najbardziej powszechna i najtrwalsza,

organizacja przymusowa, mianowicie **państwo**. Ściśle więc wyrażając się, celem socjalizmu jest **upaństwowienie** całej gospodarki. Tak samo jak dziś mamy już we wszystkich krajach państwowe koleje, poczty, telegrafy, państwową produkcję soli, zapałek[32], wódki itd., państwowe kopalnie złota i srebra, tak samo w dalszym rozwoju w tym kierunku powinny przechodzić na własność państwa i pod jego wyłączny zarząd wszystkie inne przedsiębiorstwa, zarówno przemysłowe jak i rolne.

Oczywiście do takiej roli gospodarza nie jest powołane dzisiejsze „burżuazyjne" i klasowe państwo. Ażeby ująć w swoje ręce całe życie ekonomiczne społeczeństwa, państwo musi stać się głęboko demokratyczne; jego władza prawodawcza musi pochodzić z przedstawicielstwa narodu, wybieranego głosowaniem powszechnym; jego zaś władza wykonawcza, czyli rząd, musi być odpowiedzialny przed tym przedstawicielstwem. Pod tym tylko warunkiem państwo będzie zdolne do stania się powszechnym wytwórcą i szafarzem dóbr, opiekunem i karmicielem każdej rodziny. W takim państwie, w takiej demokracji ekonomicznej, nie będzie oczywiście miejsca dla klas społecznych i najmu. Każdy obywatel będzie zobowiązany do pracy w państwowych folwarkach lub fabrykach, lub innych instytucjach, tak samo jak dziś jest obowiązany do służby wojskowej. W zamian zaś za swoją pracę otrzymywać będzie od państwa to wszystko, co jest potrzebne dla zaspokojenia potrzeb życia.

Jaką drogą można osiągnąć taką przemianę? Na to socjalizm odpowiada rozmaicie; przeważa dziś jednak odpowiedź: do klasy pracującej, do proletariatu, należy zadanie to przeprowadzić, i przeprowadzić na drodze pokojowej. Klasa pracująca, organizując się w potężne związki fachowe i partie polityczne, może posiadać dostateczną siłę społeczną, ażeby zawładnąć przedstawicielstwem parlamentarnym narodu, wpływać stopniowo na reformy w duchu idei socjalistycznej, wywierać nacisk na opinię ogółu i władz rządowych, poprzeć swoje żądanie reform, gdy tego trzeba, strajkiem powszechnym, i w ten sposób zdążać powoli, lecz pewnie do obalenia kapitalizmu i do stworzenia

---

[32] W czasach pisania tego tekstu, powszechnym zjawiskiem był monopol zapałczany (przyp. redaktora książki).

nowego państwa ekonomicznego. Reformy będą więc wprowadzone z góry, przez samą władzę prawodawczą i wykonawczą, zmuszoną ulegać potężnemu naporowi ze strony klasy robotniczej.

Idea reformatorska socjalizmu przedstawia się więc tak: życie ekonomiczne należy upaństwowić; rolę gospodarza obejmuje państwo demokratyczne na gruzach gospodarstw prywatnych; zmiana zaś taka musi odbyć się pod przymusem jako skutek nowych praw, stopniowo reformujących.

Zobaczmy teraz, jak się przedstawia idea kooperatyzmu. Kooperatyzm, tak samo jak socjalizm, uważa, że zło panujące na świecie, zło nędzy, krzywd, wyzysku i ciemnoty, pochodzi w znacznym stopniu z wadliwego ustroju ekonomicznego, z gospodarki prywatnej, która jednej klasie daje przewagę nad innymi i pozwala każdemu, co posiada kapitał, gnębić i wyzyskiwać tłumy wydziedziczonych. I tak samo jak socjalizm, kooperatyzm twierdzi, że **uspołecznienie** wytwórczości i handlu jest jedynym sposobem zniszczenia tego zła. Chcąc wprowadzić sprawiedliwość do stosunków ludzkich, wybawić od nędzy i wyzysku, trzeba przede wszystkim ujarzmić kapitał i uczynić z niego nie narzędzie przemocy jednych nad drugimi, ale dobro wspólne, dostępne dla najszerszych warstw społecznych.

Kooperatyzm uważa jednak, że państwo, najbardziej nawet demokratyczne, nie jest odpowiednią formą dla objęcia gospodarki społecznej. I tu zaczyna się różnica między kooperatyzmem a socjalizmem. Uspołecznienie wytwórczości i handlu musi nastąpić, mówi nauka kooperatyzmu, ale narzędziem i formą tego uspołecznienia powinny być **stowarzyszenia**, tj. organizacja dobrowolna ludzi. Wiele powodów przemawia za tym. Najpierw sama natura czynności wytwórczych i handlowych, gospodarstwa w ogóle, które wymaga zawsze dużo inicjatywy osobistej, szybkiego przystosowywania się do nowych warunków, pomysłowości, zamiłowania; w organizacji państwowej zatem, przymusowej i biurokratycznej, wszystkie te właściwości są tłumione; organizacja urzędnicza w najlepszym

nawet państwie działa powoli, ciężko i schematycznie; musi trzymać się ściśle przepisów administracyjnych i prawnych, tysięcznych formalności biurokratycznych, które uniemożliwiają szybkie przystosowanie się, szybkie wprowadzanie zmian potrzebnych, a przy tym z konieczności rzeczy krępują na każdym kroku osobistą inicjatywę i pomysłowość. Najlepszy urzędnik państwowy nie będzie miał nigdy w pełnieniu swych obowiązków tyle zamiłowania fachowego i tyle energii, co właściciel, przemysłowiec, rzemieślnik, gospodarz rolny, szef przedsiębiorstwa – w ogóle ludzie blisko zainteresowani w danej rzeczy i mający swobodę działania. Demokratyzacja państwa niewiele tutaj pomoże; przeciwnie nawet, zachodzić może poważna obawa, że kultura gospodarcza kraju straciłaby bardzo wiele na swym rozwoju, gdyby każda zmiana, wymagana w produkcji, każde zastosowanie nowego systemu lub wynalazku wymagało wpierw debatowania w parlamentach, ministerstwach, wiecach ludowych, zanim by uzyskało swą sankcję prawną, i zostało wprowadzone. Względy poboczne, partyjne, polityczne, nie mające nic wspólnego z daną sprawą gospodarską, musiałyby często bruździć i często wpływać na decyzję, wbrew nawet istotnym potrzebom produkcji. Zatamowanie rozwoju kultury ekonomicznej wskutek nieprzystosowanej do jej charakteru sztywnej i ciężkiej organizacji urzędniczej państwa – oto pierwszy poważny zarzut przeciw socjalistycznemu postulatowi upaństwowienia.

Ale jest jeszcze drugi zarzut, większego może znaczenia. Oto ten, że państwo, biorąc w swe ręce całe życie człowieka, państwo, które karmi i odziewa, wychowuje i uczy, które jest zarazem chlebodawcą, nauczycielem i policjantem, że takie państwo zbyt dużo miałoby władzy w swoim ręku i że stworzone dla wolności, w gruncie rzeczy robiłoby niewolników. Obywatel takiego kraju, pomimo swego udziału w głosowaniu przy wyborach, byłby jednak w zupełnej zależności od organów władzy państwowej, które by wtrącały się we wszystko i rządziły wszystkim, i w zupełnej zależności od opinii, potrzeb i dążeń tej większości, która w danym czasie wybierałaby swoich przedstawicieli i rządziła krajem. Groziłoby to nie tylko wolności człowieka, ale nawet równości obywatelskiej, i na miejscu dawnych

klas społecznych mogłoby stworzyć nowe klasy: biurokracji rządzącej i rządzonego ogółu.

Dlatego też idea kooperatyzmu, ceniąca ponad wszystko wolność człowieka i swobodny rozwój jego sił umysłowych i moralnych, stawia zasadę uspołecznienia produkcji na drodze stowarzyszeń; i nie dąży do zniszczenia własności i gospodarstw prywatnych, ale tylko do ich **zrzeszenia** – w wielkie gospodarstwa wspólne. Zamiast więc produkcji przemysłowej państwowej, stawia jako ideał ekonomiczny produkcję prowadzoną przez związki stowarzyszeń spożywczych, ogarniających ogół obywateli kraju. Zamiast gospodarki rolnej, prowadzonej przez państwo rękami kolonistów rządowych, jakby to było przy ustroju socjalistycznym, stawia zrzeszenia gospodarstw rolnych prywatnych, większych i mniejszych, zrzeszenia, które nie znosząc własności ani właścicieli, tworzą jednak wyższy typ gospodarstwa wspólnego i dają możność nawet chłopskim zagonom uczestniczenia w wielkiej produkcji rolnej i wysokiej kulturze ziemi. Obok tych dwóch głównych typów kooperatyzmu rozwijają się jeszcze rozmaite inne formy – kooperatyw kredytowych, budowlanych, wytwórczych, które przystosowują się łatwo do każdej potrzeby życia, dążąc wszędzie do tej samej reformy społecznej, aby prywatne przedsiębiorstwa zamienić na wspólne, a konkurencję i walkę zastąpić przez współdziałanie; aby zasadę kapitalistyczną dzisiejszego ustroju „każdy dla siebie" zastąpić przez zasadę nowego ustroju – „każdy dla wszystkich".

Odpowiednio do innego niż w socjalizmie pojmowania „uspołecznienia" produkcji inne są także i środki, którymi kooperatyzm usiłuje przeprowadzić swą reformę ustroju. Reformy socjalizmu mogą tylko iść **z góry**, jako prawa wydawane przez państwo, prawa znoszące własność prywatną środków produkcji i monopolizujące je w rękach organizacji państwowej. Chodzi więc tylko o to, aby takie prawa były uchwalone; uzyskać zaś uchwalenie praw nowych można tylko drogą walki politycznej, prowadzonej w parlamencie i poza parlamentem, walki i z rządem burżuazyjnym, i z klasami zainteresowanymi w utrzymaniu starego porządku.

Kooperatyzm wybiera drogę zupełnie inną. Ponieważ jego celem nie jest upaństwowienie produkcji, lecz wzięcie jej przez

stowarzyszenia bez przymusu prawnego i bez znoszenia prawa własności – przeto reforma społeczna kooperatyzmu może iść tylko **od dołu**, siłą samego rozwoju stowarzyszeń spółdzielczych, które w miarę swego rozszerzania mogą zagarniać po kolei coraz to większe dziedziny przemysłu, rolnictwa i handlu. Powstawanie zaś i rozwój tych stowarzyszeń nie odbywa się drogą nakazu prawnego, lecz zależy wyłącznie tylko od stopnia oświaty i samodzielności, jaką naród posiada, od zrozumienia nowej zasady życia opartego na pomocy wzajemnej i przyjaźni. Dlatego też ruch spółdzielczy musi być jednocześnie szerzeniem nowej moralności wśród ludzi. Dlatego także nie może hołdować zasadzie, że cel uświęca środki, że można reformować życie społeczne jaką bądź drogą, gdyż w jego pracy reformatorskiej wartość nowej instytucji zależy zupełnie i wyłącznie od wartości ludzi, którzy ją tworzą.

Ta metoda kooperatyzmu – metoda stopniowego i swobodnego tworzenia nowego ustroju – sprawia, że stosunek człowieka do idei kooperatyzmu jest inny niż stosunek do idei socjalistycznej. Do ideału socjalistycznego człowiek odnosić się musi jako do rzeczy bardzo oddalonej, o której dzisiaj może tylko marzyć, jak się marzy w ogóle o światach przyszłości, o mającym kiedyś nadejść triumfie dobra. Tymczasem zaś zwolennik i wyznawca socjalizmu musi poprzestać na walce przystosowanej do dzisiejszego świata i może tylko szerzyć wśród ludzi samą ideę ustroju przyszłego, nie mogąc go w niczym urzeczywistniać. Kooperatysta zaś przeciwnie: nie tylko mówi o nowym ustroju społecznym, o lepszym i sprawiedliwszym świecie, **ale i buduje ten świat**; nie czekając żadnego przewrotu, tworzy ten nowy ustrój już dzisiaj, wydzierając kapitalizmowi po kolei coraz to nowe gałęzie handlu, przemysłu, rolnictwa. Każda kooperatywa spożywcza, jaka powstaje, każde kółko rolnicze, każda wspólna mleczarnia, fabryka, piekarnia itd., które stowarzyszenia zakładają – są to już zaczątki nowego ustroju społecznego, jego rzeczywiste, mocne, prawdziwe wejście do naszego życia. Wymarzony świat sprawiedliwości społecznej, świat braterstwa i wspólności, nie chowa się w mrokach przyszłości dalekiej, ale jest między nami, jest do wzięcia, do stworzenia w każdej wsi, w każdej osadzie fabrycznej, w każdym mieście. Kooperatyści

wiedzą o tym, i dlatego skromne, małe, bez rozgłosu powstające instytucje spółdzielcze – robotnicze, włościańskie czy inne – cenią więcej niż głośne hasła walk mających odbyć się w przyszłości.

Z tego zestawienia idei socjalizmu i kooperatyzmu wynika jasno, że pomimo dużych różnic w pojmowaniu reformy społecznej i w środkach jej przeprowadzania – oba te ruchy są ze sobą spokrewnione bardzo blisko, gdyż wychodzą z tego samego źródła. Oba są protestem przeciw krzywdzie ludzkiej i dążeniem do zaprowadzenia sprawiedliwości na świecie; oba stawiają uspołecznienie środków produkcji jako główny warunek wyzwolenia ekonomicznego ludu. Dlatego też w socjalizmie ostatnich lat, szczególnie zaś w socjalizmie niemieckim, belgijskim i włoskim, zaznacza się bardzo silny zwrot do ścisłego zbratania się z kooperatyzmem. Najsilniejsze związki stowarzyszeń spożywczych Belgii i Niemiec są prowadzone przez socjalistów; w Szwajcarii, Włoszech i Anglii najbardziej wybitni przywódcy organizacji robotniczych są zarazem propagatorami kooperatyzmu i organizatorami stowarzyszeń spożywczych. I tak musi być wszędzie, gdzie tylko socjalizm dojrzewa i wychodzi ze swej początkowej, marzycielskiej fazy. Wtedy organizatorzy robotników widzą jasno, że kooperatywy spożywcze, które zrzeszają masy ludowe do samodzielnego prowadzenia spraw ekonomicznych i czynią je właścicielem wielkich przedsiębiorstw, że kooperatywy te są najlepszym przygotowaniem do przyszłej wielkiej reformy społecznej, jeżeli nie reformą samą obalającą kapitalizm; że są zarazem najlepszą szkołą dla zdemokratyzowania społeczeństwa, dla nauczenia ludu, by potrafił być organizatorem i właścicielem gospodarstwa narodowego.

Jeżeli więc zdarzają się u nas i gdzie indziej zatargi i walki pomiędzy tymi dwoma ruchami społecznymi, to jest to tylko objaw niedojrzałości samego ruchu, zbyt książkowego i doktrynerskiego traktowania życia ze strony socjalistów lub zbyt powierzchownego, bez zgłębienia idei, traktowania kooperatyzmu. Ażeby porozumienie nastąpiło, socjalista powinien zapomnieć na chwilę o teoriach, a wejrzeć głębiej w życie; kooperatysta zaś powinien umieć zobaczyć – poza buchalterią [księgowością] swych magazynów i warsztatów – tę wielką ideę odrodzenia, która we wszystkich jego czynnościach przyświecać powinna.

2. RZECZPOSPOLITA KOOPERATYWNA

Z różnicy, jaka zachodzi między socjalizmem a kooperatyzmem, widzieć można, że stosunek społeczeństwa do państwa może być traktowany w dwojaki sposób: można dążyć do tego, aby społeczeństwo zlało się z państwem zupełnie, tj. aby wszystkie jego potrzeby i czynności zaspokajały się i wykonywały przez organizację państwową; jest to stanowisko socjalizmu; i odwrotnie, można postawić jako wytyczną rozwoju jak najmniejsze utożsamienie państwa ze społeczeństwem, czyli oddanie państwu jak najmniejszej części zadań społecznych do wykonywania. Jest to stanowisko kooperatyzmu.

Zarówno w interesie wolności ludzkiej, jak i w interesie rozwoju kultury jest, aby czynności władz państwowych były ograniczone do najmniejszego zakresu. Tylko rzeczy wymagające niezbędnie organizacji przymusowej i powszechnej, jak np. bezpieczeństwo publiczne, sprawy kodeksu cywilnego i karnego, komunikacja, obrona kraju – w ogóle to, czemu inicjatywa prywatna i stowarzyszenie nie mogą podołać dla powszechnego dobra, powinno należeć, z konieczności rzeczy, do organizacji państwowej. Poza tym im większe pole działalności pozostaje wolne od państwa, im więcej spraw zabierają w swe ręce stowarzyszenia oparte na inicjatywie prywatnej i dobrej woli obywateli, rozumiejących swe potrzeby wspólne, tym bujniej i szerzej rozwija się życie narodu; w stowarzyszeniach bowiem i w ich wolnej, nie krępowanej zbytnimi przepisami działalności znaleźć może pole dla rozwoju każda nowa idea społeczna, każda zdobycz nauki i kultury, każde udoskonalenie, czy to w uprawie roli, czy w przemyśle, czy w nauczaniu, czy w środkach zwalczania chorób, pijaństwa itd. Jest to zupełnie jasne, gdyż wszelka rzecz nowa, choćby najlepsza nawet, znajduje w początku małe tylko koła ludzi, którzy ją rozumieją i wykonać potrafią; spotyka się też zawsze z niechęcią, niedowierzaniem i oporem ze strony ogółu, musi przełamywać ten opór stopniowo i powoli przekonywać większość, ponieważ zaś państwo demokratyczne czy inne jest zawsze wyrazicielem tylko woli większości i rozwijać się może tylko bardzo powoli, będąc skrępowane tysiącznymi prawami i przepisami administracyjnymi, przeto nowe rzeczy, nowe potrzeby nie mogą

znaleźć w organizacji państwowej swego krzewiciela i wykonawcy; muszą czekać, aż uzna je większość społeczeństwa i wtedy dopiero mogą rachować [liczyć] na poparcie ze strony państwa. Dlatego też im więcej spraw społecznych jest upaństwowionych, im mniej zostaje pola dla wolnej inicjatywy stowarzyszeń, tym większy jest zastój w życiu i tym więcej pojawia się sprzeczności i walk pomiędzy potrzebami i pojęciami ludzi a instytucjami społecznymi. Państwo nie może nadążyć za rozwojem, nie może do niego przystosowywać się łatwo i dlatego pomiędzy nim a społeczeństwem zjawiać się muszą antagonizmy i rozterki, tłumione siłą protesty życia i potrzeby niezaspokojone.

Stowarzyszenia są właśnie powołane do tego, aby każdy nowy objaw życia społecznego mógł rozwijać się normalnie, swobodnie i przez to życie doskonalić. Im więcej zadań społecznych znajduje się w ich ręku, tym większa pewność, że siły ludzkie nie są marnowane, że zarówno jednostka, jak i naród cały rozwijać się mogą wszechstronnie. Widzieliśmy poprzednio, że w tym kierunku zdąża kooperatyzm. Kooperatywy spożywcze organizują handel, a przez swoje związki i kooperatywy wytwórcze starają się zawładnąć przemysłem. Kółka rolnicze wraz z grupującymi się koło nich spółkami mleczarstwa, chowu bydła, produkcji nasion itd. usiłują zorganizować całe rolnictwo kraju jako zrzeszenie większych i mniejszych gospodarstw, panujące zupełnie nad rynkiem zbożowym i innych produktów wiejskich. Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, gromadząc kapitały ludowe, zdążają do zorganizowania wewnętrznych finansów kraju i do umiejętnego zużytkowania nagromadzonych zapasów przez tworzenie różnych przedsiębiorstw i instytucji użytku publicznego. Towarzystwa pomocy wzajemnej organizują zabezpieczenie starości i choroby, pomoc lekarską i higieniczną dla najszerszych warstw ludności.

Przy dalszym rozwoju normalnym tych wszystkich stowarzyszeń, przy umiejętnej ich gospodarce łatwo może dojść do tego, że obejmą one całe społeczeństwo i wszystkie jego potrzeby wytwórcze, wymienne i kulturalne zaspokajać będą. Z tą chwilą ustrój kapitalistyczny, oparty na wyzysku i konkurencji, zamrze spokojną, naturalną śmiercią, bo nie będzie dlań miejsca w społeczeństwie. A na jego miejscu zjawi się **rzeczpospolita kooperatywna**, wielka organizacja wszystkich

kooperatyw, związków, stowarzyszeń – demokracja prawdziwa, nieprzymusowa. W organizacji tej, złożonej z tysięcy poszczególnych stowarzyszeń spożywczych, wytwórczych, rolnych, oszczędnościowych itd., każdy obywatel kraju znajdzie się na stanowisku **współwłaściciela** kapitałów i przedsiębiorstw wspólnych, mogącego wpływać pośrednio na cały bieg spraw wszystkich z tym związanych i na samą administrację.

Wynika to z samej natury jakiej bądź kooperatywy poszczególnej, która z ducha i ustawy swojej jest stowarzyszeniem czysto demokratycznym, stowarzyszeniem, gdzie wszyscy członkowie mają jednakowe prawa i obowiązki i gdzie wszyscy decydują o sprawach stowarzyszenia. Zgromadzenie ogólne członków jest tutaj najwyższym prawodawcą, a wola jego rozstrzyga wszystko. Ono wybiera urzędników stowarzyszenia, kontroluje ich działalność, orzeka główne wytyczne i zasady, którymi stowarzyszenie ma się kierować. W kooperatywie ludzie zamiast poddawać się narzuconym im z góry zasadom i postanowieniom, sami muszą zastanawiać się nad sposobami prowadzenia swoich interesów, muszą poznawać dokładnie warunki, w których znajduje się gospodarstwo krajowe, badać rozmaite strony działalności handlowej i przemysłowej, uczyć się wspólnej roboty ekonomicznej i administrowania przedsiębiorstwami, prowadzenia kas i instytucji. Jednym słowem, uczą się sami **być twórcami swego życia** jako ludzie wolni, których nic do tego nie przymusza.

Ta **wolność twórcza** stanowi istotę prawdziwej demokracji. Gdzie obywatele wszystkiego żądają, od państwa albo od filantropów, gdzie wszystkie swoje nadzieje opierają na takich lub innych reformach przeprowadzanych z góry, przymusowo – tam nie ma ani demokracji, ani wolnych obywateli; tam są tylko poddani mniej lub więcej postępowego, mniej lub więcej oświeconego rządu. Demokracja zaś i wolność zaczyna się wtedy dopiero, gdy obywatele kraju zamiast żądać reform od państwa w dziedzinie stosunków ekonomicznych i kulturalnych, sami przeprowadzają te reformy mocą dobrowolnej solidarności, gdy zamiast człowieka jako „głosu wyborczego" do parlamentu, zamiast pionka w ręku biurokracji lub w ręku przywódców partyjnych, zjawia się człowiek jako **wolny twórca życia**, umiejący bez przymusu działać solidarnie z innymi i życie doskonalić.

Ten duch demokracji, kształcący się w małych kooperatywach poszczególnych, przejść musi z konieczności rzeczy do ich powszechnego zrzeszenia się w jedną organizację ekonomiczną narodową i stworzyć to właśnie, co nazywamy „rzeczpospolitą kooperatywną". Rzeczpospolita taka rozstrzyga najważniejsze zagadnienie, jakie trapi ludzkość od wieków: godzi wolność jednostki ze wspólnością posiadania. Uspołeczniając produkcję, handel i rolnictwo, kładzie jednocześnie trwałe podstawy dla samorządu ludowego i dla samodzielności człowieka; chroni od wyzysku, a zarazem chroni i od niewoli.

Nadejście rzeczpospolitej kooperatywnej zbliża się cicho i spokojnie, jak każdej rzeczy mocnej i wielkiej. Nie potrzebuje ona przewrotów ani gwałtów, ani demagogicznego oszukiwania ludu dla zyskania jego siły. Przychodzi ona bowiem cząstkowo i buduje się w każdej kooperatywie, w każdym stowarzyszeniu ludowym; zabiera kraj powoli, wieś po wsi, osadę po osadzie, okolicę po okolicy, miasto po mieście, jedno rzemiosło po drugim, sięgając po coraz nowsze gałęzie przemysłu i handlu. Rozpościera się nie tylko zewnętrznie, w swoich magazynach, warsztatach, związkach, ale i wewnętrznie – kształcąc ludzi umysłowo i moralnie na swoich obywateli, na członków demokracji, na samodzielnych pracowników i współwłaścicieli gospodarstwa narodowego.

3. ODRODZENIE MORALNE CZŁOWIEKA

Wpływ, jaki wywiera na człowieka życie w kooperatywach, sięga bardzo głęboko do jego natury moralnej. Pewne cechy charakteru wyhodowane w człowieku przez dzisiejszy ustrój kapitalistyczny giną albo słabną, inne zaś, nowe, są powołane do rozwoju. Jak w każdym nowym ustroju społecznym, tak i w kooperatywach człowiek przeobraża się moralnie, jakkolwiek przeobrażenie to odbywa się powoli i nieświadomie dla niego. Ale wszelkie zmiany duchowe ważne i trwałe są powolne i zatajone głęboko.

Jedna z takich przemian moralnych, o której już mówiliśmy, jest to rozwijanie się w człowieku **samodzielności** życiowej, uzdolnienie do inicjatywy, do urządzania życia, do organizowania swoich spraw

ekonomicznych i kulturalnych. Dotychczasowe warunki społeczne nie pozwalały na to masom ludowym. Rzemieślnik, robotnik fabryczny, włościanin znosił biernie to, co życie mu dawało; nie miał ani umiejętności, ani siły, żeby warunki życia swego zmieniać i nowe porządki ekonomiczne zaprowadzać. Kupiectwo organizowało handel, fabrykanci – przemysł; większa własność ziemska i finansiści rynkowi organizowali rolnictwo i zbyt produktów. Tylko więc klasy bogate i uprzywilejowane miały możność tworzenia życia społecznego obok organizacji państwowej, która brała na siebie zadania szkolnictwa, zdrowotności publicznej, dobroczynności itd., szczególnie na zachodzie Europy. Udział zaś przeciętnego obywatela kraju w tych wszystkich sprawach polegał tylko na biernym poddawaniu się stworzonym warunkom, na płaceniu podatków i korzystaniu z gotowych instytucji. Przez to właśnie rozwinął się w społeczeństwach kapitalistycznych typ człowieka niezdolnego do samodzielności i inicjatywy, typ, który umie podlegać przemocy albo z nią walczyć rozpaczliwie, ale który nie jest zdolny ująć steru życia we własne ręce i samemu prowadzić swoje sprawy ekonomiczne i kulturalne. Ta cecha bierności w charakterze ludzkim jest jedną z tych, które najbardziej przeszkadzają wytworzeniu się demokracji i najbardziej sprzyjają utrzymywaniu mas ludowych w poddaństwie kapitału.

Kooperatywy, powołując jak najszersze warstwy ludu do prowadzenia spraw gospodarskich, handlowych i kulturalnych, wywierają wpływ wychowawczy wprost przeciwny – niszczą w ludziach tę poddańczą bierność i, jak mówiliśmy już, uczą człowieka być **wolnym twórcą życia**; a uczą przez to, że w kooperatywach zarówno włościanin, jak i robotnik lub rzemieślnik przyzwyczaja się do wspólnego i solidarnego działania z innymi dla prowadzenia wspólnych spraw; że należąc do sklepu spożywczego, spółki rolnej czy kasy, czy związku zawodowego, z konieczności rzeczy musi zajrzeć lepiej w warunki, przy których odbywa się wymiana i produkcja społeczna, zapoznać się ze sposobami administrowania i prowadzenia przedsiębiorstw i zrozumieć, w jak silnym stopniu jego własny i jego rodziny byt zależy od dobra wszystkich innych.

Z tym nowym uzdolnieniem do samodzielności idzie więc w parze i inna jeszcze przemiana moralna, jaka odbywa się w człowieku

pod wpływem kooperatywy: oto staje się mniej samolubem, a więcej uzdolnionym do **przyjaźni i braterstwa**. W kooperatywach, które stoją [bazują] na solidarności gromady i przez solidarność wszystkich polepszają byt każdemu, w kooperatywach tych człowiek przyzwyczaja się do zupełnie innego patrzenia na życie. Jeżeli dotychczasowe warunki społeczne uczyły go pilnowania tylko swoich osobistych interesów i zdobywania korzyści dla siebie z krzywdą innych, to natomiast w kooperatywach przekonuje się naocznie, że jego własny interes jest jak najściślej zespolony z interesami innych ludzi, że jego los polepszy się wtedy tylko, gdy szukać będzie i pracować nie tylko dla siebie, ale i dla innych. Włościanin zobaczy to w swoich gospodarskich sprawach, jak wiele zyskuje, gdy zamiast stać osobno, połączył się z sąsiadami dla prowadzenia wspólnych zakupów, sprzedaży, hodowli itd. Robotnik zobaczy to samo w korzyściach, które mu dają kasy wzajemnej pomocy, w opiece, którą mu daje związek zawodowy; i zdumiony będzie potęgą zrzeszenia, gdy jako członek stowarzyszenia spożywczego ujrzy się po pewnym czasie współwłaścicielem magazynów, warsztatów i kapitałów. Z początku idą ludzie do kooperatyw być może najczęściej dla własnego tylko małego interesu, dla zyskania jakiejś dywidendy, pożyczki lub czasowej korzyści gospodarskiej; ale z czasem, wszedłszy raz do tej nowej atmosfery, przyzwyczajają się widzieć wszystko i oceniać ze stanowiska solidarności ludzkiej, ze stanowiska przyjaźni; stopniowo odzwyczajają się od dawnego egoizmu i sobkostwa, które dawały im nędzę tylko, i bezbronność; i coraz głębiej zaczynają rozumieć i odczuwać prawdziwe znaczenie, jakie ma dla życia idea braterstwa.

W kooperatywach poznajemy praktyczne dobro wspólności, dobro pomocy wzajemnej; w nich żyjąc, przekonujemy się na własnym doświadczeniu, jak zgubne dla człowieka jest samolubstwo i jak wielką dźwignią dobrobytu i szczęścia jest wspólność. Bezwiednie prawie, bez moralizowania i teorii, uczymy się tam odczuwać interesy drugich jako swoje własne, cudze dobro i cudzą krzywdę – jako swoją. Poznajemy, że nędza i wszystkie troski życia stąd pochodzą, że każdy o sobie tylko myśli i sobie samemu radzi, nie dbając o drugich; a zarazem poznajemy także, że przez pomoc wzajemną z bojaźliwych i słabych

stajemy się mocarzami wobec wszelkiego zła i panami życia. I wtedy rozumiemy, czym jest **braterstwo**; rozumiemy, że to jedyna prawda życia; rozumiemy tę radość, tę moc wewnętrzną, tę jasność, którą ono daje człowiekowi.

4. ODRODZENIE NARODU

Po tym wszystkim, cośmy mówili, staje się rzeczą jasną, jak wielkie znaczenie posiada kooperatyzm dla narodu polskiego. Jest to najbardziej żywotne i najbardziej realne źródło siły naszej.

Jeżeli Galicja zaczyna odradzać się ekonomicznie i kulturalnie i wysuwa na widownię historii polskiej nowe siły społeczne – włościańskie i robotnicze, to zawdzięcza to także kooperatyzmowi, który pod postacią kółek rolniczych, towarzystw wzajemnej pomocy, związków rolniczych i innych organizuje się tam coraz lepiej i szerzej. Ten sam również świt odrodzenia ludowego ukazuje się w Kongresówce, odkąd kooperatywy spożywcze i rolne rozwinęły większą działalność.

Znaczenie kooperatyzmu dla przyszłości narodowej zawiera się w rozmaitych zagadnieniach pierwszorzędnej wartości. Jest to przede wszystkim **wzbogacenie narodu**, i to wzbogacenie nie poszczególnych jednostek, nie klas uprzywilejowanych, lecz jak najszerszych mas ludowych; jest to wzrost zamożności i dobrobytu zarówno włościaństwa, jak i robotników fabrycznych i rzemieślników; nagromadzanie oszczędności w milionowe kapitały; podniesienie wydajności ziemi, a szczególnie dochodów zagrody chłopskiej; stworzenie nowych gałęzi gospodarstwa i przemysłu wiejskiego; zwiększenie płac zarobkowych i rozszerzenie pola pracy zarówno dla włościan, jak i dla rzemieślników. Wiemy zaś o tym, że bogactwo ludu jest to siła ekonomiczna narodu, która w dzisiejszej epoce historii decyduje o jego losach i przyszłości.

Drugą ważną sprawą, którą kooperatyzm rozstrzyga, jest to **oswobodzenie się od przewagi kapitałów obcych i przemysłu obcego**, a specjalnie oswobodzenie od zależności ekonomicznej, w jakiej jesteśmy w stosunku do żywiołów napływowych żydowskich, obcych narodowi polskiemu i idących wyraźnie przeciw niemu.

Aby wyzwolić się od tego niewolnictwa ekonomicznego i uzyskać zupełną samodzielność w tej sferze, samodzielność tak niezbędną dla rozwoju każdego narodu, do tego nie wystarczą organizowane czasowo bojkoty towarów obcych ani napomnienia i moralizowania [pod adresem] polskiego społeczeństwa. Jedyny środek na to, niezbędny i pewny, jest to zawładnięcie rynkiem krajowym przez organizacje ludowe, zawładnięcie całkowite, w miastach i po wsiach, a to się robi właśnie przez kooperatywy. Wyobraźmy sobie, że kooperatywy spożywcze i rolne objęły cały kraj i że każdy mieszkaniec kraju przez nie tylko zaspokaja wszystkie swoje potrzeby, zarówno życia codziennego, jak i potrzeby swego fachu i produkcji, a zrozumieć łatwo, że przy takim stanie rzeczy żaden towar nie przejdzie na rynek krajowy bez zgody kooperatyw i żaden kapitał obcy nie usadowi się w kraju bez ich pomocy. Wtenczas dopiero będziemy mogli mówić poważnie o wyzwoleniu się ekonomicznym spod przewagi kapitałów niemieckich i żydowskich, o wszechstronnym i swobodnym rozwoju przemysłu krajowego. Kooperatywy spożywcze łącznie ze związkami rolniczymi, oddając rynek krajowy pod panowanie ludu, czynią przez to samo ten lud wyłącznym i prawdziwym gospodarzem kraju. Ani przedsiębiorstwa, ani towary obce a niepożądane, nie mogą wtenczas przeniknąć na rynki zbytu, bo nie mają zamówień i spożywców. Działa to skuteczniej niż wszelkie cła ochronne. Tak samo ożywienie i rozrost przemysłu krajowego, stworzenie nowych gałęzi gospodarczych i nowych sił wytwórczych zależeć może bezpośrednio od zrzeszenia spożywców, od zapewnionego miejsca na rynku. Tą drogą zwalczać można nie tylko najazd obcych kapitałów, niemieckich lub innych, lecz także i wyzysk pracujących; w wielu razach kooperatywy spożywcze, rozporządzające wielkim polem sprzedaży, mogą wymusić na fabrykantach stosowanie sprawiedliwych warunków i zamknąć rynek swój dla tych przedsiębiorstw, które lekceważą interesy społeczne.

Obrona przed wyzyskiem i rozwój w stosunkach ekonomicznych sprawiedliwości społecznej, jest to trzecie zadanie kooperatyzmu, przez które dźwiga się i mnoży stokrotnie siła narodu. Zmniejszenie krzywd społecznych podnosi w ogóle poziom życia narodowego, otwiera nowe źródła kultury i na miejscu nędzy niszczącej ciała

i dusze, tłumiącej w zarodku całe setki i tysiące zdolnych umysłów i wielkich serc, powołuje nowe siły ludzkie do wspólnej pracy dla dobra i piękna, do zdobywania praw i wolności obywatelskich. Pokolenia wychowane w kooperatyzmie, przeniknięte ideą wspólnego dobra, przyjaźni i samodzielności, jest to jakby odmłodzenie duszy narodu; jest to nowa, oczekiwana, zapowiadana w proroctwach i pieśniach, demokratyczna, niezniszczalna Polska; naród silny, możny, samodzielny, nie uznający ani przywilejów klasowych, ani prawa opartego na krzywdzie.

Ażeby dojść do tej wielkiej epoki odrodzenia, musimy zacząć od małych reform i dzień po dniu, stopniowo a wytrwale przeinaczać na nowe modły nasze życie i warunki codzienne. Każda okolica kraju powinna posiadać te cztery główne kooperatywy ludowe, dopełniające się wzajemnie i stanowiące podwaliny nowego ustroju społecznego: **kooperatywę spożywczą**, która organizuje rynek, gromadzi kapitały ludowe, a następnie stwarza produkcję wspólną; **kółka rolnicze**, które przeprowadzają gospodarstwa chłopskie do wyższej formy gospodarstw zrzeszonych, dając im kulturę i zamożność; **towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe** lub **wzajemnego kredytu**, które gromadząc małe oszczędności w wielkie kapitały umożliwiają ludowi tworzenie swoich własnych przedsiębiorstw i instytucji; wreszcie **związki robotnicze** broniące przed wyzyskiem, organizujące podaż pracy i regulujące warunki najmu według sprawiedliwości i potrzeb kultury.

Na tych czterech formach kooperatyzmu opiera się cała nasza przyszłość; wszystkie te wielkie zagadnienia naszego życia społecznego, przed którymi stoimy teraz bezradni, będą mogły znaleźć swoje rozwiązanie w miarę posuwania się naprzód i rozwoju kooperatyzmu ludowego. Ucisk robotników fabrycznych, nędza ludu wiejskiego, panowanie w przemyśle i handlu obcych a wrogich nam sił, niszczenie krajowych bogactw; wychodźstwo ludu pomimo leżących odłogiem ogromnych dziedzin pracy i zarobków, ciemnota, brak pomocy lekarskiej, zaniedbywanie dzieci – są to sprawy, których, u nas szczególniej, nikt inny nie będzie mógł załatwić jak tylko kooperatyzm. Dla innych narodów jest on tylko siłą dalszego

rozwoju społecznego w kierunku sprawiedliwości; dla nas zaś jest jeszcze czymś więcej, bo jest także siłą obrony narodowej, siłą mogącą ustrzec przed zagładą i **zniszczeniem**.

Nota edytorska: Teksty składające się na pracę *Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego* pierwotnie ukazały się w większości w spółdzielczym piśmie „Społem!". Kolejność publikacji była następująca: *Zasada ekonomiczna kooperatywy spożywczej* (nr 7 i 8, 1907), *Korzyści, jakie daje kooperatywa spożywcza* (10, 11, 12, 1907), *Kasy pomocy wzajemnej i ubezpieczenia* (13, 1907), *Budowa domów mieszkalnych* (14, 1907), *Oświata* (15, 1907), *Znaczenie społeczne instytucji ludowych* (16, 1907), *Stowarzyszenia wytwórcze robotników przemysłowych* (17, 1907), *Związki zawodowe robotników* (19 i 20, 1907), *Związki zakupów hurtowych* (22, 1907), *Potęga rynku zorganizowanego* (23, 1907), *Warunki rozwoju produkcji kooperatywnej* (24, 1907), *Warunki pracy w zakładach kooperatywnych* (25, 1907), *Kto jest właścicielem fabryk kooperatywnych* (26, 1907), *Socjalizm i kooperatyzm* (3, 1912), *Rzeczpospolita kooperatywna* (4, 1912). W roku 1912, w nieco zmienionej kolejności, teksty te weszły w skład broszury *Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego*. Zawiera ona jednak także kilka części – chodzi głównie o fragmenty poświęcone kooperatyzmowi oraz o końcowe partie broszury – które prawdopodobnie nie ukazały się w „Społem!". Miejsca ich ewentualnego pierwodruku nie udało się ustalić; Krzeczkowski w stosownym przypisie w *Pismach* w ogóle nie odnosi się do tego problemu. W 1918 r. kilka fragmentów owej broszury ukazało się w łódzkim piśmie spółdzielczym „Kooperatywa". W 1924 r. tekst broszury wszedł w skład czterotomowej edycji *Pism – pierwszego zbiorowego wydania dzieł treści filozoficznej i społecznej* Edwarda Abramowskiego, w opracowaniu Konstantego Krzeczkowskiego, w tomie I w części *Pisma spółdzielcze* – edycja nakładem Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców. W roku 1938 ukazał się ponownie w II wydaniu *Pism*. Po II wojnie światowej umieszczono go w 1965 r. w zbiorze tekstów Abramowskiego pt. *Filozofia społeczna. Wybór pism* (Państwowe Wydawnictwo Naukowe, przedmowa i autor wyboru – Ruta Światło).

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z pierwszej edycji *Pism*, z roku 1924.

Stowarzyszenia i ich rola

1. O stowarzyszeniu w ogóle (czym jest stowarzyszenie)

Stowarzyszenie jest to dobrowolne połączenie się ludzi w pewnych celach. Cele te mogą być najrozmaitsze. Ludzie łączą się dla obrony swoich interesów przed wyzyskiem; dla ulepszenia swego gospodarstwa rolnego; dla budowy tanich i wygodnych domów; dla ułatwienia sobie nauki i wykształcenia fachowego; dla wzajemnej pomocy w chorobie i wypadkach życia; dla ubezpieczenia starości; dla zapewnienia sobie taniego kredytu; dla jakiejkolwiek zresztą potrzeby wspólnej, która wymaga zbiorowego i zorganizowanego działania.

Na tej **dobrej woli** spoczywa cała moc, siła i znaczenie stowarzyszeń. Ponieważ do stowarzyszenia każdy wstępuje swobodnie i każdy może zeń swobodnie wystąpić, jeżeli nie odpowiada ono jego interesom lub

przekonaniom, przeto w stowarzyszeniu nie może być nigdy przymusu, gnębienia jednych przez drugich, narzucania komuś swego sposobu widzenia i postępowania. Panuje tutaj nie pozorna, lecz rzeczywista równość praw i obowiązków. Uchwały i postanowienia, jakie kierują życiem stowarzyszenia, są przez wszystkich dobrowolnie uznane i przyjęte; ci bowiem, którzy się z nimi nie zgadzają, mogą w każdej chwili opuścić stowarzyszenie i stworzyć sobie inne. To, co ludzi łączy tutaj, nie jest to żaden mus ani nakaz, lecz tylko wspólna potrzeba i wspólna idea, zgodność wewnętrzna ludzi. Dobrze zrozumiany interes osobisty nakłania robotnika, by należał do związku pomocy wzajemnej, lub włościanina, by należał do spółki rolnej; wstąpiwszy zaś do tych stowarzyszeń widzą oni i przekonują się z łatwością, że ich interesy są te same co i ich towarzyszy, że dobrobyt związku całego lub spółki staje się zarazem ich własnym dobrobytem. I to wystarcza zupełnie, ażeby dbali oni o interesy stowarzyszenia tak samo, jak o swoje własne.

Odpowiednio do tej zasadniczej cechy stowarzyszeń, że są one dobrowolnym związkiem ludzi, układa się także i ich konstytucja, czyli ustawa ich życia zbiorowego. Stowarzyszenie, tak samo jak państwo, posiada swoje prawodawstwo, zbiór uchwał i postanowień, które obowiązują wszystkich jego członków; posiada tak samo swoją władzę wykonawczą, czyli zarząd, który prowadzi interesy stowarzyszenia i wykonuje zapadłe postanowienia. Zarówno jednak prawodawstwo, jak i władza wykonawcza są zupełnie czym innym w stowarzyszeniu, a czym innym w państwie.

Prawodawstwo stowarzyszenia należy do ogółu członków; każdy członek, kobieta czy mężczyzna, przyjmuje udział w tworzeniu praw; uchwalają się one na zgromadzeniu ogólnym stowarzyszonych i wtedy tylko uzyskują swoją moc obowiązującą dla stowarzyszenia, gdy są zatwierdzone większością głosów. Uchwały takie są w ciągłej zależności od woli swych twórców i jeżeli po pewnym czasie okażą się niedogodnymi, zgromadzenie następne może je usunąć i zastąpić innymi. Każdy może uchwały te krytykować, wskazywać na ich wady i przyczyniać się do doskonalenia. Prawo inicjatywy osobistej jest tutaj nieograniczone. Każde uzdolnienie człowieka,

każda idea w czyimś umyśle wyrosła i rozwinięta, może znaleźć odpowiednie dla siebie pole twórczości i mocą przekonywania wejść w życie stowarzyszenia.

Dzięki temu prawodawstwo stowarzyszenia nie stanowi nieruchomej i sztywnej rutyny, która ujarzmia i nagina do siebie życie ludzkie, lecz przeciwnie, znajduje się w ciągłej styczności i w ciągłym uzależnieniu od potrzeb i od przekonań tego ogółu, dla którego powstaje i działa. Nie jest ono panem, lecz sługą życia.

Prawa stowarzyszenia są dobrowolnie szanowane przez członków. Ponieważ oni sami je uchwalili, jako rzecz użyteczną dla swoich interesów wspólnych, przeto nie potrzeba żadnego przymusu ani kary, ażeby prawa te były przez nich szanowane i wykonywane. Naturalna solidarność interesów, wspólność celów i potrzeb wystarczają zupełnie do tego, aby stowarzyszenie pracowało i rozwijało się według powziętego planu. Jeżeli zaś zdarza się tak, że pewna uchwała zapada w stowarzyszeniu niejednomyślnie, lecz tylko pewną większością głosów, i jeżeli mniejszość czuje się przez to pokrzywdzoną, natenczas może ona wystąpić ze stowarzyszenia i zorganizować się oddzielnie, według swoich własnych zapatrywań. W ten sposób w stowarzyszeniu ani ogół nie może gnębić jednostki, ani większość mniejszości. Uchwalone zaś prawo działa i ma swoją moc działania dlatego tylko, że każdy z członków widzi w nim rzecz użyteczną, zgodną z jego własnymi przekonaniami i potrzebami, wyraz swojej własnej woli.

Władza wykonawcza stowarzyszenia, tj. zarząd i administracja, jest wybieraną przez zgromadzenie ogólne członków na czas ograniczony, od jednego roku do trzech lat. Zostaje ona pod dwojaką kontrolą stowarzyszonych: pod kontrolą zgromadzenia ogólnego, któremu musi przedstawiać szczegółowe sprawozdania ze swej działalności; oraz pod kontrolą komisji wybranej w tym celu przez zgromadzenie. Rola zarządu jest zazwyczaj ściśle ograniczoną do wykonywania postanowień zgromadzenia ogólnego i tych zadań, które stanowią stałą funkcję stowarzyszenia. O ile by zaś stowarzyszenie przekonało się, że postępowanie zarządu nie jest zupełnie zgodne z duchem jego uchwał i dążeń, natenczas ma zawsze możność, na zgromadzeniu ogólnym, poddać krytyce to postępowanie i zmienić skład osobisty zarządu

na bardziej odpowiedni. Inicjatywa takiej krytyki i naprawy należy do każdego członka. Zarząd nie może również przeprowadzić żadnej reformy ani nowego planu działania, dopóki nie uzyska na to zgody większości członków; i w ogóle podczas całego sprawowania swych rządów musi ciągle pamiętać o tym, że jest tylko zwykłym wykonawcą woli stowarzyszenia, nie zaś jego panem.

Z tych zasadniczych rysów konstytucji stowarzyszenia, powtarzających się w ustawach rozmaitych stowarzyszeń pożyczkowych, spożywczych, włościańskich, robotniczych, oświatowych itd., zarówno u nas, jak i w innych krajach, z rysów tych widzimy, że konstytucja stowarzyszenia pod względem równości i swobody idzie znacznie dalej, niż jakakolwiek konstytucja państwowa, chociażby krajów najbardziej demokratycznych i wolnościowych. Spotykamy tutaj najważniejsze zasady demokracji: władza prawodawcza spoczywająca w rękach ogółu; prawo inicjatywy przysługujące każdemu; bezwzględna swoboda krytyki i propagandy; władza wykonawcza powstająca z wyborów bezpośrednich, odpowiedzialna przed ogółem we wszystkich swoich czynnościach, a zarazem skrępowana wolą większości w każdej ważniejszej sprawie. Zaledwie tylko niektóre kraje republikańskie, jak Szwajcaria i niektóre ze Stanów Ameryki Północnej doszły w swej organizacji państwowej do tego stopnia rozwoju demokratycznego; i tam jednak prawa polityczne obywateli, takie np. jak prawo inicjatywy prawodawczej i kontroli nad władzą wykonawczą są w znacznym stopniu ograniczone i nie dosięgają nigdy tej pełni, jaka istnieje w konstytucjach stowarzyszeń.

Natomiast żadne państwo, najbardziej demokratyczne i najbardziej wolne, nie daje nigdy obywatelom swoim swobody uznawania lub nieuznawania władzy i praw państwowych, swobody występowania z jego organizacji, jeżeli ta dla kogo jest niedogodną. Wynika to z samej natury państwa i prawa państwowego, którego moc rozciąga się nie na ludzi, którzy dobrowolnie nań się zgodzili, lecz na całe terytorium przez dane państwo zajmowane, i jest do tego terytorium przywiązaną. Jest to prawo nie ludzi, lecz ziemi, każdy, kto się urodził lub zamieszkał w granicach danego państwa, przez to samo już podlegać musi prawom obowiązującym w tych granicach, i jego zgoda

lub niezgoda nie ma tu żadnego znaczenia ani wpływu. Wskutek tego prawo państwowe wymaga przymusu, aby było przez wszystkich szanowane i wykonywane; wymaga systemu karnego i władzy zwierzchniczej, panującej, która by miała siłę karania i naginania życia ludzkiego do obowiązującego prawa. Nawet tam, gdzie prawa państwowe uchwalone są przez sam naród, za pomocą powszechnego głosowania nad projektem prawa (jak w Szwajcarii), lecz prostą większością głosów, wskutek czego istnieje zawsze poważna część ludności, która była przeciwna zatwierdzonym prawom lub dla której prawa te z biegiem czasu stały się niedogodne w życiu, i która przestałaby im podlegać, gdyby nie przymus państwowy.

Różnica zatem pomiędzy uchwałami obowiązującymi w stowarzyszeniu a prawami państwowymi jest zasadniczą: pierwsze istnieją dla tych tylko, którzy je uznają za użyteczne dla siebie; drugie zaś istnieją przymusowo dla wszystkich, którzy zamieszkują terytorium państwa; pierwsze są tylko prostym wyrazem potrzeb życia; drugie zaś narzucają się życiu ludzkiemu i usiłują przystosować je do siebie.

Stąd wynika także, że prawa państwowe zmieniają się powoli i z trudem, pozostają zawsze w tyle za rozwojem potrzeb i zagadnień życia, tamując nowe siły i dążenia społeczne. Stowarzyszenia zaś przystosowują się z łatwością do każdej zmiany, powstają w rozmaitych formach i o rozmaitych dążeniach, gdzie tylko zjawiają się nowe zadania życia. Państwo ogarnia sobą różne klasy społeczne, mające sprzeczne interesy; rozmaite narodowości, wyznania i grupy ludzi mających rozbieżne pojęcia, dążności i potrzeby; do nich wszystkich zaś stosują się jednakowe prawa obowiązujące. Jeżeli w jednej jakiejś klasie społecznej lub grupie zjawia się potrzeba reformy tych praw, natenczas inne klasy i grupy mogą potrzeby tej nie uznawać i wprowadzeniu reformy stawiają opór, z którym władza państwowa, zarówno jak i przedstawicielstwo narodowe, muszą się liczyć. Dlatego też wszelkie reformy społeczne, dotyczące stosunków robotniczych, włościańskich, handlowych, dotyczące spraw oświaty, religii, opodatkowania itd. odbywają się we wszystkich państwach bardzo oględnie i powoli, przychodzą z trudem i walką, spotykając się na każdym kroku ze sprzecznymi interesami i siłami społecznymi.

W stowarzyszeniu zaś przeszkód takich do zmian i reform niema, dla tej prostej przyczyny, że jest ono dobrowolnym połączeniem ludzi, mających wspólne interesy i dążenia; mogą oni przeto łatwo porozumieć się w zakresie tych swoich wspólnych celów; a jeżeli wystąpią między nimi różnice zasadnicze, natenczas nic ich nie zmusza do pozostawania nadal w jednej organizacji i podlegania jednej ustawie; niezadowoleni z istniejącego stanu rzeczy lub z dokonanej reformy mogą swobodnie opuścić stowarzyszenie i dążyć do zawiązania innego. W życiu stowarzyszeń jest to zjawisko dość proste. Tak np. przed kilku laty ze związku niemieckich stowarzyszeń spożywczych wystąpiły stowarzyszenia robotnicze, mające dążności socjalno-demokratyczne i utworzyły pomiędzy sobą oddzielny Związek. Tak samo w Belgii odłączają się od spółek włościańskich, prowadzonych przez duchowieństwo, ci spośród włościan i robotników, którzy mają przekonania socjalistyczne, i tworzą oddzielne organizacje. To samo widzimy w Galicji; obok dawniej istniejącego Towarzystwa Oświaty Ludowej, prowadzonego przez zachowawców i księży, powstało Towarzystwo Szkoły Ludowej, szerzące oświatę w duchu bardziej postępowym i demokratycznym[1]. Jest to naturalne i konieczne różniczkowanie się stowarzyszeń, znak rozwoju życia samego, które wymaga tego, aby każda odmienna grupa umysłów i natur ludzkich mogła swobodnie żyć i tworzyć.

Oprócz tego stowarzyszenie ma zwykle na celu zaspokojenie jakiejś jednej grupy potrzeb ludzkich, np. oświatę, obronę przeciw wyzyskowi, ubezpieczenie starości itp. Stąd wynika, że w krajach o rozmaitych stowarzyszeniach i kulturze, człowiek, chcąc zaspokoić rozmaite potrzeby swego życia, staje się członkiem rozmaitych stowarzyszeń, z których każde odpowiada jakiejś cząstce jego natury. Jest on np. jednocześnie członkiem kooperatywy spożywczej, kasy pomocy wzajemnej i ubezpieczeń, związku fachowego, stowarzyszenia naukowego itd. Te wszystkie stowarzyszenia, niezależne od siebie nawzajem, stykają

---

[1] TOL powstało w 1882 r. w Krakowie, natomiast TSL 9 lat później. Pierwszym prezesem TSL był Adam Asnyk (przyp. redaktora książki).

się w nim ze sobą i dzielą pomiędzy siebie różnorodne jego dążności i potrzeby.

Natomiast państwo dąży do ogarnięcia całego człowieka, wszystkich jego potrzeb. Reguluje nie tylko warunki bezpieczeństwa i obrony, lecz także wychowanie, kulty religijne, oświatę, postępowanie prywatne i publiczne, stosunki ekonomiczne, higienę, moralność. Ponieważ zgodność obywatela z państwem jest przymusową, a od tej zgodności zależy byt państwa, przeto żaden ze sposobów myślenia lub życia obywateli nie może być dla państwa obojętnym. Wszystko bowiem zahacza o interesy państwa i wszystko może zagrażać podwalinom jego istnienia. Dlatego też Francja musi „w obronie państwa" prześladować szkoły katolickie, Prusy zaś walczyć z językiem i kulturą polską.

Z tej także cechy państwa, że dąży ono z konieczności do ogarnięcia i regulowania wszystkich dziedzin życia społecznego, wynika sztywność jego prawodawstwa, trudność zmian i trudność przystosowania się do potrzeb życia.

Stowarzyszenie nie ma żadnych przeszkód w zmienianiu swych postanowień i urządzeń; przystosowuje się też nieustannie do zmian, jakie zachodzą w dążeniach i życiu jego członków. Mechanizm jego jest względnie prosty, ograniczony do pewnych tylko zadań, i dlatego daje się z łatwością przeobrażać. Co więcej, mniejszość pokrzywdzona w stowarzyszeniu, której nie odpowiadają zaprowadzone reformy, może w każdej chwili odłączyć się jako stowarzyszenie samoistne.

W organizacji państwa dzieje się wręcz przeciwnie. Jako skomplikowany mechanizm, ogarniający najbardziej różnorodne zadania, musi rachować się z każdą zmianą. Reforma zamierzona w jednej dziedzinie, musi być ocenioną z rozmaitych i obcych jej punktów widzenia, i nieraz względy militarne, interesy polityki kolonialnej, dyplomacji lub finansów, uniemożliwiają przeprowadzenie reformy w dziedzinie ekonomicznej lub oświatowej.

Z tych to powodów prawodawstwo państwowe pozostaje zawsze zacofane wobec rozwoju życia, a państwo okazuje się coraz mniej zdolne do przeprowadzenia bogatych, przeobrażających się szybko, zmiennych i różnorodnych w sobie zagadnień społecznych. Zagadnienia te,

mnożąc się z postępem historii, wymagają organizacji przystosowanej do swej natury, giętkiej, uduchowionej, gdzie by było jak najmniej rutyny, a jak najwięcej swobodnego rozumowania. I organizację taką znajdują w stowarzyszeniach.

Tym się objawia ciekawy proces dziejowy, którego świadkami jesteśmy obecnie: pomimo wzmagającego się ciągle hasła „upaństwowienia", idącego od dołu i od góry, postawionego na naczelnym miejscu przez politykę ruchu robotniczego (upaństwowienie ziemi, przemysłu, ubezpieczeń itd.), szerzy się nie tylko upaństwowienie, ale i jego antagonista – demokracja stowarzyszeń. Mamy więc politykę ekonomiczną państwową i federację stowarzyszeń spożywczych, dążące do regulowania produkcji i rynku według interesów spożywców; państwowe prawodawstwo pracy i prawodawstwo związków fachowych, ochraniające robotnika przed wyzyskiem; państwowe ubezpieczenie starości i ubezpieczenie przez towarzystwa wzajemnej pomocy i spożywcze; państwową i gminną opiekę nad rolnictwem i stowarzyszenia rolników, podejmujące zadania dźwignięcia kultury i dobrobytu ludności włościańskiej; państwowe szkoły i uniwersytety obok szkół i uniwersytetów wolnych, utrzymywanych przez stowarzyszenia i grupy; państwowy kredyt obok kredytu towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych, kas wiejskich Raiffeisena, banków ludowych; i tak dalej w każdej dziedzinie życia i potrzeb. Dobrowolna organizacja, jaką jest stowarzyszenie, okazuje się zdolną do spełnienia wszelkich zadań społecznych i urzeczywistnia już dzisiaj na wielką skalę tę idealną rzeczpospolitą, która bez przymusu wprowadza pomiędzy ludzi solidarność, porządek i pracę zbiorową.

Obok swej użyteczności praktycznej, stowarzyszenie ma także znaczenie moralne; przygotowuje bowiem **odrodzenie duchowe człowieka**. Dzięki jego organizacji dobrowolnej, pozbawionej rutyny i przymusu, każda indywidualność ludzka, każda dążność ludzkiego umysłu i serca, ludzkich pragnień i potrzeb, może swobodnie rozwijać się i stwarzać odpowiednie sobie warunki. Zamiast narzucania wszystkim jednakowego wzoru dla myśli i życia, zamiast tępienia i tłumienia tego, co się odchyla i różni od narzuconego wzoru, stowarzyszenie szanuje każdą odmienność ludzką, pozwala każdemu

na swój sposób żyć i myśleć, odczuwać i tworzyć życie. Gnębione dzisiaj, nowe pierwiastki duszy, które ustawicznie kiełkują w rozmaitych naturach ludzkich, w organizacji dobrowolnej stowarzyszeń mogą rozwinąć się w nieznane nam światy stosunków i twórczości, rozszerzyć widnokręgi życia do granic nie dających się dziś nawet przewidzieć ani przeczuć. Dzięki stowarzyszeniu wchodzi zatem w życie społeczne nowy dogmat moralności: **bezwzględne poszanowanie każdego człowieka**, jego swobody życia według własnej natury i sumienia, dogmat, który nieświadomie wkorzenia się w zwyczaje i uczucia ludzi, w miarę tego, jak wzrasta i rozwija się demokracja stowarzyszeń.

Jednocześnie z tym zachodzi inny jeszcze wpływ moralny stowarzyszenia na człowieka. Stowarzyszenie jest to zbiorowa i swobodna praca ludzi dla osiągnięcia pewnego celu. Sami oni muszą tutaj myśleć nad tym, jak mają postępować, by cel ten osiągnąć; muszą wkładać własną energię, pomysłowość, pracę, ażeby stowarzyszenie rozwijało się pomyślnie i przynosiło korzyści. Do współdziałania tego wszyscy są powołani jednakowo, z różnymi[2] prawami i obowiązkami; każdy może być twórcą wspólnego dobra, tak samo, jak może przez nieudolność i niedbałość zaszkodzić sobie i innym. Wskutek tego w stowarzyszeniu ludzie uczą się **samodzielnie rządzić swoimi sprawami**, uczą się prawdziwej wolności – zdobywania wszystkiego własną siłą, tworzenia sobie życia. Zamiast człowieka o duszy niewolniczej, który ogląda się tylko na cudze rozkazy i cudzą pomoc, wytwarza się w stowarzyszeniach typ człowieka silnego, o niepodległym umyśle i charakterze, który poznał i własną wartość jako człowieka, i wartość dobrowolnej solidarności – jako potęgi ludzkiej.

Wskutek tego wpływu moralnego, stowarzyszenia mają także pierwszorzędne znaczenie **wychowawczo-polityczne**. Są one społeczną szkołą życia, gdzie ludzie uczą się prawdziwej demokracji, samorządu i wolności. Ściśle mówiąc, naród wolny jest to naród stowarzyszeń, a demokracja polityczna, konstytucyjno-państwowa, rozwijała się

---

[2] Tak w oryginale – prawdopodobnie powinno być „równymi" (przyp. redaktora książki).

wszędzie w zależności od rozwoju życia stowarzyszeń, na gruncie wyrobionym przez nie. Demokracja tam tylko wyrasta, gdzie jest potrzebą mas. Zjawia się ona jako reakcja przeciwko zachłanności państwa; jako konieczna obrona różnorodnych instytucji ludowych przeciwko biurokracji. Jeżeli lud szwajcarski z takim logicznym uporem bronił zawsze swych urządzeń biurokratycznych przeciwko różnym uroszczeniom centralnego rządu, jeżeli potrafił rozszerzyć je do najdalszych granic wolności politycznej, to pamiętajmy o tym, że jego obrona demokracji była to obrona własnej cywilizacji demokratycznej, konstytucja polityczna, którą stworzył, miała swą przyrodzoną, szeroką podstawę: tysiące najrozmaitszych zrzeszeń, kół i związków; setki organizacji rolniczych, handlowych, robotniczych, kulturalnych, naukowych; zwyczaje demokratyczne, zwyczaje równości i poszanowania człowieka, zakorzenione w całej cywilizacji tego ludu. Przy takich warunkach demokracja rozwinąć się musiała, gdyż była potrzebą samego życia. Lud szwajcarski miał do obrony całą swoją kulturę; cały szereg swoich własnych instytucji samodzielnie zorganizowanych, i dlatego musiał mieć konstytucję polityczną, która by temu stanowi rzeczy odpowiadała.

Społeczeństwo zaś zacofane, nie mające rozwiniętej organizacji stowarzyszeń, żyjące jako zbiorowisko luźnych jednostek, które jednoczy tylko organizacja państwowa, instytucja nadana z góry, nie jest nigdy zdolnym do posiadania wolności politycznej, do stania się demokratycznym społeczeństwem. Jest to społeczeństwo niewolników i panów. Nie umie ono tworzyć samodzielnie swego życia, organizować własnych instytucji, decydować o swoich losach; nie umie cenić ani wolnej inicjatywy człowieka, ani siły solidarności ludzkiej; uważa siebie za materiał, który ktoś inny powinien doskonalić i urabiać w różne formy. Obywatele takiego społeczeństwa przy każdym niedomaganiu społecznym oczekują więc tylko reformy od państwa albo pomocy od filantropów. Cała ich mądrość polityczna zawiera się w prośbach i żądaniach reform: „zróbcie z nas to lub owo; zróbcie z nas społeczeństwo konstytucyjne, demokratyczne lub społeczno-demokratyczne"; „zreformujcie stosunki włościańskie lub robotnicze"; „zreformujcie szkoły i szpitale"; „ochrońcie przed nędzą i wyzyskiem".

Wszystkie ich ideały społeczne streszczają się w tym tylko, by państwo stało się wszechmocną opatrznością, która ma za nich myśleć i działać, karmić, uczyć, uzdrawiać i chronić.

Rzecz jasna, że w takim społeczeństwie wytworzyć się może niekiedy doskonała policja [tu w sensie: dyscyplina, organizacja] przemysłu i rolnictwa, oświaty i zdrowotności, ale nie demokracja. Demokracja bowiem wymaga przede wszystkim silnego poczucia i instynktu samopomocy społecznej. Wymaga silnego indywidualizmu człowieka, wyrobionej potrzeby urządzenia swego życia według własnych pojęć i poszanowania tej samodzielności u innych. Wymaga zatem rozwoju stowarzyszeń we wszystkich dziedzinach gospodarstwa społecznego i kultury. Bez tych warunków demokracja wytworzyć się nie może. Jeżeli nawet zdarza się tak, że dzięki jakimś szczęśliwym okolicznościom lub przewrotom historycznym, naród zacofany w kulturze otrzymuje konstytucję demokratyczną, przygotowaną w gabinetach dyplomatów i przywódców, natenczas zamienia się ona rychło w rządy urzędników i przedstawicieli z wyborów, przystosowuje się do niedojrzałości demokratycznej narodu, do jego nieumiejętności bycia wolnym, tak, że w rezultacie, pod inną tylko nazwą, pozostają te same rządy i stosunki polityczne, gdyż pozostał ten sam typ człowieka i ten sam typ życia. Galicja w epoce konstytucyjnej jest tego najlepszym przykładem.

Tam zaś, gdzie wytwarza [się] owa demokracja samorodna, od dołu idąca, gdzie organizują się instytucje samopomocy, różne stowarzyszenia, kooperatywy, związki, gdzie powstają samodzielne ogniska oświaty, tam jednocześnie zachodzić muszą i zachodzą istotnie głębokie zmiany w zwyczajach i w duszach ludzkich, w wychowaniu dzieci, w higienie fizycznej i moralnej, w pojmowaniu zadań życia i przyjemności. Przede wszystkim, ludzie tworzą wtenczas sami warunki swego bytu; od ich zdolności, energii, ofiarności zależy to wspólne dobro, którego stowarzyszenie poszukuje. W życiu jednostki zjawiają się cele, których nie było; zjawiają się uczucia samodzielnego tworzenia i uczucie solidarności ludzkiej. Zanikają nie tylko przeżytki duszy niewolnika, ale i dusza nowożytnego „geszefciarza”, nie pojmującego zysku bez krzywdy. Powstają nowe

kategorie rozkoszy moralnych i towarzyskich, które wypierają bezmyślną nudę zbytków, rozpusty i pijaństwa. Słowem, tworzy się nowa kultura i nowy typ człowieka, bez którego nie może być ani wolności, ani demokracji politycznej.

Członek stowarzyszeń jest to **typ, który życie tworzy**, siłami swego umysłu, charakteru, serca; i to jest obywatel demokracji. Jednostka chodząca luzem, jest to bierny pionek w rękach administracji i przywódców partyjnych, niewolnik warunków życia i typ społeczeństwa niewolniczego, który ani do samorządu, ani do zrozumienia wolności nie dorósł, i który zawsze potrzebować będzie, by mu jakaś obca siła urządzała i reformowała życie, pomagała i rozkazywała.

Dlatego też pierwszym krokiem na drodze politycznego odrodzenia się jest to **wytworzenie samodzielnej kultury narodu, opartej na samopomocy i zrzeszeniach**; przemiana sproszkowanego życia ludzi na życie zorganizowane, bijące potężnym tętnem w rozmaitych kooperatywach, spółkach i związkach; przemiana typu niewolniczego człowieka na typ demokratyczny; przeprowadzenie go przez życiową szkołę samorządu i solidarności, którą stanowią stowarzyszenia.

II. Formy stowarzyszeń ludowych

Formy stowarzyszeń są różnorodne, zależnie od tego, jacy ludzie i w jakim celu tworzą stowarzyszenia. W obecnym czasie, w krajach zachodnioeuropejskich, o rozwiniętej kulturze, nie ma prawie takich zadań społecznych, których by stowarzyszenia nie podjęły. Rozwijają się one w każdej sferze stosunków ludzkich, biorą w obronę rozmaite interesy ludności, wypierając stopniowo potrzebę filantropii i opieki społecznej. Wszędzie też wyprzedzają one reformy dokonywane przez parlamenty i torują im drogę, zarówno w praktyce wykonania, jak i w rozbudzeniu świadomości społecznej.

Jedyne przeszkody, jakie stowarzyszenia spotykają zwykle w swym rozwoju, pochodzą od prawodawstwa państwowego. Prawodawstwo,

nie posiadając gotowych wzorów, które by odpowiadały nowopowstającym stowarzyszeniom i instytucjom, narzuca im zwykle ustawy lub przepisy dawne, które krępują mocno ich działalność, a często nawet tamują ich powstawanie przez zbyteczną i uciążliwą formalistykę. W innych znowu razach wzbrania zasadniczo tworzenia stowarzyszeń, jak to uczyniło np. prawo rewolucji francuskiej 1791 r., wskutek którego związki zawodowe robotników i inne nie mogły rozwijać się swobodnie we Francji, aż dopóki zakaz ten nie został formalnie zniesiony w 1884 r.

Ponieważ prawodawstwo nigdy nie może przewidzieć, jakie nowe typy stowarzyszeń i instytucji mogą zjawiać się w przyszłości, a tym bardziej nie może z góry określić i sformułować rozmaitych ich potrzeb i interesów, przeto wymagania polityki wolnościowej, dbającej o rozwój stowarzyszeń, powinny iść zawsze w tym kierunku, aby prawodawstwo państwowe, przyznając stowarzyszeniom zasadniczą wolność powstawania, wtrącało się jak najmniej do ich organizacji i statutów.

Przejrzyjmy teraz w ogólnych zarysach rozmaite typy ważniejszych stowarzyszeń ludowych, jakie istnieją i rozwijają się w cywilizowanych krajach Zachodu.

1. ZWIĄZKI ZAWODOWE ROBOTNIKÓW
2. ZWIĄZKI ROBOTNIKÓW ROLNYCH
3. STOWARZYSZENIA WYTWÓRCZE ROBOTNIKÓW PRZEMYSŁOWYCH
4. STOWARZYSZENIA ROLNICZE (SPÓŁKI WŁOŚCIAŃSKIE)

[…][3]

---

[3] Rozwinięcie pierwszych trzech punktów jest identyczne, jak fragmenty rozdziału v tekstu *Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego*, zamieszczonego w niniejszej książce. Abramowski kolejno omawia w nim związki zawodowe robotników i związki robotników rolnych (podrozdział 1) oraz stowarzyszenia wytwórcze robotników przemysłowych (podrozdział 2). Z tego względu, podobnie jak redaktor czterotomowej edycji *Pism* Abramowskiego, opublikowanych pierwotnie w roku 1924, zdecydowaliśmy się nie powielać w jednej książce stosunkowo obszernych identycznych fragmentów.

Wręcz odmienny los, niż stowarzyszeń wytwórczych przemysłowych, spotkał stowarzyszenia rolników. Wykazały one ogromną siłę rozwojową, zdolność do naturalnego zrzeszania się i doskonalenia, i dziś już dokonały prawdziwego przewrotu w stosunkach rolniczych i włościańskich. Celem tych stowarzyszeń jest zrzeszenie małych posiadaczy rolnych dla udoskonalenia swoich gospodarstw i dla podjęcia wspólnymi siłami rozmaitych zadań życia, wobec których jednostka, sama sobie pozostawiona, jest bezsilna.

Przede wszystkim tworzą one spółki dla **wspólnego nabywania nawozów sztucznych, nasion i narzędzi rolniczych**. Pojedynczy włościanin małorolny nie może z tych rzeczy korzystać, gdyż sprowadzenie małej ilości nawozu lub nasion kosztowałoby go zbyt drogo, pod względem zaś gatunku mogliby go łatwo oszukać; co się tyczy narzędzi rolniczych, to wielu z nich nie może wcale nabywać z powodu wygórowanej ceny. Wszystkie te trudności usuwa spółka. Sprowadza ona dla swoich członków **zbiorowo** nawozy i nasiona, wskutek czego koszt nabycia obniża się znacznie dla każdego gospodarza, a przy tym dostaje on je w dobrym gatunku, nie fałszowane, gdyż spółka, przez ludzi obeznanych z tym fachowo, kontroluje nabywany nawóz i ziarna. Droższe narzędzia rolnicze, jak siewniki, młocarnie itp., spółka nabywa za składkowe pieniądze jako wspólną własność wszystkich członków, z której oni kolejno lub razem korzystają; wspólna młocarnia młóci wszystkim zboże, wspólny siewnik obsiewa grunta wszystkich, jak gdyby to było jedno wielkie gospodarstwo. Tym sposobem małe gospodarstwa włościańskie mogą na równi z wielkimi gospodarstwami bogatych właścicieli korzystać z wszystkich ulepszeń i wynalazków rolnych, mogą podnosić wydajność ziemi, udoskonalać gatunki zboża

---

W niniejszym tekście pozostawiamy rozwinięcie punktu czwartego, czyli opis stowarzyszeń rolniczych (spółek włościańskich), gdyż różni się on od zawartego w *Kooperatywie jako sprawie wyzwolenia ludu pracującego* podrozdziału zatytułowanego *Kooperatywy rolne*, zamieszczonego w rozdz. v tamtego tekstu. W dalszej części tekstu autor omawia jeszcze inne typy form kooperacji, nadając im numerację ciągłą, czyli od nr 5 wzwyż (przyp. redaktora książki).

i oszczędzać pracę ludzką. Jest to pierwszy krok do zamieniania małych, rozproszonych i niedołężnych gospodarstw włościańskich na wielkie zrzeszenie gospodarstw, nie ustępujące w niczym wzorowym bogatym fermom. Nawet kiedy spółka włościańska ogranicza się tylko do wspólnego zakupu nawozów, nasion i narzędzi, dobrobyt ludności włościańskiej podnosi się znacznie; podnosi się kultura i wartość ziemi, a zarazem znaczenie społeczne i narodowe włościan, którzy z gromady luźnych jednostek przeobrażają się w zorganizowaną siłę ekonomiczną.

Ale spółka nie poprzestaje na tym. Oprócz wspólnego zakupu organizuje ona także **wspólną** sprzedaż rozmaitych produktów gospodarstwa włościańskiego: jaj, masła, sera, wędlin, owoców, jarzyn. Po miastach i za granicą kraju wyszukuje ona hurtowych nabywców, z którymi umawia się o cenę i ilość dostawy, wykluczając pośrednictwo drobnych handlarzy. Zyski, które mieli rozmaici kupcy, nabywający po miasteczkach i targach produkty wiejskie po cenach, jakie sami narzucali, korzystając z niezaradności włościanina, przechodzą teraz do rąk włościańskich; spółka sprzedaje po lepszych cenach, ma stały zbyt na produkty i ma powagę [renomę] wobec nabywców, którym gwarantuje dostawę sumienną i produkty dobrego gatunku.

Ażeby zobowiązaniom tym uczynić zadość, spółka musi rozciągnąć nadzór i opiekę nad pojedynczymi gospodarstwami włościańskimi; musi dbać o to, żeby sady owocowe i uprawa jarzyn były umiejętnie prowadzone, ażeby chów drobiu, hodowla trzody chlewnej i bydła dawały dobre rezultaty. W tym celu utrzymuje wspólnych swoich instruktorów, którzy objeżdżają gospodarstwa włościańskie i dają wskazówki, jak należy postępować w każdej gałęzi gospodarstwa; dostarcza swoim członkom lepsze gatunki szczepów i nasion; udoskonala paszę, karmienie bydła i trzody; utrzymuje wspólne buhaje wyborowe dla poprawienia rasy krów. Gospodarstwa włościańskie zrzeszają się przeto ze sobą jeszcze silniej, prowadzą hodowlę i uprawę według wspólnie obmyślanych planów, dla hurtowej sprzedaży swoich płodów; mają zatem te wszystkie korzyści, jakie dotychczas były wyłącznym przywilejem wielkich dóbr i folwarków.

Sprzedaż wspólna pociągnęła za sobą także i **wspólną produkcję**. Mianowicie masło, sery, konserwy owocowe, wędliny, aby mogły być sprzedawane hurtowo w oznaczanych terminach i dobrym gatunku, musiały być wyrabiane w zakładach na wielką skalę urządzonych, prowadzonych umiejętnie, z zastosowaniem różnych ulepszeń i wynalazków technicznych. Powstały więc liczne maślarnie i serowarnie, fabryki konserw owocowych i innych, będące własnością spółek włościańskich, z których zyski rozdzielają się pomiędzy członków, według ilości dostarczonego przez nich mleka lub owoców do fabryki, częściowo zaś zachowane zostają jako kapitał wspólny spółki, który służy do rozszerzenia jej działalności i na inne potrzeby ogólnego dobra. W ostatnich czasach spółki włościańskie przystąpiły także do wspólnej sprzedaży zboża, ażeby uwolnić włościan od wyzysku kupców, a nawet zaczęły stawiać własne młyny i piekarnie. Te ostatnie są szczególnie rozpowszechnione we Francji.

Oprócz tych zadań ekonomicznych, spółki jako organizacje włościaństwa wzięły na siebie także troskę o potrzeby kulturalne ludu, zajęły się rozwojem oświaty, solidarności i bezpieczeństwa; stanęły także na straży interesów włościańskich wobec prawodawstwa państwowego. W zakresie szkoły ludowej one pierwsze rozwinęły na szeroką skalę typ **szkoły wolnej**, która łączy w sobie wykształcenie ogólne z wykształceniem fachowym rolniczym, zarówno dla chłopców, jak i dla dziewcząt; rozbudziły przez to wśród ludności włościańskiej zamiłowanie do nauki i zrozumienie jej potrzeby, jako wiedzy żywej, opartej nie tylko na uczeniu z książek, lecz także na doświadczeniu i obserwacji własnej. Oprócz tego związki spółek włościańskich wydają różne pisma, broszury i książki, które popularyzują wiedzę rolniczą; zakładają pola doświadczalne i fermy wzorowe, gdzie można wypróbować hodowlę nowych gatunków roślin i nowe sposoby uprawy ziemi; urządzają wędrowne wykłady rolnictwa i innych przedmiotów ważnych dla ludności włościańskiej; organizują wystawy rolne i konkursy.

W zakresie kultury życia rozwinęły one cały szereg ważnych instytucji, które podniosły bezpieczeństwo i moralność człowieka. Przede wszystkim zaprowadziły po wsiach zwyczaj **pomocy wzajemnej**;

w razie choroby lub klęski, która dotknęła jego gospodarstwo, włościanin nie jest pozostawiony sam sobie; spółka podejmuje bezpłatnie wykonanie za niego robót gospodarskich, jeżeli jest chory; pożycza mu inwentarz, ziarna, paszę, jeżeli jakaś klęska zniszczyła mu dobytek. Oprócz tego zorganizowano **kursy**[4] pomocy wzajemnej, które wydają potrzebującym zapomogę w pieniądzach lub w naturze i opłacają pomoc lekarską. Jałmużna została zastąpiona przez solidarną pomoc sąsiadów, z której każdy jednakowo korzysta w razie potrzeby. Zaczęto także organizować **wzajemne ubezpieczenie** bydła i zboża, wynagradzając straty poniesione wskutek pomoru, gradu lub ognia z funduszów gromadzonych na to wspólnymi składkami przez całe związki spółek.

Inny jeszcze ważny zwyczaj, który spółki rolnicze szerzą między ludnością włościańską, jest to rozstrzyganie swych sporów przez **sądy polubowne**; ma to znaczenie ekonomiczne i moralne; ekonomiczne – ponieważ sądy polubowne rozstrzygają spory bez żadnych kosztów, łatwo i szybko, procesowanie się zaś w sądach państwowych i używanie pomocy adwokatów płatnych naraża zwykle obie strony na duże koszta, rujnując często zupełnie ludzi niezamożnych. Znaczenie moralne polega na tym, że spór w sądzie polubownym rozstrzygają ludzie wybrani przez obie strony, na mocy zaufania do nich, rozstrzygają nie według martwej litery prawa, lecz według sumienia i sprawiedliwości tak, aby żadna ze stron spierających się nie została pokrzywdzona i zrujnowana. W sądzie polubownym nie ma przymusu, a jest tylko wyjaśnienie sporu, doprowadzające do obopólnej zgody; nie pozostaje po nim krzywda i nienawiść.

Jak widzimy zatem, spółki włościańskie dokonują głębokich przemian w życiu ludu wiejskiego. Sprawa drobnej własności chłopskiej, jej niedomagania ekonomicznego wobec wielkiej produkcji kapitalistycznej, jej nędzy i niezdolności do postępu, znalazła w spółkach włościańskich swoje rozstrzygnięcie. Do niedawna jeszcze reformatorzy społeczni nie widzieli dla niej innego wyjścia jak tylko zniszczenie jej:

---

[4] Tak w oryginale – prawdopodobnie powinno być „kasy" (przyp. redaktora książki).

upaństwowienie ziemi i stworzenie na gruzach chłopskiej gospodarki wielkich folwarków, zarządzanych przez państwo. Spółki włościańskie postawiły całą sprawę inaczej: nie niszcząc samodzielności małych gospodarstw, połączyły je w dobrowolne zrzeszenia gospodarskie, dały im przez to te same siły ekonomiczne, jakie posiadają wielkie folwarki, dały im kulturę i wiedzę, uzdolniły do wszelkiego rozwoju i postępu. Dowiodły one, że dźwignięcie uprawy ziemi, rozszerzenie gospodarki umiejętnej, zorganizowanie wspólnej produkcji i handlu, ubezpieczenie od wypadków, mogą być dokonane przez dobrowolne stowarzyszenia włościańskie, bez upaństwowienia ziemi i bez wmieszania się państwowego przymusu.

5. STOWARZYSZENIA WZAJEMNEGO KREDYTU

Odróżnić trzeba tutaj dwa typy tych stowarzyszeń: jedne wiejskie, tzw. kasy Raiffeisena, drugie – miejskie, z których korzysta przeważnie ludność rzemieślnicza, tzw. kasy Schulzego Delitsch[5].

a) **Kasy wiejskie Raiffeisena** oparte są na zasadzie wzajemnej solidarności i z tej solidarności tylko czerpią swoje środki. Włościanie, którzy potrzebują tanich i dogodnych pożyczek dla poprawienia swego gospodarstwa, stowarzyszają się i objawiają [deklarują], że są solidarnie odpowiedzialni jedni za drugich. Nic więcej; kapitału nie potrzebują zbierać. Pożyczkę dostaje się wtedy z łatwością, ponieważ za każdego pożyczającego odpowiada solidarnie cała gromada kilkuset gospodarzy. Stowarzyszenie jest pośrednikiem pomiędzy kapitalistą a pożyczającym włościaninem; wynajduje ono kapitały na dogodnych warunkach, od siebie zaś wypożycza członkom. Ponieważ jednak wszyscy członkowie są odpowiedzialni za pożyczkę, stowarzyszenie

---

[5] Tak w oryginale – powinno być: Schulzego z Delitzsch. Chodzi o pochodzącego z Saksonii Franza Hermanna Schulze (1808–1883), zwanego od miejsca urodzenia Schulzem z Delitzsch. W 1850 r. w Eilenburgu oraz w swej rodzinnej miejscowości założył pierwsze kasy kredytowe, które zapoczątkowały dynamiczny ruch spółdzielczy w tej dziedzinie. Ponieważ w dalszej części tekstu Abramowski stosował jeszcze inną nieprawidłową formę pisowni nazwiska Schulzego, poprawiam je każdorazowo (przyp. redaktora książki).

musi być ostrożne w przyjmowaniu członków i musi upewnić się, że wydawana pożyczka nie pójdzie na zatracenie, lecz na podźwignięcie [rozwój] gospodarstwa tego, który ją bierze; ludzie rozrzutni, leniwi, pijacy, nie mogą należeć do stowarzyszenia, gdyż solidarność z takimi byłaby straszną plagą. Rzeczywistość wykazała, że zorganizowane w ten sposób poręczenie wzajemne zapewnia włościanom łatwy i tani kredyt, a oprócz tego rozwija w nich interes [inicjatywę] i zrozumienie solidarności, a dla wielu staje się bodźcem do poprawy swego życia i do pozbycia się nałogów. Stowarzyszenia takie liczą się na tysiące w Niemczech, Włoszech, Belgii i Francji.

Oprócz pośrednictwa między kapitalistami i włościanami, stowarzyszenie Raiffeisena jest także kasą oszczędności dla włościan. Włościanie zamiast składać swe oszczędności w kasach gminnych i rządowych, składają je do kasy swego stowarzyszenia na umówiony procent. Z oszczędności tych gromadzą się duże kapitały, z których stowarzyszenie wydaje pożyczki potrzebującym członkom, zawsze na zasadzie wzajemnego poręczenia wszystkich. Pożyczki te wydawane bywają na dłuższy czas, na lat 5 i 10, co dla włościan jest konieczne, i mogą być spłacane częściami aż do końca terminu. Tym sposobem jedno i to samo stowarzyszenie oddaje swym członkom usługę: przechowuje ich oszczędności, wypłacając procenty i udziela tanich i dogodnych pożyczek w razie potrzeby.

Kasa tego typu nie może obejmować wielkich przestrzeni kraju; działa ona zwykle w granicach jednej parafii lub gminy tak, iż każda parafia lub gmina ma swoją kasę oddzielną. Wynika to stąd, że ponieważ kasa oparta jest na zasadzie wzajemnej poręki, członkowie jej muszą znać się dobrze nawzajem. W takich warunkach zarząd kasy nie wymaga szczególniejszej umiejętności ani też nie pochłania wiele czasu, sami też włościanie zajmują się prowadzeniem administracji, wybierając spośród siebie odpowiednich do tego ludzi, którzy pełnią obowiązki nie pobierając za to wynagrodzenia.

Stowarzyszenia wzajemnego kredytu oswobodziły włościan z rąk lichwy; dały im możność ulepszenia swoich gospodarstw i ratowania się w biedzie. Tam, gdzie one są rozwinięte, włościanie nie potrzebują już rachować ani na filantropię bogatych ludzi, ani na pomoc

państwa. Siłą własnej solidarności mają zapewnioną pomoc i zapewnioną samodzielność.

b) **Kasy Schulzego z Delitzsch**, czyli banki ludowe, istnieją wśród ludności rzemieślniczej miejskiej, a celem głównym tych stowarzyszeń jest wspomaganie drobnego rzemieślnika za pomocą ułatwionego kredytu. Podstawą ich nie może być, jak na wsi, wzajemne solidarne poręczenie, ponieważ ludność miast jest zbyt liczna, rozmaita i zmienna; wszyscy nie mogą znać się pomiędzy sobą i nie mogą opierać poręczenia swego na własności tak niepewnej, jaką jest mały warsztat rzemieślniczy lub sklepik drobnego kupca. Stąd też stowarzyszenia tego typu opierają się na udziałach pieniężnych; każdy członek musi zapłacić jednorazową wkładkę wpisowego (wynoszącą zwykle około 2,5 fr.), a prócz tego złożyć do kasy stowarzyszenia około 125 fr. udziału, którą to sumę może wnosić drobnymi składkami miesięcznymi. Udział złożony w kasie pozostaje własnością osobistą członka; przy wystąpieniu ze spółki otrzymuje on tę sumę z powrotem, przez cały zaś czas pobiera od niej pewien procent. Wpisowe zaś pozostaje własnością stowarzyszenia. Z wpisowego i udziałów członków, jako też z oszczędności składanych w kasie stowarzyszenia, powstaje kapitał, z którego stowarzyszenie wydaje pożyczki swoim członkom, zwykle tylko krótkoterminowe, od 3 do 6 miesięcy. Za wydawane pożyczki kasa pobiera 8 procent, sama zaś płaci od pieniędzy do niej składanych 5 procent. Zyskiem, który stąd powstaje, stowarzyszenie rozporządza w taki sposób, że część jego zachowuje jako kapitał zapasowy wspólnej kasy, resztę zaś dzieli pomiędzy członków, proporcjonalnie do wielkości pożyczek[6]. Kasą zarządza prezes, skarbnik, kontroler i kilku ławników, wybieranych na jeden rok przez ogólne

---

[6] Nie jest do stwierdzenie precyzyjne. W bankach ludowych (towarzystwach zaliczkowych) systemu Schulzego, część zysku dzielono między członków wedle rozmaitych zasad – bądź to proporcjonalnie do wysokości wkładów oszczędnościowych, bądź w zależności od wielkości pożyczek, bądź też stosownie do ilości posiadanych udziałów (w tych inicjatywach, które dopuszczały posiadanie więcej niż jednego). System ten był bardzo zróżnicowany, a próby jego unormowania kończyły się z wielu względów jedynie połowicznymi sukcesami (przyp. redaktora książki).

zgromadzenie członków. Ogólne zgromadzenie zbiera się kilka razy do roku dla sprawdzenia rachunków i dla uchwalenia różnych postanowień, które mają obowiązywać stowarzyszenie.

Stowarzyszenia tego typu, ogromnie rozpowszechnione w Niemczech po wszystkich miastach i miasteczkach, przynoszą wielką korzyść ludności rzemieślniczej. Ratują one niejednego od bankructwa, dają możność rzemieślnikom udoskonalać swoje warsztaty, kupować do spółki materiał i narzędzia, nawiązywać stosunki handlowe dla zbytu swoich produktów.

Oba te typy stowarzyszeń wzajemnego kredytu – wiejskie i miejskie – są dlatego szczególnie ważne, że drobne oszczędności ludu, wynoszące w masie setki milionów, **gromadzą się w rękach samego ludu**, w kasach jego własnych stowarzyszeń, którymi on sam rozporządza i które sam kontroluje, zamiast tego, by miały skupiać się w bankach kapitalistów i kasach rządowych, przynosząc komu innemu zyski. W stowarzyszeniach kredytowych zyski te mogą kapitalizować się jako fundusz **wspólny**, będący w rozporządzeniu ludu i mogący być używanym na rozmaite cele społecznego dobra.

6. STOWARZYSZENIA POMOCY WZAJEMNEJ LUDOWE I SZKOLNE

Celem tych stowarzyszeń jest powszechnie zorganizowana, dla każdego bez wyjątku pomoc w chorobie i innych wypadkach nieszczęśliwych życia oraz zabezpieczenie starości. Wychodzą one z tego założenia, że człowiek nie może żyć osamotniony, że potrzebuje pomocy innych, tak samo jak inni potrzebują jego, a stąd wynika powszechny obowiązek wzajemności ludzkiej. Stowarzyszać się jednak wtedy dopiero, gdy zjawia się potrzeba pomocy, w chwili samego nieszczęścia, nie przyniosłoby wielkich korzyści; należy przewidywać tę potrzebę zawczasu, umożliwić pomoc wzajemną przez organizacje, trwałą, umiejętną i zasobną. Trzeba także przyzwyczajać się do wzajemności od dzieciństwa, rozwinąć tę najpierwszą cnotę ludzką w okresie wczesnej młodości, gdyż ludzie wychowani w samolubstwie nie zawsze potrafią wykonać zadanie braterstwa ludzkiego, gdy warunki życia wymagać od nich tego będą.

Pomoc wzajemna zorganizowana jest to zapewnienie dla każdego niezbędnych środków, szczególnie w chorobie i starości, kosztem nieznacznych ofiar ze strony wszystkich. Z małych wkładek jednorazowych i miesięcznych, zbieranych całymi latami przez tysiące ludzi, i procentujących, tworzą się kapitały ogromne, na podstawie których daje się zorganizować opieka lekarska i higieniczna dla chorych, opieka wychowawcza nad dziećmi osieroconymi, renta wypłacana w starości. Słusznie też stowarzyszenia tego typu nazywają się w Anglii stowarzyszeniami **przyjaźni**.

Tam, gdzie są rozwinięte szkolne stowarzyszenia wzajemności (jak np. we Francji, gdzie jest 13 tysięcy tych stowarzyszeń, grupujących w sobie milion dzieci), tam zorganizowana pomoc wzajemna ogarnia całe życie człowieka. Dziecko, zapisane do wzajemności szkolnej płaci 10 centymów wpisowego, następnie zaś każdego tygodnia składa na ręce nauczyciela 10 centymów składki. Suma ta zostaje podzielona w taki sposób, że 5 centymów idzie do wspólnego kapitału stowarzyszenia, z którego wydawane są zapomogi w razie choroby i wypadków, drugie zaś 5 centymów zapisuje się na rachunek osobisty płacącego jako **zabezpieczenie starości**. Dziecko otrzymuje dwie książeczki, do których zapisują się wszystkie składane przez nie sumy, w jednej – sumy przeznaczone na pomoc wspólną, w drugiej – na osobiste zabezpieczenie starości. Przyjmuje się także wszystkie datki powyżej składki tygodniowej, oszczędności i ofiary. Obowiązkowo jednak musi znaleźć się zapisanych w każdej z książeczek członka po 2 fr. 60 centymów rocznie, tj. cała suma składek tygodniowych. Niektóre z tych stowarzyszeń oprócz ogólnej kasy pomocy tworzą jeszcze specjalne kasy na koszta nauki rzemiosł dla niezamożnych uczniów lub na koszta wyższego kształcenia się. W razie choroby dziecko otrzymuje codziennie 50 ct. zapomogi w pierwszym miesiącu, w drugim zaś i trzecim – od 15 do 25 centymów, wypłacanych mu ze wspólnej kasy pomocy. Pieniądze tej kasy, zarówno jak i kasy ubezpieczenia, składane są w bankach lub kasach państwowych, na procent złożony i dopełniane są zwykle przez subwencje ze strony państwa.

Dalszym ciągiem wzajemności szkolnej staje się stowarzyszenie ludowe pomocy wzajemnej, dostępne dla wszystkich bez wyjątku, i tak samo gromadzące z małych wkładek fundusz wspólny. Oprócz pomocy w chorobie, stowarzyszenie to organizuje także pomoc w **bezrobociu**, ubezpieczenie od **wypadków** i **wyposażanie dzieci**. Przelewanie stałych sum do kasy zabezpieczenia starości, rozpoczęte w wieku dziecięctwa, odbywa się dalej; składki jednak i wpisowe podnoszą się stopniowo, w miarę lat członka. Renta, otrzymywana na starość, wynosi w 50. roku życia 110 fr., w 60. – 260 fr., w 65. – 438 fr., jeżeli członek płaci do kasy począwszy od wczesnego dzieciństwa, od trzeciego roku życia; zmniejsza się stopniowo w miarę późniejszego zapisywania się. O zakresie tej pomocy sądzić można z następujących cyfr, dotyczących stowarzyszeń wzajemności we Francji: w roku 1898 liczyły one 1 600 000 członków, w tym 700 tysięcy robotników przemysłowych, 500 tysięcy urzędników, 200 tysięcy z inteligencji i klas wyższych. W roku 1895 wypłaciły one 12 milionów franków zapomogi dla chorych, w tym 3 miliony na opłacenie lekarzy, 3 mln na środki apteczne, 6 mln na utrzymanie dzienne chorych. Na zabezpieczenie starości swoich członków posiadały one w roku 1860 – 4 miliony kapitału, w roku 1880 – 38 milionów, w roku 1895 – przeszło 115 milionów. W ten sposób klasy ludowe same rozstrzygnęły zagadnienie ubezpieczenia życia, nie czekając, aż jakaś przyszła władza państwowa zorganizuje dla nich tę pomoc. Rząd francuski poczuwa się wprawdzie do obowiązku zasilania corocznie pewną sumą kasy wzajemności, i suma ta wynosi dość poważną część rocznego dochodu stowarzyszenia, cała jednak organizacja, inicjatywa i powodzenie tych kas znajdują się wyłącznie w rękach samego ludu i są jego własnym dziełem.

W ostatnich czasach stowarzyszenia pomocy wzajemnej weszły na drogę nowej działalności; mianowicie dążą one do wytworzenia powszechnego związku pomiędzy sobą i do ujęcia w swe ręce **higieny społecznej**, mianowicie walki z gruźlicą, walki z pijaństwem i opieki nad zdrowotnością dzieci. W tym celu zakładają własne domy zdrowia, szpitale, ochrony i kolonie letnie; to wszystko, co dotychczas spełniała tylko dobroczynność filantropów lub państwa, zaczyna teraz

przechodzić do stowarzyszeń ludowych, i zamiast wyczekiwać jałmużny, członek tych stowarzyszeń ma zapewnioną pomoc w każdym nieszczęściu, opiekę lekarską w chorobie, miejsce we własnej lecznicy. W ten sposób rozszerza się nie tylko dobrobyt życia i zdrowia, ale i samodzielność obywatelska.

7. STOWARZYSZENIA BUDOWLANE

Celem ich jest budowanie tanich, ładnych i zdrowych domów dla ludności robotniczej, a co najważniejsze, domów, które nie są własnością kapitalistów, ciągnących z nich zyski, lecz własnością stowarzyszeń albo też samych mieszkańców. Stowarzyszenia te są ogromnie rozpowszechnione w Anglii i w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie zdołały dotychczas zbudować 315 tysięcy domów. Należą do nich nie tylko ci, którzy sami zamierzają korzystać z domów, lecz wszelkiego rodzaju ludzie; kasa bowiem tych stowarzyszeń funkcjonuje jako kasa oszczędności, przyjmuje wszelkiego rodzaju wkłady, płaci za nie procenty wyższe, niż zwyczajna kasa oszczędności, a z nagromadzonych w ten sposób kapitałów stawia domy. Zasada wspólności, kooperatyzm, jest tu rozmaicie stosowana. Bywa, że stowarzyszenie samo buduje domy, zachowuje je na swoją własność i tylko odnajmuje swoim członkom. W tym razie albo naznacza ono komorne, możliwie niskie, aby tylko pokryć koszta budowy i procenty od pożyczek, albo też utrzymuje komorne na stopie zwykłej, dochód zaś z kamienicy dzieli pomiędzy lokatorów w stosunku do płaconej przez nich ceny mieszkań.

Inne znowu stowarzyszenia same budują domy, lecz oddają je na własność lokatorom, swoim członkom, za pomocą ułatwionego systemu spłacania rocznymi ratami. Albo też, same nawet nie zajmują się budową, a tylko dostarczają swym członkom kapitału potrzebnego na postawienie domu. W tym razie są to właściwie stowarzyszenia pożyczkowo-oszczędnościowe, które wypożyczają specjalnie na budowę domów; znaczna część ich członków nie ma wcale zamiaru stawać się właścicielami tych domów, a tylko umieszcza swoje oszczędności w kasie stowarzyszenia. Tym sposobem oszczędności jednych pozwalają drugim budować sobie własne domy, wspólne dla kilku rodzin lub

pojedyncze dla jednej rodziny, na warunkach łatwych, przystępnych dla ludzi pracujących.

8. STOWARZYSZENIA SPOŻYWCZE [...][7]

Nota edytorska: Tekst *Stowarzyszenia i ich rola* został pierwotnie wydany w I tomie czterotomowej edycji *Pism* autora w 1924 r., w części *Pisma spółdzielcze*. W roku 1938 ukazał się ponownie w II wydaniu *Pism*. **Od tamtej pory nie był wznawiany.**

Redaktor *Pism* Abramowskiego, Konstanty Krzeczkowski, pisał w przypisie w I wydaniu: „Praca bez tytułu, znaleziona w rękopisach autora. Tytuł dopisaliśmy, kierując się treścią pracy. Jest to prawdopodobnie pierwotna redakcja z r. 1906 części drugiej zamierzonego studium *Socjalizm a państwo*. Została częściowo zużytkowana w powyżej drukowanych pracach spółdzielczych. Ze względu na inny układ treści, odmienność sformułowań, drukujemy ją jako całość, opuszczając jedynie rozdziały identyczne z powyżej opublikowanymi". Ten sam Krzeczkowski w książce *Dzieje życia i twórczości Edwarda Abramowskiego* (Wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego, Warszawa 1933) pisał jednak o tym samym tekście (s. 139) następująco: „Pierwotna redakcja dziełka »Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu roboczego«" [tak w oryginale – powinno być „ludu pracującego" – przyp. R.O.].

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z pierwszej edycji *Pism*, z roku 1924.

---

[7] Część poświęcona tej tematyce ponownie jest identyczna, jak fragmenty zamieszczonej w niniejszej książce rozprawy Abramowskiego *Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego* (chodzi o jej rozdziały I–IV, z których Abramowski wybrał do tego tekstu znaczne ustępy). Z tego względu, podobnie jak redaktor czterotomowych *Pism* Abramowskiego z roku 1924, nie zamieszczamy owego fragmentu, nie chcąc dublować w jednej książce dwóch obszernych, jednakowo brzmiących fragmentów (przyp. redaktora książki).

O znaczeniu stowarzyszeń

1. Stowarzyszenia tworzą **kulturę** demokratyczną. Kultura demokratyczna to znaczy, że ludzie sami tworzą swoje życie. Życie przez to staje się wszechstronne, wolne, zdrowe. Gdzie nie ma stowarzyszeń, tam nie ma demokratyzacji istotnej [faktycznej], nie ma wolnych ludzi i wolnego społeczeństwa.
2. Stowarzyszenia są siłą **polityczną** ludu, jedyną siłą, którą lud może przeciwstawić biurokracji – nie dać się. Strzegą one lepiej jego wolności, niż konstytucje, gdyż stanowią o żywotności narodu, o jego siłach wewnętrznych. Mnożą jego zasobność, bogactwo, oświatę, umiejętność organizowania się w każdej sprawie i interesie zbiorowym.
3. **Stowarzyszenie i państwo**. Zasadnicza różnica: stowarzyszenia są lepiej przystosowane do rozwoju społecznego. Podejmują te same zadania co państwo, lecz w duchu wolnościowym.
4. **Złudzenie wolności** – i wolność prawdziwa urzeczywistniona w stowarzyszeniach. Demokracja państwowa nie może urzeczywistnić wolności. Są to zawsze rządy większości chwilowej, która nie odpowiada nawet większości rzeczywistej. Jak się tworzy prawo – jak się wykonuje. Stąd żądanie decentralizacji i autonomii. Postulaty

te uwzględniają różnice lokalne i narodowe, nie uwzględniają głębszych różnic ludzkich. Autonomia rasowa, nieterytorialna, także nie rozwiązuje kwestii, gdyż stoi na stanowisku przymusu rasowego i stwarza inne rządy większości. Rozstrzyga sprawę stowarzyszenie jako dobrowolna organizacja wspólnych potrzeb. Stąd też wytyczną polityki demokratycznej powinno być zwężanie zakresu państwa.

5. **Skażenie socjalizmu** przez państwowość. W polityce społecznej dąży do ograniczenia wolności życia – w dziedzinie moralnej wytwarza obłudę i zanik ideałów wewnętrznych.
6. **Odrodzenie socjalizmu** w demokracji stowarzyszeń. One biorą na siebie wypełnienie ideałów sprawiedliwości społecznej, nie gwałcąc wolności człowieka. One wprowadzają te ideały w życie prywatne, w sumienia i tworzą odrodzenie moralne, ucząc braterstwa i wolności twórczej. Trzy główne typy stowarzyszeń, tworzących kolektywizm.
7. Wytyczne polityki dzisiejszej: 1. Walka o konstytucję demokratyczną nie wystarcza – obok niej odbywać się musi **praca twórcza około stworzenia demokracji istotnej**, zagarnięcie przez lud wszelkich spraw życia, przeprowadzenia ich samodzielnego w stowarzyszeniach – gdyż w ten tylko sposób daje się zdobytej konstytucji silne podstawy naturalne, biurokracji przeciwstawia się siłę ludu i zdobywa się wolność istotną, której sama konstytucja jeszcze nie daje. 2. Konstytucja autonomiczna jest niezbędnym warunkiem, lecz wobec rządu zarówno konstytucyjnego, jak i autonomicznego, należy zająć stanowisko **walki przeciw upaństwowieniu**: jak najmniej państwa, wszystko, co się da, zagarniać w stowarzyszenia, kwestie agrarne, robotnicze, oświatowe. W ten tylko sposób stworzyć można Polskę ludową. Słowem, w polityce: walka o konstytucyjne zabezpieczenie wolności autonomicznych, stowarzyszeniowych, jednostkowych oraz – odbieranie od państwa na rzecz stowarzyszeń coraz dalszych dziedzin życia.

Pierwsze zadanie. Dla zdobycia konstytucji i autonomii, dla utrzymania tego i rozszerzenia, nie wystarcza akcja polityczna – konieczną jest

akcja głębsza, tworząca Polskę demokratyczną, tworząca instytucje ludowe, kulturę demokratyczną, ludzi wolnych. Do tego służą stowarzyszenia ludowe. Zadaniem ich jest wytworzenie nowego społeczeństwa i nowego człowieka.

❧ Nota edytorska: Tekst *O znaczeniu stowarzyszeń* został pierwotnie wydany w I tomie czterotomowej edycji *Pism* autora w 1924 r., w części *Pisma spółdzielcze*. W roku 1938 ukazał się ponownie w II wydaniu *Pism*. **Od tamtej pory nie był wznawiany**. Redaktor *Pism* Abramowskiego, Konstanty Krzeczkowski, pisał lakonicznie w przypisie: „Fragment bez tytułu, pochodzący prawdopodobnie z lat 1905–6".

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z pierwszej edycji *Pism*, z roku 1924.

Zasada respubliki kooperatywnej

1. **Zasada respubliki kooperatywnej**.
Stowarzyszenia ludowe – organizacje nie terytorialne, nie przymusowe, zespolenie się dobrowolne, na mocy wspólnych interesów ludzi mających równe prawa, rządzących i współwłaścicieli wspólnego dobra.

2. Charakter (forma) respubliki kooperatywnej.
Splot stowarzyszeń cząstkowych, z których każde bierze inną dziedzinę interesów. Wynika to z zasady łączenia się dobrowolnego, zatem na mocy wspólnego interesu; wszyscy ludzie nie mają jednakowych potrzeb, nie mogą więc zaspokajać wszystkich potrzeb w jednym stowarzyszeniu. Różnica z państwem, które ogarnia całość potrzeb człowieka i normuje je jednakowo dla wszystkich.

3. Rządy w respublice kooperatywnej.
Rządy większości tutaj – wskutek dobrowolności i cząstkowości stowarzyszeń – nie mogą być nigdy pogwałceniem mniejszości i jednostki, jak w państwie. Własne istnienie stowarzyszeń wymaga ciągłego

przystosowywania się do potrzeby wszystkich. W razie konfliktu jest łatwość załatwienia sporu przez nowe ugrupowanie się autonomiczne [powołanie nowego stowarzyszenia]. Terytorialność nie stoi tutaj na zawadzie. Rządy kooperatystyczne są istotnym wykonywaniem **woli wszystkich**, woli powszechnej, nie domniemanej, lecz realnej, w jakimś poszczególnym interesie ucieleśnionej, zgodnie z zasadą kooperatyzmu jako połączenia się jednolitą potrzebą.

4. Prawo respubliki kooperatywnej.
Prawo **bez przymusu**, łatwo zmienne i względne. Respublika nie zna prawa narzuconego wbrew czyimś pojęciom. Prawo istnieje tu tylko dla tych, którzy je uznają dobrowolnie. Pozwala istnieć obok siebie różnym tendencjom, celom i praktykom. Nie ma w sobie nic absolutnego, świętego; jest **sługą człowieka**. Życie nad nim panuje, nie ono nad życiem.

5. Pojęcie praw człowieka i obywatela w respublice kooperatywnej.
Pozostawienie każdej mniejszości i jednostce swobody urządzania życia według swoich potrzeb. Prawa mniejszości nie dające się rozstrzygnąć w państwie.

6. Pojęcie o życiu w respublice kooperatywnej.
Życie jako takie, które człowiek tworzy sam, swobodnie, siłą braterstwa ludzkiego, i które nie powinno podlegać żadnym schematom za absolutne uważanym.

7. Antagonizm państwa i respubliki kooperatywnej.
Wzajemne wypieranie się z dziedzin życia. Zwężanie się państwa przez wzrost stowarzyszeń i odwrotnie. Granice Respubliki nie dają się przewidzieć. Granice [zakres działań] państwa możliwie najmniejsze: chronienie zewnętrzne kraju i bezpieczeństwa publicznego. Antagonizm państwa i stowarzyszeń jest zarazem antagonizmem ludu i biurokracji oraz kultury demokratycznej i niewolnictwa. Antagonizm moralny państwa i respubliki kooperatywnej: typ bierny i twórczy, doktrynerski i tolerancyjny, rutyny i zmienności wolnej.

8. Socjalizm i respublika kooperatywna.
Ten sam punkt wyjścia: obrona interesów ludu i parcie do ustroju sprawiedliwości społecznej. Zwyrodnienie się socjalizmu w państwowości. Tendencje ideologii i polityki socjalistycznej dzisiejszej. Odrodzenie się ideałów przez ich urzeczywistnienie bezpośrednie w respublice kooperatywnej.

9. Respublika kooperatywna i polityka.
Dążności polityczne, torujące drogę respublice kooperatywnej: 1) Samorząd polityczny, 2) Decentralizacja; samorząd gmin i miast, 3) Władza z wyborów powszechnych, proporcjonalnych, 4) Prawodawstwo bezpośrednie, 5) Wolności obywatelskie, 6) Swoboda stowarzyszeń, 7) Zacieśnianie [zmniejszanie zakresu] funkcji państwa.

Dla zdobycia i utrzymania demokracji politycznej potrzebna jest akcja tworząca podstawy głębokie demokracji, szerzenie respubliki kooperatywnej, tj. nowego życia i nowego człowieka.

❧ Nota edytorska: Tekst *Zasada respubliki kooperatywnej* pierwotnie ukazał się w I tomie *Pism* autora w 1924 r., w części *Pisma spółdzielcze*. Konstanty Krzeczkowski w przypisie stwierdzał: „Jeden z »programów społecznych«, jakie Abramowski napisał. Prawdopodobna data napisania 1905–6". W roku 1938 tekst ukazał się ponownie w II wydaniu *Pism*. Po II wojnie światowej umieszczono go w 1965 r. w zbiorze tekstów Abramowskiego pt. *Filozofia społeczna. Wybór pism* (Państwowe Wydawnictwo Naukowe, przedmowa i autor wyboru – Ruta Światło).

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z pierwszej edycji *Pism*, z roku 1924.

Listy w sprawie zwołania pierwszych zjazdów spółdzielców

I

Szanowny Panie! W celu rozwinięcia u nas ruchu spółdzielczego wśród ludności włościańskiej i wypracowanie dlań podstaw istotnej kooperacji, o szerokich zadaniach kulturalnych, inicjujemy zorganizowanie Zjazdu, któryby zajął się specjalnie sprawą spółek rolnych włościańskich.

Stanowisko nasze w tej kwestii daje się streścić w następujących zasadach:

1) Uważamy, że spółki rolne stać się mogą dla ludu znakomitą szkołą wychowawczą w kierunku **demokracji** i samorządu, rozwijając solidarność społeczną, poczucie interesów zbiorowych i umiejętności samodzielnego prowadzenia swoich spraw ekonomicznych i kulturalnych.

2) Uważamy, że mogą one podnieść **dobrobyt** ludu zarówno przez podniesienie kultury gospodarstw włościańskich i oświaty fachowej, jak i przez uwolnienie od pośredników w sprawie zbytu produktów gospodarstwa.

3) Uważamy także, że przez zrzeszenie małych gospodarstw chłopskich w różnych przedsiębiorstwach kultury rolnej, hodowli, produkcji i zbytu, mogą one stanowić przejście do **wyższego ustroju ekonomicznego**.

Ażeby tym zadaniom odpowiedzieć, spółki włościańskie powinny mieć na widoku następujące wytyczne swego rozwoju i działania: 1) dbać o to, ażeby ogół członków uczestniczył w życiu spółki i wykonywał jak najszerzej prawo wyborów, kontroli i inicjatywy, 2) udostępnić należenie do spółki najuboższym nawet warstwom ludności włościańskiej, 3) dążyć do zorganizowania przedsiębiorstw zrzeszonych, jak mleczarnie kooperatywne, owocarnie, spółki hodowli itp., 4) dążyć do polepszenia kultury rolnej za pomocą pracy zrzeszonej i do zorganizowania hurtowego zbytu płodów ziemi, 5) stworzyć kasy pomocy wzajemnej i wzajemnego ubezpieczenia oraz sądy polubowne dla rozstrzygnięcia wszelkich sporów, 6) dążyć do wytworzenia pomiędzy sobą federacji prowincjonalnej i ogólnokrajowej, i do wchodzenia w bezpośrednie stosunki handlowe ze stowarzyszeniami spożywczymi miejskimi.

Jako główny przedmiot i cel zjazdu stawiamy sprawę zorganizowania Towarzystwa, które by zajęło się rozwojem spółek włościańskich według powyższych zasad i skupiło w sobie całą intelektualną i organizatorską pracę około tego zadania.

Porządek dzienny Zjazdu proponujemy następujący:

1) Rozpatrzenie krytyczne zasad, na których rozwijać się powinien ruch spółdzielczy włościański,

2) Przegląd i krytyka istniejących u nas spółek włościańskich i kas pożyczkowo-oszczędnościowych wiejskich,

3) Zorganizowanie i zadania Towarzystwa kooperatyzmu rolnego.

Upraszamy o łaskawe zawiadomienie nas przed… czy Szanowny Pan zamierza wziąć udział w projektowanym Zjeździe, jak również o nadesłanie przed tym terminem swych uwag, projektów i referatów pod adresem następującym… Termin Zjazdu wyznaczony na… w Warszawie.

II

Szanowny Panie! W celu rozwinięcia u nas ruchu spółdzielczego i wypracowania dlań podstaw istotnej kooperacji, o szerokich zadaniach kulturalnych, inicjujemy zorganizowanie Zjazdu, któryby zajął się specjalnie sprawą stowarzyszeń spożywczych miejskich.

Stanowisko nasze w tej kwestii daje się streścić w następujących zasadach:

1) Uważamy, że stowarzyszenia spożywcze stać się mogą dla ludzi znakomitą szkołą wychowawczą w kierunku demokracji i samorządu, rozwijając solidarność społeczną, poczucie interesów zbiorowych i umiejętności samodzielnego prowadzenia swoich spraw ekonomicznych i kulturalnych,

2) Uważamy, że mogą one podnieść dobrobyt ludu, zarówno przez usunięcie spożywców spod wyzysku sklepikarzy, jak i przez rozwój rozmaitych instytucji pomocy wzajemnej, które mogą powstać na gruncie kooperatyzmu, jak to widzimy na przykładzie kooperatyw spożywczych Belgii i Anglii,

3) Uważamy także, że stanowią one przejście do wyższego ustroju ekonomicznego, i że w miarę opanowywania rynku mogą także rozwijać swoją własną produkcję, uspołeczniając tym sposobem przedsiębiorstwa i dochody.

To są główne idee społeczne, które widzimy w kooperatyzmie i którymi pragnęlibyśmy ożywić ruch spółdzielczy w Polsce.

Ażeby to urzeczywistnić i sprowadzić stowarzyszenia spożywcze ze stanowiska zwyczajnego geszeftu akcyjnego, na którym przeważnie dzisiaj stoją u nas, należy dbać o następujące wytyczne ich rozwoju:

1) Stowarzyszenia spożywcze powinny rozwijać się przede wszystkim wśród ludności robotniczej, której potrzeby życia najwięcej wymagają pracy zbiorowej i najlepiej uzdalniają do rozumienia wspólności ekonomicznej.

2) Powinny organizować się na podstawie możliwie niskich udziałów, spłacanych ratami lub potrącanych z dywidendy, ażeby stać się

dostępnymi dla jak najszerszych mas,

3) Powinny przyjąć zasadę: jeden członek – jeden udział – jeden głos, ażeby uniknąć przewagi akcjonariuszy bogatych i wynikającej stąd demoralizacji stowarzyszeń.

4) Powinny dążyć do kapitalizowania dywidend jako funduszu wspólnego stowarzyszonych, który pozwoliłby zarówno na rozszerzenie interesów handlowych stowarzyszeń, jak i zakładanie rozmaitych instytucji kultury i pomocy wzajemnej.

5) Powinny dążyć do stwarzania swoich własnych przedsiębiorstw wytwórczych (piekarni, warsztatów szewskich, krawieckich itd.), dbając o to, ażeby warunki pracy w tych przedsiębiorstwach odpowiadały nowoczesnym wymaganiom kultury i higieny, i ażeby robotnicy byli razem współwłaścicielami przedsiębiorstw, jako członkowie stowarzyszenia spożywczego.

6) Powinny dążyć do wytworzenia federacji pomiędzy sobą w celu hurtowych zakupów, rozszerzenia swego rynku, a przez to i rozszerzenia własnej produkcji.

7) Dla zabezpieczenia swego rozwoju finansowego, powinny trzymać się prawidła wydawania towarów tylko za gotówkę, w wypadkach zaś wymagających tego, zastąpić dawanie na kredyt przez stworzenie kas pożyczkowych bezprocentowych.

8) W interesie swego rozwoju powinny także dbać o to, ażeby pomiędzy członkami wytworzył się zwyczaj kupowania wszystkiego w sklepie kooperatywnym, jako podstawy, z której wyrasta majątek stowarzyszeń.

9) Dla rozwinięcia solidarności i dla względów kultury moralnej stowarzyszenia powinny rozwijać wśród członków zasadę załatwiania swoich sporów w sądach rozjemczych polubownych i szanowania wyroków tych sądów.

10) Wreszcie powinny dbać o to, ażeby demokratyczne zasady ustawy stowarzyszeń – udział ogółu członków w kierownictwie spraw, kontrola nad czynnościami zarządu, prawo swobodnej krytyki i inicjatywy – nie były tylko martwą literą, lecz istotnie wchodziły w życie stowarzyszenia.

W powyższych punktach streszczamy swoje stanowisko jako kooperatystów i zasady, w duchu których zamierzamy pracować w ruchu spółdzielczym. Pierwszym krokiem do takiej pracy musi być zorganizowanie Towarzystwa, które by, skupiając w sobie odpowiednie siły intelektualne i agitatorskie, stać się mogło reformatorem kooperatyw spożywczych już istniejących u nas, jak również inicjatorem i rozsadnikiem nowych, rozwijających się w kierunku powyższych zasad. W tym celu właśnie, dla zorganizowania takiego Towarzystwa i rozpoczęcia pracy zwołujemy Zjazd, na który mamy zaszczyt zaprosić Szanownego Pana.

Porządek dzienny Zjazdu proponujemy następujący:

1) Rozpatrzenie krytyczne zasad, na których rozwijać się powinien ruch spółdzielczy spożywców.

2) Przegląd i krytyka stowarzyszeń spożywczych dotychczas istniejących w Polsce.

3) Zorganizowanie i zadania Towarzystwa propagandy kooperatyzmu.

Upraszamy o łaskawe zawiadomienie nas przed… czy Szanowny Pan zamierza wziąć udział w projektowanym Zjeździe, jak również o nadesłanie przed tym terminem swych uwag, projektów i referatów pod adresem następującym… Termin Zjazdu naznaczamy na… w Warszawie.

☙ Nota edytorska: *Listy w sprawie zwołania pierwszych zjazdów spółdzielców* pierwotnie ukazały się w I tomie edycji *Pism* autora w 1924 r., w części *Pisma spółdzielcze*. Konstanty Krzeczkowski w przypisie stwierdzał: „Przedrukowane według rękopisu Abramowskiego. Teksty dwóch listów programowych z r. 1905 w sprawie zwołania Zjazdów organizacyjnych kooperatyw spożywczych i spółek rolnych”. W roku 1938 ukazały się ponownie w II wydaniu *Pism*. **Od tamtej pory nie były wznawiane.**

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z pierwszej edycji *Pism*, z roku 1924.

Związki Przyjaźni

I

Ci, którym nie daje spokoju nędza ludzka i upadek ojczyzny, stoją często wobec pytania, gdzie i czym jest ta potęga wybawicielska, za pomocą której można by życie uczynić lepszym i szlachetniejszym. Szukamy jej na wszystkich polach pracy, a zarazem czujemy instynktownie, że jest jakaś jedna, najważniejsza rzecz, podstawowa, która, gdyby została znaleziona i zdobyta, rozstrzygnęłaby wszystkie zagadnienia i dała oręż prawdziwy, niezwyciężony, do zwalczania zła. Instynkt ten nie jest złudzeniem naszym. Taka potęga jest do wzięcia i jest pośród nas, a nazywa się **przyjaźnią**.

Naród, w którym uczucia przyjaźni są rozwinięte, gdzie zamiast sobkostwa i egoizmu panuje przyrodzona potrzeba wzajemnej pomocy, bezinteresownego wspomagania się na wszystkich polach życia – naród taki znalazł już moc niezwyciężoną, rozwiązał zagadkę wolności i dobrobytu. Tak samo i pojedynczy człowiek. Jeżeli biadamy dzisiaj nad upadkiem moralności, nad znikczemnieniem serc i umysłów, nad zanikiem szlachetności i rycerskości duszy, nad upadkiem

żywej religii – to wiedzmy o tym, że to wszystko stąd tylko wynika, że dzisiejszy człowiek jest tak mało uzdolniony do przyjaźni, że walka o chleb i cała ta atmosfera kapitalizmu, wśród której żyje, robi go egoistą i od małego dziecka tłumi w nim miłość ludzi. Nie będzie to żadną przesadą, jeżeli powiemy, że nie co innego, jak tylko samolubstwo zabija religię, i że dla odnalezienia Boga w sobie trzeba przede wszystkim umieć kochać ludzi. Jest to odwieczna, lecz zbyt zapomniana dzisiaj idea Chrystusa. Jego jedyne przykazanie społeczne, które nam zostawił.

Jakie spustoszenie w życiu i w ludziach sprawia zanik przyjaźni, to możemy zobaczyć wszędzie, naokoło siebie, patrząc na nędzę, ciemnotę, wyzysk i krzywdy, na te powszednie straszne rzeczy, do których tak przyzwyczailiśmy się, że prawie nie zwracamy na nie uwagi.

I może zbyt często zapominamy także, że z tych małych, drobnych, osobistych bied ludzkich, które spotykamy na każdym kroku, tworzy się ta wielka rzecz, którą odczuwamy jako upadek i poniżenie Ojczyzny; że z tych małych krzywd, które sobie nawzajem wyrządzamy, dla interesu, ze spokojnym sumieniem, powstaje właśnie owa wielka krzywda całości – bezsilność narodu.

Niech jednak tylko ożywią się gdzie i poczną działać uczucia przyjaźni, a ta ciemna zmora nędzy ludzkiej ustępuje i słabnie. Wtedy zjawiają się związki dla obrony przed wyzyskiem, zjawiają się kooperatywy spożywcze, spółki włościańskie, kasy wzajemnej pomocy, towarzystwa opieki nad dziećmi, towarzystwa oświatowe, szkolne, dobroczynne itd. Wykwitają one silne i jasne wszędzie, gdzie tylko w samolubstwie ludzkim uczyniony został choćby najmniejszy wyłom. To, co kapitalizm i niewola niszczy, mianowicie dobrobyt i szlachetność życia – to ratuje i buduje na nowo kooperatyzm, współdziałanie przyjaźni ludzkich; tworzy ono nie tylko nowe warunki społeczne, ale usiłuje także stworzyć i nowy typ człowieka, człowieka wolnego i silnego przez to, że jest w gromadzie, że rozumie i odczuwa przyjaźń. Są to dwie potęgi, dwie moce zła i dobra, które zmagają się ze sobą o panowanie nad światem. Jedna – przez **egoizm** – szerzy ciemnotę i nędzę, druga – przez **przyjaźń** – szerzy wolność i siłę.

II

Jeżeli zrozumieliśmy, jak ważną rzeczą jest uzdolnienie ludzi do przyjaźni; jeżeli zobaczyliśmy, że od tego głównie zależy nie tylko dobro jednostki, ale i potęga narodu – to musimy przede wszystkim postawić sobie pytanie, **jak uczyć przyjaźni**, jakimi drogami można ją umacniać, szerzyć i rozwijać wśród ludzi.

Nie będziemy tutaj zastanawiali się nad tym, czy człowiek z urodzenia jest egoistą czy też nie; jest to kwestia jałowa. Możemy natomiast z łatwością przyjąć, jako zasadę, to, co doświadczenie życiowe nasuwa: że są egoiści z urodzenia, dla których odczuwanie przyjaźni jest bardzo trudne, tak samo jak są ludzie z natury uzdolnieni do niej. Nie wiemy i nie możemy nigdy wiedzieć, jaki typ przeważa, których więcej się rodzi; wiemy natomiast inną rzecz, najbardziej nas obchodzącą, że egoizm jest ludziom szczepiony w ciągu całego życia, począwszy od dzieciństwa, szczepiony przez wychowanie i przez warunki społeczne, przez konkurencję, przez ciężką walkę o chleb, przez panowanie pieniędzy, przez cały system niewoli. Jest to ogromna hodowla i szkoła egoizmu, w której kształcą się wszyscy; a pod te wpływy dostają się oczywiście nie tylko egoiści z urodzenia, ale i przeciwne im typy; i trzeba naprawdę wielkiej mocy przyrodzonego uczucia przyjaźni dla ludzi, ażeby ono nie uległo tym wpływom, nie zostało stłumione i zabite.

Otóż tej hodowli egoizmu trzeba przeciwstawić życiową także szkołę przyjaźni; trzeba stworzyć takie ogniska, które by w ludziach od dzieciństwa rozwijały przyjaźń, uczyły jej praktycznie, wpajały niepostrzeżenie, ale też mocno, iżby to uczucie wsiąkało w krew człowieka, stawało się jego własną naturą. Podobnie jak warunki społeczne dzisiejsze stwarzają atmosferę moralną taką, w której człowiek żyjąc, uczy się egoizmu, oszukiwania i krzywdzenia, często nawet bezwiednie – podobnie muszą powstać instytucje, rodzaj wielkiego zakonu ludzi dobrej woli, któryby dał społeczeństwu nową, odradzającą atmosferę przyjaźni i w niej wychowywał ludzi od dziecka, walcząc z tamtą.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie kooperatywy i towarzystwa dobroczynne są taką szkołą przyjaźni; że ludzie uczą się w nich, nie wiedząc często o tym, nowego także życia moralnego, życia, w którym nie tylko myśli się o sobie, ale i o innych. Pomimo to, stowarzyszenia te nie wystarczają jeszcze.

W kooperatywach bowiem wszelkiego rodzaju, interes ekonomiczny musi z konieczności rzeczy grać główną rolą i bardzo często idea moralna kooperatyzmu jest zapomniana. Człowiek wstępuje do kooperatywy przede wszystkim dla własnego interesu, a tylko niektórzy robią w niej więcej, niż własny interes wymaga. Nie czynię z tego zarzutu kooperatywom, gdyż one, jako instytucje ekonomiczne, muszą dbać przede wszystkim o swój materialny rozwój, o swoją potęgę finansową, bo inaczej nie spełnią swego zadania społecznego. Ale obok tego musi być także i owo ognisko moralne, gdzie dokonuje się odrodzenie duchowe człowieka, gdzie kształci się kooperatysta prawdziwy, człowiek nowy. To jest zadanie instytucji, które bym nazwał **związkami przyjaźni**.

III

Związki Przyjaźni wyobrażam sobie jako związki sąsiedzkie, których zadaniem jest pomoc wzajemna we wszystkim. Dla człowieka, który doń należy, Związek powinien stać się jakby wielką rodziną. Uprzytomnijmy sobie, ile zdarza się w życiu wypadków, kiedy pomoc ludzi otaczających, sąsiadów, nawet pomoc chwilowa i dorywcza, rozstrzygać może o losach całego istnienia, jednostki i rodziny; pomoc gospodarska w wypadkach choroby, pożaru lub innej klęski; zaopiekowanie się dziećmi opuszczonymi; czasowa zapomoga pieniężna; opłata szkoły; ochrona moralna przed nałogiem pijaństwa; pomoc w sporach i zatargach; pomoc prawna; ujęcie się w razie krzywdy ze strony pracodawcy; ratowanie przed lichwą itd. Zadania czynności obrończej i pomocniczej Związku trudno jest nawet wyliczyć, gdyż samo życie człowieka, zarówno na wsi, jak i w mieście, nasuwa jak

najbardziej różnorodne okoliczności, kiedy pomoc innych ludzi byłaby często decydująca i zbawienna. Czyż każdy z nas nie zna takich wypadków, że np. człowiek umiera dlatego, że nie miał pomocy lekarskiej; że wpada w sidła lichwiarskie, bo nie znalazł ani rady, ani pomocy; że dziecko staje się kaleką lub włóczęgą, bo nie było komu nim się zaopiekować, i tyle innych.

Ale Związki Przyjaźni nie byłyby zmuszone działać we wszystkim same. Do pomocy swojej musiałyby mieć instytucje kooperatywne i dobroczynne, rozporządzające odpowiednimi środkami. W wielu razach uratowanie człowieka przez Związek zasadzałoby się właśnie na umożliwieniu mu korzystania z kooperatywy pożyczkowej, spożywczej lub rolnej; albo z towarzystwa dobroczynnego; albo z instytucji szkolnych, wychowawczych, oświatowych. Związek Przyjaźni spełniałby w tych razach głównie tylko rolę pośrednika, doradcy, inicjatora. W tych zaś wypadkach, gdzie pomoc musi być natychmiastowa i doraźna, Związek działa sam, własnymi siłami, jako instytucja stojąca najbliżej osoby wspomaganej, znająca osobiście jej potrzeby, charakter i życie.

Tym sposobem Związek spełnia swoje potrójne zadanie: osobiste, społeczne i moralne. Pod względem **osobistym** – przeprowadza reformę zasadniczą w życiu człowieka, czyniąc to, że człowiek przestaje być osamotniony i bezbronny w ciężkich dniach życia, że znajduje gromadę przyjaciół, która mu udziela rady i pomocy, obrony przed wyzyskiem i krzywdą, siły moralnej i wiary w jutro.

Pod względem **społecznym** – Związek staje się z natury rzeczy krzewicielem kooperatyzmu we wszystkich dziedzinach, gdyż w działaniu swoim musi stale korzystać z jego instytucji, nakłaniać ludzi, by wstępowali do nich, a nawet sam stwarzać kooperatywy, których w danej miejscowości nie ma. Pod względem **moralnym** wreszcie – Związek, przyzwyczajając ludzi do czynów przyjaźni bezinteresownej, do pomocy sąsiedzkiej szczerej i bezpośredniej, do życia dla innych, reformuje nie tylko samo życie na bardziej sprawiedliwe i bardziej pogodne, ale i duszę człowieka; stwarzałby on właśnie tę atmosferę moralną, w której ginie samolubstwo, bezreligijność, karierowiczostwo, służalczość, w której rozwijają się uczucia przyjaźni i godność ludzka, Chrystusowa religia miłości i woli.

IV

Funkcjonowanie Związków Przyjaźni wyobrażam sobie w taki sposób: Powinny to być Związki sąsiedzkie, działające na małej przestrzeni, tam, gdzie się ludzie znają wzajemnie; wieś, miasteczko, osada fabryczna, powinny mieć każde swój osobny, miejscowy Związek; w dużych miastach – musiałyby być ograniczone do jednej dzielnicy, do jednego fachu, do przedsiębiorstwa skupiającego dużo ludzi (jak warsztaty, fabryka itp.), albo nawet do jednej kamienicy, gdzie często zamieszkuje po kilkadziesiąt rodzin robotniczych. Każdy taki Związek miejscowy powinien mieć jak największą samodzielność, nie zależeć bezpośrednio od żadnego centralnego zarządu, i tylko przez zjazdy regulować swą działalność wspólnie z innymi związkami. Nie powinno w nim być żadnego biurokratyzmu, jak najmniej urzędników, biurowości w ogóle; powinien zachować przede wszystkim swój czysty typ związku ludzi dobrej woli, czyniących dobro bezinteresownie, pomagających, nie jak urzędnicy towarzystw dobroczynnych, lecz tak, jak pomagają przyjaciele.

Każdy Związek miejscowy powinien mieć swą kasę: małe opłaty miesięczne lub roczne członków tworzyłyby fundusz, z którego Związek czerpać będzie na potrzeby doraźnej pomocy. Oprócz takiej kasy Związek powinien mieć stałą instytucję sądu rozjemczego, wybieranego co pewien czas przez ogół członków, a którego zadaniem będzie rozstrzyganie wszelkich sporów pomiędzy członkami oraz szerzenie wśród ludzi zwyczaju załatwiania swoich spraw polubownie, jako zwyczaju wielce pożytecznego dla obywatelskiego i moralnego rozwoju ludzi.

Ponieważ kooperatywy i wszelkie w ogóle instytucje stowarzyszeniowe są niezbędne dla skutecznej działalności Związków Przyjaźni i ponieważ są dalszym ciągiem ich roboty – przeto Związek powinien stać się zarazem inicjatorem i krzewicielem kooperatyzmu, i roztaczać swą opiekę nad stowarzyszeniami miejscowymi, dbając ciągle o ich doskonalenie wewnętrzne i rozwój. W stosunku do nich Związek Przyjaźni powinien odgrywać rolę stróża idei i moralności

kooperatywnej i dbać o to, aby instytucje kooperatywne nie zapominały o swych istotnych celach społecznych, reformatorskich. Gdzie zaś takich instytucji nie ma, Związek powinien sam rozwinąć pracę około powołania ich do życia. Znając dobrze stan rzeczy w danej okolicy i potrzeby jej mieszkańców, będzie mógł najłatwiej dopilnować tego, aby istniejące luki w jej życiu społecznym zostały wypełnione. Pod tym względem – ideałem i celem społecznym Związku Przyjaźni powinno być, aby każda okolica miała swoje kółko rolnicze, udoskonalające uprawę ziemi; swą kooperatywę spożywczą, organizującą handel miejscowy w rękach ludzi; swą kasę pożyczkowo-oszczędnościową, chroniącą ludzi od lichwy i dającą fundusze na przedsiębiorstwa zrzeszone; swój związek robotników – broniący od wyzysku i krzywdy; jak również aby miała swoje szkoły, czytelnie, ochrony dla dzieci, słowem to wszystko, co zabezpiecza od nędzy i ciemnoty, co narodowi daje potęgę, zdrowie, wolność.

Możemy więc streścić zadanie Związków Przyjaźni w dwóch głównych punktach: 1. chronienie człowieka, wspólnymi siłami stowarzyszonych, przed nędzą, wyzyskiem, krzywdą i ciemnotą, tak jak się chroni przyjaciela i brata; oraz 2. tworzenie i szerzenie życia kooperatywnego ludzi we wszystkich formach, w gospodarstwie, handlu, przemyśle, finansach i oświacie.

Obie te czynności, ściśle zespolone ze sobą, zlewają się w jedno zadanie wychowania narodowego, mającego odrodzić i człowieka, i Ojczyznę.

Myśli te podaję do dyskusji ogółu w tej nadziei, że znajdą się ludzie, którzy podejmą ideę Związków Przyjaźni, wyszukają dla niej odpowiednie formy prawne i wprowadzą w życie. Rzecz ta wymaga jeszcze przedyskutowania różnych punktów, wyjaśnienia różnych stron praktycznych, przezwyciężenia rozmaitych przeszkód, zewnętrznych i moralnych, z jakimi spotyka się zawsze każda idea nowa, mająca wejść w życie. Ale wejść musi. Dość już długo debatowaliśmy nad sprawą odrodzenia moralnego i nad niemocą ludu – czas zacząć czynić, a powołani do tego w pierwszym rzędzie są kooperatyści, bo oni pierwsi pokazali w praktyce, czym jest pomoc wzajemna.

❧ Nota edytorska: Tekst *Związki Przyjaźni* pierwotnie ukazał się w spółdzielczym piśmie „Społem!" nr 2/1912. Następnie zamieszczono go w I tomie czterotomowej edycji *Pism* autora w 1924 r., w części *Pisma społeczno-etyczne*. W roku 1938 ukazał się ponownie w II wydaniu *Pism*. Po II wojnie światowej umieszczono go w 1965 r. w zbiorze tekstów Abramowskiego pt. *Filozofia społeczna. Wybór pism* (Państwowe Wydawnictwo Naukowe, przedmowa i autor wyboru – Ruta Światło). W roku 1986 wszedł w skład kolejnego zbioru tekstów Abramowskiego pt. *Rzeczpospolita przyjaciół. Wybór pism społecznych i politycznych* (Instytut Wydawniczy PAX, autor wyboru Damian Kalbarczyk). W 1991 r. zamieszczono go także w wyborze tekstów autora w książce Urszuli Dobrzyckiej *Abramowski* (Wiedza Powszechna, seria „Myśli i Ludzie").

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z pierwszej edycji *Pism*, z roku 1924.

Czym mają być Związki Przyjaźni

I

Wszystkie zarzuty, podniesione w kwestii Związków Przyjaźni, z którymi spotykałem się podczas rozpraw [debat] w Towarzystwie Kooperatystów, streszczają się w tym jednym tylko, że jest to idea trudna do urzeczywistnienia, pewnego rodzaju utopia, nieprzystosowana do warunków życia współczesnego. Przyznam się, że zarzutu tego nie mogłem zrozumieć, i nie mogłem odnaleźć jego uzasadnienia realnego. Mówiąc szczerze, widzę w tym tylko pewną „obawę nowości" i nic więcej. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, ażeby dla każdej idei społecznej, zmierzającej do zreformowania życia, odszukiwać gotowe już wzory praktyczne, istniejące już gdzieś na Zachodzie, w Anglii lub Niemczech, i jeżeli ich odnaleźć nie możemy, jak w danym wypadku, natenczas i ideę samą uważamy za utopijną, ponieważ gdyby była możliwa, to by ją na pewno już Niemcy albo Anglicy wynaleźli. Przypuszczam jednak, że dotąd nie zostało ustalone podobne prawo socjologiczne, i że nie ma fatum historycznego, które by nam zabraniało

kategorycznie być twórcami nowej rzeczy – bez poprzedników i cenzorów[1]. Tym bardziej, że ta sama „obawa nowości" towarzyszyła zawsze i wszędzie każdej inicjatywie społecznej, gasiła pierwsze ognie każdej myśli ludzkiej, nowo przychodzącej na świat, śpiewała pieśni pogrzebowe zarówno kooperatyzmowi, jak i poczynającej się socjal-demokracji. Nie wszyscy jednak zwracali na to uwagę, a to, co było skazane na śmierć jako „utopia" – żyło i rosło.

Tak samo będzie i ze Związkami Przyjaźni. Nie są one bynajmniej ani tak zupełnie nowe, ani tak dalekie od życia, jakby się to zdawało na pierwszy rzut oka. Nie wymagają żadnego idealizmu, ani żadnych wyjątkowych ludzi. Są one po prostu konieczną dalszą fazą rozwojową kooperatyzmu. Kooperatyzm, który wszedł już szeroko w dziedzinę handlu i finansów, w dziedzinę rolnictwa i przemysłu, i dalej jeszcze – w dziedzinę rozmaitych instytucji publicznego użytku, które dotychczas były monopolem państwowym lub towarzystw akcyjnych, kooperatyzm powinien zrobić jeszcze jeden zwycięski krok naprzód i **wejść do dziedziny filantropii**. Nie jest to nie tylko utopią, ale koniecznością dzisiejszego życia. Życie to, zarówno pod względem nurtujących je prądów ideowych, jak i ze stanowiska potrzeb i instytucji społecznych, coraz bardziej demokratyzujących się, jest już teraz zupełnie nieprzystosowane do dobroczynności jałmużniczej, pańskiej. I ci, którzy przyjmują jałmużnę, i ci, którzy ją dają, doznawać muszą coraz częściej i silniej uczucia **wstydu**; jest to wstyd społeczny; wstyd za poniżoną godność ludzką; za okłamywanie siebie wobec zasad równości i braterstwa; za bezmyślne, złe i głupie podtrzymywanie niedołęstwa, kastowości, służalstwa; za zniewagę wyrządzoną solidarności ludzkiej, której jałmużna jest parodią.

Kooperatyści na całym świecie widzą tę niezgodność filantropii z duchem dzisiejszego społeczeństwa; widzą, że jest niemożliwe, by cała rozległa dziedzina niedomagań ludzkich pozostawała w dalszym ciągu pod rządami kastowych, przestarzałych instytucji, które upośledzają ludzi moralnie i tamują ich odrodzenie się duchowe. Widzą

---

[1] W sensie: osób wyznaczających pewien ścisły wzorzec (przyp. redaktora książki).

to również przodujące warstwy proletariatu, cały syndykalizm robotniczy, reprezentowany przez związki zawodowe; i dlatego wszędzie na Zachodzie, w klasach ludowych, są robione coraz większe wysiłki w celu tworzenia instytucji dobroczynnych kooperatywnych lub zawodowych, tworzenia kas pomocy w chorobie, ubezpieczeń starości, opieki nad sierotami itp. Gdzie tylko jest kooperatyzm i socjalizm, tam wszędzie kiełkuje i rozwija się coraz silniej hasło ludowe, demokratyczne, zerwania z filantropią i zastąpienia jej przez jedynie godną człowieka pomoc wzajemną. To nie jest utopia ani idealizm dostępny tylko wyjątkowym ludziom; to jest mus nowego życia, konieczność obalenia tego, co poniża, upośledza i kłamie.

Czymże mają być Związki Przyjaźni? Określimy je najlepiej i najprościej, objaśniając, czym się różnią od towarzystw dobroczynności z jednej strony, a od istniejących towarzystw pomocy wzajemnej z drugiej. To będzie obrazowe pokazanie, czym być mogą i jak łatwe są do urzeczywistnienia.

Z towarzystwami dobroczynności mają to wspólnego, że tak samo jak one opiekują się w zasadzie wszelką nędzą, jaka zdarza się w życiu ludzkim. Tak samo jak towarzystwo dobroczynne nie ogranicza się koniecznie w działalności swojej do opieki nad starością lub nad sierotami, do dawania wsparcia w razie choroby tylko lub w razie bezrobocia przymusowego, ale bardzo często, u nas szczególnie, obejmuje działalnością swoją wszystkie wypadki życia człowieka, które potrzebują pomocy – tak samo Związki Przyjaźni nie ograniczą się do kasy chorych lub ubezpieczenia starości, lecz obejmą sobą wszystko, co pomocy potrzebuje. Różnica między nimi jest natomiast ta, że towarzystwo dobroczynności pomaga **nie członkom swoim**, ale ubogim, poza towarzystwem będącym, ludziom obcym sobie, którym daje wsparcie, a poza tym nic z nimi nie ma wspólnego. Gdy tymczasem Związek Przyjaźni pomagać będzie tylko **swoim członkom**, to znaczy, że ludzie w Związek ten zorganizowani będą **wspomagać się wzajemnie**, pomiędzy zaś tymi, którzy wspomagają się wzajemnie nie ma jałmużny; mogą być tylko przyjaciele, z których dziś jedni, jutro drudzy potrzebują pomocy lub jej udzielają.

W stosunku do towarzystw pomocy wzajemnej, jakie dziś znamy, Związki Przyjaźni różnią się tym, że zamiast poszczególnego celu pomocy, ograniczonego np. tylko do kasy chorych lub kasy posagowej, stawiają sobie cele rozwarte [szerokie] i zmienne, zgodnie z tym, jak je nasuwa samo życie danych ludzi. Jest to tylko rozszerzenie pomocy wzajemnej do wszystkich wypadków, gdzie ona jest potrzebna; a z tego powodu pomoc ta nie może być tylko pomocą materialną; w wielu wypadkach musi być także pomocą moralną, czasem nawet wyłącznie. To uogólnienie pomocy wzajemnej nie stanowi bynajmniej żadnej trudności do urzeczywistnienia; to samo bowiem robią towarzystwa dobroczynności, które także stawiają sobie zakres pomagania we wszystkich wypadkach, bo im wcale nie przeszkadza, że funkcjonują prawidłowo, często na szeroką skalę, spełniając zadanie zupełnie określone.

Ale jest jeszcze inna ważna różnica, jaka dzieli Związki Przyjaźni od towarzystw pomocy wzajemnej, czyli rozmaitych kas choroby, starości, ubezpieczenia itd. Jest to mianowicie, że we wszystkich tych kasach, bardzo zresztą użytecznych i spełniających swe cele pomyślnie, na głównym miejscu jest buchalteria kasowa, a stosunki pomocy wzajemnej pomiędzy ludźmi są sprowadzane do załatwiania formalności biurowych. Członkowie „wzajemnej pomocy" nawet nie znają się ze sobą i nie potrzebują tego, gdyż instytucja ich działa tylko finansowo, automatycznie, a przy tym z natury swej dąży do tego, ażeby objąć jak największe masy ludzi. To wszystko stanowi typ kooperatywy zupełnie przeciwny temu, jaki proponuję w Związkach Przyjaźni, gdzie pomoc wzajemna musi być pomocą osobistą, żywą, przyjacielską, bezpośrednią, a z tego powodu musi ograniczać się do małych kół ludzi, współżyjących ze sobą i znających się osobiście. Każdy poszczególny Związek Przyjaźni nie powinien mieć członków zbyt dużo, najwięcej do tysiąca; każda wieś, miasteczko, osada fabryczna, powinny mieć swój osobny Związek; mają one nawet ograniczać się w wielkich miastach do pojedynczych domów, gdzie zamieszkuje często kilkadziesiąt rodzin. Przez to właśnie ograniczenie liczby członków (ograniczenie nie przez ustawę oczywiście, lecz przez sam sposób zakładania Związków), Związki Przyjaźni zabezpieczają się przed zwyrodnieniem się

w pomoc czysto biurowej natury, i umożliwiają sobie wykonywanie pomocy bezpośredniej i osobistej, pomocy wzajemnej między znajomymi i sąsiadami.

Typ takiej pomocy wzajemnej nie jest rzeczą zupełnie nieznaną; spotykamy go nie tylko sporadycznie w życiu ludzkim, ale i w niektórych instytucjach; organizowali często pomoc sąsiedzką właściciele ziemscy, w różnych okolicach Polski i Litwy, ażeby ratować zagrożone majątki; powstające w ostatnich czasach związki rodzinne praktykują ten sam rodzaj pomocy wzajemnej ogólnej i osobistej, tylko że są ograniczone do członków tej samej rodziny; a nawet w niektórych instytucjach kooperatywnych, zupełnie finansowych, jak np. kasy Raiffeisena, spotykamy zasadę solidarnej odpowiedzialności członków przy wydawaniu pożyczek, co wymaga osobistych stosunków sąsiedzkich między członkami, znajomości wzajemnej swoich potrzeb i uzdolnień, i co sprawia, że kasy Raiffeisena działają przeważnie w małych zakresach [obszarach] poszczególnych miejscowości.

Na pytanie więc, czym jest Związek Przyjaźni, możemy odpowiedzieć przez następujące określenie: jest to **towarzystwo dobroczynności, działające na zasadach kooperatyzmu, czyli pomoc wzajemna, rozszerzona na wszystkie wypadki życia i wykonywana w małych grupach ludzi, znających się osobiście**.

Do tego nowego typu kooperatywy musimy przystosować ustawę, której projekt podany będzie w następnym numerze, do wszechstronnego przedyskutowania.

❧ Nota edytorska: Tekst *Czym mają być Związki Przyjaźni* pierwotnie ukazał się w spółdzielczym piśmie „Społem!” nr 6/1912. Następnie zamieszczono go w I tomie czterotomowej edycji *Pism* autora w 1924 r., w części *Pisma społeczno-etyczne*. W roku 1938 ukazał się ponownie w II wydaniu *Pism*. **Od tamtej pory nie był wznawiany**.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z pierwszej edycji *Pism*, z roku 1924.

Projekt ustawy[1] Związków Przyjaźni

I. CEL TOWARZYSTWA

1. Celem Związku Przyjaźni jest wzajemne wspieranie się członków, materialne i moralne, we wszystkich wypadkach życia, gdzie pomoc staje się potrzebną; oraz zażegnywanie wszelkich sporów, mogących wyniknąć pomiędzy członkami, według zasady sprawiedliwości.

2. Środki, za pomocą których Związek może pomagać swoim członkom, są następujące:

a) zapomogi pieniężne, udzielane z kasy Związku, w formie pożyczki bezprocentowej i bezterminowej;

b) zapomogi dawane w naturze, w formie wypożyczania na pewien czas narzędzi pracy, zboża, nasion, paszy, mąki itp.;

c) pomoc w wyszukaniu zajęcia lub roboty, w dostarczaniu potrzebnego materiału i narzędzi do pracy, w ułatwianiu kupna rzeczy potrzebnych i zbytu własnych produktów;

---

[1] Oczywiście Abramowski używa tu słowa „ustawa" w znaczeniu bliskim dzisiejszemu terminowi „statut", „regulamin" etc. (przyp. redaktora książki).

d) pomoc w chorobie przez ułatwienie opieki lekarskiej, dostawania lekarstw i miejsca w szpitalu;

e) pomoc w starości przez dostarczanie odpowiedniej opieki i środków utrzymania;

f) opieka nad dziećmi zaniedbanymi, umieszczanie w ochronach i szkołach, lub pomaganie w tych sprawach rodzicom;

g) ułatwianie pomocy prawnej członkom narażonym na krzywdy i niesłuszne procesy sądowe;

h) załatwianie polubowne sporów, mogących wyniknąć pomiędzy członkami;

i) rozpowszechnianie między członkami książek dla dzieci i starszych, mających na celu zapoznanie z obowiązkami moralnymi człowieka i obywatela kraju; oraz zwalczanie pijaństwa za pomocą szerzenia wiadomości o skutkach tego nałogu;

3. Dla wypełnienia tych zadań Związek Przyjaźni ma prawo otwierać domy ludowe, tanie kuchnie, czytelnie, ochrony dla dzieci, przytułki dla starców i kalek, szpitale, ambulatoria, szkoły rzemiosł dla chłopców i dziewcząt, warsztaty dla dorosłych, kursy rolnicze i kursy dla analfabetów.

II. SKŁAD TOWARZYSTWA

4. Członkiem Związku Przyjaźni może być każdy człowiek, mężczyzna i kobieta, o ile przez Radę Związku zostanie przyjęty.

5. Członek Związku, którego postępowanie szkodzi interesom Związku lub jest niezgodne z celami i zasadami Związku, może być wydalony na mocy uchwały ogólnego zebrania.

III. ŚRODKI TOWARZYSTWA

6. Środki Towarzystwa pochodzą z następujących źródeł:

a) ze składek członkowskich, wynoszących 20 gr. miesięcznie od osoby;

b) z ofiar, które by napływały do kasy Związku, lub zapisów [darowizn] czynionych na rzecz Związku;

c) z dochodów od kapitału lub innych majętności, znajdujących się w posiadaniu Związku;

d) z urządzanych na dochód Związku zabaw, koncertów, przedstawień, odczytów itp.

7. Określanie funduszu zapasowego Związku i funduszu rozchodowego na poszczególne cele należy do postanowień ogólnego zebrania.

IV. ZARZĄD TOWARZYSTWA

8. Zarządzaniem sprawami Towarzystwa zajmuje się Rada, wybierana przez ogólne zebranie spomiędzy członków na przeciąg jednego roku i składająca się najmniej z 6, a najwięcej z 12 osób.

9. Rada Związku wybiera spośród siebie przewodniczącego, sekretarza i skarbnika, który prowadzi rachunkowość kasy.

10. Rada zbiera się jak najczęściej i za każdym razem, gdy który z członków Związku zgłasza się z żądaniem rozpatrzenia jego sprawy.

11. Rada obowiązana jest każdą sprawę, przez członka Zarządu[2] przedstawioną, rozpatrzyć sumiennie i użyć wszelkich sposobów, jakimi rozporządza, ażeby pomoc w danej sprawie doprowadzić do skutku.

12. Postanowienia na zebraniach Rady zapadają zwyczajną większością głosów członków Rady, obecnych na zebraniu.

13. Postanowienia Rady są ważne, jeżeli na zebraniu jest obecnych przynajmniej ⅔ członków Rady.

14. Obowiązki Rady są następujące:

a) wyszukiwanie sposobów, za pomocą których można by udzielić pomocy zgłaszającym się o to członkom Związku; wydawanie zapomóg doraźnych z kasy Związku;

b) zawiadywanie kasą i majętnością Związku;

c) zawiadywanie instytucjami, które by Związek utrzymywał, jak czytelnie, domy ludowe, ochrony itp.

d) zbieranie informacji o potrzebach członków, którzy zgłosili się o pomoc;

---

[2] Tak w oryginale. Prawdopodobnie powinno być Związku lub ewentualnie Rady.

e) utrzymywanie stałych stosunków z innymi Związkami Przyjaźni;

f) pilnowanie ścisłe ustawy Związku i przestrzeganie czystości jego zasad pomocy wzajemnej i braterstwa.

15. Rada może zapraszać na swe posiedzenia innych członków Związku lub nawet osoby nie należące do Związku, jeżeli obrady wymagają tego.

V. ZEBRANIA OGÓLNE

16. Zebrania ogólne członków są zwyczajne i nadzwyczajne.

17. Zebrania zwyczajne odbywają się obowiązkowo raz na rok dla dokonania wyborów Rady i komisji rewizyjnej, jak również dla rozpatrzenia sprawozdania z rocznej działalności Związku, które Rada obowiązana jest zebraniu ogólnemu przedstawić.

18. Zebranie nadzwyczajne zwoływane jest przez Radę za każdym razem, gdy tego żąda przynajmniej ¼ członków Związku.

19. Zebranie ogólne jest pełnomocne, gdy znajduje się na nim obecna przynajmniej ¼ członków Związku.

20. Uchwały zebrania zapadają większością głosów obecnych.

21. Sprawy zasadnicze Związku, jak zmiana ustawy, stworzenie nowej instytucji związkowej lub zamknięcie istniejącej, nabycie majętności wspólnej lub sprzedaż jej, a także prawo wykluczania członków źle sprawujących się, mogą być rozstrzygane wtenczas tylko, gdy na zebraniu jest obecnych ¾ członków najmniej. Uchwały powzięte w tych sprawach zapadają większością ¾ głosów obecnych.

22. Wybory na zebraniu ogólnym odbywają się przez głosowanie tajne.

23. Przedmiotem zebrań ogólnych mogą być następujące sprawy:

a) wybory Rady i komisji rewizyjnej;

b) sprawozdanie roczne z działalności Związku i ze stanu kasy;

c) roztrząsanie projektów działania na przyszłość;

d) wyznaczanie funduszów z kasy wspólnej na poszczególne sprawy lub instytucje Związku, albo na kupno majętności wspólnej;

e) określanie funduszu zapasowego Związku;

f) dopełnianie lub zmienianie ustawy;

g) uchwalanie regulaminów dla instytucji zależnych od związku, jak domy ludowe, ochrony, szkoły itd.

h) wykluczanie członków ze Związku za złe postępowanie, jak również ponowne przyjmowanie wykluczonych, o ile to okaże się słuszne;

i) rozpatrywanie skarg na działalność Rady lub członków Związku.

VI. KOMISJA REWIZYJNA

24. Komisja rewizyjna składa się z trzech członków, wybieranych przez zebranie ogólne.

25. Komisja rewizyjna kontroluje dwa razy do roku stan kasy i majętności Związku i sprawozdanie swoje przedstawia na zebraniu ogólnym.

VII. OBOWIĄZKI I PRAWA CZŁONKÓW

26. Obowiązkiem każdego członka jest współdziałać w rzeczach, które Rada Związku przeprowadza, i w razie potrzeby pomagać czynnie w załatwianiu każdej sprawy.

27. Każdy członek ma prawo przedstawić Radzie Związku swoją osobistą sprawę, w której potrzebuje pomocy i Rada obowiązana jest sprawą tą zająć się sumiennie i szczerze.

❧ Nota edytorska: Tekst *Projekt ustawy Związków Przyjaźni* pierwotnie ukazał się w spółdzielczym piśmie „Społem!” nr 7/1912. Następnie zamieszczono go w I tomie czterotomowej edycji *Pism* autora w 1924 r., w części *Pisma społeczno-etyczne*. W roku 1938 ukazał się ponownie w II wydaniu *Pism*. **Od tamtej pory nie był wznawiany.**

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z pierwszej edycji *Pism*, z roku 1924.

Odczyt o Związkach Przyjaźni

6 maja 1917 r.

Główna zasada, o której jednak zapominamy ciągle, jest, że nowe życie społeczne, nowa instytucja, więc też nowe państwo wymaga przede wszystkim **nowych ludzi**, ludzi odpowiednich, których nie tylko pojęcia i przekonania, ale, co najważniejsze, których **codzienne zwyczaje i potrzeby, sumienie moralne i sposób życia** odpowiadają i **zgadzają się zupełnie z tym nowym światem społecznym, jaki ma się tworzyć**.

Każda instytucja, tak samo **państwowa**, jak i **stowarzyszeniowa żyje tylko w ludziach**, w ich potrzebach, przyzwyczajeniach, wierzeniach i uczuciach – żyje dopóty, **dopóki odnajduje siebie samą w sumieniu człowieka**.

Gdy te potrzeby zaczynają zanikać, a wierzenia i uczucia przemieniać się na inne – natenczas instytucje, które nimi żyły, umierają swoją

naturalną, nieuniknioną śmiercią – i żadne „ukazy”[1] władzy, żadne wysiłki reakcji, sił zachowawczych rządzących, nie zdołają ich ocalić.

I odwrotnie także, jeżeli tworzą się w życiu ludzkim **nowe** potrzeby i zwyczaje, dotyczące tego codziennego, szarego życia, jeżeli zmieniać się zaczyna to, co nazywamy **sumieniem człowieka**, tj. jego sposób odnoszenia się do innych ludzi i do życia z nimi – wtedy muszą także **niezbędnie** rozwijać się i **nowe instytucje społeczne**, które by tym zmianom sumienia i życia człowieka odpowiadały – wtedy **instytucje państwowe**, tj. **przymusowe** instytucje **dawne** zaczynają coraz więcej **uciskać** ludzi, coraz bardziej **tamują ich życie – sprzeczność między życiem ludności a państwa** staje się coraz silniejsza i musi doprowadzić do **ostatniej walki** – która nie może skończyć się inaczej, jak tylko **zanikiem lub pokonaniem instytucji państwowych**.

Widzimy więc, że z tych małych przemian ludzkich, **przemian moralnych** człowieka i przemian jego codziennego życia, z tych **zaczątków nowego sumienia**, idzie potężny duch śmierci i odrodzenia społecznego.

Instytucje, które są zwalczone **politycznie** tylko, **mogą odżyć** i zapanować na nowo; lecz instytucje zwalczone **moralnie**, których źródła potrzeb i uczuć wyschły, są **umarłe naprawdę**.

I dlatego – gdy mamy przed sobą zadanie stworzenia nowego ustroju społecznego i nowego państwa – powinniśmy przede wszystkim stworzyć **nowego człowieka**, istotnie nowego, to znaczy nie tylko z nowymi pojęciami i ideami, ale i **z sumieniem nowym**, Ono bowiem jest rzeczywistym **mocarzem świata** – z niego rodzi się nowe życie społeczne, nowe formy – nowe ustroje i państwa.

Dziś mamy budować nową, **niepodległą Polskę**. Istnienie jej jest jeszcze tylko **oficjalną nazwą**. Stworzyć ją, zbudować całe jej życie, możemy **my sami** tylko.

A to zadanie jest tak olbrzymie, tak wielkiego znaczenia, że nie możemy nawet dzisiaj zobaczyć tego wszystkiego, co nas czeka, jako **twórców świata nowego** – nie możemy ocenić **wielkości czynu**, jakiego mamy dokonać.

---

[1] Ukazy (ros.) – rozporządzenia, edykty, decyzje władzy (przyp. redaktora książki).

Polska musi być nie tylko **niepodległą** zupełnie – ale musi być także **wielką, silną, demokratyczną**, tj. **ludową i piękną** w znaczeniu moralnym, musi być taką, jaką ją tworzyli w myśli i dziełach swoich **geniusze narodu**, Mickiewicz, Słowacki, wielcy poeci i wielcy wodzowie spisków i powstań.

Ale, czy możemy stworzyć taką Polskę z tych ludzi, co dzisiaj tworzą naród, z **typów tych**, jakie widzimy **najczęściej** wokoło siebie w miastach i po wsiach?

Czy możemy z **niewolników** stworzyć państwo wolne, silne i demokratyczne? Czy możemy z ludzi samolubnych i tchórzliwych stworzyć naród, mający piękno w swym życiu zbiorowym i w swoich instytucjach – naród silny wewnętrznie, spoisty, potężny duchowo?

Nie możemy – bo zbiorowość jest taką, jakim jest **najczęstszy typ jednostki**. Instytucje społeczne są takie, jakim jest **sumienie człowieka przeciętnego**.

A widzimy jak jest – jakim jest ten przeciętny typ Polaka dzisiejszego. **Niewola stuletnia** przeniknęła go do głębi. Czuje wciąż jeszcze **potrzebę obcego bata** nad sobą, potrzebę nakazu, żeby mógł cokolwiek bądź uczynić, co nie jest jego własnym interesem. Wciąż jeszcze jest **tchórzliwy, bojący się siebie samego jako Polaka**, gotowy do tego, żeby w każdej chwili **wyrzec się własnej ojczyzny**, nawet jej znaku i nazwy.

Są to ludzie, którzy bali się nawet zdjąć **szyldy rosyjskie**, dopóki im nie kazano, bali się zwalić pomnik hańby, postawiony w stolicy samej, na Zielonym placu.

Bali się swego sztandaru, **bali się myśleć** nawet o Legionach – aż dopóki Legiony same **swoją obecnością** nie zmusiły ich do tego.

Ludzie, którzy nie umieją sami **w niczym rządzić się**, którzy **odzwyczaili się od samodzielnych czynów**.

Ludzie, którzy nie pojmują tego, że może być inna władza, jak tylko obca, narzucona – dla których sama myśl rządu polskiego i polskiego wojska jest śmieszną i dziwaczną.

Ludzie, w których tak zupełnie zanikła wszelka **solidarność**, wszelka **umiejętność i potrzeba pomocy wzajemnej**, tego właśnie, co stanowi podstawę demokracji, że nawet teraz nic innego nie mogą uczynić, jak tylko albo **żebrać**, albo dawać **jałmużnę**.

Z takich typów nie może powstać **demokracja**, ani nawet **wolność**.

Polska niepodległa i ludowa wymaga innych ludzi, ludzi innego typu, innego sumienia; wymaga **typu, który umie sam życie tworzyć i który patrzy na życie społeczne jako na wolny czyn wspólności i pomocy wzajemnej między ludźmi**.

Wychowanie takiego typu jest właśnie zadaniem Związków Przyjaźni.

Czym one są? Jest to dalszy ciąg, uzupełnienie kooperatyzmu w dziedzinie moralnej człowieka – codzienna, zwykła szkoła przyjaźni między ludźmi, dążąca do tego, żeby typ egoisty zamienić na typ żyjący także dla innych.

Są one związkami pomocy wzajemnej, rozszerzonej na wszystkie wypadki życia – jak towarzystwa dobroczynności, ale nie za pomocą jałmużny pomagających, lecz na zasadzie pomocy wzajemnej **równych sobie**. Dziś mnie – jutro ja innym.

Związki takie muszą być **małe**, żeby funkcjonowały nie jako urzędy, żeby ludzie znali się między sobą. Funkcjonowanie to bardzo nieskomplikowane. Związek tworzy dla członka jakby **wielką rodzinę** – i nikogo nie pozostawia na pastwę losu, osamotnionego i bezsilnego.

Gdy więc jest jaka potrzeba w życiu, wyzysk, krzywda, choroba, członek Związku udaje się do biura swego, przedstawia, o co chodzi, i biuro może zająć się tą sprawą – zwołuje wtedy zebranie, żeby omówić jak uczynić trzeba – wybiera ludzi do tego i usuwa niedomaganie.

Ma związek z innymi instytucjami i kooperatywami, posługuje się więc ich pomocą także.

Cel – przyzwyczajenie ludzi do pomocy wzajemnej, do przyjaźni, do życia wyższego typu.

Zasady: 1) Pomoc wzajemna dotyczy **wszystkich potrzeb życia**; 2) członkowie Związku muszą **znać się pomiędzy sobą**, znać swoje życie, potrzeby itp.; 3) dopomaga do tego tworzenie Związku na zasadzie **sąsiedztwa**; 4) Związki nie mogą także być zbyt liczne – maksimum członków nie przekracza 50 osób; 5) Związek wyklucza wszelką **filantropię i jałmużnę**.

Działalność: 1) Związek ma **biuro**, do którego każdy z członków zgłasza się ze swą potrzebą – i biuro powinno w danej sprawie

dopomóc mu, posługując się do tego pomocą członków Związku oraz pomocą instytucji istniejących – jak ochrony, szkoły, biura pośrednictwa w znalezieniu pracy, kooperatywy, szpitale. W tym wypadku Związek jest pośrednikiem pomiędzy daną instytucją a swym członkiem – korzysta ze swoich stosunków i znaczenia swego jako Związek. 2) Dla ułatwienia pomocy Związek stara się mieć własnego **lekarza i adwokata**, jako członków swoich, dających swe usługi bezinteresownie. Jeżeli nie może mieć, to umawia się specjalnie o taką pomoc ze znanymi sobie lekarzami i adwokatami. 3) Związek ma swój **lokal**, gdzie członkowie mogą spędzać wolne godziny dnia i wieczory, czując się u siebie. W lokalu powinny być **pisma i książki** oraz tani **bufet** (herbata, kawa, mleko). 4) Związek może także tworzyć **instytucje pomocnicze**, jeżeli w danej okolicy ich nie ma, jak ochrony, szkoły, szpitale itp. 5) Związek zajmuje się rozwijaniem i szerzeniem swojej **idei głównej** – przekształcania życia i człowieka w kierunku (komunizmu) **wspólności przyjaźni** między ludźmi, zwalczania egoizmu i obojętności na krzywdę ludzi obcych sobie – odnawiając religię chrześcijanizmu – **religię braterstwa**. Szerzenie tej idei za pomocą pism, broszur, książek, odczytów, pogadanek z dziećmi w szkołach. Związek nie zapomina jednak, że idea taka szerzyć się i zakorzenić się może tylko przez samo życie nowego typu, które usiłuje zapoczątkować.

Jako centralne ognisko, przez które idea ta ma się szerzyć i w życie wchodzić – tworzymy teraz **Komisję Centralną** Związków Przyjaźni. Do niej ma należeć zapoczątkowanie całej działalności organizacyjnej i agitacyjnej – i dalsze stanie na straży czystości zasad i kierunku Związków Przyjaźni.

Przyrzeczenie
Ja X.Y. przyrzekam wobec Boga i sumienia własnego, że od tej chwili będę wystrzegał się w życiu swoim samolubstwa, że nie będę nigdy

krzywdził innych ludzi dla swego interesu, że przeciwnie starać się będę w miarę możności pomagać innym i stosować w życiu swoim idee pomocy wzajemnej i odnosić się do innych ludzi jak do przyjaciół, których bieda i krzywda nie mogą być dla mnie obojętne. W stosunku do Związku Przyjaźni, do którego wstępuję, przyrzekam zupełną szczerość w postępowaniu, jak również wystąpienie ze Związku, gdyby życie moje nie zgadzało się z głównymi zasadami związku pomocy wzajemnej i przyjaźni ludzkiej.

❧ Nota edytorska: *Odczyt o Związkach Przyjaźni* pierwotnie ukazał się w I tomie czterotomowej edycji *Pism* autora w 1924 r., w części *Pisma społeczno-etyczne*. Redaktor, Konstanty Krzeczkowski, pisał: „Drukowane według rękopisu Abramowskiego: Odczyt, projekt ustawy i przyrzeczenia". W roku 1938 ukazał się ponownie w II wydaniu *Pism*. Po II wojnie światowej, w roku 1986 wszedł w skład zbioru tekstów Abramowskiego pt. *Rzeczpospolita przyjaciół. Wybór pism społecznych i politycznych* (Instytut Wydawniczy PAX, autor wyboru Damian Kalbarczyk).

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z pierwszej edycji *Pism*, z roku 1924.

Związki Przyjaźni (II)

1. Jedyny istotnie wartościowy składnik rozwoju, to rozwój przyjaźni, nim tylko mierzy się wyższość rozwoju społecznego. Tak samo rozwój indywidualny, wartość człowieka jest to jego uzdolnienie do przyjaźni. Jest to jedyna rzecz, gdzie dobro społeczne utożsamia się z indywidualnym.
2. Moc społeczeństwa, jego wszechstronny rozwój, zawierający w sobie wszechstronny rozwój jednostek, ma za podstawę życie stowarzyszeniowe, solidarność wolną, redukującą do minimum funkcje państwa. Życie stowarzyszeniowe wynika z wnętrza jednostki, wymaga jej uspołecznienia, dobrowolnej solidarności. Wynikać ono powinno, aby mieć największą siłę, nie ze względów utylitarnych, lecz z potrzeb moralnych – przyjaźni.
3. Z niej także – jako ogniska, wynikają zasady polityki wolności, równości i braterstwa, są to wytyczne ruchów dziejowych, które wzmagają się w miarę rozwoju solidarności społecznej.
4. Solidarność społeczna musi mieć swoją duszę, nie dość jest, aby tworzyła się pod presją życia. Duszą solidarności jest przyjaźń, objawiająca się bez interesu osobistego we wszelkich sprawach życia, zarówno indywidualnych, jak i społecznych.
5. Wytworzenie nowej rasy ludzi: człowiek, u którego pierwiastek altruizmu, braterstwa jest głównym czynnikiem życia, jako jego

indywidualność głęboka, od żadnych względów niezależna. Rozwój tej rasy jest wartością indywidualną, bezwzględną. Jako wartość społeczna jest podstawą i źródłem życia społecznego; rozwija stowarzyszeniowość, rozwija walkę z wyzyskiem wszelkich postaci, niszczy przemoc, utrwala wolność, stwarza kulturę wolną, tj. to wszystko, co daje narodowi siłę wewnętrzną, rozwija jego demokratyzację i zdolność do wolności.

6. Zadaniem Związków Przyjaźni jest stwarzanie **nowego człowieka** i tą drogą stwarzanie nowego życia społecznego. Nie znaczy to, że tworzenie się nowego życia przez potrzeby ekonomiczne i polityczne jest błędne – tworzą je one także i w pewnym stopniu nowego człowieka, ale to nie wystarcza. Życie tworzone tą tylko drogą przygłusza często czynniki nowe, utrzymuje starą rasę. Rozwój musi być równoległy: zewnętrzny i wewnętrzny. Do wszelkich ognisk zapoczątkowania się nowego życia muszą wchodzić grupy nowych ludzi, jako ich żywe moralne źródła – przez swą obecność w polityce, w dziełach społecznych itd. Zapewniać im rozwój w kierunku ideałów.
7. Działalność Związku: a) Związek wewnątrz siebie tworzy grupę wszechstronnej pomocy wzajemnej, jednostka znajduje w nim wszechstronną opiekę i pomoc we wszelkich sprawach życia; b) na zewnątrz występuje w obronie przed każdą krzywdą… [Rękopis się urywa]

❧ Nota edytorska: Tekst *Związki Przyjaźni* pierwotnie ukazał się w I tomie czterotomowej edycji *Pism* autora w 1924 r., w części *Pisma społeczno-etyczne*. Redaktor, Konstanty Krzeczkowski, pisał: „Przedruk z nieukończonego rękopisu Abrmowskiego – bez daty”. W roku 1938 ukazał się ponownie w II wydaniu *Pism*. **Od tamtej pory nie był wznawiany.** Dwójka rzymska w tytule pochodzi od redaktora niniejszego tomu i ma na celu odróżnienie tekstu od wcześniejszego, identycznie zatytułowanego.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z pierwszej edycji *Pism*, z roku 1924.

Apendyks

Z przemówień Edwarda Abramowskiego

Działo się to jesienią 1917 roku. Wśród studentów wyższych uczelni warszawskich zostało założone Koło pracy w kooperacji. Na jednym z zebrań tego Koła był obecny Edward Abramowski.

Zanotowałem wówczas szczegółowo treść jego krótkiego przemówienia, które teraz spróbuję odtworzyć na podstawie tej notatki:

Polska stanie się wkrótce państwem samodzielnym – mówił Abramowski. – *Otworzy się mnóstwo terenów pracy państwowej, która będzie wymagała ludzi ideowych, ofiarnych, twórczych i wykształconych.*

Nie pomniejszając znaczenia tej pracy, zwracam waszą uwagę na nie mniej ważne tereny organicznej pracy społecznej od dołu, która musi wypełnić żywą treścią gmach naszego państwa. Potrzeba tej pracy będzie odczuwana na wszystkich odcinkach życia społecznego. A od jej rozmachu i jakości przyszłość Polski zależy. To budowanie Polski od dołu powinno się dokonywać w drodze spółdzielczości, rozumianej jak najszerzej.

Jestem spokojny co do tego, że do pracy państwowej – bardziej efektownej i pociągającej – chętnych nie zabraknie. Wierzę, iż Polska zorganizuje swój aparat państwowy przy udziale sił jak najtęższych.

Ale czy ugory naszego życia społecznego znajdą dostateczną ilość działaczy należycie przygotowanych i wykształconych, którzy by stanęli do pracy spółdzielczej? Bo jeśli na takich ludzi będzie posucha, to na ugorach polskich rozplenią się chwasty działalności pseudospołecznej, metodami spółdzielczymi gardzącej, a będącej jedynie sposobem żerowania na niedojrzałym, mało zaradnym społeczeństwie.

Nie sądźcie, że spółdzielczość, jako ruch na wskroś demokratyczny, niezbyt potrzebuje sił o wyższym, akademickim wykształceniu. Że inteligencję dla siebie ruch ten sam wychowa i wykształci spośród swych praktyków-samouków. Nie pomniejszając olbrzymiej i niczym niezastąpionej roli, jaka praktykom-samoukom w ruchach demokratycznych, a zwłaszcza w kooperacji, powinna przypadać, ostrzegam przed przesadnym uważaniem ich za jedyny, albo chociażby za najważniejszy element inteligencki w ruchu spółdzielczym. Spółdzielczość tylko wtedy będzie mogła swoją rolę spełniać w całej rozciągłości, jeśli skupi w swych szeregach kwiat młodej inteligencji. I chcę wierzyć, że was w szeregach tych nie zabraknie.

Ale nie łudźcie się, że pracę na tym polu będziecie mieli łatwą. Pamiętajcie, że szerokie warstwy narodu naszego stoją na bardzo niskim poziomie kultury społecznej. Że pokutują w nas głęboko zakorzenione liczne nałogi antyspołeczne. Wszystko to zrozumieć musicie i nie łudźcie się, że praca wasza w kooperacji dawać będzie łatwe i szybkie efekty. Zapamiętajcie sobie dobrze, iż będzie ona ciernistą, a dla was osobiście przeważnie nawet niewdzięczną. Tym niemniej wzywam was do pracy na tym właśnie terenie. Musicie stanąć w szeregach tych, co budują Polskę od dołu.

Gdy w przeddzień pierwszego mojego wyjazdu na praktykę lustratorską[1] ściślejsze grono naszego kółka studenckiego zeszło się

[1] W spółdzielczości związek centralny regularnie wysyłał do zrzeszonych spółdzielni kontrolerów-lustratorów (przyp. redaktora książki).

u Abramowskiego i gdy omówiliśmy pracę, do której stanę, Abramowski powiedział:

Niech pan zawsze pamięta, że spółdzielczość nie jest celem samym w sobie, lecz tylko środkiem i drogą do właściwych celów, jakimi są braterstwo, wolność i szczęście wśród żywych ludzi. Toteż trzeba mieć serdeczny stosunek nie tylko do idei, ale przede wszystkim do żywych ludzi, wśród których się pracuje, do społeczeństwa, do kraju, do narodu. Kto nie kocha żywych ludzi, kraju i narodu, a kocha tylko oderwaną ideę spółdzielczą, ten spółdzielcą nie jest.

Słowa te utkwiły mi głęboko w pamięci.

Jan Wolski

❧ Nota edytorska: Tekst Jana Wolskiego, wybitnego wieloletniego działacza i teoretyka ruchu kooperatystów, szczególnie zasłużonego dla spółdzielczości pracy, pierwotnie ukazał się w dwutygodniku „Społem!", organie Związku Spółdzielni Spożywców RP, nr 20/1931 (15 października). **Od tamtej pory nie był wznawiany.**

Posłowie

Braterstwo ponad wszystko

Edward Abramowski jako wizjoner spółdzielczości

Nie jest łatwym zadaniem zmierzenie się z dorobkiem takiej postaci, jak Edward Abramowski. Nie tylko jeden z najwybitniejszych, ale i najbardziej oryginalnych polskich myślicieli, o niezwykle szerokich zainteresowaniach i polach aktywności, człowiek-legenda inspirujący kilka pokoleń działaczy społecznych i politycznych. A przy tym postać, której poświęcono już tyle tekstów, że – zdawałoby się – niewiele można jeszcze dodać, by nie powtarzać cudzych tez.

Jest jednak pewna połowiczna biała plama w tym obrazie, wbrew wszelkiej logice i faktom, a nawet – pozorom. To rola Abramowskiego w ruchu spółdzielczym. Niby napisano o tym wiele, niby wszyscy autorzy – fascynaci, chłodni badacze i krytycy – wspominają, iż „Abramowski wielkim kooperatystą był", niby sami spółdzielcy umieszczają go na sztandarach, a jednak jak dotychczas nie doczekaliśmy się niemal żadnego większego opracowania, które byłoby poświęcone

autorowi *Zmowy powszechnej przeciw rządowi* jako postaci związanej przede wszystkim właśnie z wielkim i szlachetnym ruchem, jakim była i jest spółdzielczość. Co więcej, prawie nie sposób znaleźć komentatora czy badacza – poza wzmiankami u najważniejszego z jego biografów, prof. Konstantego Krzeczkowskiego – który postawiłby tezę, że to właśnie kooperatyzm, choć bardzo szeroko rozumiany, stanowił rdzeń społecznych koncepcji Abramowskiego, towarzysząc mu od młodości aż po kres życia.

Zaangażowanie w kooperatyzm traktowane jest przez większość komentatorów jako jeden z ważnych, ale jednak epizodów, czy raczej „okresów działalności" tego myśliciela. Abramowski rzeczywiście – co powtarzają do znudzenia biografowie i badacze – podejmował różne zagadnienia, nierzadko porzucając poprzednie. Jednak właśnie kooperatyzm stanowi constans jego wizji i doktryny, co postaram się wykazać.

Edward Józef Abramowski[1] urodził się 17 sierpnia 1868 r. w Stefaninie, powiat wasylkowski, gubernia kijowska, w stosunkowo zamożnej

[1] Główne informacje biograficzne podaję za kilkoma pozycjami i do nich odsyłam czytelników zainteresowanych szczegółami, na które w niniejszym tekście nie ma miejsca. Kluczową, nieco „hagiograficzną", jednak najbardziej do dziś szczegółową i rzetelną prezentację losów Abramowskiego zawiera: Konstanty Krzeczkowski, *Dzieje życia i twórczości Edwarda Abramowskiego*, Wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego, Warszawa 1933 (książka ta stanowi rozszerzoną wersję wstępu do pierwszego wydania *Pism* Abramowskiego z roku 1924). Znacznie bardziej skrótowe, ale za to łatwiej dziś dostępne są informacje biograficzne zawarte w takich pozycjach, jak: Małgorzata Augustyniak, *Myśl społeczno-filozoficzna Edwarda Abramowskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2006; Urszula Dobrzycka, *Abramowski*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1991; Romuald Jezierski, *Poglądy etyczne Edwarda Abramowskiego. Studium struktury, genezy i funkcji systemu etycznego*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1970; Damian Kalbarczyk, *Przedmowa*, w: E. Abramowski, *Rzeczpospolita przyjaciół. Wybór pism społecznych i politycznych*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1986; Zbigniew Krawczyk, *Socjologia Edwarda Abramowskiego*, Książka i Wiedza, Warszawa 1965; Tadeusz Sierocki, *Edward Abramowski*, hasło w: *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, tom I A–D, Książka i Wiedza, Warszawa 1985. Wiele

rodzinie ziemiańskiej. Ojciec jego, również Edward, był z wykształcenia prawnikiem, z zamiłowania chemikiem-amatorem, z przekonań zaś demokratą. Bracia ojca i matki Jadwigi brali udział w powstaniu styczniowym. Matka zmarła na gruźlicę, gdy chłopiec miał 10 lat, a rodzina przeniosła się wkrótce do Warszawy, by Edward i jego siostra Maria mogli odebrać staranną edukację. Tak też się stało, a prywatnymi korepetytorami rodzeństwa zostali m.in. Maria Konopnicka i Konrad Prószyński (Promyk).

Chłopiec zdradzał ponadprzeciętną inteligencję i zadziwiał ogromem zainteresowań. Jako 15-latek debiutował na łamach tygodnika „Zorza", pisma poświęconego „sprawom oświaty, dobrobytu i rozwoju społecznego ludu", jak głosił podtytuł[2]. Jego teksty – popularyzatorskie i moralizatorskie artykuły utrzymane w popularnym wówczas duchu „wychowywania" czytelników z warstw plebejskich – cieszyły się uznaniem odbiorców, a Abramowski podobno zyskał niebagatelny wpływ na redaktora „Zorzy", Józefa Grajnerta.

Znamienne były jego poglądy u progu aktywności społecznej. W roku 1883 pisał w „Zorzy": „Ot, ja na przykład […] mam tak jak i każdy obowiązki dla wszystkich pracujących ludzi; mam obowiązek dla rolników, bo z ich pracy jem chleb; mam obowiązki dla rzemieślników, bo z ich pracy mam odzienie, obuwie, dom, sprzęty, narzędzia itd.; mam w końcu obowiązki dla ludzi uczonych, którzy piszą, bo z ich pracy uczę się nowych rzeczy i rozwijam swój umysł. Mam więc wszystko od ludzi: życie, dobrobyt, naukę. To wszystko jestem im dłużny; powinienem wzajemnie być dla nich wszystkich użytecznym, odpłacić się im dobrem; bo jeżeli ja im za to wszystko, co od nich mam, nic nie dam, jeżeli nie spłacę mego długu […] kim więc będę? Próżniakiem, darmozjadem, niewdzięcznym, więc człowiekiem podłym

ciekawych informacji, choć nierzadko opartych jedynie na przypuszczeniach, zawiera też praca: Wojciech Giełżyński, *Edward Abramowski – zwiastun „Solidarności"*, Polonia Book Fund, Londyn 1986.

[2] Więcej o profilu pisma, w którym zadebiutował Abramowski zob. Henryk Syska, *Od „Kmiotka" do „Zarania". Z historii prasy ludowej*, Wydawnictwo Ludowe, Warszawa 1949, ss. 110–118.

bez czci żadnej”[3]. Przyznajmy, że nie jest to standardowa refleksja chłopca, który spędził dotychczasowe życie beztrosko i nie kłopocząc się o kwestie materialne. Widzimy tu pierwociny owego „zmysłu braterstwa”, który u Abramowskiego dostrzegało tak wiele osób, a który stał się fundamentem jego wszystkich dalszych rozważań.

Rok później w tejże „Zorzy” opublikował natomiast tekst, który można z kolei uznać za wstęp do późniejszych teorii samopomocy: „Bądźcie sobie braćmi i przyjaciółmi, pomagajcie jeden drugiemu. Kto się chce uczyć, pomóżcie mu użyczeniem książek, kto nie ma kawałka chleba, złóżcie się i kupcie mu, to moja rada […]”[4]. Nie poprzestawał jednak na dobrych radach – Krzeczkowski przytacza taką oto historię: „[…] próbuje te idee sam propagować w kołach najbliższych. Terenem jest maleńka kawiarenka przy ul. Marszałkowskiej, do której znosi kupowane przez siebie książki i, zostawiając je na stole, prosi, aby właścicielka pomagała w tym kolportażu wśród swej klienteli, składającej się przeważnie z robotników […]”[5].

Wkrótce wszedł również w środowisko Proletariatu i tylko młody wiek sprawił, że działacze nielegalnego ugrupowania lewicowo-rewolucyjnego nie zaakceptowali go jako członka twardego rdzenia grupy. W 1885 r. Abramowski wyjechał natomiast do Krakowa, gdzie uczęszczał do gimnazjum św. Anny, jednak nie przystąpił do państwowej matury. Jako wolny słuchacz podjął naukę na Uniwersytecie Jagiellońskim, na wydziale przyrodniczym. Wraz z kilkoma kolegami tworzył kółka socjalistyczne wśród studentów i młodych rzemieślników, próbował też organizować kanały przerzutowe „bibuły” z zagranicy. Policja wpadła na trop grupy, więc chłopak przeniósł się do Genewy. Tam studiował fizykę, później filozofię, nauki społeczne, historię gospodarczą i społeczną. Był aktywny wśród polskiej

---

3 Edward Abramowski, *Pogadanki o rzeczach pożytecznych*, w: tegoż, *Pisma. Pierwsze zbiorowe wydanie dzieł treści filozoficznej i społecznej*, tom 1, Nakładem Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, Warszawa 1924, s. 5. W „Zorzy” publikował teksty podpisane jako „A.”.

4 E. Abramowski, *Pogadanki z gospodarstwa społecznego*, w: ibidem, s. 26.

5 K. Krzeczkowski, *Dzieje życia…*, op. cit., s. 18.

młodzieży studiującej w Szwajcarii, utrzymywał też kontakty z krajowymi i emigracyjnymi działaczami socjalistycznymi, pisał pierwsze broszury agitacyjne w ramach „Biblioteki Socjalisty Polskiego".

Studiów nie ukończył, gdyż na początku 1889 r. wrócił do Warszawy z misją odbudowy struktur socjalistycznych, rozbitych aresztowaniami. Współtworzył tzw. II Proletariat, był obok Marcina Kasprzaka liderem ugrupowania, przewodził frakcji opowiadającej się za akcją masową a przeciwko stosowaniu terroru; na tym tle doszło do rozłamu, Abramowski powołał Zjednoczenie Robotnicze. Na początek lat 90. XIX stulecia przypadają jego broszury, m.in. *Ustawa ogólnorobotniczej kasy oporu* (zwana nawet potocznie „Ustawą Abramowskiego"), *Dzień roboczy*, *Rewolucja robotnicza*, *Dobra nowina robotnikom wiejskim* (wspólnie z żoną), *Sprawa robotnicza*, *Co nam dają kasy fabryczne?*, nieco później także *Czego chcą socjaliści*. Powstały wówczas także większe analizy – *Feudalizm*, *Społeczeństwa rodowe* oraz *Nowy zwrot wśród farmerów amerykańskich*. W owym okresie uznawano go za jednego z najzdolniejszych autorów tekstów propagandowych wśród polskich socjalistów, ceniono również jego rozprawy naukowe. Bliski był wtedy, podobnie jak cały polski ruch socjalistyczny, tezom marksowskim, jednak już w ówczesnych publikacjach zaznacza się nieortodoksyjne, oryginalne ujęcie problematyki, m.in. znacznie mocniejsze niż w materializmie historycznym akcentowanie człowieczej swobody, czynników moralnych i woli jako siły sprawczej procesów dziejowych. Wkrótce zaś, „Reinterpretując marksizm, przeciwstawił się jego wykładni naturalistycznej […], zwalczał koncepcję automatycznej konieczności praw dziejowych, uwypuklał znaczenie motywacji etycznych i czynnika subiektywnego w rozwoju społeczeństwa"[6].

W roku 1890 Abramowski poślubił Stanisławę Motzównę, jedną z czołowych ówczesnych postaci kobiecych w polskim ruchu socjalistycznym. Zmarła ona jednak zaledwie dwa lata później, a mąż

---

[6] Stanisław Borzym, *Edward Abramowski*, w: *Zarys dziejów filozofii polskiej 1815–1918*, praca zbiorowa, red. naukowy Andrzej Walicki, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986, s. 456.

pogrążył się w głębokiej depresji. Wskutek tych zdarzeń, wyjechał ponownie do Genewy. Jesienią 1892 r. wziął udział, jako delegat Zjednoczenia Robotniczego, w słynnym paryskim zjeździe, na którym powołano Polską Partię Socjalistyczną. Abramowski wywarł znaczny wpływ na doktrynę ugrupowania, przygotowując przed zjazdem szkic programu partii, w którym silnie akcentował konieczność powiązania walki klasowej z hasłem niepodległości Polski. Na zjeździe propagował również sięganie na potrzeby agitacji po argumentację i wątki religijne, jednak w tej kwestii nie przekonał większości delegatów. Na mocy decyzji zjazdu wszedł w skład zarządu Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich. Po aresztowaniu i wydaleniu z Francji, przebywał m.in. w Londynie i Zurychu. Wiosną 1893 r. był autorem odezwy *Wszystkim robotnikom i górnikom polskim na dzień 1 maja – socjaliści polscy*, którą jednak spotkała odmowa kolportażu ze strony krajowych struktur partii, krytykujących ją za nazbyt jakoby silne akcentowanie wątków patriotycznych.

Ten wczesny okres działalności i rozważań teoretycznych Abramowskiego przynosi też pierwsze zainteresowania spółdzielczością i zalążki późniejszych koncepcji „stowarzyszeniowych". W roku 1891 ukazuje się jego broszura *Co nam dają kasy fabryczne?*, poświęcona decyzji władz, na mocy której planowano w większych zakładach pracy (od 30 robotników wzwyż) utworzyć kasy zapomogowo-oszczędnościowe, bazujące na obligatoryjnych składkach (potrąceniach z pensji) pracowników i zarządzane przez szefostwo przedsiębiorstwa. Abramowski poddał ostrej krytyce odgórny, paternalistyczny charakter owego rozwiązania, a także kontrolowanie owych kwot i obracanie nimi przez fabrykantów. Przeciwstawił temu oddolne inicjatywy robotnicze: „Jak wszyscy kupcy, przemysłowcy, urzędnicy mają swoje kasy, do których nikt się nie wtrąca, tak i my, robotnicy, chcemy mieć swoje kasy, których ustawy sami sobie ułożymy, i kasy prowadzić sami potrafimy"[7]. W podobnym duchu, choć bardziej ofensywnym, utrzymana jest

[7] E. Abramowski, *Co nam dają kasy fabryczne?*, w: tegoż, *Pisma publicystyczne w sprawach robotniczych i chłopskich*, „Społem" Związek Spółdzielni Spożywców RP, Warszawa 1938, s. 106.

późniejsza o rok *Ustawa ogólnorobotniczej kasy oporu*, poświęcona finansowej samopomocy robotników i gromadzeniu funduszy na wypadek strajku. Abramowski podaje istniejące przykłady takich rozwiązań i wskazuje ich rolę w robotniczej walce: „Ich strajki zwyciężają fabrykantów dlatego, że oni wszyscy trzymają się solidarnie, że są zorganizowani w związki, że mają swoje wspólne kasy robotnicze – kasy oporu, z których utrzymują się podczas strajku i tym sposobem mogą długo wytrwać w bezrobociu”[8].

Jednak najbardziej interesujący nas tekst z tego okresu, to quasi-naukowy artykuł pt. *Nowy zwrot wśród farmerów amerykańskich*, zamieszczony w roku 1892 w legalnym czasopiśmie „Ateneum”. Prof. Krzeczkowski, redaktor *Pism* Abramowskiego, stwierdza w przypisie do tegoż tekstu: „Charakterystyczne są zawarte w artykule poglądy o spółdzielczości, zdradzające pierwsze zainteresowanie się Abramowskiego powyższym zagadnieniem”[9]. Jest to jednak tekst szczególny nie tylko z uwagi na pierwsze odwołanie autora do spółdzielczości, lecz także z tego powodu, iż opisując zmagania amerykańskich rolników z mechanizmami kapitalizmu, Abramowski pokazuje, jak wskutek owej presji tworzą się postawy zbiorowej samoobrony. Ci „urodzeni kapitaliści” – bowiem farmerów amerykańskich nie sposób porównać z europejskim, a zwłaszcza polskim chłopem tamtego okresu – w konfrontacji z realiami rozwojowymi kapitalizmu, stają się jego przeciwnikami. Nie mogąc w pojedynkę uporać się z trustami i kartelami, z „miejskim” dyktatem cen dla siebie niekorzystnych, rolnicy zmuszeni są do „wstąpienia w kooperacyjne formy gospodarcze”. Tak oto wśród skrajnych indywidualistów powstaje organizacja broniąca interesów branżowych (coś na kształt związku zawodowego), która wkrótce staje się platformą szerzej zakrojonej współpracy – spółdzielczości (wspólne zakupy środków produkcji, wspólna sprzedaż płodów rolnych, wspólne przetwórstwo). To zaś sprawia, że przeobraża się sam etos członków tej grupy społeczno-

---

[8] E. Abramowski, *Ustawa ogólnorobotniczej kasy oporu*, w: ibidem, s. 195.

[9] Przypis wydawcy do E. Abramowski, *Nowy zwrot wśród farmerów amerykańskich*, w: tegoż, *Pisma. Pierwsze zbiorowe…*, op. cit., tom 1, s. 27.

-zawodowej: „[…] metamorfozie uległa dusza klasowa farmera pod działaniem potęgi kartelowej. Ucisk wielkiego kapitału nowożytnego wpoił w nią miłosierdzie, humanizm, rozwinął społeczne uczucia solidarności i wzajemnego działania. Jednocześnie przekształcił także i gospodarkę farmerską; z indywidualistycznej podniósł ją do kooperacyjnej formy. Związki farmerskie stworzyły mnóstwo spółdzielczych młynów, gorzelni, mleczarni, banków pożyczkowych, towarzystw wzajemnego ubezpieczania się itd. Prowadzą one zbiorowe zakupy maszyn, narzędzi rolniczych, produktów spożywczych; obmyślają środki, jak by ułatwić wszelką pracę przez kooperację […]"[10]. I choć Abramowski uważał w owym okresie, że to dopiero pierwszy krok, że kolejnym musi być – częściowo dokonane przez amerykańskich rolników – utworzenie reprezentacji politycznej, która z kolei wymusi na władzy państwowej daleko idące reformy społeczne, to już wkrótce zmieni on poglądy, a zarysowane tu zalety spółdzielczości, tyleż gospodarcze, co etyczne, staną się sednem jego koncepcji.

Druga połowa lat 90. XIX wieku to okres nasilonego zainteresowania Abramowskiego nową dziedziną – szeroko pojętą psychologią. W Genewie powstają takie prace, jak *Teoria jednostek psychicznych*, *O zasadzie zjawiska społecznego*, *Pierwiastki indywidualne w socjologii*, *Dwulicowy charakter postrzeżeń* oraz *Le Matérialisme historique et le principe du phénomène social*, z których część ukazała się w fachowych pismach francuskojęzycznych, zyskując przychylne opinie świata nauki. Ostatnie lata wieku XIX to natomiast moment, gdy dokonał się kluczowy zwrot w poglądach Abramowskiego, nazywany później przez komentatorów okresem „etycznym" lub etapem „socjalizmu bezpaństwowego". Sformułowane wówczas tezy ideowe koncentrują się wokół dwóch kwestii.

Pierwsza to krytyka instytucji i aparatu państwa, a szczególnie jego roli we wprowadzaniu nowego porządku – socjalizmu. Abramowski negatywnie ocenia zarówno rewolucyjny, jak i reformistyczny nurt ruchu socjalistycznego, gdyż jednakowo upatrują one w państwie i władzy politycznej narzędzi przeobrażeń społeczno-gospodarczych

---

[10] Ibidem, ss. 47–48.

(nawet jeśli w odległej perspektywie widzą możliwość zaniku państwa). Myśliciel twierdził, iż państwo ze swej natury krępuje wolność jednostek oraz swobodne działania społeczeństwa. Państwo socjalistyczne nie będzie zaś bardziej, lecz wręcz mniej wolnościowe niż to kapitalistyczne, gdyż biurokratyczna kontrola nad własnością środków produkcji poszerzy skalę odgórnej ingerencji. Socjalizm państwowy, z ubezwłasnowolnionymi obywatelami, zdanymi na urzędnicze decyzje i widzimisię biurokratów, stanie się de facto państwem policyjnym – taką tezę Abramowski postawił dwie dekady przed powstaniem ZSRR i nie pomylił się ani na jotę. „Błędy i wypaczenia" takiego ustroju nie są wypadkiem przy pracy, nie zależą też od cech osobowościowych przywódcy (jednostki), lecz stanowią immanentną cechę owej doktryny i wynikającego z niej porządku społecznego. Dlatego też jeśli socjalizm, to tylko „bezpaństwowy", oparty na faktycznej demokracji, partycypacji, oddolnej kontroli i ograniczeniu do minimum funkcji państwa.

Socjalizm oparty na silnej roli władzy politycznej i aparatu biurokratycznego prowadzi na manowce również za sprawą rozbieżności między sferami „bazy" i „nadbudowy". Druga kluczowa teza rozważań Abramowskiego mówi bowiem o rewolucji moralnej, która musi poprzedzać zmiany innego rodzaju. „Każde przeobrażenie społeczne było poprzedzone pojawieniem się nowej moralności, do której dostosować się musiały formy społeczno-prawodawcze. […] Pogląd, iż nowy ustrój społeczny może powstać bez poprzedzającej go rewolucji moralnej, nazywa Abramowski absurdem socjologicznym" – pisał Romuald Jezierski[11]. Kapitalizm ze swoim systemem produkcji niejako stymuluje pewne instytucjonalne i organizacyjne zalążki nowego ustroju (np. rozbija dawne homogeniczne wspólnoty i tradycyjne style życia, ucząc ludzi świadomej współpracy ponad podziałami etnicznymi czy kulturowymi), jednak z racji tego, iż ugruntowuje również zjawiska negatywne, jak skrajny, wąsko pojęty indywidualizm (a właściwie – egoizm) i „pazerną" etykę zysku, nie wystarczy przejąć w nim władzy, czy to poprzez rewolucję, czy wskutek wyborów, aby możliwe stało się stworzenie lepszego porządku społecznego. Kapitalizm

[11] R. Jezierski, *Poglądy etyczne…*, op. cit., s. 238.

wytwarza natomiast, niejako mimochodem, warunki sprzyjające zaistnieniu nowej etyki, gdy towarzyszący mu wyzysk skłania robotników do współdziałania w samoobronie, co owocuje zalążkami przeobrażeń moralnych, kreuje solidarność, wzajemną troskę, braterstwo. Jak pisze Urszula Dobrzycka, „W myśl tej teorii kapitalizm nie może utrzymać się, ponieważ rozwinęły się w nim czynniki przeciwstawne, które dokonają jego likwidacji. Potencjał sił moralnych, twórczych, znajdujący się w każdej uciskanej, zniewolonej jednostce, kumuluje się w obronie zagrożonych wartości człowieczeństwa”[12].

Abramowski propaguje zatem tezę, że niezbędnym elementem nowego ładu jest przemiana zachodząca w sumieniach ludzkich. Dopiero gdy na strukturalne procesy kapitalizmu nałoży się rewolucja moralna szerokich rzesz społecznych, samo przejęcie władzy politycznej może zaowocować znaczącą poprawą sytuacji. Teza ta, kluczowa dla jego teorii społecznej, streszcza się w słowach samego Abramowskiego: „[…] to tylko staje się faktem historycznym, rzeczywistością życia społecznego, co przejdzie jako idea przez świadomość mas ludowych […]”[13]. Jeśli natomiast przemiany w obrębie stosunków władzy politycznej nie poprzedzi „przemiana sumień”, w nowe realia zostaną przeniesione nawyki rodem z kapitalizmu, co sprawi, że poza zmianą nazw i sloganów, wszystko zostanie po staremu. Dawnych kapitalistów w roli wyzyskiwaczy zastąpią „kapitaliści państwowi”, czyli kasta dysponentów środków produkcji, związana wprost ze strukturą władzy. Leszek Kołakowski pisał o koncepcjach Abramowskiego następująco: „[…] walka o wszelkiego rodzaju przywileje nieuchronnie odtworzy się na gruncie upaństwowionej własności, gdyby komunizm opanował społeczeństwo, które moralnie nie zostało odmienione i nadal nosi w sobie wszystkie potrzeby i żądze, w jakich poprzednie ustroje je wychowały; rezultatem komunizmu w tych warunkach, jak pisał Abramowski w 1897 roku, może być tylko nowa formacja klasowa, w której antagonizm między

[12] U. Dobrzycka, *Abramowski*, op. cit., s. 138.

[13] E. Abramowski, *Zagadnienia socjalizmu*, w: tegoż, *Pisma. Pierwsze zbiorowe…*, op. cit., tom II – *Pisma socjologiczne*, Nakładem Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, Warszawa 1924, ss. 110–111.

społeczeństwem a uprzywilejowaną warstwą urzędników zajmie miejsce dawnych podziałów klasowych i która, co więcej, nie będzie mogła utrzymać się bez skrajnie despotycznych i policyjnych form rządzenia"[14]. I znów widzimy, że myśliciel ów antycypował kluczowe wady „realnych socjalizmów" zanim jeszcze one powstały.

Te aspekty doktryny Abramowskiego zawarte zostały w pracach *Zagadnienia socjalizmu* (1899), *Etyka a rewolucja* (1900) i *Socjalizm a państwo (Przyczynek do krytyki współczesnego socjalizmu)* (1904). Nas szczególnie interesuje ta ostatnia, bowiem stanowi właściwy wstęp do opowiedzenia się autora po stronie spółdzielczości jako optymalnej ekonomicznie formy gospodarowania oraz po stronie ruchu kooperatywnego jako siły tworzącej pod względem etyki i stosunków społecznych nowy, lepszy świat. *Socjalizm a państwo* różni się od poprzednich prac z owego okresu tym, że Abramowski mocno akcentuje w niej konkretne formy działań prowadzących do takiego ideału. Otóż stwierdza, iż do wytyczonego celu przybliża rozwój niezależnych, demokratycznych inicjatyw społecznych – stowarzyszeń, związków zawodowych, kas samopomocy i innych form współdziałania. A przede wszystkim – spółdzielni (najważniejsze są zaś kooperatywy spożywcze, o czym jeszcze wspomnimy), które oprócz waloru oddolnej wspólnej pracy mają jeszcze te zalety, że bazują na etosie przeciwnym „wartościom", które propaguje kapitalizm, a także tworzą materialne zręby ustroju, w którym prywatna własność środków produkcji i eskalacja indywidualnego zysku stracą na znaczeniu. Właśnie głównie ze względów światopoglądowo-etycznych – nie zaś ekonomicznych! – taka forma gospodarowania ma zasadnicze znaczenie. „Koncepcja rewolucji moralnej wiązała się u Abramowskiego ściśle z ideą kooperatyzmu. Kooperatywy miały być ogniskami nowej moralności, przygotowującymi ludzi »o rozwiniętym sumieniu«, zdolnych do usunięcia trapiących społeczeństwo plag kapitalizmu" – stwierdza Ruta Światło[15].

[14] Leszek Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład*, Aneks Publishers, Londyn 1988, s. 920.

[15] Ruta Światło, *Przedmowa*, w: Edward Abramowski, *Filozofia społeczna. Wybór pism*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1965, s. XXVI.

Wychodząc z założenia, iż nastanie „lepszego świata" musi poprzedzić rewolucja moralna, Abramowski nie przywiązywał bowiem szczególnej wagi do przeobrażeń w „bazie", jeśli nie były one związane ze zmianami w obrębie „nadbudowy". Trafnie ujął to Zbigniew Krawczyk, pisząc: „Tego rodzaju wystąpienia klasy robotniczej, jak demonstracje, strajki, bojkot instytucji państwowych, organizowanie się w związki, tworzenie kas oporu itd. miały, według niego, wartość tylko o tyle, o ile pociągały za sobą kryzys tradycyjnych, zrodzonych z kapitalistycznych stosunków, postaw moralnych ludu"[16].

Niezależne, demokratyczne inicjatywy społeczne i gospodarcze są zatem kluczowym polem, na którym dokonuje się wspomniana rewolucja moralna. Abramowski bowiem – choć wielokrotnie głosił apoteozę indywidualizmu oraz „duszy swobodnej" i autonomii woli każdego człowieka z osobna – nie tylko jako ideolog inicjatyw i nurtów politycznych, lecz także jako badacz zjawisk psychologicznych, przekonany był, iż zasadnicza część rozwoju osobowego człowieka, zwłaszcza jego pozytywnych cech, dokonuje się poprzez relacje międzyludzkie. Dlatego też przemiana sumień, którą postulował, w zasadniczym stopniu odbywa się nie poprzez np. indywidualną „pracę nad sobą", samodoskonalenie (motywowane humanistycznie czy religijnie) – choć oczywiście może ono mieć charakter wspierający ową zmianę – lecz przede wszystkim wskutek udziału w pracy zbiorowej, w procesach społecznych. Człowiek przekształca wówczas świat, a zarazem sam ulega przemianie. Jak pisze Małgorzata Augustyniak, „Proces doskonalenia jednostki prowadzi do doskonalenia społeczeństwa […]. Realizacja tego ideału jest niemożliwa w »samolubnej osobniczości«, gdyż jedną z jego podstaw jest braterstwo ludzi. Abramowski postawił w ten sposób tezę, że moralność ma ścisły związek z życiem społecznym"[17]. Autor *Zagadnień socjalizmu* przywoływał w tym kontekście słynne stwierdzenie Marksa, iż wyzwolenie klasy pracującej musi być dziełem tejże klasy – z tą różnicą, iż jego zdaniem jeśli nawet nie miała tego dokonać cała klasa, to przynajmniej

---

16 Z. Krawczyk, *Socjologia…*, op. cit., s. 98.

17 M. Augustyniak, *Myśl społeczno-filozoficzna…*, op. cit., s. 97.

jej wielka część, nie zaś „awangarda proletariatu", czyli jakobińska dyktatura mniejszości. Tymczasem kooperatywy jako masowy ruch gwarantują nie tylko demokrację społeczną, czyli braterstwo i równość w działaniu, ale także maksymalizują swobody jednostkowe, tworząc nowy ustrój bez gwałtu na sumieniach ludzkich. W ten sposób fundują „podmiotowość społeczną".

Co więcej, Abramowski zwracał w *Socjalizmie a państwie* uwagę na bardzo ciekawą kwestię, której wagę można docenić dopiero po latach, po nieudanych eksperymentach z omnipotentnym państwem. Przyznawał on, że przejęcie przez aparat biurokratyczny zadań dotychczas spełnianych przez inicjatywy oddolne, może co prawda niekiedy sprawić, iż na krótką metę rozmaite problemy socjalne i ekonomiczne zostaną rozwiązane sprawniej. Jednak długofalowo będzie to zjawisko szkodliwe, gdyż oduczy ludzi samoorganizacji, współpracy, polegania na własnych inicjatywach i siłach. „Z zanikiem zaś tych instytucji, ginących nie wskutek represji, lecz naturalną śmiercią wskutek przelania na państwo ich zadań i celów, zmieniać się także musi i psychologia klas pracujących, ich przyrodzona dzielność organizowania się, ich uzdolnienie do stwarzania nowych stosunków społecznych, opartych na zasadach sprawiedliwości i braterstwa dobrowolnego. Uzdolnienia te muszą zanikać jako cecha bezużyteczna życiowo"[18].

Wszystko to sprawiało, że Abramowski traktował rozwój samorządności i współpracy jako fundament urzeczywistnienia swoich wizji ustrojowych. W ślad za publikacjami poszły zatem pomysły organizacyjne. Kuźnią i zarazem rozsadnikiem nowych idei stały się zakładane przez Abramowskiego i jego sympatyków „koła etyczne" i „komuny". Powstało ich w sumie prawdopodobnie kilkadziesiąt[19]; sam Abramowski współtworzył takie koła m.in. w Genewie

---

[18] E. Abramowski, *Socjalizm a państwo (Przyczynek do krytyki współczesnego socjalizmu)*, w: tegoż, *Pisma. Pierwsze…*, op. cit., tom II, s. 314.

[19] Bohdan Urbankowski twierdzi, iż do roku 1904 powstało ponad 70 „kół etyków", a w obliczu niewielkiej ówczesnej liczebności i dynamiki PPS-u, ich znaczenie było niebagatelne. „Dziś, z perspektywy lat, ruch ten wydaje nam się epizodem. W rzeczywistości była to najbardziej masowa forma, jaką przybrał ruch robotniczy w tamtych latach"; B. Urbankowski, *Kierunki poszukiwań. Szkice*

i Zakopanem. Wkrótce jednak zaczął akcentować znaczenie bardziej masowych i praktycznych inicjatyw, które mogłyby służyć sprawom samoorganizacji społecznej i rewolucji moralnej.

W roku 1904 włączył się w prace Polskiego Związku Ludowego (wszedł w skład Komitetu Głównego), pierwszej postępowo-radykalnej chłopskiej inicjatywy politycznej w Królestwie Polskim. Publikował w związanych z PZL legalnych pismach „Życie Gromadzkie" i „Wieś Polska", a przede wszystkim był głównym autorem części deklaracji programowych ugrupowania. Warto poświęcić im nieco uwagi, gdyż ten aspekt aktywności Abramowskiego jest rzadziej omawiany, deklaracje PZL zaś nie są zazwyczaj analizowane jako część jego dorobku[20]. „Projekt programu Polskiego Związku Ludowego" ze stycznia 1906 r., przyjęty przez Zjazd Chłopski 29 czerwca tegoż roku, zawiera wymowne zapisy:

> […] II. Dążenia kulturalne streszczają się w haśle: wytworzyć demokrację stowarzyszeń jako jedynej gwarancji wszechstronnego i wolnego rozwoju kultury narodu.
>
> Stronnictwo ludowe uważając, że kultura narodu nie rozwija się przez reformy narzucone z góry i przeprowadzone biurokratycznie, że rozwój jej jest ściśle zależny od stopnia umiejętności, jaką posiadają masy ludowe w samodzielnym organizowaniu spraw swoich, że wreszcie jej rozwój naturalny i wszechstronny odbywać się może wtedy tylko, gdy są powołane

o polskich socjalistach, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1982, s. 180.

[20] Przyczyna takiego stanu rzeczy jest prozaiczna. Choć był głównym autorem kilku tego rodzaju dokumentów, nie zostały one włączone do *Pism* przygotowanych przez prof. Krzeczkowskiego. *Projekt programu Polskiego Związku Ludowego (zarys ogólny)* nie wszedł w skład tej edycji, gdyż, jak pisał Stefan Julian Brzeziński, jeden z liderów PZL, „W pismach (wydaniu zbiorowym) Edwarda Abramowskiego nie jest on przedrukowany, zgodnie zresztą z udzieloną w swoim czasie przeze mnie opinią, co jest słuszne, gdyż choć nosi on piętno właściwe Abramowskiemu, to jednak zawiera w sobie także pracę zbiorową". S.J. Brzeziński, *Polski Związek Ludowy. Materiały i dokumenty*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1957, ss. 118–119. Ten sam autor dodaje, iż dokument opracowany przez Abramowskiego opatrzyli uwagami pozostali członkowie Komitetu Głównego PZL (w sumie 8 osób).

do życia rozmaite wolne siły i dążności społeczne, stawia sobie za zadanie szerzenie stowarzyszeń opartych na zasadach demokratyzmu i kooperacji, które by powołały jak najszersze masy ludowe do pracy twórczej w zakresie swoich interesów zbiorowych. Przede wszystkim więc będzie mieć na widoku organizowanie i szerzenie następujących typów stowarzyszeń:

1) Związki najemników rolnych, mające za zadanie wywalczenie lepszych warunków bytu od pracodawców za pomocą strajków i wprowadzenia w życie zbiorowego kontraktu najmu.

2) Stowarzyszenia pomocy wzajemnej, mające na celu zabezpieczenie w chorobie i starości i dążące do posiadania swoich własnych szpitali i ochron wiejskich.

3) Stowarzyszenia wzajemnego kredytu, typu kas Raiffeisena, udzielające włościanom dogodnych pożyczek na potrzeby gospodarskie na zasadzie wzajemnej poręki.

4) Spółki rolne, organizujące wspólne nabywanie przedmiotów gospodarskich i artykułów spożywczych, wspólną sprzedaż produktów rolnictwa i przemysłu wiejskiego i wspólną produkcję w zakresie mleczarstwa, hodowli, sadownictwa itd., a w dalszym swoim rozwoju dążące do organizowania rozmaitych instytucji oświaty ogólnej i fachowej.

III. Dążenia ekonomiczne streszczają się w haśle: jak najwszechstronniejsze zrzeszenie gospodarstw włościańskich w wielkie kooperatywne gospodarstwa, inaczej mówiąc, wolny kolektywizm federacyjny zasadzający się nie na przymusowym wywłaszczeniu i upaństwowieniu ziemi, lecz na dobrowolnym, stopniowym zrzeszaniu się gospodarstw prywatnych w celach zorganizowania wspólnego kupna, sprzedaży i produkcji.

Przetworzenie całego kraju w taką republikę kooperatywną jest zasadniczym celem stronnictwa ludowego; do urzeczywistnienia tego celu dążyć ono będzie nie przez reformy biurokratyczne, narzucone z góry, lecz przez samodzielne reformowanie się społeczeństwa metodą kooperatyzmu we wszystkich dziedzinach kultury i gospodarstwa społecznego. […][21].

Choć jego drogi z PZL rozeszły się wskutek ostrożności części działaczy chłopskich wobec maksymalizmu postulatów Abramowskiego

---

[21] Cyt. za S.J. Brzeziński, ibidem, ss. 242–243. Brzeziński dodaje w innym miejscu (s. 175), że „W tych sformułowaniach ekonomicznych stanowisko Abramowskiego znalazło swój najpełniejszy wyraz, właściwy jego ideologii”.

(samo ugrupowanie zostało zresztą wkrótce rozbite aresztowaniami), to efektem współpracy ze stronnictwem ludowym były jeszcze dwie ważne deklaracje ideowe myśliciela. Pierwsza to słynna *Zmowa powszechna przeciw rządowi* (1905), która choć nie stała się oficjalną deklaracją PZL (sygnowano ją jednak „firmą" Ludowego Koła Oświaty, tajnej grupy, z której wyłonił się PZL), to była szeroko kolportowana właśnie przez jego działaczy i sympatyków. *Zmowa…* była swoistym manifestem „walki o wolność Polski i o wolność każdego człowieka w Polsce", jak głosił Abramowski już na wstępie tego tekstu[22].

[22] Wokół tej broszury Abramowskiego narosło szereg nieporozumień, wywołanych jej tytułem, które sprawiły, że autor nierzadko uznawany był za przeciwnika wszelkiej władzy politycznej, czyli za zwolennika anarchizmu. Choć większość badaczy jego dorobku podkreśla anarchistyczne inspiracje tej doktryny – wpływy Kropotkina, Tołstoja i „antypaństwowego" syndykalizmu Sorela – to jednak są oni zgodni również co do tego, iż Abramowski był raczej zwolennikiem swoiście pojmowanego „państwa-minimum", którego rola byłaby niezwykle ograniczona, jednak niecałkowicie wyeliminowana (m.in. polityka zagraniczna, obrona granic, pewne formy dbałości o ład wewnętrzny). Trafnie podsumował ów problem Julian Brun: „Gdyby dzieła Edwarda Abramowskiego udostępnione zostały publiczności europejskiej, uznano by w nim niewątpliwie jednego z epigonów Proudhona i zaliczono do którejś z odmian pokojowego, konstruktywnego anarchizmu. Najsumienniejszy czytelnik-cudzoziemiec nie odgadłby, że antypaństwowość tego polskiego anarchisty jest negacją jedynie państwa obcego, a tęsknotą do własnej, polskiej państwowości"; J. Brun, *Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek*, Książka i Wiedza, Warszawa 1958, s. 34. Na różnice między anarchizmem a doktryną Abramowskiego zwracali uwagę m.in. Krzeczkowski i Oskar Lange, nie tylko wspominając o licznych wątkach mimo wszystko propaństwowych w jego wizji, lecz także o odmiennym rozłożeniu akcentów – o ile sednem anarchizmu jest negacja (krytyka państwa i jego instytucji), o tyle Abramowski kładł nacisk na pozytywne alternatywy, mające zmniejszać zakres odgórnej ingerencji w życie jednostek i społeczeństwa. Bez wątpienia Abramowski różni się od głównego nurtu anarchizmu także ujęciem kwestii patriotyzmu – był to jeden z ważnych elementów jego światopoglądu, natomiast w anarchizmie stanowisko takie jest w najlepszym razie traktowane obojętnie, najczęściej zaś krytykowane z powodu mylnego utożsamienia przywiązania do ojczyzny i kultury narodowej z apoteozą władz politycznych i instytucji państwowych.

W części krytycznej propagował w niej hasło powszechnego bojkotu instytucji i struktur władzy zaborczej – od niepłacenia podatków, przez odmowę odwoływania się do carskich sądów, po nieposyłanie dzieci do szkół państwowych – aby w ten sposób wywalczyć wolność narodową i swobody obywatelskie. Pozytywny aspekt programu to natomiast wezwanie do oddolnego tworzenia kontrinstytucji, opartych na pomocy wzajemnej, braterstwie i współpracy. Własne polubowne sądy, niezależne placówki oświatowe, formacje samoobrony ludowej dla pilnowania ładu publicznego, kasy oszczędnościowo-pożyczkowe – wszystko to nie tylko miałoby wedle zamysłu autora doprowadzić do krachu moskiewskiego panowania nad Polską, ale także stworzyć zręby niepodległości, która przybrałaby w sferze społeczno-ustrojowej postać szeroko rozwiniętej demokracji i samorządności, autentycznego społeczeństwa obywatelskiego, zaś w kwestiach gospodarczych model ów cechowałby się egalitaryzmem, uspołecznieniem (nie upaństwowieniem!) własności środków produkcji oraz partycypacją ogółu obywateli w kształtowaniu procesów ekonomicznych.

Drugim ważnym tekstem Abramowskiego z okresu współpracy z PZL była opublikowana w roku 1906 *Nasza polityka*. Tym razem wydana pod egidą PZL, w znacznej mierze powtarza tezy *Zmowy…* o bojkocie instytucji zaborczych jako drodze do odzyskania niepodległości, jednak posiada o wiele bardziej rozbudowaną część poświęconą propozycjom pozytywnym. W rozdziale *Jak wzmocnić swoje siły?*, Abramowski propaguje „spółki gospodarskie”, czyli spółdzielnie rolnicze o charakterze handlowym, przetwórczym i produkcyjnym. Oprócz tego ważny jest rozwój spółdzielczości spożywców dla ogółu ludności, który wyeliminuje wady handlu prywatnego. Jeszcze inna istotna dziedzina spółdzielczości, którą propaguje Abramowski w *Naszej polityce*, to kooperatywy pożyczkowo-oszczędnościowe, które umożliwiają pomnażanie kapitałów oraz wykorzenienie lichwy i związanego z nią ubożenia chłopów. Czwartym kluczowym rodzajem samoorganizacji są związki zawodowe robotników rolnych (folwarcznych) i służby dworskiej, które mają za zadanie zadbać o wiejskich pracowników najemnych. Wszystkie te inicjatywy powinny tworzyć federacje na poziomie ogólnokrajowym, natomiast głównymi „oczkami” ustroju społecznego miałyby

pozostawać samorządne gminy o możliwie jak najdalej posuniętej autonomii. To stowarzyszenia, czyli wszelkie struktury powołane oddolnie i zarządzane demokratycznie są, jak pisze Abramowski, „prawdziwą wolnością", na nich należy oprzeć nową, niepodległą Polskę.

Jednak *Nasza polityka* to nie tylko manifest polityczny, ani tym bardziej broszurka instruktażowa na temat organizowania niezależnych inicjatyw społecznych. W równej mierze stanowi ona deklarację natury etycznej. Warto przytoczyć fragment: „Ale jeszcze czegoś innego nauczy nas ta robota. Nauczy nas **braterstwa**. W braterstwie jest cała religia Chrystusa, całe piękno i prawda życia. […] Religia Chrystusa, to religia braterstwa ludzi; to religia, dla której krzywda człowieka jest jedynym i największym grzechem, która nie tylko nie pozwala wyzyskiwać innych, gnębić, mścić się, oszukiwać, ale która nakazuje dzielić się z innymi swoim szczęściem, dostatkami, radością […]. […] z nowym życiem, które zaczniemy, odżyje w nas i ta święta religia, to jedyne i największe przykazanie miłości. Stowarzyszenia nasze dadzą nam poznać dobro wspólności, dobro pomocy wzajemnej; w nich żyjąc, zobaczymy, jak zgubnym dla człowieka było samolubstwo i jak wielką dźwignią dobrobytu i szczęścia jest wspólność. Nauczymy się odczuwać interesy drugich jako swoje własne, cudze dobro jako swoje dobro i cudzą krzywdę jako swoją. Poznamy, że nędza nasza i wszystkie troski życia stąd pochodzą, że każdy o sobie tylko myśli, że wspomagając się wzajemnie, każdy z nas odnajduje swój własny dobrobyt, szczęście i siłę, że z bojaźliwych i słabych, stajemy się mocarzami przez wspólność. I wtedy zrozumiemy, czym jest braterstwo; zrozumiemy, że to jedyna prawda życia; zrozumiemy tę radość, tę moc wewnętrzną, tę jasność, którą ona daje człowiekowi. Tak więc, bracia, rzeczpospolita Polska, którą zaczynamy budować, to rzeczpospolita wolności, wspólności i braterstwa!"[23].

Braterstwo zaś – co warto zaakcentować także, choć nie przede wszystkim, aby uzasadnić wybór tytułu niniejszego zbioru pism Abramowskiego – odgrywało w jego doktrynie rolę absolutnie

---

[23] E. Abramowski, *Nasza polityka*, w: tegoż, *Pisma publicystyczne…*, op. cit., ss. 266–267.

kluczową. Jak pisał Andrzej Mencwel, „Trwałość ideału braterstwa, »miłości bliźniego« i »wzajemnej pomocy« jako wartości najwyższych jest w działalności Abramowskiego niezaprzeczalna – od kas oporu, poprzez koła etyków i komuny duchowe, po kooperacje i związki przyjaźni. […] Jest to zresztą więcej niż trwałość, jest to ekspansja – z cechy ludzkiej braterstwo staje się właściwością kosmiczną, z zasady moralnej – metafizyczną”[24]. Jezierski zaś dodaje: „Wszystkie programy Abramowskiego, jakkolwiek dotyczą różnych kwestii i pisane były w odległych od siebie okresach, mają wspólną nić przewodnią – jest nią idea braterstwa […]”[25].

W tekstach powstałych w toku współpracy z PZL, zawarł Abramowski unikalną syntezę programu niepodległościowego oraz wizji państwa-minimum – to drugie oczywiście nie w sensie liberalnym, lecz poprzez zastąpienie biurokratycznego aparatu zorganizowanym społeczeństwem i jego samodzielnymi, oddolnymi inicjatywami, połączonymi w sieć współpracy i solidarności.

Ów okres był wyjątkowo twórczy nawet na tle bardzo aktywnego całego życia Abramowskiego. Oprócz PZL, działały wówczas prężne przedsięwzięcia zainicjowane przez autora *Zagadnień socjalizmu*. W roku 1905 powstał bowiem Związek Towarzystw Samopomocy Społecznej (Abramowski napisał dla niego szkic programowy pt. *Organizacja kultury polskiej*), będący swoistym centrum koordynacyjnym legalnych i niejawnych inicjatyw oświatowych, kulturalnych czy gospodarczych. „Pierwsze miejsce wśród nich miały zająć stowarzyszenia spółdzielcze, jako najlepsza szkoła samopomocy i uspołecznienia robotników i włościan. W tym celu Abramowski utworzył w Związku Towarzystw osobną sekcję, która przekształciła się w Towarzystwo Kooperatystów, zajmujące się krzewieniem idei i praktyki kooperacji” – wspominał Stanisław Wojciechowski[26]. Bohater niniejszego tekstu wszedł także

[24] Andrzej Mencwel, *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990, s. 147.

[25] R. Jezierski, op. cit., s. 245.

[26] Stanisław Wojciechowski, *Moje wspomnienia*, tom I, Książnica Atlas, Lwów – Warszawa 1938, s. 178.

w skład 7-osobowej Rady TK. W środowisku tym powstało w 1906 r. pismo „Społem!”, organ ruchu spółdzielczego. Jak pisał Stefan Żeromski, pomysłodawca nazwy periodyku, „Podczas rozgwarów roku 1905 byłem obecny w małym pokoju na Chmielnej ulicy w Warszawie, gdzie czterej panowie mniej wykwintnie ubrani zakładali redakcję czasopisma »Społem!« z zamiarem szerzenia w kraju ruchu kooperacyjnego”[27]. „Czwartym panem” – obok autora tych słów, S. Wojciechowskiego i Rafała Radziwiłłowicza – był właśnie Abramowski, który należał do czołowych publicystów „Społem!”, propagując na jego łamach zasady kooperatyzmu, snując wizje rozwoju takich inicjatyw oraz prezentując doświadczenia zagranicznych spółdzielców. „Inicjatorem […] pogłębiania poglądów na zadania ruchu spółdzielczego, bez zacieśniania go do spraw materialnych, był Abramowski. Artykuły jego w »Społem«, wydane następnie [jako osobna pozycja] pt. *Idee społeczne kooperatyzmu* […] wysoko podniosły poziom moralny i umysłowy ówczesnych kierowników stowarzyszeń” – oceniał Wojciechowski[28].

Poglądy z okresu apogeum zainteresowania Abramowskiego spółdzielczością (druga połowa I dekady XX wieku) nie wymagają omówienia, gdyż wszystkie jego teksty na ów temat publikujemy w niniejszej książce, a zatem każdy Czytelnik ma możność sprawdzić, jak ciekawa, szeroko zakrojona oraz po prostu piękna i szlachetna była to koncepcja. Należy jednak zaakcentować myśl zasadniczą kooperatywnej koncepcji tegoż myśliciela. Streścił ją trafnie Oskar Lange:

> Abramowski przypisuje największą wagę kooperatywom spożywczym. Idea jego polega na zaatakowaniu kapitalizmu nie od strony produkcji […], ale od strony konsumpcji, przez zorganizowanie rynku. Zdaniem jego jest to najczulsza strona kapitalizmu. Przerwa pracy spowodowana strajkiem nie jest dla kapitalistów bardzo groźna, nieraz nawet podczas kryzysu może im być na rękę. Jeżeli jednak „przedsiębiorca widzi się zaatakowanym nie w produkcji, lecz w sprzedaży swoich towarów”, może

---

[27] Stefan Żeromski, *Literatura a życie polskie*, w: tegoż, *Snobizm i postęp oraz inne utwory publicystyczne*, Universitas, Kraków 2003, ss. 232–233.

[28] Stanisław Wojciechowski, *Historia spółdzielczości polskiej do 1914 roku*, Nakładem Spółdzielczego Instytutu Naukowego, Warszawa 1939, s. 233.

to spowodować skutki o wiele poważniejsze. Zaatakowanie kapitalizmu od tej strony jest właśnie zadaniem kooperatyzmu.

Zasadą kooperatywy spożywczej jest „oszczędzanie przez wydatki". Chodzi o to, że kooperatywa usuwa pośrednictwo sklepikarzy, zakupując towary wprost u hurtowników. […] Zazwyczaj kooperatywy sprzedają swe towary jednak po tej samej cenie, co prywatny handel detaliczny, osiągając przy tym zysk równy różnicy między ceną detaliczną a ceną hurtową. Znaczy to, że kooperatywa zgarnia zyski, które w razie jej nieistnienia przypadłyby sklepikarzom. […] Ale na tym kooperatywy nie poprzestają. Dążą one do całkowitego usunięcia skomplikowanego i kosztownego kapitalistycznego aparatu dystrybucyjnego i do zakupywania wprost u wytwórców. W tym celu organizują się w związki zakupów hurtowych. Związki te przyjmują zamówienia od należących do nich kooperatyw i kierują je wprost do wytwórców z pominięciem kupców hurtowych. W ten sposób kooperatywy zagarniają nie tylko zyski kupców detalicznych, ale także zyski wielkiego handlu. Nagromadzają wskutek tego znaczne kapitały, będące wspólną własnością członków. W tym kierunku według Abramowskiego następuje rozwój kooperatyzmu. Zrzeszeni konsumenci stają się potęgą coraz większą, z którą produkcja kapitalistyczna już dzisiaj musi poważnie się liczyć, a z biegiem czasu opanują całkowicie kapitalistyczny rynek zbytu. […]

Przypuśćmy, że kooperatywy spożywcze zdołają zorganizować w swoich szeregach znaczną większość ludności […] Pociągnęłoby to za sobą bardzo daleko idące skutki. Cały system dystrybucji kapitalistycznej, tak bardzo kosztowny i nieproduktywny, zostałby usunięty, a miejsce jego zajęłaby dystrybucja planowa, przeprowadzana i kontrolowana przez zorganizowanych konsumentów. […]

Potęga rynku zorganizowanego idzie jednak dalej, dosięga również produkcji. Producenci nie mają już więcej przed sobą wielkiej, niezorganizowanej masy klientów, ale tylko jednego klienta: związek kooperatyw, do którego wymagań muszą się stosować. […]

Przedsiębiorstwa kooperatywne są punktem wyjścia dla przyszłej produkcji socjalistycznej. Konkurencja z przedsiębiorstwami kapitalistycznymi jest łatwa, ponieważ mają zapewniony z góry rynek zbytu, dla którego pracują. […] Produkcja kooperatywna będzie stanowiła dla produkcji kapitalistycznej niezwalczonego konkurenta, ponieważ kooperatywy będą zaopatrywały się w potrzebne towary przede wszystkim w fabrykach własnych, a do producentów kapitalistycznych będą się zwracały tylko wówczas,

> jeżeli produkcja kooperatywna nie zdoła pokryć całkowitego zapotrzebowania. Dlatego coraz to większy rozwój produkcji kooperatywnej będzie szedł w parze z kurczeniem się produkcji kapitalistycznej. Bankrutujące wskutek tego procesu przedsiębiorstwa kapitalistyczne będą wykupywane przez kooperatywy i zamieniane na przedsiębiorstwa kooperatywne[29].

Warto przywołać kilka opinii, które unaocznią nam znaczenie autora *Socjalizmu a państwa* w ówczesnym ruchu spółdzielczym. Najwięcej tego rodzaju uwag pozostawiła znana pisarka Maria Dąbrowska, związana wówczas bardzo mocno ze spółdzielczością jako jej entuzjastka i utalentowana popularyzatorka. Pisała ona: „Poznałam Edwarda Abramowskiego i jemu to, jak wielu innych ludzi, jak cała Polska, zawdzięczam moje prawdziwe, duchowe zetknięcie się z kooperacją. […] na skutek zainteresowania się jego dziełem w ogóle, przeczytałam także dwie jego sławne prace – *Idee społeczne kooperatyzmu* i *Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego*. Olśniły mnie. Czy te rzeczy są tłumaczone? Czy rozeszły się w setkach tysięcy egzemplarzy? Są to przecież jedne z najlepszych na świecie prac, poświęconych propagandzie idei"[30]. Piętnaście lat później uzasadniała taką opinię: „Znam dość dobrze zagraniczną literaturę spółdzielczą. Góruje ona nad naszą nie tylko wielkim zmysłem rzeczywistości, lecz również polotem twórczej myśli oraz elegancją formy. Ale nawet śród tej świetnej literatury, zwłaszcza francuskiej i angielskiej, szczupłe rozmiarami spółdzielcze dziełka Abramowskiego nie tracą nic na blasku i mogą się zaliczać do najpiękniejszych rzeczy, jakie w ogóle o spółdzielczości zostały napisane"[31]. W jeszcze innym miejscu dodawała: „Abramowski nie tylko pokochał spółdzielczość,

---

[29] Oskar Lange, *Idee społeczne Edwarda Abramowskiego*, Wydawnictwo Poznańskiej Biblioteki Anarchistycznej, Poznań 2005, ss. 26–29. Jest to „piracki" reprint fragmentu pracy Langego pt. *Socjologia i idee społeczne Edwarda Abramowskiego* z roku 1928.

[30] Maria Dąbrowska, *Wspomnienie*, „Społem!" nr 20/1931, 15 października 1931, Rok XXV.

[31] M. Dąbrowska, *O kilku pionierach polskiej spółdzielczości*, w: tejże, *Pisma rozproszone*, tom 1, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1964, s. 175. Pierwotnie tekst ukazał się w piśmie „Młody Spółdzielca" nr 5, styczeń 1946.

ale i uzasadnił przez ścisłe naukowe rozumowanie, któremu trudno cośkolwiek przeciwstawić… Spółdzielczość rozwinięta z prostego życiowego doświadczenia ubogich ludzi przeszła w umyśle Abramowskiego przez ogniową próbę nauki i wyszła z niej zwycięsko. […] nikt nie ujął jej tak głęboko, jak Abramowski”[32].

Z kolei Konstanty Krzeczkowski pisał: „Kooperacja zyskała w nim niepospolitego teoretyka i świetnego propagatora – człowieka, który nie powtarzał znanych prawd, lecz budował własną śmiałą teorię i ideologię kooperatyzmu. […] Znaczenie największe Abramowskiego dla ruchu spółdzielczego polega na zaszczepieniu mu ideowości. Kooperacja polska ma służyć wcielaniu pewnych idei w życie, a nie wyłącznie korzyściom materialnym, jak w wielu innych krajach. Ma to być ruch nie tylko ekonomiczny […], służący podnoszeniu skali życia, ale przede wszystkim ruch społeczny, bojowy, widzący szerokie perspektywy przed sobą, zmierzający śmiało do innego ustroju społecznego, chcący stwarzać w każdym dniu i godzinie ten nowy ustrój przez wolną twórczość jednostki, twórczość codzienną, upartą, wytrwałą, drogą współdziałania, drogą wcielania w życie największej ewangelii życia – idei braterstwa”[33].

---

[32] Cyt. za: Z. Krawczyk, *Socjologia…*, op. cit., s. 73.

[33] K. Krzeczkowski, op. cit., ss. 48 i 50. Tu niezbędne jest pewne wyjaśnienie. O „profil” ideowy, a także o oryginalność koncepcji kooperatyzmu Abramowskiego, toczyły się spory. Ogólnie biorąc, spółdzielczość owego okresu dzieliła się na dwie frakcje: neutralną i klasową. Ta pierwsza akcentowała ogólnospołeczną współpracę ponad podziałami klasowymi, w celu bądź to tylko reform kapitalizmu, bądź też stworzenia nowego ustroju – republiki kooperatywnej. Ta druga postrzegała spółdzielczość jako ruch o wyraźnym obliczu klasowym, ruch pracowników najemnych, którego celem jest wsparcie procesów i działań mających zaowocować socjalizmem. Pierwsza symbolizowana była przez tzw. szkołę z Nimes (nimską) i jej lidera, ekonomistę prof. Charlesa Gide’a. Abramowski powoływał się na jej dorobek, stąd nierzadko utożsamiano go z tym nurtem (tak czynił m.in. Oskar Lange). Wydaje się jednak, że rację ma Krzeczkowski, który twierdzi, iż dla Abramowskiego spółdzielczość była ruchem jeśli nie wyłącznie, to przede wszystkim klas pracujących, a od szkoły nimskiej odróżnia go również niezwykle silne akcentowanie etycznego wymiaru kooperacji, jej roli w przekształcaniu człowieczych sumień i stosunków międzyludzkich, a także

Wkrótce po tym, jak wraz z rozwojem Towarzystwa Kooperatystów i „Społem!" buchnął wysoko w górę płomień polskiej spółdzielczości, Abramowski rzucił się w wir innej działalności. Wspierał inicjatywy patriotyczne, m.in. był jednym z animatorów słynnego zakopiańskiego zjazdu środowisk niepodległościowych w 1912 r. Wrócił także do intensywnych badań naukowych, tworząc w 1910 r. Instytut Psychologiczny, placówkę podejmującą wiele pionierskich analiz, m.in. dotyczących psychologii religii, jaźni, metapsychiki etc. Po wybuchu I wojny światowej poparł Polską Organizację Wojskową i J. Piłsudskiego. Znów sformułował nieszablonowy program polityczny, gdy nie porzucając wizji uspołecznionego „państwa-minimum" głosił jednocześnie hasła „wielkiej Polski", mającej objąć swymi granicami nie tylko ziemie, na których większość stanowili w owym momencie Polacy, ale także te ważne dla historii i kultury polskiej, przy zagwarantowaniu wszelkich swobód obywatelskich innym grupom etnicznym. W roku 1915 został powołany na stanowisko kierownika katedry psychologii na Uniwersytecie Warszawskim, co było dowodem wielkiego uznania dla jego dorobku (pamiętajmy bowiem, że Abramowski formalnie nie posiadał ani matury, ani ukończonych studiów!). W owym okresie powstało jego dzieło życia w dziedzinie psychologii – *Metafizyka doświadczalna*.

Nie porzucił jednak idei kooperatyzmu. Pragnął im natomiast nadać silny wymiar etyczny, gdyż tym, czego obawiał się najbardziej w kontekście omówionego już programu społecznego, było opanowanie spółdzielczości przez ducha „sklepikarskiego", drobnomieszczańskiego, zasymilowanego z kapitalizmem. Pod koniec pierwszej dekady XX wieku sformułował wizję Związków Przyjaźni, które miały zarazem wspierać ruch kooperatywny, jak również – bazując głównie na relacjach sąsiedzkich – uzupełniać go o sieć samopomocy

---

niechętny stosunek wobec instytucji państwa. Wydaje się zatem, że o ile teza o całkowitej oryginalności poglądów spółdzielczych Abramowskiego nie jest trafna (on sam zresztą nigdy nie sugerował, jakoby był w tej kwestii „odkrywcą" czegokolwiek), o tyle wniósł on do myśli kooperatywnej wiele świeżych idei, jednocześnie przekraczając skrajności „neutralizmu" i „klasowości".

w niewielkich grupach społecznych, pozbawionych „bezdusznej" atmosfery dużych, formalnych instytucji. Nawiasem mówiąc, nie była to w myśli Abramowskiego koncepcja całkiem nowa – czego zresztą większość badaczy nie dostrzega – gdyż już w roku 1900 z jego inicjatywy przełożono na polski i wydano pracę Kamila Lemonniera *Poczciwi sąsiedzi*, a w *Socjalizmie a państwie* znajdują się odwołania do angielskiego samopomocowego ruchu „współsąsiedztw". Jak wspominał Stanisław Wojciechowski, „W wolnych od zajęć chwilach chodziłem na pogawędki do Abramowskiego. […] Dzielił się ze mną wynikami swych badań i namawiał do nowych poczynań. Nie zadowalał go rozwój spółdzielni i Związku [mowa o centrali spółdzielczości spożywców, Warszawskim Związku Stowarzyszeń Spożywczych – przyp. R.O.], obawiał się, że ruch zasklepi się w potrzebach materialnych. Życie stowarzyszeniowe – mówił – osiągnie największą siłę, jeżeli wynikać będzie nie ze względów utylitarnych, lecz z potrzeb moralnych. Chciał, żebym zajął się propagandą nowego typu zrzeszeń, uczących przyjaźni"[34]. Ideę propagował na łamach „Społem!", powstała pewna ilość inicjatyw tego typu. Teksty publikowane w organie spółdzielców złożyły się także na wydaną w roku 1912 najobszerniejszą pracę Abramowskiego o takiej tematyce – *Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego*.

Idee spółdzielcze propagował do końca życia. Dość wspomnieć opublikowany w „Kurierze Warszawskim" w październiku 1914 r. artykuł *Odnowienie życia*, w którym w obliczu problemów wywołanych wojną, ale także wyzwań związanych z oczekiwaną niepodległością, wzywał do tworzenia oddolnych struktur samopomocy – wspólnot sąsiedzkich i kooperatyw. Podobne tezy zawiera niepublikowany za życia Abramowskiego kolejny jego program polityczny, z roku 1915 – *Związek Rycerzy Polski*. Powtarza w nim kluczową myśl swej doktryny: „Dzieło wyzwolenia społecznego Związek prowadzi w kierunku przebudowy ustroju społecznego w tzw. Rzeczpospolitą Kooperatywną, gdzie życie gospodarcze i kulturalne narodu prowadzone jest przez stowarzyszenia ludowe, z minimalnym uczestnictwem władzy

---

[34] S. Wojciechowski, *Moje wspomnienia*, tom 1, op. cit., ss. 218–219.

państwowej"[35]. I wreszcie pisana niemal na łożu śmierci *Metafizyka doświadczalna*, której cały rozdział VII, zatytułowany *Życiowa etyka przyjaźni*, poświęcony jest *idée fixe* Abramowskiego – rewolucji moralnej, która poprzez kooperatywy i Związki Przyjaźni przyniesie triumf braterstwa. „[…] powstawać będzie ów wymarzony w odwiecznych snach geniuszów ludzkości świat nowy, przystosowany do człowieka wolnego i zdrowego, świat zgodny z ideałem przyjaźni, wspólności i swobody bezwzględnej […] nadejdzie oczekiwany przez całe tysiąclecia moment […] urzeczywistnienia się Królestwa Bożego. Do nas należy rozpoczęcie tego momentu; stanie się jego pierwszymi twórcami w dzisiejszym dniu dziejów ludzkości"[36].

Przez niemal całe dorosłe życie zmagał się z gruźlicą, która to choroba przedwcześnie zabrała jego siostrę. Wielokrotne kuracje chwilowo pomagały, jednak postęp choroby był nieubłagany. Do końca swych dni był aktywny społecznie i naukowo, nierzadko za cenę dalszego pogarszania stanu zdrowia. Prowadził wykłady, pisał teksty, zabierał głos w sprawach publicznych. Jak wspominała Nela Samotyhowa, „W czasach wojny, gdy we wszystkich spotęgował się niepomiernie instynkt samozachowawczy, gdy wyjałowieni i zeschnięci duchowo, oszczędnie zamykali się w sobie, by przetrwać – on rozrzucał siebie i gorzał jakimś ogniem natchnionej życzliwości dla świata […]"[37].

Zmarł 21 czerwca 1918 r. w wieku zaledwie 50 lat. Pośmiertnie w roku 1930 został odznaczony Krzyżem Niepodległości.

Maria Dąbrowska pisała: „[…] nie dzieje się w Polsce naprawdę nic wielkiego, mądrego i dobrego, co by nie było przesiąknięte świadomie

---

[35] E. Abramowski, *Związek Rycerzy Polski*, w: tegoż, *Pisma. Pierwsze…*, op. cit., tom I, s. 405.

[36] E. Abramowski, *Metafizyka doświadczalna*, w: tegoż, *Metafizyka doświadczalna i inne pisma*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1980, s. 598.

[37] Nela Samotyhowa, *Edward Abramowski i jego poglądy na znaczenie dobra i piękna w przebudowie świata. Odczyt wygłoszony dn. 20 listopada 1928 r. w Kamienicy Ks. Mazowieckich na wieczorze poświęconym pamięci Edwarda Abramowskiego*, Wydawnictwo Towarzystwa Kultury Etycznej im. Edwarda Abramowskiego, Warszawa 1931, s. 9.

albo podświadomie ideami Abramowskiego”[38]. Jest to opinia zapewne nieco – ale właśnie nieco! – przesadzona, lecz nie tylko uczennica i fascynatka Abramowskiego formułowała takie oceny. Badający problem po latach, a więc wolny od podobnych emocji Bohdan Cywiński napisał o Abramowskim, iż „niewątpliwie w odbiorze społecznym stał się nie tylko profesorem, ale i mędrcem”[39]. I rzeczywiście, Abramowski, jak pisał Żeromski w *Przedwiośniu*, był jednym z tych, którzy „nasycili sobą pokolenie”. Choć nie został liderem popularnej partii, jego książek nie wydawano w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, nie pełnił też reprezentacyjnej roli nawet w inicjatywach, które wymyślił i współtworzył, to jednak idee Abramowskiego docierały do szerokich rzesz i do liderów rozmaitych inicjatyw społecznych. Nie tylko spółdzielcy widzieli w nim patrona i „ojca-założyciela”. Popularny był także w międzywojniu wśród uczestników ruchów socjalistycznego i ludowego, wśród inteligencji zaangażowanej społecznie, a jego tezy o rewolucji moralnej oraz o kooperatyzmie jako narzędziu przebudowy ustrojowej, wracały wielokrotnie niczym echo w politycznych programach, deklaracjach i debatach.

Z powyższej prezentacji drogi życiowej autora *Idei społecznych…* można już sporo wywnioskować na temat jego oddziaływania społecznego. Ale dla porządku wspomnijmy raz jeszcze kilka już wymienionych oraz dodajmy kilka innych nazwisk, aby obraz ten był bardziej pełny. Wybitna pisarka Maria Dąbrowska popularyzowała myśl spółdzielczą i etyczną Abramowskiego zarówno w wydawnictwach spółdzielczych, jak i w prasie społeczno-kulturalnej, a także sportretowała go w słynnych *Nocach i dniach*, przypisując cechy myśliciela powieściowej postaci Tytusa Niechcica. Niewątpliwie pod wpływem rozważań etycznych Abramowskiego znajdował się jego współpracownik Stanisław Wojciechowski (pisał o tym wprost we wspomnieniach), wieloletni działacz spółdzielczości, a także

---

[38] Cyt. za: Andrzej Kijowski, *Maria Dąbrowska*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1964, s. 58.

[39] Bohdan Cywiński, *Rodowody niepokornych*, wydanie III rozszerzone, Editions Spotkania, Paryż 1985, s. 68.

Prezydent RP. Podobny wpływ wywarł na Romualda Mielczarskiego, lidera spółdzielczości spożywców „Społem", która po I wojnie światowej była jedną z największych inicjatyw gospodarczych w skali kraju. Niebagatelny intelektualny wpływ odcisnął Abramowski również na takie postaci, jak m.in. prof. Helena Radlińska (wybitna naukowiec – teoretyk i praktyk pomocy społecznej), prof. Zofia Daszyńska-Golińska (polityk, społecznica, naukowiec-socjolog o specjalności polityka społeczna), Józef Bek (znany działacz i teoretyk samorządowy, ojciec ministra Józefa Becka), Jan Wolski (lider i teoretyk spółdzielczości pracy), wielokrotnie tu cytowany prof. Konstanty Krzeczkowski (nie tylko biograf i popularyzator myśli Abramowskiego, lecz także jeden z czołowych w międzywojniu naukowców zajmujących się opieką społeczną i ubezpieczeniami powszechnymi, a także twórca silnie inspirowanej wymową *Naszej polityki* idei „socjalizmu gminnego"), Bronisław Siwik (działacz spółdzielczy i polityczny, jeden ze znanych ideologów Polskiej Partii Socjalistycznej), Władysław Orkan (poeta i pisarz, regionalista), Artur Górski (krytyk literacki, pisarz-mesjanista). Pod wpływem myśli Abramowskiego znajdował się nawet jeden z czołowych ideologów obozu sanacyjnego, Adam Skwarczyński.

No i oczywiście Stefan Żeromski. Przyjaciel Abramowskiego, ale także – o czym dzisiaj mało kto pamięta – autor programów społeczno-politycznych, silnie inspirowanych m.in. jego dorobkiem, jak *Początek świata pracy* czy *Organizacja inteligencji zawodowej*. Żeromski złożył autorowi *Etyki a rewolucji* hołd w swych utworach literackich. Najpierw w *Dziejach grzechu* wcielił go w postać twórcy kooperatyw w ramach folwarku Bodzanty, będącego – jak zauważa Giełżyński – niemal wiernym odbiciem pomysłów Abramowskiego. Później zaś, już wprost, oddał myślicielowi cześć w *Przedwiośniu*, w kluczowej rozmowie Cezarego Baryki z Szymonem Gajowcem. Choć Żeromski zdystansował się od antypaństwowego maksymalizmu autora *Zmowy powszechnej…*, a sama rozmowa obu bohaterów *Przedwiośnia* jest niejednoznaczna w kwestii sympatii pisarza, to jednak atencja wobec dokonań i idei Abramowskiego jest tu oczywista:

> Trzeci – to Edward Abramowski. Filozof i socjolog. Nowator, prekursor we wszystkich dziedzinach. Główną dziedziną jego pracy duchowej była psychologia. Syn swego czasu, socjalista rewolucyjny, obijający się o wszelkie szkopuły nauki Marksa, błąkający się wśród nich ze swoją miarą fenomenalizmu podmiotowego, stwarza wreszcie naukę własną bojkotu państwa za pomocą złączenia ludzi w związki, stowarzyszenia, kooperatywy. Usiłuje wytworzyć świat nowy i nieznany, który w jego pojmowaniu będzie wielkim, powszechnym ruchem etycznym, świat przewidywany, wymyślony. Ta wymarzona za czasów rosyjskich rewolucja społeczna i moralna poprowadziła go konsekwentnie na stanowisko teoretyka kooperatyzmu praktycznego. A jego pomysł zorganizowania ludzi w sposób antypaństwowy przywiódł go w praktyce, za panowania nad Polską caratu, do uznania Polski nieistniejącej jako realizacji jego pomysłu. […]
>
> Oto – Edward Abramowski. Nauczał i wierzyliśmy mu ślepo, stworzyliśmy dzięki jego nauce wiele rzeczy i dzieł wysoce wartościowych. Zorganizowaliśmy masę ludzi w doskonałe stowarzyszenia. Ludzi ciemnych przetworzyliśmy na światłych obywateli. Ale całość jego nauki było to marzenie na jawie o społeczeństwie, marzenie o zorganizowaniu społeczeństwa, nominalizm, somnium vigilantis. Nienawidził państwa z jego wojskiem i wojną, z sądem i policją, ze wszystkimi funkcjami państwa, i nakazywał ludziom organizować się w związki wolne. Patrzę na jego kochany portret i powtarzam mu codziennie: śpij spokojnie, jasny duchu! Pracujemy dzień i noc, bez wytchnienia, szerzymy i spełniamy twe marzenia, tylko zgoła inaczej, wprost inaczej, w wolnym państwie polskim[40].

Tak właśnie się stało – polscy spółdzielcy, po odzyskaniu niepodległości w kilka miesięcy od śmierci Abramowskiego, szerzyli jego wizje. Ruch kooperatywny objął w dwudziestoleciu międzywojennym setki tysięcy uczestników, którzy wbrew słabościom ledwo co odbudowanego państwa, wbrew wielkiemu kryzysowi ekonomicznemu, wbrew – delikatnie mówiąc – niezamożności szerokich rzesz ludowych, wbrew niesprzyjającym spółdzielczości autorytarnym tendencjom w polityce, krok po kroku budowali lepszy świat, mając za patrona właśnie Abramowskiego, pełniącego rolę swoistej morskiej latarni w dziejowych i ideologicznych zawieruchach. Jego myśl

[40] Stefan Żeromski, *Przedwiośnie*, Czytelnik, Warszawa 1985, ss. 254 i 256–257.

kooperatywna, jego wskazania etyczne, były wciąż żywe, nawet jeśli niedosłownie stosowane.

W niniejszej publikacji po raz pierwszy zebrano w osobnym tomie, poświęconym tylko takiej tematyce, wszystkie znane spółdzielcze teksty Abramowskiego. Spółdzielcze w sensie szerokim, bowiem jak wskazałem, kooperatywy nie był dlań inicjatywą stricte ekonomiczną, lecz stanowiły integralny element ruchu stowarzyszeniowego i etycznego. Dlatego też oprócz prac poświęconych samej spółdzielczości, zamieszczamy tu teksty Abramowskiego dotyczące samoorganizacji społecznej oraz te, w których wskazał – jako jej wizjoner – na wyższą, bardziej szlachetną formę kooperacji, mianowicie Związki Przyjaźni. Niektóre z tych rozważań nie były wznawiane od roku 1938 i są dziś niemal zupełnie zapomniane. Uzupełnieniem tych materiałów jest niepublikowany od międzywojnia tekst Jana Wolskiego, wybitnego teoretyka i działacza spółdzielczości pracy, poświęcony spółdzielczemu przesłaniu Abramowskiego, sformułowanemu u schyłku życia autora *Kooperatywy jako sprawy wyzwolenia ludu pracującego*.

Oczywiście, po latach można wskazać rozmaite słabości wywodów Abramowskiego, ich przesadny idealizm, niedocenianie możliwości systemu kapitalistycznego w wypaczaniu czy neutralizowaniu ideałów kooperatyzmu; wiele tego rodzaju uwag krytycznych sformułowano już za jego życia lub w międzywojniu, z lewa i prawa, z pozycji „realistycznych" i „propaństwowych". Jeśli jednak czytamy dziś jego kluczowe teksty etyczne i spółdzielcze, to uderza aktualność tych rozważań nie tylko w kwestii wskazywanych propozycji, lecz także odnośnie do prognozowanych zagrożeń. Na poziomie ogólnym Abramowski bowiem nie pomylił się ani trochę, a wręcz był prorokiem. Przewidział, że upaństwowienie życia społecznego zniszczy ideały, które mają prowadzić ku wielkim celom oraz zabije aktywność społeczną, czego doświadczamy po latach PRL-u i czego ofiarą padła również spółdzielczość. Przewidział też to, co obserwować możemy w krajach Zachodu, gdzie „realnego socjalizmu" nigdy nie było, a gdzie spółdzielczość również daleko odeszła od swego wzorca etycznego, stając się nierzadko – choć nie zawsze! – zaledwie jedną z form gospodarowania, nieco bardziej egalitarną postacią spółek akcyjnych – mianowicie to, że nie

ma drogi na skróty i że bez przemiany dusz, sumień, etyki, „nadbudowy", nie będzie pozytywnych przemian w „bazie".

Być może dla niektórych nie zabrzmi to zbyt optymistycznie, ale znajdujemy się obecnie – my, sympatycy, członkowie i działacze spółdzielczości – w sytuacji podobnej do tej, jaką zastał Abramowski i jego towarzysze, ci malowniczo opisani przez Żeromskiego „czterej panowie", w połowie pierwszej dekady XX wieku. Rozpoczynali oni wówczas swoje dzieło niemal od zera, tak jak po z górą stuleciu rozpoczynamy je my. Jesteśmy jednak bogatsi m.in. o wnioski i dorobek autora *Idei społecznych kooperatyzmu*. Dlatego też, dokonując edycji pism spółdzielczych Edwarda Abramowskiego, możemy powtórzyć za Stefanem Żeromskim:

Śpij spokojnie, jasny duchu!

Remigiusz Okraska
Redaktor naczelny pisma „Nowy Obywatel"

P.S. Serdecznie dziękuję Michałowi Sobczykowi za wiele cennych uwag dotyczących zarówno powyższego tekstu, jak i całej książki, a będących bez wątpienia wyrazem braterstwa w praktyce.

Poznałam Edwarda Abramowskiego i jemu to, jak wielu innych ludzi, jak cała Polska, zawdzięczam moje prawdziwe, duchowe zetknięcie się z kooperacją. Na skutek zainteresowania się jego dziełem w ogóle, przeczytałam także jego sławne prace. Olśniły mnie. Czy te rzeczy są tłumaczone? Czy rozeszły się w setkach tysięcy egzemplarzy? Są to przecież jedne z najlepszych na świecie prac poświęconych propagandzie idei.

Maria Dąbrowska

Kooperacja zyskała w nim niepospolitego teoretyka i świetnego propagatora – człowieka, który nie powtarzał znanych prawd, lecz budował własną śmiałą teorię i ideologię kooperatyzmu. Znaczenie największe Abramowskiego dla ruchu spółdzielczego polega na zaszczepieniu mu ideowości. Ma to być ruch nie tylko ekonomiczny, służący podnoszeniu skali życia, ale przede wszystkim ruch społeczny, zmierzający śmiało do innego ustroju społecznego, chcący stwarzać w każdym dniu i godzinie ten nowy ustrój przez wolną twórczość jednostki, twórczość codzienną, upartą, wytrwałą, drogą współdziałania, drogą wcielania w życie największej ewangelii życia – idei braterstwa.

prof. Konstanty Krzeczkowski

NOWY OBYWATEL

www.nowyobywatel.pl